R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES PICTA .COM

Pozdrikowi ...
ko ze szlachcic—...
grobowiec ...
16. XII 23 ...

OSTATNI SZLACHCIC

W. G.

J. GRABIEC

OSTATNI SZLACHCIC

ALEKSANDER HRABIA WIELOPOLSKI MARGRABIA GONZAGA MYSZKOWSKI NA TLE DZIEJÓW

TOM I

WARSZAWA MCMXXIV KRAKÓW
NAKŁAD T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

92 (Wielkopolska) "93/438/9

10674/1

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

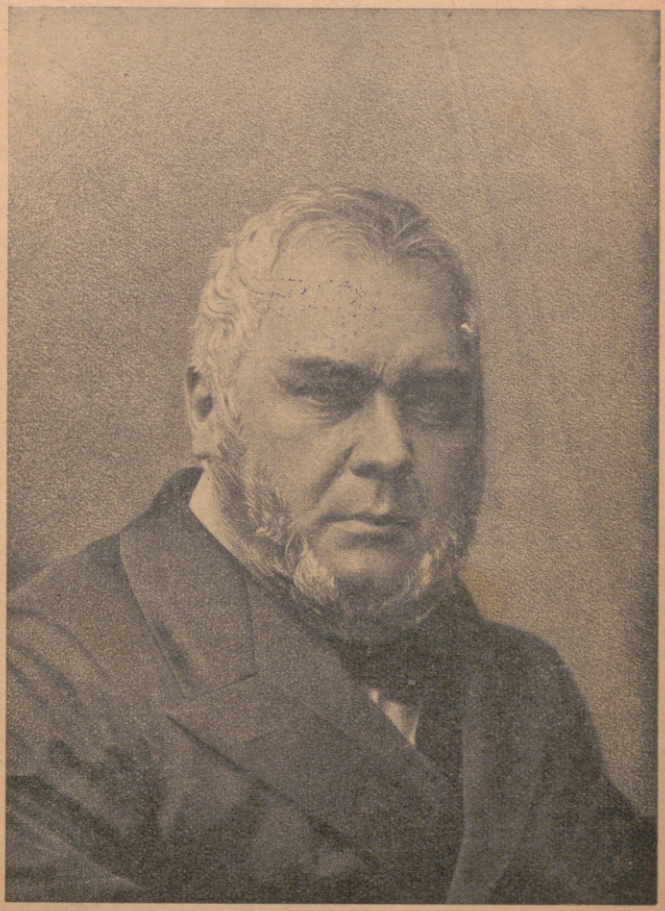

1. *Aleksander Hrabia Wielopolski*
Margrabia Gonzaga Myszkowski

DZIEDZIC ZNAKOMITEGO RODU

I.

Wśród świetnej plejady senatorskich rodów, które rządziły Rzeczpospolitą przedrozbiorową, długo i mozolnie nad wyrobieniem sobie stanowiska i powagi pracowała można małopolska rodzina Wielopolskich h. Starykoń. Początek jej dał bogaty niezmiernie ród mieszczan krakowskich, uszlachconych w wieku XIV i od dóbr Wielopole zmianę nazwiska wywodzących, patrycjuszów czystej wody Bochnarów[1]).

Z miastem też stołecznem Krakowem, gdzie aż do pamiętnego pożaru 1850 r. posiadała swój pałac, jeden z najwspanialszych gmachów stolicy, oraz z ziemią krakowską rodzina ta była ściśle związaną. W złotej księdze rodów senatorskich od początków XV w., kiedy to Jan Bochnar, syn Mikołaja, zasłużonego rodzinnemu miastu rajcy, pierwszy panem na Wielopolu zaczął się pisać, głucho o Wielopolskich, aż do połowy XVII st. Burgrabiostwo krakowskie, sędziostwo ziemskie lub podkomorstwo, stale ziemi krakowskiej były urzędami, które zajmowali Wielopolscy, zawsze

[1]) Nie Bonarów, jak mylnie podaje Spasowicz.

jednak wybijający się zamożnością, gospodarnością i rozumem wśród „braci szlacheckiej“. Dopiero w r. 1636, w okresie największego rozkwitu rządów szlacheckich i politycznej potęgi Rzeczypospolitej, Jan Wielopolski, „na Wielopolu i Pieskowej Skale dziedzic“, otrzymuje kasztelanję wojnicką, „nizkie drążkowe krzesło“, i staje się pierwszym senatorem rodu. Fortuna sprzyja kasztelanowi Wojnickiemu. Przedewszystkiem, w roku 1647 wygasa spowinowacony z Wielopolskiemi bogaty ród Komorowskich h. Korczak, i na szczęśliwych panów na Wielopolu prawem sukcesji spadają rozległe dobra żywieckie. Następnie przychodzą ciężkie terminy na Rzeczpospolitą i kasztelan wojnicki ma sposobność dowieść, że ma głowę kanclerską i nielada usługi Ojczyźnie oddać potrafi. W walce stronnictw — należy do partji pacyfikacyjnej kanclerza Ossolińskiego, co zbliża go do nowego króla, Jana Kazimierza. W ciężkim dla R-plitej roku 1655 posłuje do cesarza. Umiejętny snać dyplomata, a przytem osobiście obrotny, z poselstwa tego R-plitej przymierze i pomoc rakuską, sobie zaś tytuł hrabiego Cesarstwa przywozi.

Wierny całą duszą królowi Janowi Kazimierzowi, ów pierwszy „hrabia na Żywcu i Pieskowej Skale“, z pominięciem rodowego Wielopola, wkrótce za zasługi swoje nagrodzony zostaje województwem Krakowskiem, które piastuje aż do samej abdykacji tego monarchy, niezwykle zręcznie lawirując wśród walk ówczesnych między rodami możnowładczemi. Tę samą zręczność i takt dyplomatyczny wykazuje ów twórca nowego możnowładczego rodu Wielopolskich i za następnego burzliwego panowania. Mimo

walki z przodującemi wówczas w Rzeczypospolitej Pacami i potężnym rodem Zamoyskich, z których, zwłaszcza jeszcze za poprzedniego panowania—słynny z poczciwości, patryotyzmu i dorównywującej im, niestety, ograniczoności, „Sobiepan na Zamościu“ zwalczał go namiętnie—Jan Wielopolski odgrywa wybitną rolę w rządzie, pomnaża urzędy i dostatki i pozyskuje przyjaźń oraz zaufanie króla Jana III. Powierzoną też przez króla tego w r. 1678 wielką pieczęcią koronną—Jan Wielopolski uwieńczył długie swoje i pełne pracy dla kraju życie. Potomkowie jego najbliżsi nie dorównywują mu ani talentem, ani energją. Mimo to, znaczenie Wielopolskich rośnie, a sprzyja temu ówczesny kryzys, jaki przechodzi nasz stan możnowładczy.

Katastrofa bowiem publiczna, którą od roku 1647—pierwszego, pomyślnego dla Wielopolskich, a strasznego dla Rzeczypospolitej szlacheckiej, uderzonej wtedy właśnie od Żółtych Wód i Korsunia—aż po haniebny rok kapitulacji mocarstwowej naszej na Sejmie Niemym 1717 — przechodziła Rzeczpospolita, odbiła się dotkliwie na „senatorskich rodach“. Upadały stare, a powstawały nowe rody i te nowe chwytały godności i znaczenie w R-plitej. Znikły bez śladu potężne „królewięta“: Wiśniowieccy, których wygaśnięcie słabo blask korony opromienił, bezsławnie ginęli Sobiescy, do koron ościennych przeznaczeni przez wielkiego „króla Sobka“, zabrakło Koniecpolskich, upadali potężni Pacowie i Sapiehowie, osłabli Radziwiłły, Lubomirscy, Potoccy, natomiast pierwszorzędnego znaczenia nabyli, o wskrzeszonej na szczęśliwych spekulacjach majątkowych potędze, kniazie Czartoryscy,

powstawali z nicości Poniatowscy, Braniccy... Wśród tego też zastępu nowowschodzących potęg rodowych utrzymał się też i nowy senatorski ród Wielopolskich, zwłaszcza, że wnuk Jana, Franciszek Wielopolski, wojewoda Sieradzki, w r. 1729 po szczęśliwie przeprowadzonym procesie przysparza im świetną tradycjami, lubo mocno obdłużoną i nadszarpniętą — ordynację Pinczowską po wygaśnięciu dzierżącego rodu Gonzaga-Myszkowskich.

Faktycznym, choć nieformalnym fundatorem tej ordynacji, na którą złożyły się tradycje i dobra Oleśnickich i Myszkowskich h. Jastrzębiec, był głośny swego czasu humanista, dyplomata i mąż stanu, „pleban Polski całej", jak go zwali współcześni — biskup krakowski, Piotr Myszkowski. Był to jeden z najsprytniejszych i najświatlejszych ludzi swej epoki. Wykształcony gruntownie zagranicą, po powrocie do kraju zasłynął, jako protektor nauk i literatury. W polityce odznaczył się, jako niezwykle przebiegły działacz w epoce pierwszych 3 bezkrólewi — w życiu prywatnem, jako niestrudzony zbieracz skarbów i dóbr ziemskich, które przekazał, umierając w r. 1591, synowcom: Piotrowi, wojewodzie rawskiemu i Zygmuntowi, późniejszemu marszałkowi koronnemu. Ten ostatni, trzeba dodać,—jak poznać można z pism niektórych i wogóle postępowania Aleksandra Wielopolskiego, był dlań poniekąd mistrzem oraz ideałem.

Bo też Pan Marszałek Koronny był jakgdyby pierwowzorem Margrabiego, o ile chodzi o wytyczne rysy charakteru. Starannie, tak samo, jak stryj — biskup, wykształcony zagranicą, młodość spędza we Włoszech. W r. 1596 otrzymuje od papieża Klemen-

sa VIII tytuł margrabiowski, w następnym zaś roku adoptowanym zostaje przez przyjaciela swego, Wincentego Gonzagę, ks. Mantui i do rodowego nazwiska dodaje—Gonzaga. Po powrocie do kraju całkowicie przejmuje polityczny i majątkowy spadek po stryju—dalekim jest jednak od jego popularności w R-plitej. Stronnik Zygmunta III i przyjaciel domu Habsburgów, przeprowadza niepopularne w kraju małżeństwa króla z „austryaczkami", odprawia poselstwa zagraniczne i zyskuje opinję świetnego dyplomaty. Równocześnie zabiera po stryju biskupie i zmarłym niedługo po nim bracie — wojewodzie rawskim — spadek, funduje ordynację Pinczowską, zatwierdzoną na sejmie 1601 roku. Podstawą, ordynacji stają się zamki i rozległe włości: Pińczów, Mir, Chroberz i Książ w Małopolsce, Wieprz na Śląsku, tudzież Onyszów i Szymanów na Mazowszu, a ponadto olbrzymia na owe czasy suma 8 miljonów zł. p. gotówki.

Na potrzeby Ojczyzny ordynacja wystawiała 50 jeźdźców i 100 pieszych.

Działalnością swoją ten pierwszy ordynat Pinczowski nie zyskał popularności w kraju. Dumny magnat swoją pychą odtrącał od siebie ogół, a wierny bez zastrzeżeń Zygmuntowi III. zajadle zwalcza Jana Zamoyskiego, co daje mu godność marszałka koronnego. Następnie nieocenione usługi oddaje królowi w czasie Rokoszu Zebrzydowskiego. Umarł na obczyźnie w 1616 r., pozostawiając 3 synów i 3 córki, z których najmłodsza wyszła za Mikołaja Komorowskiego. Krystyna, wnuczka tego małżeństwa, synowa znanego nam już wojewody i W. Kanclerza Jana Wielopolskiego, przeniosła właśnie prawa do ordynacji i tytułu

margrabiów Gonzaga Myszkowskich, po wygaśnięciu rodu Komorowskich i Myszkowskich, na Wielopolskich w osobie syna swego, Franciszka Wielopolskiego, wojewody Sieradzkiego.

Ordynacja Pinczowska — jak mówiliśmy już, obdłużona i nadszarpnięta za ostatnich Myszkowskich, osłabiona zaś w dodatku kryzysem, jaki przechodziły możnowładztwo i szlachta Rzeczypospolitej w epoce 70-cio letnich bojów ówczesnych — nie przyniosła szczęścia Wielopolskim. Już w pół wieku po jej otrzymaniu przez ród, Jan Nepomucen Wielopolski, występując jako domniemany następca starego ordynata, a swego ojca — czyni starania na sejmie Czteroletnim o zniesienie ordynacji i zamianę dóbr jej na osobistą własność ordynata i jego spadkobierców. Dałoby to możność sprzedaży części majątków na pokrycie długów i utrzymanie się rodziny ordynata przy reszcie. Krzywdziło to jednak boczne linje rodu, na które w myśl ustaw ordynacji przeszłyby jej dobra w razie wygaśnięcia, dość prawdopodobnego, linji ordynackiej. Wskutek tego wynikły protesty i spory, które przetrwały samą Rzeczpospolitą i zakończone zostały dopiero za Księstwa Warszawskiego ugodą, sankcjonowaną urzędownie dzięki szwagrowi ordynata, ministrowi Łubieńskiemu. Na mocy tej ugody, w d. 7 kwietnia 1813 r. podpisanej, stryjeczni bracia wówczas już ordynata Jana Nepomucena: Józef-Stanisław, ojciec Aleksandra, i Andrzej — w swojem, trzech nieletnich synów i reszty rodziny Wielopolskich — imieniu, pokwitowali z wszelkich pretensji Jana Nepomucena. Równocześnie z tem pokwitowaniem zrzekli się oni raz nazawsze wszelkich praw do sześciu klu-

czów ordynacji [1]) 90 tys. morgów obszaru i 16 tys. mieszkańców, w 1 mieście (Pińczowie) i 30 wsiach osiadłej, zezwalając na sprzedaż tychże dóbr z wolnej ręki wspomnianemu Janowi Nepomucenowi. Pozostałe trzy klucze, Chroberz, Książ Wielki i Kozubów, wynoszące mniejwięcej 30 tys. morgów magdeburskich z Chrobrzem, jako gniazdem rodowem, i tytułem ordynata otrzymał Józef Stanisław Wielopolski, żonaty z bogatą szlachcianką sandomierską, Eleonorą z Dębińskich, siostrą późniejszego generała Henryka.

W dwa tygodnie później, 20 kwietnia, dobra, wyłączone z ordynacji, kupił, przejmując na siebie olbrzymie długi ostatnich ordynatów, oraz zobowiązania Jana Nepomucena, generalny pełnomocnik tegoż, słynny palestrant ówczesny, adwokat warszawski, Jan Olrych, który natychmiast rozpoczął rozprzedaż poszczególnych folwarków.

W ten sposób urodzony w Sędziejowicach p. Pińczowem w d. 13 marca 1803 r. Aleksander hr. Wielopolski nabył prawa do tytułu margrabiów Gonzaga-Myszkowskich i mocno okrojonej tychże Myszkowskich ordynacji o świetnych tradycjach. W dwa lata zaś później, po śmierci ojca, otrzymuje i samą ordynację, jako najstarszy z pięciorga rodzeństwa.

Umyślnie przedstawiliśmy w krótkości dzieje rodu i fortuny rodu hr. Wielopolskich, margr. Gonzaga-Myszkowskich, ordynatów na Pińczowie, Chrobrzu etc., dla tem wyraźniejszego uzmysłowienia sobie tradycji rodowych, w jakich wzrastał i rozwijał

---

[1]) Pińczów, Szaniec, Rogów, Marcinowice, Kępa i Przyłączek.

się przyszły Naczelnik Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego. Jak widzieliśmy, tradycje te były zgoła inne, niż większości „rodów senatorskich", rządzących R-plitą. Ani Wielopolscy, ani Myszkowscy nie byli rodem rycerskim. Byli to statyści, zasłużeni na polu dyplomacji, oraz stosunków wewnętrznych państwa. Pozatem wdzięczność narodu, zwłaszcza Myszkowskim, należała się za niepożyte zasługi dla kultury narodowej. Wielopolscy zaś przedstawiali specjalny typ możnowładztwa polskiego. Wywodzący się od rządnych burgrabiów i rajców krakowskich, znaczenie osiągnęli w epoce upadku królewiąt litewskich i ukraińskich, rządzących Rzeczpospolitą przez dwa wieki, a w okresie bankructwa haseł złotej wolności i wszelkich ideałów politycznych magnaterji i szlachetczyzny, natomiast w okresie parcia ku reformie państwa. Na czas bowiem pierwszych prądów reformistycznych za Jana Kazimierza i Korybuta wypada apogeum znaczenia rodu w osobie Kanclerza Jana Wielopolskiego, taksamo, jak początkiem świetności Myszkowskich była działalność Zygmunta, marszałka koronnego, stojącego wiernie przy Zygmuncie III, zwalczającym do ostatka zwycięskie już wówczas prądy złotej wolności, oraz całą ideologję szlachecką. Legalizm bezwzględny obu tych protoplastów wobec królewskiego majestatu, choćby wbrew popularnym opinjom ogółu, niechęć do rozwichrzonych tłumów demokracji szlacheckiej, nie mogły również pozostać bez wpływu na młody umysł Aleksandra, któremu w 15 latach życia wypadło brać na swe barki przywrócenie świetności rodu, podupadłego wskutek lekkomyślności bezpośrednich poprzedników na ordynacji.

Jak twierdzą zresztą wszyscy biografowie Margrabiego, niezależnie od własnych ambicji w kierunku tym pchała młodocianego ordynata, obdarzonego od natury dużemi zdolnościami, żelazną wolą i pracowitością, matka, kobieta wielkiej ambicji.

Wychowanie i wykształcenie otrzymał Margrabia bardzo staranne. Po sześciu latach pobytu w arystokratycznem Theresianum wiedeńskiem przeniósł się do Warszawskiego Liceum, które chlubnie ukończył. Tu znalazł się w jednej klasie z Maurycym Mochnackim, oraz Leonem ks. Sapiehą, późniejszym marszałkiem sejmu galicyjskiego. Ten ostatni w pamiętnikach swych taką daje charakterystykę Margrabiego.

„Czwartym w naszej klasie był Aleksander Wielopolski. Jego karjera nadto znana, abym potrzebował ją opisać. Dam tylko kilka rysów jego charakteru. Był on więcej gruntowny niż bystry. Nie prędko pojmował, ale każdą rzecz pracowicie zgruntował. Od szkół zamierzał uczyć się gruntownie prawa, aby być w stanie przeprowadzić procesa z posiadaczami różnych części dawnej ordynacji pińczowskiej, skasować jej nieprawny podział i wrócić do jej posiadania. Proces ten, który rzeczywiście przeprowadził, niemało przyczynił się do powiększenia i tak wrodzonej mu szorstkości charakteru. Był przez kolegów poważany, ale nie był lubiany dla swojej buty. Ze mną jednym żył w przyjaźni. Częstośmy razem pracowali i przygotowywaliśmy się razem do egzaminów. Nieraześmy razem część nocy przepędzili. I później, ile razy w życiu spotkaliśmy się, zawsze był dla mnie bardzo przyjacielskim“.

„Przyjacielskość“ ta ze strony Wielopolskiego,

jak widać z dalszych wspomnień, nie była jednak równą miarą odwzajemnianą przez Leona Sapiehę, co można prawdopodobnie wytłumaczyć bliskiem skuzynowaniem tegoż z Zamoyskiemi. W każdym razie w powyższej krótkiej charakterystyce widać, że zasadnicze cechy charakteru Margrabiego: pracowitość, gruntowność, oraz ambicja rodowa i buta, zaznaczyły się w nim już w latach szkolnych. W szkołach też już obmyślał przedewszystkiem walkę o przywrócenie świetności rodu i o odzyskanie „zaprzepaszczonej“ ordynacji. Myśl ta już go nie opuściła [1]). Po ukończeniu wykształcenia średniego wstąpił na studja filozoficzne do Wszechnicy Warszawskiej, poczem studjował, jak później dowiódł—bardzo starannie, w Paryżu nauki prawne. W końcu znowu powraca do ulubionych swych studjów filozoficznych, które kończy w r. 1824 roku, uzyskując w Getyndze stopień doktorski po obronie rozprawy: „De idea aeternitatis“ [2]).

Że młody filozof dalekim był od wyłączności zajmowania się tak oderwanemi tematami, świadczy druga praca świeżo upieczonego doktora filozofji, jaka w tymże roku ujrzała światło dzienne. Był to wydany przez Margrabiego w Krakowie, bardzo z punktu prawniczego gruntownie i starannie opracowany, wywód praw Wielopolskich do utraconych wskutek wyżej wspomnianego układu familijnego 1813 r. części

[1]) Leon książę Sapieha: Wspomnienia, str. 32.

[2]) Wbrew powątpiewaniom Lisickiego i kategorycznemu twierdzeniu prof. Askenazego, praca ta przyszłego Naczelnika Rządu Cywilnego wydrukowaną została. Zaznacza to Estreicher stanowczo. Egzemplarz jej znajduje się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

ordynacji Pińczowskiej. Za tym wstępem literackim wkrótce nastąpiły kroki prawne: Margrabia bowiem zaraz potem w Trybunale Kieleckim wytoczył szereg procesów o unieważnienie umów nabycia poszczególnych majątków dawnej ordynacji, oraz o unieważnienie samego układu familijnego. W całem województwie wszczął się rumor.

Losy bowiem spowodowały, że sprawa o unieważnienie rozdziału ordynacji Myszkowskiej nabrała charakteru poruszającej opinję publiczną niebywale, sprawy zasadniczej ogólniejszego charakteru.

Generalny nabywca większości dóbr, Jan Olrych, teraz już od jednego z nabytych klnczów zwący się Szanieckim, był to człowiek niepospolitej miary. Pochodzący z niedawno uszlachconej familji o jednej wiosce, po odsłużeniu w r. 1806 wojska jako kanonier—przeszedłszy szybko karjerę prokuratorską, w ciągu lat trzech zyskał niesłychany rozgłos, jako adwokat i cywilista. Dzięki zaś ugodzie Wielopolskich w 1813 r., jak sam o sobie pisze, stał się „pojednawcą wielkiej i znanej w kraju familji i dziedzicem dóbr margrabskich trzydziestu wsi i miasta pięcio miljonowej wartości“ [1]). Po zawarciu konkordatu z wierzycielami ordynacji, których liczba przeszło 400 wyniosła, Szaniecki rozpoczął w dobrach tych szeroko pomyślaną pracę społeczną. W życiu prywatnem — pisze znacznie później w liście do Lelewela 17.X.1832 r. [2]),—jako dziedzic właściciel dóbr, zniosłem u siebie w zwyczaju

[1]) Marceli Handelsman: Pamiętnik Jana Olrych Szanieckiego, str. 2.

[2]) Stan. Posner: Dola i niedola Jana Olrych Szanieckiego, str. 32.

będącą i prawem kryminalnem dozwoloną karę cielesną. Zaprowadziłem nową regulację włościan i darowałem im wszelkie długi i zapomogi, dworowi winne, przeszło 30000 wynoszące. Zniszczyłem feudalne zwyczaje: brania czeladzi do dworu na służbę, przymusowe obsadzanie robót i t. p. Miastu Pińczowowi darowałem również wszelkie zaległości. Utworzyłem i uposażyłem kasy miejskie. Zniosłem pańszczyznę, obywateli miasta hańbiącą. W domowem pożyciu dałem wzór sąsiadom obchodzenia się liberalnego ze służącemi, podwładnemi i domownikami. Możesz mnie nazwać zaraz na początku gorliwym obrońcą i przyjacielem równości, którą uważam za główną zasadę, nietylko wolności i niepodległości naszej, ale wogóle całego szczęścia rodzaju ludzkiego w wykształceniu towarzyskiem".

Przejęty takiemi ideałami liberalizmu i demokracji, Olrych Szaniecki umiał doskonale ponadto własne interesy pogodzić z wymaganiami dobra publicznego. Dobra ordynackie kupił on, wkładając bardzo niewielką sumę gotówki. Olbrzymie jednak długi spłacał wierzycielom i wszelkie zobowiązania wypełniał, tak samo jak procenty wypłacał regularnie, dzięki nadzwyczajnej obrotności i pomysłom w dziedzinie ekonomji społecznej, tudzież i postępowemu prowadzeniu całej gospodarki olbrzymiemi dobrami. Dla scharakteryzowania ducha, jaki ten pod każdym względem godny przeciwnik naszego Margrabiego wkładał w zaśniedziałą dziedzinę ówczesnego rolnictwa naszego, przytoczyć można kilka zdań, będących ideą przewodnią zaprojektowanego przezeń w celu eksploatacji dóbr tych i częściowo wprowadzonego w życie

w r. 1820 „Towarzystwa czyli Kompanji rolniczo-handlowej“.

„Od rządu nie powinniśmy wymagać, jak tylko bezpieczeństwa i pokoju. Pomyślność do nas samych należy. Zarządzi ją przemysł i praca.“ Wobec opłakanego stanu w kraju stosunków rolniczych, przemysłu, handlu, kredytu i wreszcie pracy, której przedstawiciele „włościanie zawsze nędznemi, bo zawsze zostają pod dawnemi, zastarzałemi, lenniczemi, czyli feodalnemi, zwyczajami, o których dogodniejszej dla obu stron zmianie mało kto myśli, mało kto sobie zadaje w tej mierze pracy“, Olrych siły jednostek uznawał za niedostateczne. Dla pracy też skutecznej nad polepszeniem stosunków, zdaniem Olrycha, „trzeba połączenia wspólnego, trzeba towarzystw“. Jako zapoczątkowanie ruchu na tem polu Olrych uważał założone przez siebie wspomniane „Towarzystwo“. Cele jego były następujące:

a) „Przemysł rolniczy i handlowy we wszystkich, ile być może gałęziach prowadzić i tenże doskonalić, końcem osiągnięcia stąd majątkowych korzyści i sprawienie przez to, ile być może, dla kraju użytku“;

b) kredyt w kraju i zagranicą przez ścisłą rzetelność i skrupulatną w swych działaniach wzmacniać;

c) fabryki i rękodzielnie takie zakładać, któreby surowe płody, z dóbr Towarzystwa, lub krajowe na towary przerabiały, ażeby przez ten sposób zmniejszyć potrzebę odkupowania zbyt drogo własnych produktów, zagranicą przerabianych;

d) stan włościan w dobrach swoich do dobrego bytu własną ich pracą i oszczędnością doprowadzić,

oświatę pomiędzy niemi rozkrzewiać i do nabywania własności dopomagać, ażeby kraj coraz mniej nędznych, a coraz więcej dobrego mienia liczył mieszkańców;

e) dobra, od dóbr oddzielne, a tem więcej dobrom jego przyległe, zaniedbałe, spustoszałe, nabywać i na wzór Towarzystw urządzać, a urządzone, ulepszone i upięknione sprzedawać, ażeby tym sposobem kulturą i upięknienie w całym rozszerzyć kraju, pomnażając zawsze zobopólny pożytek;

f) towarzystwo, zebrawszy znaczne kapitały sposobem akcji i ugruntowawszy się na mocnych zasadach, mogłoby rozszerzać coraz działania swoje, a łącząc do siebie coraz więcej właścicieli ziemi, mogłoby nakoniec stać się Towarzystwem Kredytowem i narodowym bankiem". [1])

Do powyższych zasad dodać jeszcze należy projekt „Wydziału udoskonalającego" tegoż T-wa. Wydział ten miał bardzo szerokie zadania: „przedmiotem jego byłoby wszystkie stosunki Towarzystwa ulepszać i udoskonalać: i tak wydział ten zająć by się miał zaprowadzeniem i urządzeniem w dobrach Towarzystwa szkółek wiejskich, doświadczeniem różnych istniejących zagranicą sposobów urządzania pomyślności ludu wiejskiego i różnych pod tym względem przez filantropów przedstawionych systematów, zastosowaniem umiejętności przyrodzonych, chemji, fizyki, mechaniki i innych odnóg tych nauk do rolnictwa, fabryk, rzemiosł i t. d. urządzaniem zakładów dobroczynnych, jako to: szpitala, kasy oszczędności,

[1]) Marceli Handelsman: Pamiętnik J. O. Sz, str. 30.

śpichlerzy gminnych i t. p. instytucji, dla Towarzystwa i mieszkańców w dobrach jego pożytecznych".

Widzimy z tego, że przeciwnik Margrabiego był groźny. Jak sam o sobie mówi, miał on stałą zasadę, „ażeby dobra własnego nie oddzielać od dobra ogółu i ludzkości. Jedno z drugiem łącząc, jedno przez drugie wspierając, można jedynie zrządzić i ugruntować szczęście swoje i drugich". Zresztą był to człowiek, dla którego idea była nierozłączna z czynem. To też równocześnie z teoretyzowaniem, prowadził on i wytężoną pracę w nabytych dobrach, które miały stać się ośrodkiem tego odrodzenia kraju i narodu. Przedewszystkiem podniósł upadłe za ostatnich Wielopolskich szkoły Pińczowskie, którym przekazał znaczną część dawnych ordynackich zbiorów i książek; utworzył dość pomysłowy system szkół parafialnych, założył pierwszą bodaj na prowincji żeńską szkołę średnią świecką, bibliotekę publiczną, oczywiście kosztem znowu dawnej ordynackiej i t. p. Przy organizacji zamierzonego Towarzystwa sporą część wsi ordynackich, na prawach uczestników Towarzystwa, zakupiło od niego koło 50 szlachty i mieszczan. „Przeszło pięćdziesiąt nowych powstało właścicieli tej ziemi, która wprzódy, z pośród wolnej zamiany i przemysłu będąc wytrąconą, przez jednego tylko feudalnego była dzierżona pana".

Domyślać się łatwo, jakim ciosem, zarówno dla Olrycha osobiście, jak dla tej pracy społeczno-narodowej, na olbrzymią podjętej skalę i zmierzającej ku odrodzeniu zacofanego społeczeństwa według nowych zasad liberalizmu i postępu, było wystąpienie Margrabiego i jaki charakter mogły w opinji publicz-

nej nosić powstałe stąd procesy. Oto, co pisze o tem wystąpieniu sam Szaniecki w cytowanym „Pamiętniku“:

„Syn magnata, który podpisał był z Margrabią Myszkowskim tranzakcję i otrzymał przeszło trzy miljony złp. tytułem wynagrodzenia za mniemane swe ewentualne prawa, doszedł do lat i niesłychany w dziejach sprawiedliwości wytoczył proces w celu obalenia, jak już wyżej mówiliśmy, wszystkich aktów i czynności prawnych, które od lat kilkunastu pomiędzy margrabią, Szanieckim i tysiącem innych osób w interesach tych pozachodziły. Trzy tomy istnieją drukowanych w tej mierze przez Szanieckiego uczonych rozpraw p. t. „Rozprawy nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich“, a więcej niż drugie tyle osobno drukowanych obron sądowych. Sprawa ta godna jest zaznaczenia nietylko w wielkości przedmiotu, nietylko z licznych interesów i osób, nietylko z powodu ważnych kwestji prawnych, ale nadto z powodu wystąpienia na scenę dwóch sprzecznych sobie opinji, to jest przesądów feudalnych z wyobrażeniami wieku teraźniejszego, czyli, mówiąc technicznie, wystąpiła na plac walka zacięta arystokracji przeciw demokracji. Obydwaj zapaśnicy niepospolitych zdolności mierzyli swe siły, dowcip i naukę“ [1]).

Ten komplement dla Margrabiego ze strony przeciwnika, jak widać z cytowanego przez nas „Pamiętnika“, nie mniej niż Margrabia zarozumiałego i upartego, był całkowicie zasłużony.

Wywołany on został prawdopodobnie przede-

[1]) „Pamiętnik“, str. 43.

wszystkiem wystąpieniami Margrabiego publicystycznemi, związanemi z procesem. Wystąpienia te („Wywód ze strony Wielopolskich w sprawie o uznanie za nieważne umów, zmniejszających Ordynację Myszkowską z dwunastu kluczów na dwa", „Replika ze strony Aleksandra hr. Wielopolskiego", „Rozbiór pisma mającego tytuł: Historja prawa i dowody własności dziedzicznej tej części dóbr, która z fidei komisów Margr. Myszkowskich rozprzedana została" i t. d.) były czytywane i omawiane szeroko. Obok znakomitego opracowania prawniczego, które zwracało powszechną uwagę specjalistów i zyskało Margrabiemu opinję zdolnego prawnika, uderzał w nich duch zakamieniałego konserwatyzmu. Wielopolski z patosem, koturnowym stylem przeciwstawiał się ideologji Szanieckiego, jednocześnie zaś bronił praw swoich, powołując się, poza normami prawa, jeszcze i na wymogi kultury i tradycji. Z pism tych na każdym kroku znać było fanatyka praw i przywilejów arystokracji rodowej i to fanatyka, który przekonania swoje starał się wszechstronnie ugruntować. Bezmierna pycha magnata, głęboko przekonanego o swojej roli dziejowej przodowania narodowi i o tem, że od narodu ma prawo wymagać uznania bezwzględnego dla tego przodownictwa nawet i pod względem materjalnym, przebija na każdym kroku. To, co posiadali przodkowie, uważał Wielopolski za należne sobie na mocy niewzruszonego świętego prawa własności rodowej. Umowa ojca i stryjów, zmniejszająca ordynację do $^1/_4$ obszaru tejże i oddająca gniazdo Oleśnickich i Myszkowskich—Pińczów, w obce ręce, nie istniała dla niego. Był to błąd lekkomyślnych, lub zmuszonych

koniecznością, z którą zbyt słabymi się czuli walczyć, członków rodu — grzech z ich strony przeciw rodowi — który wewnątrz tego rodu winien być załatwiony i do którego ogółowi — „motłochowi", zasię. To też i spór wewnętrzny między sobą a stryjeczną siostrą, Anną z Wielopolskich Bentoni, tudzież jej ojcem — marnotrawnym ordynatem — załatwił Margrabia polubownie, zastrzegając obojgu dożywocie na odzyskanej ordynacji, co zresztą usuwało z drogi jego najpoważniejszych z samego prawa przeciwników procesowych. Względem zaś innych przeciwników, jako nie tylko prawny spadkobierca materjalnej strony ordynacji, dóbr Pinczowskich, Mirowskich i t. d., lecz również i jako ideowy sukcesor świetnej tradycji Pińczowa Myszkowskich — z całą bezwzględnością zwracał energiczne redde quod debes w imieniu całego, w jego mniemaniu pokrzywdzonego rodu.

Z niezwykłą siłą też Margrabia to swoje przekonanie wypowiada w pismach, z powodu procesu publikowanych. „Miałżebym potrzebować usprawiedliwiać się z tem, iż żądam tego co mi się należy?" — pisał w jednej ze swych filipik tego rodzaju. — „Byłoż by prościej, gdybym z budowy, którą przodkowie dla mnie przeznaczyli, którą uczciwą pracą wznieśli, którą tylu pięknemi obowiązkami przyozdobili, widział się bez winy i prawa wyrzuconym i patrzał na to spokojnie? Miałoż by to być rzeczą dziwną, żem nie pozostał z wdzięcznością i pokorą w przedsionku tego gmachu, którego wszystkie podwoje do mnie należeć powinny? Jak nikt nie powinien wdzierać się w obce dziedziny, tak też nie powinien dopuszczać, aby w jego własnych siedziały obce plemiona i zasa-

dą każdego myślącego człowieka jest to, co Myszkowski w następujących słowach potomkom swoim przekazał: honestatem — suscessor — sectari debet, iniurias neminem inferendo, sed illicite illatas non patiendo, imo propulsando, via tamen legitima et honesta".

Wobec takiego ideowego podkładu, nadanego przez obie strony procesowi o „Ordynację Pińczowską", jak opinja publiczna głośną tę niezwykle w swoim czasie sprawę nazywała, nie będziemy się dziwić ani temu, że Margrabia, mimo całej, z punktu widzenia prawnego, słabości swojej sprawy, przegrawszy ją w pierwszej instancji, wygrał ją jednak w Sądzie Apelacyjnym, ani też temu, że poruszyła ona żywo opinję publiczną Były chwile, gdy opinja ta podzieliła się na dwa zaciekłe zwalczające się obozy. Większość oczywiście była przeciwko Margrabiemu, który po zwycięstwie swem w Sądzie Apelacyjnym stał się jedną z najniepopularniejszych postaci w Warszawie.

Z obu też stron szykowano się energicznie do ostatecznej batalji przed kratkami Sądu Najwyższego Królestwa, gdy cały bieg procesu nagle wstrzymany został przez wybuch Rewolucyi Listopadowej.

Z tych czasów datuje się znajomość Wielopolskiego z dwoma ludźmi, którzy wywarli pewien wpływ na jego dalsze losy i z któremi przez długie lata łączyły go prace i ścisła przyjaźń. Byli to Konstanty Świdziński i Paweł Popiel.

„Jednego wieczora — pisze w niewydanym dotąd pamiętniku swoim, pisanym dla najbliższych, Paweł Popiel, wchodzę do pełnego salonu p. Sobolewskiej i spostrzegam Gustawa Małachowskiego i Kon-

stantego Swidzińskiego, posłów, w żywej rozmowie z młodym człowiekiem, szerokiego czoła i potężnych rozmiarów, który, oparty o komin, poważnie, z dziwną logiką, gorąco prawa o małżeństwach rozbierał. Zgodność tak rzadka z mojemi przekonaniami, obok gruntowności wywodu, tak mnie uderzyła, że natychmiast się z nim zapoznałem. Był to Aleksander Margrabia Wielopolski. Proces jego, choć nieznanego, zawsze mnie interesował, nawet roznamiętniał. Znajomość ta wytworzyła stosunek ważny, jak zobaczymy, w mojem życiu".

Widzimy z tego urywku, że Margrabia, już jako młody bardzo człowiek, zaznacza się wyraźnie w kierunku zachowawczym, którego całe życie się trzymał. Prawo bowiem o małżeństwie, o którem wspomina tu Popiel, był to wniesiony na sejmy 1825 i 1829 r. projekt rządowy o rozwodach, uwsteczniający dotkliwie ówczesne nasze prawo familijne. Przeciwko projektowi temu powstawała z całą namiętnością liberalna opinja publiczna, i dowodziło to dużej odwagi cywilnej 25-cio letniego, przybyłego niedawno z Getyngi filozofa, że w towarzystwie projektu tego bronił. Ze wspomnianych posłów Gustaw Małachowski — późniejszy minister spraw zagranicznych — jak zobaczymy później jeszcze, powoływał Margrabiego do pracy w swem ministerjum, z Konstantym zaś Świdzińskim i Pawłem Popielem Margrabia pracować będzie długo i w najcięższych warunkach. Dlatego też krótko muszę słów kilka o nich załączyć.

Obaj tak samo, jak Margrabia, pochodzili z dostatniej półmożnowładczej szlachty małopolskiej, któ-

ra awansowała na „senatorskie rody“ w końcu XVII i początku XVIII stulecia.

Świdzińscy h. Półkozic, ze Swidna nad Pilicą na pograniczu Rawskiego i Opoczyńskiego wywodzący się, pierwszego senatora w swym rodzie mieli w osobie zmarłego w r. 1725 kasztelana gostyńskiego, Wawrzyńca. Syn tegoż, Stanisław, dzielny wojak i wytrwały stronnik Leszczyńskiego, przeniósł się do odziedziczonych po Duninach Sulgostowskich, z któremi był spowinowacony, rozległych dóbr Sulgostowa w Opoczyńskiem i umarł, jako wojewoda Rawski. Najwyżej on właśnie wzniósł się ze Świdzińskich sławą i dostojeństwami. Czytelnikom zaś i czytelniczkom sentymentalnego, a popularnego „Dziennika Franciszki Krasińskiej“ Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, znany on jest, jako opiekun tego romantycznego związku szlachcianki polskiej z królewiczem, a następnie księciem kurlandzkim. Franciszka bowiem Krasińska, z której siostrą żonaty był syn wojewody, Michał, kasztelan radomski, przez cały czas romantycznych dziewosłębów królewicza ukrywała się w Sulgostowie, który też stał się tłem wdzięcznej i ulubionej powiastki.

Syn Michała, a ojciec urodzonego w Sulgostowie w 1797 r. Konstantego, Kajetan, wychowaniec korpusu kadetów, otrzymał staranne wykształcenie, bogato ożenił się z rusinką, córką znakomitego rodu Charlęskich, za którą wziął ogromne dobra Chodorkowszczyznę i bogate archiwa na Ukrainie. Niczem się jednak nie zaznaczył, słynął z dziwactw i mizantropji i umarł w r. 1814, pozostawiwszy synowi bar-

dzo zapuszczone i obdłużone, mimo bogatego ożenku, dobra i mnóstwo procesów.

Młody Konstanty, wychowany u krewnych, świeżo kreowanych hrabiów galicyjskich, ukończył następnie liceum warszawskie i, podobnie jak Margrabia, rozpoczął samodzielne życie od ratowania zachwianej mocno fortuny i procesów, wśród których, zwłaszcza o matczyną Chodorkowszczyznę, musiał zmagać się długo i uporczywie. Poza tem był to wzorowy obywatel i, jako taki, zdobył sobie uznanie współpowietników i mandat poselski ziemi Opoczyńskiej. Po ojcu odziedziczył pewną dozę mizantropji i usposobienie dziwaka. Jednem z jego dziwactw stała się namiętność antykwarska. Wśród kłopotów gospodarskich i procesów, wśród zajęć poselskich znajduje czas na wyszukiwanie i gromadzenie archiwów, zabytków sztuki, książek i wszystko zwozi do Sulgostowa, gdzie zakłada głośną już w latach dwudziestych zeszłego stulecia bibliotekę i archiwum. Arystokrata z przekonań i pozwalający tytułować się hrabią, w sejmie należał do obozu skrajnie zachowawczego, co zresztą nie przeszkadzało mu przyjaźnić się z Lelewelem Joachimem, również gotowym zapomnieć o wszystkiem dla zbiorów lub biblioteki. Świdziński nie była to jednostka zdolna do czynu. Porwany na jakiś czas, głównie przez Wielopolskiego, w wir walki namiętnej i prac społecznych, prędko się zniechęcił. Po powrocie też z emigracji wyniósł się na Ukrainę, sprzedał wyprocesowaną Chodorkowszczyznę, osiadł u krewnych i oddał się całkowicie zbiorom swoim, które wciąż pomnażał, skupując, co się tylko dało. Po za tem utrzymywał stosunki z literatami na Rusi, jak z Hen-

rykiem Rzewuskim, Ks. Hołowińskim, Olizarem, Michałem Grabowskim, J. I. Kraszewskim. Na starość zdziwaczał zupełnie. Panslawizm, na który chorował zawsze, przeistoczył się w fantastyczną teorję przyszłego uprzywilejowania szlachty polskiej, jako noblessy ogólnosłowiańskiej wśród „chłopskich" narodowości innych tego plemienia. Namiętność zbierania przechodziła powoli w manję, umarł, jako stary kawaler, nieomal zapomniany przez wszystkich w końcu 1858 roku.

Antytezą Swidzińskiego był młodszy od niego o lat 10 (ur. w 1807 w Krakowie) wytrwały i zaciekły przez całe życie bojownik konserwatyzmu — Paweł Popiel.

Pierwszy z tego rodu kasztelan żydaczowski w końcu XVII w. z Rusi przeniósł się w Sandomierskie, gdzie osiedlił się w Chocimowie.

Dziada przyjaciela Margrabiego — Pawła — kasztelana Sandomierskiego, również Paweł imieniem, Naruszewicz wdzięcznie wspomina w dyaryuszu podróży króla Stanisława Augusta, gdy ten monarcha — rzemiennym dyszlem jechał do Kaniowa i chwali wierszem wytworne przyjęcie w chocimowskim dworze. Ojciec zaś Pawła, Konstanty, żonaty z córką Marcina Badeniego, popularnego szambelana Stanisława Augusta, a następnie senatora i ministra Księstwa Warszawskiego i Królestwa, słynął z prostoty obyczajów, staropolskiej gościnności i przywiązania do tradycji, oraz cnoty staropolskiej. On to osiadł w Czaplach w krakowskiem.

Paweł Popiel otrzymał staranne wychowanie i gruntowne wykształcenie. Po ukończeniu szkół śre-

duich w Kielcach i Krakowie, studjował prawo w Warszawie i Paryżu. W Paryżu też młody Popiel trafił w towarzystwo ultrakatolickich publicystów i działaczy, którzy w związku z wszechwładnemi wówczas kongregacjami wypowiedzieli wojnę zdobyczom Wielkiej Rewolucji. W tem otoczeniu wyrabia w sobie cechujące go przez całe życie katolickie przekonania i temperament bojowy, biorąc udział w organie katolików-polityków „l'Avenir", oraz wszedłszy w blizkie stosunki z całym szeregiem bojowników katolicyzmu agresywnego, wśród których zaprzyjaźnił się zwłaszcza z ks. Montalambertem, głośnym politykiem i przyjacielem Polski w latach późniejszych, oraz słynnym kaznodzieją, późniejszym dominikaninem i członkiem Akademji, Lacordaire'm. „L'Avenir" i obaj wspomniani przyjaciele Popiela nie weszli wówczas jeszcze na drogę kościelnego radykalizmu społecznego, który tak wsławił zwłaszcza Lacordaire'a. Cechowała ich jednak głęboka wiara w potęgę katolicyzmu, jako idei, która sama jedna winna w ludzkości panować i tę ludzkość uszczęśliwić jest w stanie. Równocześnie zaś, wyprzedzając o wiele kurs Leona XIII, kółko, skupione koło „l'Avenir", starało się dla dobra kościoła przyswoić katolicyzmowi wszystko możliwe ze zdobyczy kultury i cywilizacji. Dało to możność młodemu Popielowi wyrobienia sobie tych cech typu zachodnioeuropejskiego konserwatyzmu, któremi całe życie się odznaczał, i które zbliżyły go z Wielopolskim, europejskim arystokratą również, acz niemieckiego, ściślej — pruskiego typu.

Po ukończeniu nauk prawniczych jedzie Popiel dla „wykończenia edukacji" do Londynu, gdzie obra-

ca się w sferach arystokratycznych, między zaś innemi często bywa w domu zwycięscy z pod Waterloo, wówczas bożyszcza całej zachowawczej i reakcyjnej Anglji, Lorda Wellingtona.

Po powrocie do kraju — młody konserwatysta i arystokrata w każdym calu udaje się do Warszawy i wstępuje do ministerstwa spraw wewnętrznych, żywy jednocześnie biorąc udział w życiu towarzyskiem arystokracji miejscowej, gdzie, jak widzieliśmy, zetknął się z Wielopolskim, pracującym w deputacji prawodawczej Rady stanu, od a 1828 roku i szambelanem dworu.

Nie mamy żadnych śladów pewnych, czy Wielopolski przyjmował żywszy udział w pracach „Kuźnicy na Grzybowie", — grona arystokracji młodszej i starszej, gorliwie pracującej nad zaszczepieniem zachowawczych prądów i wstecznictwa, zarówno w rządzie, jak w opinji publicznej. Z niektórych jednak miejsc cytowanych już rękopiśmiennych wspomnień Popiela, który tam wraz ze Zdzisławem Zamoyskim, Leonem i Stanisławem Rzewuskimi do najczynniejszych młodych działaczy należał, i z którym Margrabia już wtedy znajdował się w najściślejszej przyjaźni, sądzić można, że nietylko należał, ale cieszył się tam pewnem uznaniem. Kółko to zresztą w chwili wybuchu rewolucji rozsypało się i żadnym czynem nie zaznaczyło się.

Był projekt, powzięty przez Wielopolskiego wspólnie z Popielem, którzy nadto do współudziału w naradach zaprosili Jana Kantego Wołowskiego, utworzenia klubu zachowawczego dla przeciwwagi Patryotycznemu — Mochnackiego i Lelewela. Jak widać jednak z pamiętnika Popiela, zamiar ten spełzł na ni-

czem wskutek rozbieżności poglądów samych inicjatorów [1]). Zresztą młodzież cała zaciągnęła się do wojska lub do służby cywilnej, do tych ostatnich należał i Margrabia, który — zgodnie z tradycjami rodowemi, i, zdaje się, z upodobaniami swemi, zgłosił się do służby dyplomatycznej.

Dodać należy nawiasowo, że krok ten Margrabiego zadaje kłam pomawianiu go o brak ofiarności i poświęcenia, którego mu nie szczędzono w czasach zwłaszcza późniejszych. Służbę tę bowiem trzeba było odbywać na własny koszt i to, jak na owe czasy — niemały. Nadto zaś, wyjeżdżając zagranicę, Margrabia pozostawiał w objętym rewolucją kraju niedawno poślubioną żonę w ostatnich miesiącach ciąży.

Wyjazd Margrabiego do Londynu, to pierwsze wystąpienie jego na szerszej arenie, odrazu nie zapowiadało się obiecująco. Jechał on na grunt absolutnie sobie nieznany. Żądaniu zaś jego przydzielenia sobie kilku młodych ludzi, znających Anglję, odmówiono ze względów oszczędnościowych. Odmówiono nawet, teraz znów na skutek protestu Lelewela, — wysłania z nim w charakterze urzędowym Popiela, mającego, jak widzieliśmy, liczne znajomości w Londynie.

W połowie więc grudnia 1830 r. wyjechał sam i to za cudzym paszportem. Instrukcje, opracowane zresztą na podstawie jego własnych projektów, nakazywały mu bardzo wszechstronną działalność. Z jednej strony miał on wybadać grunt, czy i o ile mo-

---

[1]) „Układamy odezwę, w której przebija pewna różnostronność w zapatrywaniach naszych". (Ręk. pam. Pawła Popiela).

żliwą jest interwencja w sprawie polskiej dyplomatyczna, z drugiej zaś—wytworzyć przychylną dla Polski opinję. Ponadto zaś miał zapoczątkować zorganizowanie kupna i dostawy broni i amunicji Polsce. Jako zaś polityczny punkt wyjścia, miał Margrabia przyjąć tezę, że Polska daleką jest od zerwania związku z Rosją, określonego przez Traktaty 1815 r., że związek ten może być przy pośrednictwie Anglji łatwo przywrócony, oraz że ruch polski nie ma nic wspólnego z rewolucją, jaka ogarnia umysły we Francji, Belgji i Niemczech. Miał natomiast przekonywać, że ruch polski jest odruchem obrony przed pogwałceniem konstytucji i traktatów międzynarodowych, zapewniających Narodowi Polskiemu jedność i poszanowanie praw narodowych, jako całości, Królestwu zaś Polskiemu—Konstytucję.

Misja dyplomatyczna Margrabiego zakończyła się fiaskiem. Wiele tu było winy, niedoświadczenia i dyletantyzmu samego posła. „Pan Wielopolski jest rozumny i światły, ale dyplomaty z niego nie będzie“ — określił go zamieszkały wówczas w Londynie Talleyrand, stary wyga dyplomatyczny, gdy przedstawiono mu polskiego posła [1]).

Warunki zresztą dla sprawy polskiej były wówczas niełatwe. Rewolucja lipcowa, zwycięska w Paryżu, belgijska, o pomoc przed którą wołał król Holandji, wzniecały trwogę wśród rządów. Rewolucja Listopadowa była bolesnym, trzecim z rzędu, ciosem w budowę Kongresu Wiedeńskiego, której fundamentem była Rosja. „W dzisiejszych okolicznościach —

[1]) Leon ks. Sapieha: Wspomnienia, str. 118.

mówił ówczesny prezes gabinetu, Grey, jeden z przyjaciół Polski w 1815 r. i autor broszury, wydanej w czasie kongresu Wiedeńskiego, a dowodzącej konieczności odbudowania Polski, jako państwa — musimy sobie życzyć, aby Rosja jak najprędzej miała wolne ręce i żeby Wasze powstanie jak najprędzej było stłumione". Zwycięstwo rewolucji we Francji i niewyraźna polityka nowego rządu w sprawie belgijskiej, nasuwająca myśl, że rząd ten, chcąc porwać za sobą Francję zwycięstwami i podbojami, zechce zaanektować Belgję, stworzyło koncepcję zastąpienia Francji przez Rosję w równowadze mocarstw europejskich. Co więcej, w tajemnicy przygotowywano zbrojną interwencję dla stłumienia rewolucji, i z wiosną armja polska, idąca w przedniej straży reakcyjnej koalicji, miała wraz z armią rosyjską uderzyć na Belgję. Wybuch Listopadowy popsuł szyki reakcyjnej dyplomacji i spowodował panikę, zwłaszcza wobec entuzjazmu dla rewolucji polskiej we Francji...

Margrabia w dodatku popełnił niezręczność, podając przez gazety, że przybył, jako poseł Polskiego Rządu Narodowego, co wobec uznania tego rządu za rewolucyjny, uniemożliwiło mu wszelkie urzędowe stosunki. To też minister spraw zagranicznych Anglji, lord Palmerston, po długich staraniach ze strony zarówno samego Margrabiego, jak i mającego rozległe stosunki w Londynie, jako szwagier ks. Adama Czartoryskiego, kolegi i przyjaciela Margrabiego — ks. Leona Sapiehy — zgodził się przyjąć Wielopolskiego jedynie w obcem mieszkaniu i w charakterze „podróżującego polaka, dobrze obznajmionego ze sprawami polskiemi". Odrazu też słynny później „Lord

prowokator", jak nazwano następnie Palmerstona, sprawę polską postawił jasno: „Walka Greków trwała lat kilka i Turcja dowiodła niemożności swojej zgniecenia Greków, w Belgji król Niderlandów niemożność swoją przytłumienia powstania wyraźnie uznał i inne mocarstwa o pomoc wezwał — u was zaś walka trwa od miesiąca dopiero i w niczem się nie okazało, iżby Rosya nie była w możności stłumić powstania, gabinet petersburski interwencji nie żąda, żaden więc jej powód nie istnieje". Zgodził się jednak jeszcze na kilkakrotne widzenie z Wielopolskim i nawet przyjął 8 marca od niego memorjał w sprawie polskiej.

W akcji swej Margrabia miał niesłychaną przeszkodę w bardzo umiejętnej polityce ambasady rosyjskiej, oraz intrygach niezwykle wpływowej ks. Lieven—żony posła rosyjskiego. Przy tem wszystkiem jednak dodać należy, że, jak widać ze sprawozdania ze swej misji, złożonego przez Margrabiego w Ministerstwie Spr. Zagranicznych z datą 29 kwietnia 1831 r.[1]), młody nasz dyplomata pracował nad swojem trudnem zadaniem usilnie, będąc w dodatku przez kraj obsługiwanym nad wyraz nieudolnie. Narażało go to nieraz na kompromitację. Kategorycznie np. zaprzeczył Palmerstonowi, gdy tenże zakomunikował mu o układach polskiego wodza z rosyjskim feldmarszałkiem Dybiczem po bitwie Grochowskiej, o przysłaniu swego następcy, hr. Walewskiego, dowiedział się po przedstawieniu się tegoż Palmerstonowi i t. p. Odcięty też od kraju, Wielopolski musiał bardzo często lawirować na ślepo wśród podejrzliwych mężów sta-

[1]) Przytoczone u Lisickiego tom II, str. 6.

nu londyńskich i nazbyt często bywał przyłapywany na niekonsekwencji i niedokładności swych informacji.

Rozpocząwszy w myśl instrukcji, której treść przytoczyliśmy, musiał zbyt często uciekać się do sofizmatów wobec stanowiska gabinetu angielskiego, pozornie stojącego konsekwentnie i ściśle na gruncie Traktatu Wiedeńskiego. Zdaniem polityków angielskich — Polska, która przeciwko swemu królowi bunt podniosła, o ile tylko dąży do odłączenia się od Rosji — występuje przeciwko całej Europie. Dyplomacja więc europejska stać winna wyraźnie przeciwko Polsce. Zmiana stanowiska możliwą byłaby dla Angli jedynie w wypadku, gdyby carat rosyjski dążył do wcielenia Królestwa do Rosji. Tu znowu Wielopolski musiał udowadniać w szeregu odezw i memorjałów, że właśnie carat systematycznie gwałcił zasady Traktatu Wiedeńskiego, nie dając praw prowincjom polskim poza Królestwem i rządząc wbrew konstytucji w Królestwie. Były to oczywiście łatwo odparte sofizmaty wobec jednostronnie przez Aleksandra nadanej Konstytucji w Królestwie, a zupełnego spokoju na Litwie i Rusi. Wkrótce zaś nadeszły wieści o detronizacji króla Mikołaja przez Sejm, o wojnie polsko-rosyjskiej, która była skutkiem rewolucji Listopadowej. To znowu zmusiło Wielopolskiego do zmiany koncepcji. Jak pisze w swem sprawozdaniu— musiał on porzucić jałową drogę powoływania się na traktaty i oświadczyć Palmerstonowi, że „postanowienie nasze bycia niepodległymi jest niezmienne i wytępienie chyba narodu położyć koniec mu może". Równocześnie zaś musiał zapewniać, że ten prąd niepodległościowy — sprzeczny zresztą z poprzedniemi

oświadczeniami jego, w niczem nie przypomina współczesnych prądów rewolucyjnych we Francji i Belgji. Na to znowu wskazywano mu sprzeczne z tem bratanie się misji polskich w Paryżu z gen. Lafayettem— wprawdzie zdziecinniałym już w tym czasie staruszkiem, nie mniej wciąż odgrywającym rolę czerwonego sztandaru w oczach reakcji. Brak dostatecznych informacji o przebiegu działań wojennych stawiał Wielopolskiego na każdym kroku w przykre położenie zaskoczonego przesadnemi biuletynami o zwycięstwach rosyjskich. Brakowało też stale mu, jak widać z korespondencji i z późniejszych, słusznych bardzo często, niestety, zarzutów w Sejmie—danych na obalenie rozpowszechnionego w opinji Europy Zachodniej przekonania o szybkiem zwycięstwie Rosji i t. d. Słowem, dyplomata nasz, potomek pierwszorzędnych statystów, margrabiego papieskiego Piotra Gonzagi-Myszkowskiego i cesarskiego—Jana Wielopolskiego— ponosił na każdym kroku porażki dotkliwe, widując się z Palmerstonem zrzadka i to prywatnie, wręczając mu memorjały, które tenże, jako wynurzenia osobistości, dobrze poinformowanej o sprawach polskich, traktował, i widząc się zbyt często bezsilnym wobec świetnie zorganizowanej kontragitacji rosyjskiej.

Zakończył Wielopolski swoją misję w stosunku do rządu angielskiego akcją w duchu wprost przeciwnym temu, w jakim zaczynał. W marcu 1831 roku bada on stanowisko Anglji w sprawie ewentualnej przyszłej dynastji polskiej, boć „Austrja nadzieją umieszczenia kogo z jej familji na tronie polskim mogłaby się dać nakłonić do uskutecznienia tego,

z czem na Kongresie Wiedeńskim co do Polski oświadczyła się była, to jest do zwrotu Galicji".

Na tę jednak daleką reminiscencję Habsburskiej orjentacji Myszkowskich, a zwłaszcza wielkiego marszałka, przeprowadzającego ongi nienawistne narodowi „austrjackie" małżeństwa Zygmunta III, Wielopolski otrzymał kategoryczną odprawę. Palmerston „odpowiedział mi, że myśleć o tem jest rzeczą przedwczesną, i w żadne dalsze pod tym względem wyjaśnienia wdawać się nie chciał".

Ciekawym wreszcie jest ostateczny wniosek Margrabiego, „jak na przyszłość negocjację naszą z Anglją prowadzić by wypadało". Przytaczamy ten wniosek tutaj wobec tego, że jest on zaprzeczeniem całego późniejszego „systemu politycznego" Margrabiego, ilustrując głęboki przełom, jaki nastąpił w duszy jego, jako polityka, pod wpływem przegranej wojny.

„Jako jeden ze środków negocjacji o interwencję—pisze Margrabia w końcu swego sprawozdania—uważałem zawsze wystawianie, iż niepodobieństwem jest, abyśmy do poprzedniego stanu rzeczy, na traktacie Wiedeńskim opartego, powrócili. Jeśli bowiem gabinety wiedzieć będą, iż wśród oświadczeń naszych o bezwarunkowej niepodległości przebija się przypuszczenie, iż powrócić możemy do tamtego stanu, nie zajmą się szczerze środkami, wskrzeszenie Ojczyzny naszej przyśpieszyć mogącemi, lecz będą się stale chwytały owego minimum. Pod tym względem krok, po bitwie grochowskiej do marszałka Dybicza zrobiony, który tak mi się wydał niepodobnym do wiary, iż istnienia jego lordowi Palmerstonowi zupełnie zaprzeczyłem, osłabić tylko mógł skuteczność uczy-

nionych przezemnie przełożeń, zwłaszcza, iż gabinet Petersburski każde tego rodzaju wahanie się w przesadzonych wystawuje barwach, pokazując w tem gotowość naszą powrócenia pod rządy cesarskie... Postępując więc tylko silnie na rozpoczętej raz drodze odzyskania zupełnej niepodległości, a z drugiej strony, trzymając się w tem działaniu obrębu, jaki nasz charakter narodowy zakreśla, i unikając, tak jak dotąd, wstrząśnień socjalnych, spodziewać się możemy wdania się za nami mocarstw europejskich"...

Z całego tego urywku przebijają się dwie cechy naszej polityki, z któremi w czasach późniejszych całe życie Margrabia walczył: maksymalizm polityczny, w tym urywku zresztą bardzo dobrze postawiony i uzasadniony, oraz wiara w interwencję europejską, która, jak wykazaliśmy, była w tym czasie absolutnie niemożliwa. Wiara zaś ta była skutkiem mocno naiwnego, powszechnego zresztą u naszych ówczesnych i późniejszych polityków, brania serjo manewrów politycznych dyplomacji angielskiej, francuskiej i austrjackiej, w sprawie polskiej w czasie Kongresu Wiedeńskiego. Przypuszczając szczerość restytucyjnych planów tej dyplomacji w czasie rokowań kongresowych, politycy nasi zachowawczego i legitymistycznego obozu przez czas bardzo długi hołdowali nieszczęsnej teorji prawa głosu w sprawie polskiej mocarstw, na Act finale tego Kongresu podpisanych, i wierzyli święcie, że we własnym interesie mocarstwa te przywrócą Polskę, choćby z pomocą walki orężnej.

Jak dotkliwą klęską ideową i polityczną dla sprawy naszej były takie teorje i ta głęboka wiara, możemy dziś, po wskrzeszeniu państwowości polskiej

siłą samych rzeczy, bez czyjegokolwiek w tym kierunku wysiłku, rozumieć doskonale. Sprawa polska, ów klucz sklepienia ustroju państwowego Europy, jak ją scharakteryzował Napoleon I, niestety, i dla siebie i dla nas zbyt późno, bo dopiero na wyspie św. Heleny, była ściśle i nierozłącznie związana z potwornym, najdłuższym bodaj w dziejach nowożytnych „Sojuszem trzech czarnych orłów" — 150 letniem, nierozerwalnem przymierzem trzech reakcyjnych mocarstw rozbiorczych. Upraszczała się ona w miarę ich potęgi, wikłała się w razie ich osłabienia, wypływała na wokandę spraw wielkiej polityki europejskiej natychmiast po ujawnieniu krótkotrwałych zresztą osłabień tego szatańskiego przymierza, milkła zupełnie, przemocą zduszona, gdy tylko przymierze to zacieśniało swe węzły i wreszcie zlikwidowała się sama przez się natychmiast po upadku zaborczych trzech monarchji.

Naiwna wiara w możliwość przeciwstawienia się potędze olbrzymiej, przez ów sojusz stworzonej, państw konstytucyjnych Zachodu w sprawie, tak im obcej, jak Polska, była podstawą legitymistycznej i nawet w wielu razach rewolucyjnej naszej ideologji powstańczej aż do 1864. Podzielał ją, jak widzimy, i Wielopolski, lecz stracił tę wiarę natychmiast po klęsce 1831 r. Fakt ten tak szybkiego zorjentowania się w międzynarodowej sytuacji sprawy polskiej, u młodego tak, jak widzieliśmy, mało wyrobionego polityka-dyletanta, dowodzi jednak wielkich zdolności i niepospolitych kwalifikacji na męża stanu. Należy to przyznać, mimo zaznaczenia zupełnego niepowodzenia

pierwszego występu Margrabiego na polu wielkiej polityki.

Nie umiał bowiem również Margrabia zainteresować opinji publicznej sprawą polską i zorganizować żywiołów, przychylnych bądź co bądź Polsce, których wówczas jednak było niemało. Zorganizowanie składek na ofiary wojny w Polsce, do czego przystąpił z pomocą pułk. Jonasa, „który zatrudniał się podobnemi subskrypcjami na rzecz Hiszpanów, Greków i Francuzów, w ostatniej rewolucji rannych“ nie udało się wobec potrzeby ofiar na... głodujących Irlandczyków. Zakup broni powierzył odrazu działającemu w Anglji z polecenia Banku Polskiego Ewansowi i sprawa ta nie wchodziła już dalej w ściślejsze jego atrybucje.

Słusznie też zarzucano Wielopolskiemu opieszałość i nieumiejętność w wykorzystaniu prasy i zebrań publicznych. Wprawdzie Leon Sapieha w cytowanych wspomnieniach złośliwie całą działalność naszego posła sprowadza do „wysyłania artykułów do gazet“, sam on w sprawozdaniu swojem wykazuje, że dzięki jego staraniom „Kurjer“, „Times“, „Morning Chronicle“ i wiele innych „wielce się sprawie naszej w opinji publicznej przysługują“. „Przysług“ tych jednak niepodobna porównać z ożywieniem opinji publicznej Anglji w sprawie polskiej przed Kongresem Wiedeńskim, które potrafił wzniecić i zorganizować sam jeden ks. Adam Czartoryski, działając w sposób jaknajkonspiracyjniejszy i z pomocą takich ludzi, jak karjerowicz-awanturnik Wilson, lub bardzo nieciekawy, lecz sprytny sekretarz księcia, Biernacki. Nie mówiąc już o kłopotach rządu z powodu polityki polskiej,

które wtedy miał pełnomocnik angielski Castlereagh, zmuszony przez głos opinji angielskiej do fałszywych alarmów i wystąpień na kongresie, niezgodnych z własną polityką, a obliczonych na uspokojenie opozycji w kraju, nie widać w czasie działalności Wielopolskiego nawet żywszego zajęcia się społeczeństwa angielskiego sprawą polską.

Po przybyciu też następcy swojego, Aleksandra hr. Walewskiego, opuścił Wielopolski Londyn i powrócił do kraju.

W drodze, już w Galicji, dowiedział się o śmierci żony i nowonarodzonego dziecka. Wywołane tem powikłania rodzinne, a następnie ciężka rana szwagra i przyjaciela, Tomasza Potockiego, przeszkodziły na czas krótki służbie publicznej Margrabiego.

W początkach jednak już maja widzimy Wielopolskiego w Radzie Stanu Królestwa — zajętego sprawami zagranicznemi. O tej działalności jego pochlebną bardzo wzmiankę daje znowu w swym pamiętniku Paweł Popiel. „W Sejmie — pisze tam — Niemojewski, Morawski z całą Kaliską partją ze stanowczą występują opozycją, trzymani na wodzy wpływem i wymową Świdzińskiego, Małachowskiego i zasiadającego w ministerjum Leona Dembowskiego. Aby wzmocnić wymowny ten zastęp, rząd daje świeżo przybyłemu z Angli Wielopolskiemu godność radcy stanu w wydziale spraw zagranicznych, aby mógł jako komisarz rządowy w izbie przemawiać. Wielopolski bystrym swoim umysłem położenie osądził. Pierwszą swoją znakomitą mową odrazu Izbę na dwa obozy podzielił, wskazując na różnicę zasad, jaka w nich istniała. Postawa sejmu i położenie w nim

posłów stało się prawdziwem. Kaliszanie zrozumieli, z kim było do czynienia. Wystąpili przeciwko przemówieniu w Izbie młodego radcy stanu i osiągnęli większość".

Usunięty w ten sposób na pewien czas z trybuny sejmowej, wkrótce jednak Margrabia na nią, jak zobaczymy, powrócił w charakterze posła. Myli się więc Popiel, ubolewając dalej, że „Wielopolski niemiał już sposobności działania parlamentarnego". Owszem, jak zobaczymy, miał i umiejętnie sposobność tę wyzyskał dla obrony i propagandy swych zasad. W tym nowym swoim charakterze w rządzie bierze Wielopolski wydatny udział w pracach sejmowych, referując projekty rządowe, lub też broniąc stanowiska rządu w Komisjach i na plenum Sejmu. Jako działacz sejmowy, Wielopolski pozostał wierny nieubłaganym swym przekonaniom zachowawczym, co zwłaszcza wybitnie zaznaczał w poruszającej umysły i uczucia wówczas sprawie włościańskiej. Przeciwnik uwłaszczenia włościan, jako naruszenia prawa własności i wykwitu teorji jakobińskich, Margrabia w tej kwestyi znowu walczy z Olrychem-Szanieckim, niezmordowanie nawołującym Sejm i Rząd do załatwienia piekącej Naród rany społecznej—kwestji agrarnej. Poza Olrychem Margrabia miał zaciekłych wrogów w „klubistach", jak nazywano żywioły radykalne, które zwalczał z całą bezwzględnością. Burzę zwłaszcza przeciwko Wielopolskiemu w opinji radykalnych żywiołów wywołało nieprzejednane stanowisko jego w sprawie włościańskiej na Litwie i Rusi. Wraz z Gustawem Małachowskim, a w myśl intere-

sów szlachty i magnaterji litewskiej, w maju 1831 r. Margrabia udaremnił zamieszczenie w manifeście Rządu Narodowego do Litwy i Rusi zapowiedzi zniesienia poddaństwa w tych krajach po wkroczeniu wojsk polskich. Przeciwstawiany jednak, jako „rycerz niezłomny“ praw szlachty i konserwatyzmu, zarówno chwiejnym, liberalizującym „kaliszanom“, jak i klubistom, wybijający się odwagą cywilną i wykształceniem, Wielopolski zostaje w dniu 7. VIII wprowadzony do Sejmu, jako poseł grodzieński. Tu znowu spotyka się ze swym przeciwnikiem, Olrychem Szanieckim. „Margrabia Wielopolski — pisał on w „Nowej Polsce“ — nie ma żadnego tytułu w województwie Grodzieńskiem, a wybór jego przy znanych zasadach i dotychczasowym zawodzie politycznym w Izbach, mógłby naprowadzić na domysł, że było może więcej usiłowań koterji, niż życzeń współziemian. Tak nietrafny wybór każe nam obawiać się, aby i nadal nie padały kreski na ludzi, przeciwnych zbawiennym dążeniom większości, chcących narzucać nam obec(nie) dawnego feudalizmu instytucje i dlatego zwracamy uwagę wyborców, aby nieco opatrzniej przystępowali do wyboru swoich reprezentantów“ [1]).

Nie poprzestając na agitacji w prasie, Olrych poruszył sprawę rzekomo nieprawego wyboru Margrabiego w Izbie Poselskiej, a przegrawszy tam, odwołał się do Senatu. Tu Wielopolski energicznie odpierał wszystkie formalne zarzuty Olrycha, uciekając się do nader zręcznej dyalektyki i odrazu stawiając

[1]) Cytowane u Al. Kraushara: Miscelanea historyczne. XXVI.

sprawę na gruncie osobistej nieprzyjaźni Olrycha dla siebie.

„Gdy wskutek wypadków rewolucji naszej — gromił Margrabia przeciwnika swojego na posiedzeniu Senatu 12. VIII 31 r. — wszystkie prywatne interesa i sprawy uśpione zostały, a między temi mój kilkoletni z panem Olrychem-Szanieckim proces, i wszystkich nas wyłącznie sprawa Ojczyzny zajęła, nie mogłem zaiste mniemać, iżbym gdzie znowu p. Olrycha, jako osobistego przeciwnika, napotkał. Stało się to wszakże przez skargę jego do szanownego Senatu na mnie zaniesioną, przez którą on zawsze sobie równy i wszędzie do siebie podobny, jak poprzedniemi swojemi krokami — z majątku, przez przodków na mnie zlanego, tak teraz z owoców otrzymanego w zawodzie publicznym zaufania współobywateli wyzuć mnie zamierza".

Senat jednomyślną uchwałą odrzucił skargę Olrycha i Margrabia zajmuje odrazu wydatne stanowisko w Sejmie. Równocześnie pozostaje on nadal jednym z najczynniejszych redaktorów konserwatywnego „Zjednoczenia", gdzie również, jak i z trybuny parlamentarnej, gromił „jakobinów", „klubistów", „anarchję", „szaleństwo demagogów" i t. d. Pamiętne zwłaszcza i drażniące skrajną lewicę ówczesną były jego wystąpienia w sprawie silnej władzy, w obronie jenerała Skrzyneckiego, męża zaufania prawicy ówczesnej, a przedewszystkiem polemika w sprawie wolności druku. W tej ostatniej kwestji Margrabia miał przeciwko sobie większość zdecydowaną sejmu i większość opinji publicznej — na czele zaś polemizujących

z nim stały takie powagi, jak Lelewel i Niemojowscy.

„Czyż może być wolność druku tam, gdzie niema praw, powściągających nadużycia druku“ — pyta swych przeciwników, zwolenników nieograniczonej wolności druku słowa—Margrabia w „Zjednoczeniu“, i natychmiast daje odpowiedź, której treść jeszcze nieraz odezwie się później w jego wystąpieniach. „Wolność, nie znająca żadnych granic, jest dowolnością... Wolność człowieka polityczna zawisła od wolności osoby i wolności majątku. Bez gwarancji tych — nie może istnieć niepodległość indywidualna, niema prawnego społeczeństwa. A przecież każden zarazem zgadza się i na to, że wolność osobista nie powinna się przeradzać w dowolność, bo by porządek towarzyski wstrząśnięty został; że wolność majątku nie powinna być nadużywaną, bo chociaż właściciel może wszystko z własnością swoją przedsięwziąć, musi przecież mieć baczenie, aby czyn jego nie nadwerężał stosunków spokojnych sąsiedztwa. Niema wolności osobistej, niema wolności majątku — bez praw, powściągających przeskok wolności. Podobnie niema wolności druku tam, gdzie niema praw, oznaczających nadużycia druku“.

Te zasady legitymizmu i konsekwentnego trzymania się sztandaru ancien regime'u — były przewodnią myślą całej działalności Wielopolskiego w 1831 r. Jako zaś jeden z najbardziej wybitnych i najbezwzględniejszych bojowników ówczesnej skrajnej prawicy społecznej — Margrabia zajadłe staczał boje z przedstawicielami nowych prądów, niosących w zanadrzu „rewolucję socjalną“, jak wówczas nazywano

uwłaszczenie, „rozwichrzone hasła okropnej rewolucji“, jak wolność. równość, braterstwo i t. d.

Tragicznemi też były losy walczącego narodu, na którego czele stali wyłącznie ludzie, drżący przed świtaniem nowych dni, co jedynie mogły temu zmaganiu się dać nadzieję zwycięstwa. „Polegaliśmy na szlachetności i mądrości gabinetów. Ufając im, nie zużytkowaliśmy wszystkich sił, jakiemi rozporządzaliśmy. Mogliśmy nieprzyjacielowi zadać cios, który niewątpliwie byłby stanowczym; zdawało się nam, że lepiej było czekać“ — pisze z całą naiwnością po klęsce Prezes Rządu Narodowego [1]). „Niechaj się ten da wieszać, kto chce — z żołnierską otwartością oświadczał gubernator Warszawy, generał Chrzanowski [2])— ja co do mojej osoby żadnej do tego nie mam chęci, jeżeli mi nie będzie dozwolone przywrócić porządek w mieście [3]), tedy nie pozostanie mi nic innego, jak szukać opieki w obozie rosyjskim“.

Rozruchy 15 sierpnia, które spowodowały upadek Adama Czartoryskiego i wpędziły reakcyjny i kontrrewolucyjny rząd polski w zamęt zupełnej anarchji, wyższych zaś wojskowych i niewojskowych dostojników do bezkarnego wygłaszania przemów i zdań w rodzaju wyżej przytoczonych słów gen. Chrzanowskiego, dały pochop Margrabiemu do śmiałego projektu zamachu stanu na rzecz zachowawczych żywiołów. Mowa tu o niewykonanym, a przygotowanym zamachu

---

[1]) Ks. Adam Czartoryski do gen. Lafayetta.

[2]) Pamiętniki Prądzyńskiego, t. III. str. 331.

[3]) Mowa o rozruchach ulicznych 15 sierpnia, które, trzeba dodać, w chwili głoszenia tej filipiki ustały już całkowicie.

gen. Dembińskiego przez pochwycenie dyktatury w swe ręce. Zamach ten, projektowany i przygotowany, lecz z hamletyzmem, cechującym ówczesną naszą reakcję, poniechany, zazwyczaj przemilczany bywa w opowieściach z tych czasów. Wspomina o nim lakonicznie Barzykowski — wtajemniczony wraz z Niemojowskim w całą sprawę. Zaznacza on wybitną rolę w niej Wielopolskiego, do którego Dembiński odwoływał się, usłyszawszy restrykcje ze strony Barzykowskiego. Z pamiętników zaś Prądzyńskiego wiemy, że w czasie przygotowań do zamachu Dembiński wciąż wahał się między radami Barzykowskiego, Nakwaskiego oraz Bernarda Potockiego, którzy przekonywali go o konieczności dokonania przewrotu ze współudziałem sejmu, a—Wielopolskiego, który wraz z adjutantem generała, Rzewuskim, radził brać dyktaturę, nie oglądając się na nic i na nikogo. Rady Wielopolskiego widocznie, zdaniem Prądzyńskiego, przeważały. Dembiński Margrabiemu polecił jakoby opracować odezwę do narodu i od zamachu odstąpił dopiero wtedy, gdy Wielopolski powiadomił go o oporze sejmu, który po chwilowej rozterce i upadku woli przyszedł do siebie, objął nanowo władzę i potrzebne zmiany na stanowiskach poczynił.

Tyle, jako najpoważniejsze źródła do tych chwil, aktorzy bezpośredni dramatu, jaki się wówczas rozgrywał: Barzykowski i Prądzyński. Szczegółowo zaś o całej tej sprawie opowiada w cytowanym niejednokrotnie w niniejszej pracy rękopiśmiennym pamiętniku Paweł Popiel.

„Trzeciego dnia stanął Dembiński na Czystem ze sztabem. Tam go odwiedziłem i zdałem sprawę

z wypadków i stanu miasta. Gwałtownie oświadczył się za użyciem najsurowszych środków. Nazajutrz przybywa do Warszawy i staje w Namiestnikowskim pałacu. Wchodzimy w radę z Wielopolskim, co tu czynić? Korzystając z grozy położenia, uniesień Dembińskiego i jego wpływu na wojsko, nakłonić go do ogłoszenia się dyktatorem, a dla sankcji władzy i przerażenia spisku równocześnie pięciu klubistów oddać pod sąd wojenny. Wielopolski, siostrzeniec Dembińskiego, mający przewagę nad jego umysłem, skłonił go do tej myśli, która jedna mogła zbawić sprawę i dla tego też przypadała do heroicznego charakteru Dembińskiego. Przyrzeka (Dembiński), decyduje się, każe sobie napisać odezwę. Umówiono, jaki komu urząd przeznaczy. W nocy odezwa napisana, o wpół do szóstej rano idziemy we dwuch do Dembińskiego, aby podpisał. Leżał w łóżku; Wielopolski sam wchodzi. Zaczyna się dyskusja: Dembiński zadrżał przed odpowiedzialnością, odmówił podpisu, chcąc w takiej chwili działać legalnie. Wielopolski w największej furji wypada z pokoju i targając proklamację, mówi do mnie: Cet imbécile recule! Szczegół ten — zupełnie nieznany — dodaje pamiętnikarz—przywodzę tu, raz, aby pokazać, jaki to był człowiek Wielopolski, a powtóre, jak dalece polska nasza natura drży przed krwi rozlewem, a cofa się przed odpowiedzialnością".

Rola więc Wielopolskiego w tym czasie w obozie zachowawczym była wybitną i, co więcej, odcinał się on wśród całego zespołu hamletyzującej arystokracji naszej determinacją, gotowością przyjęcia na siebie odpowiedzialności i, przedewszystkiem, dążno-

ścią do utworzenia władzy silnej ręki. Za to też niemałe spadały nań ciosy ze strony klubistów.

Nieudana jednak próba osiągnięcia przewagi żywiołów zachowawczych w rządzie i przekształcenia tego rządu w duchu mocnej i bezwzględnej władzy, jaką był projekt zamachu stanu, po rozruchach ulicznych, wykazujących zupełne rozprzężenie rządu i brak zaufania doń ze strony społeczeństwa — powoduje przełom w poglądach Margrabiego. Jak widać z późniejszych jego wystąpień, przedewszystkiem zaś z artykułów „Zjednoczenia", traci on wiarę w możliwość zwycięstwa polskiego w walce zbrojnej. Potężny charakter Margrabiego, co niedawno tak heroiczne środki, jak krwawy zamach stanu, zamyślał, chwiał się. Sam on powoli asymiluje się z otaczającą go konserwą, zhamletyzowaną, o bezwładnej woli i niechęci czynu poza wstąpieniem do barwnych ułanów. Przyjaciel i współpracownik Wielopolskiego, Popiel, odwołany na czas jakiś z szeregów do kancelarji Prezesa Rządu, wraca w pole. Samego zaś Margrabiego zaczyna widocznie trapić choroba, która obok chimerycznego widma rewolucji, reprezentowanej przez naszą poczciwą bezzębną demokrację szlachecką, stale trapiła przodującą Narodowi w walkach porozbiorowych konserwę. Chorobą tą była, podkreślona już przez nas w poprzednim rozdziale, niewiara we własne siły narodu, a szukanie ratunku u obcych. Nie ulega też wątpliwości, że Margrabia po 15 sierpnia całkowicie już należał do tej partji, co—ze Skrzyneckim i Krukowieckim na czele—w układach z Rosją i medjacji mocarstw jedyne ocalenie widziała. Wyczerpały się siły narodu, obudzone walką lat

1792 — 1812, — Margrabia wraz z innemi widział niemożliwość pokonania Moskwy, mimo bohaterstwo szlachty, poświęcenie magnatów, uzbrojenie „łyków i chłopów"... To też już w tym czasie w „Zjednoczeniu" wypowiada on, zgoła różne od tych, jakie proponował za wytyczne dla dyplomacji naszej, myśli, którym następnie przez całe życie hołdować będzie.

Traktat Wiedeński, dotąd pogardzany, jako zatwierdzający rozbiory Rzeczpospolitej, powoli dla Wielopolskiego staje się punktem wyjścia polityki narodowej w stosunku zarówno do dyplomacji europejskiej, jak i do Rosji. Bardzo niepięknie, jak na posła grodzieńskiego, Margrabia w jednym z sierpniowych N. N. „Zjednoczenia" przemilcza właściwy powód ówczesnej walki polsko-rosyjskiej — łączność z Litwą i Rusią—i po ogólnem wyjaśnieniu istoty Traktatów 1815 r. tak pisze w sprawie polskiej:

„Królestwo Polskie nie ma być wcielone do Rosji, jako prowincja onejże, lecz ma być tylko z nią połączone. Stosunek Królestwa Polskiego nie ma polegać na prawie zdobyczy, prawie mocniejszego, ale ma być oparty na ustawie konstytucyjnej, spojenie takowe jedynie tworzącej. Wynika stąd, że spojenie podobne tak tylko długo istnieć mogło, jak długo zachowana była konstytucja, połączenie to tworząca".

Po przytoczeniu tego argumentu, będącego następnie już w ostatnich dniach Warszawy punktem wyjścia dla rokowań kompromisowych jen. Krukowieckiego, autor następnie przechodzi do praw, zagwarantowanych przez Kongres wiedeński Narodowi Polskiemu w granicach 1772 r. Poczem, przytaczając

szereg pogwałceń uchwał Kongresu przez Carat, tak kończy:

„Z tych powodów uważam Traktat Wiedeński za nader korzystny, a wdanie się obcych mocarstw w sprawę naszą o tyle, o ile zobowiązania, przyjęte przez mocarstwa, dzielące się Polską, przez nie same nie zostały wykonane".

W tymże artykule znajdujemy zręcznie wplecioną myśl, którą i później podejmie Margrabia, nawołując do kompromisu z Rosją, a mianowicie — niebezpieczeństwo niemieckie. Myśl tę, dziwacznie nieco wyglądającą w chwili śmiertelnych zapasów Polski właśnie z Rosją, wyraża autor w postaci przykładu pogwałcenia uchwał Kongresu przez Prusy:

„Zaprowadziły Prusy po wszystkich szkołach język niemiecki, zapełniły Ks. Poznańskie samymi niemieckimi urzędnikami. Miasta i wsie napełniono kolonistami niemieckimi. Księstwo Poznańskie, jeśli zostanie pod wpływem dotychczasowej administracji, stanie się niedługo prowincją niemiecką".

Tak pisał Margrabia w czasie, gdy z Wiednia ruszył późniejszy przeciwnik jego, Andrzej Zamoyski, z zapowiedzią medjacji austryackiej gen. Cabogi w sprawie polsko-rosyjskiej, a zdrajca, gen. Rożniecki, próbował wystąpić, jako zwiastun gotowości carskiej do układów. W sejmie zawrzało oburzeniem: poklask ogólny pozyskało oświadczenie posłów Litwy i Rusi: „Polska istnieć musi w odwiecznych swoich granicach i każdy z posłów raczej czyn Rejtana ponowi, aniżeliby miał na oderwanie najmniejszej części ziemi zezwolić i do podpisania haniebnego aktu świętokradzką ręką sięgnąć". Zdanie to, jak zobaczymy,

jeszcze nieraz w przyszłości przeciwstawi się polityce Margrabiego. Ten bowiem odtąd już uznawał klęskę Polski w walce o Ruś i Litwę za fakt spełniony. Z obojętnością też typowego małopolskiego możnowładcy, którego fortuna na kresach zainteresowana nie była, kwestję polską zacieśnił do Królestwa Polskiego — uznając za wystarczające innym ziemiom dobrodziejstwa, zaledwie przyznane im przez Traktaty Wiedeńskie. Łatwo się daje tu wyczuć tradycje „senatorskich rodów“ R-plitej. Od Opalińskiego czy Leszczyńskiego z Wielkopolski, lub też Myszkowskiego z ziemi Krakowskiej trudno było wymagać dostatecznego zrozumienia dla spraw, gorąco popieranych przez rody „królewiąt“ ruskich? — Wiśniowieccy zaś, czy Koreccy, lekce sobie ważyli niebezpieczeństwo szwedzkie, lub brandenburskie.

Czas nam jednak wrócić dotematu.

W czasach, gdy Margrabia zaczynał w „Zjednoczeniu“ swą długoletnią następnie ideologję kompromisu polsko-rosyjskiego, zaczynał zresztą bardzo, jak widzieliśmy, nieśmiało, — było już na wszelkie spory zapóźno. Moskale, chcąc właśnie tego kompromisu uniknąć, poświęcali dziesiątki tysięcy żołnierza i brali szturmem stolicę Królestwa. Nadchodzi kapitulacja. Oczekiwane przez zachowawców kompromisowe załatwienie wojny polsko-rosyjskiej zawiodło. Próbę jego, przedsięwziętą w czasie szturmu przez gen. Krukowieckiego, Sejm udaremnił nieomal jednomyślnie, poczem jednak nie zdołał nic innego nad ewakuację wraz z armją Warszawy — uczynić. Przy tej sposobności znowu zwolennikowi układów, Wielopolskiemu, przeciwstawił się nieprzejednany Olrych-Szaniecki.

„Na sesji poobiedniej o godzinie 4-ej, gdy Krukowiecki przysłał do sejmu swoją dymisję — czytamy w cytowanym „Pamiętniku“ [1]) Olrycha-Szanieckiego — Szaniecki zaklinał połączone izby, ażeby korzystać z tego dobrowolnego kroku prezesa rządu i żeby natychmiast obrać innego... Jestem przekonany — rzekł — iż skoro kto stracił wiarę zbawienia ojczyzny i składa swój urząd, nietylko uczynić zadość jego żądaniu, lecz mu owszem wdzięcznym być należy za to, że więcej zaufania mającemu ustępuje miejsca. Lecz, zamiast iść za tą zbawienną radą, znaleźli się posłowie co, zamiast przyjęcia dymisji, radzili upoważnienie do układów; wtenczas zawołał Szaniecki niemal z rozpaczą: „Kto radzi układy, grób kopie ojczyźnie“. Po tej sesji, idąc do pałacu rządowego dowiedzieć się, co się tam dzieje, zastał przed pałacem na ulicy Krukowieckiego, otoczonego radą municypalną, na której czele, jako jej prezes, był Ludwik Osiński. Krukowiecki, spostrzegłszy zbliżającego się Szanieckiego, rzekł do niego ze zwykłą sobie żywością: „i cóżeście uradzili? ręceście mi związali, a chcecie, żebym was bronił“. „Generale — odparł z godnością Szaniecki — masz tylko ręce związane do poddania nas, lecz do obrony szeroko masz otwarte“. Potym zaraz, obracając się do Osińskiego, rzekł: — „Prezesie, wymowa jest potęgą, użyj talentu Twego, przemów do ludu i prowadź go na wały!“ — Osiński w miejsce odpowiedzi wskazał płomienie i dymy, unoszące się już nad Warszawą. Na co Szaniecki: „Gdy uratujem ojczyznę, ojczyzna odbuduje Warszawę“.

Tyle Olrych-Szaniecki:

---

[1]) Str. 75.

Nie udało mu się jednak ożywić rady municypalnej, jak przedtem nie udało się ożywić posłów, gdy na wieść o możliwości dalszej obrony stolicy, wołał: „a więc idźmy, stańmy na czele warszawskiego ludu i prowadźmy go na okopy! Potomność wierzyć nam nie będzie, żeśmy opuścili Warszawę dla zachowania reprezentacji narodu, lecz raczej powie, żeśmy to zrobili z obawy o całość naszych osób".

Historja pogodziła obu przeciwników: odparcie wdzierającego się na wały Warszawy moskala przez lud z sejmem, lub radą municypalną na czele, tak samo było utopją, jak i ustalenie stosunków polsko-rosyjskich przez układy ugodowe. Obaj zresztą, wybitnie skompromitowani: Wielopolski, jako poseł „prowincji zabranych", a Olrych-Szaniecki, jako jeden z najbardziej znanych „demagogów",—musieli przedewszystkiem myśleć o własnem ocaleniu. O Wielopolskim głucho już w późniejszych wiadomościach z sejmu, koczującego wraz z wojskiem od Pragi przez Zakroczym, Płock ku granicy. Olrych-Szaniecki jeszcze 23 września na sesji sejmowej w Płocku głosuje za przejściem armji przez Wisłę w Krakowskie, poczem z kilku członkami Sejmu asystuje przy przejściu armji do Prus pod Brodnicą. Wielopolski w tymże czasie na jednym wózku z kolegą szkolnym, a późniejszym przeciwnikiem, Maurycym Mochnackim, przejeżdża również granicę, chroniąc się w Poznańskie.

Po krótkim pobycie w Rydzynie Margrabia udaje się do Krakowa. Stąd go jednak, na krótko zresztą, wydala policja „mocarstw opiekuńczych", jako jednego z niebezpieczniejszych emigrantów. Jedzie więc do Niemiec. Spodziewając się konfiskaty dóbr

swoich, zamyśla o staraniu się o katedrę filozofji, to znowu o handlu antykwarskim... Wreszcie, gdy w Rzeczypospolitej Krakowskiej ustał nacisk rezydentów i represje względem emigrantów, powraca do Krakowa. Tu żeni się powtórnie, czas jakiś, jak pisze Olrych Szaniecki w swoim pamiętniku, „krąży koło Krakowa i czeka sposobnej pory powrotu i nowych intryg". Tak jednak nie było. Na amnestję dla posłów na razie mało było nadziei i trzeba było cierpliwie czekać wśród ogólnej bezczynności zebranym tam i pozostającym pod czujną opieką policji rezydenckiej wychodźcom.

O ile jednak można sądzić z pośrednich wiadomości, i w tym ciężkim czasie Margrabia pozostaje wiernym swoim upodobaniom. Przymusową bezczynność urozmaica dalszą nauką, zwłaszcza prawa i filozofji — korzysta ze skarbów bibljoteki Jagiellońskiej, utrzymuje stosunki z profesorami bardzo nisko w tym czasie, niestety, stojącej wszechnicy i mnóstwo czyta.

Z dawnych przyjaciół zacieśnia stosunki ze Świdzińskim i Popielem, którzy również znaleźli się na emigracji. Ze Świdzińskim zwłaszcza spędza wiele czasu razem na studjach i szperaniach po starych bibljotekach i antykwarniach, oraz na dysputach, które, jak się zdaje, obaj bardzo lubili i z których nie jeden wniosek pozostał, jako podstawa późniejszych poglądów politycznych Margrabiego.

W Krakowie też zbliża się Wielopolski z młodszym nieco wiekiem, lecz mocno pokrewnym upodobaniami i poglądami, Antonim Zygmuntem Helclem. Ze względu na wydatny wpływ, jaki na umysł i poglądy, zarówno Pawła Popiela, jak Margrabiego, Helcel wy-

warł, oraz na dozgonną niemal przyjaźń, jaką dla Margrabiego żywił, musimy i jemu słów parę poświęcić.

W przeciwieństwie do dwu dawniejszych przyjaciół — rdzennych małopolan: Popiela i Świdzińskiego — czwarty ten współzałożyciel polskiej myśli konserwatywnej dopiero w drugiem pokoleniu był polakiem. Jeszcze dziad jego bowiem, jako urzędnik lekarski nowego rządu, przybyły w r. 1775 do Galicji, zwał się i pisał—Hoelzel von Sternstein. Już jednak syn jego, a ojciec Antoniego Zygmunta, bankier krakowski, a zarazem właściciel majątku, niedaleko Krakowa w Królestwie położonego, był wybitnym obywatelem Rzeczypospolitej Krakowskiej i znanym patrjotą polskim, mocno u rezydentów państw opiekuńczych co do tendencyj politycznych podejrzanym. W duchu też czysto polskim i patrjotycznym wychował urodzonego w listopadzie 1808 pierworodnego syna, Antoniego Zygmunta. Po ukończeniu studjów w uniwersytecie Jagiellońskim młody Helcel, już jako doktór praw, w ciągu lat kilku studjuje dalej nauki prawnicze we Wrocławiu, Lipsku, Heidelbergu i Berlinie, a następnie czas jakiś bada stosunki polityczne i życie parlamentarne w Paryżu. Zaznaczyć trzeba, że z pomiędzy czwórki późniejszych założycieli politycznej myśli konserwatywnej w Polsce, jeden tylko Helcel nie brał czynnego udziału w burzy dziejowej 1830/31 roku, bawiąc czas cały zagranicą, skąd dopiero w r. 1832 powrócił do kraju i rozpoczął starania o katedrę w uniwersytecie Jagiellońskim, którą narazie w formie docentury Historji Prawa Polskiego w r. 1833 otrzymał. Sumienny badacz przeszłości na-

szych stosunków prawnych i zasłużony później komentator i wydawca pomników i źródeł prawa, w tym czasie Helcel miał opinję gruntownie wykształconego prawnika i nieporównanego dialektyka i znawcy filozofji. Ruch umysłowy starał się ożywić, wydając w ciągu lat kilku, począwszy od 1834 r. „Kwartalnik Naukowy". Mimo wysokiego poziomu pismo to jednak upadło, nie mogąc przekroczyć cyfry 150 prenumeratorów. Pozatym był to jeden z najczynniejszych w Krakowie działaczy społecznych i zapałem świeżo przybyłego z Zachodu młodego społecznika ożywia nieco zniechęconych swych nowych przyjaciół-emigrantów.

Dla Wielopolskiego był to przyjaciel cenny, z racji gruntownego przestudjowania najnowszych prądów filozofji i prawa w Niemczech przez Helcla, który starszego doktora filozofji z Getyngi i miłośnika nauk prawniczych mógł obznajmić doskonale z przełomowemi w tym czasie teorjami Savigny'ego, Gansa, Zacharyego w prawie, a Hegla w filozofji. Do dużego wpływu, jaki Helcel wywarł na poglądy Margrabiego, sam on później przyznawał się nieraz, a niżej zobaczymy, jak długą i wielostronną była współpraca Margrabiego i Popiela z Helclem, który po wyjeździe na Ukrainę Świdzińskiego, stał się jednym z najbliższych współtowarzyszy ideowych Margrabiego.

Przeważnie jednak stosunki towarzyskie utrzymywał Margrabia, a raczej teraz już oboje Wielopolscy, z napływającemi w miarę osłabienia represji ze strony opiekuńczych rządów emigrantami.

W Krakowie bowiem w tym czasie osiedli poza Wielopolskiemi: Leonostwo Sapiehowie, Łempiccy,

Alfred Młocki, Świdziński; z Ruszczy, gdzie osiadł na roli po upadku Warszawy, przybywał Paweł Popiel, który również zaprzyjaźnił się z Helclem i Świdzińskim. „Schodziliśmy się często. — pisze Popiel.— Wszyscy, udział czynny w ostatnich wypadkach biorący, jak zwykle rozbierali po niewczasie popełnione błędy. Że jednak dobrali się ludzie wyżsi, z jednej mniej więcej opinji, rozmowy były podniosłe, uczące i jakiem takiem ukojeniem po wielkiem nieszczęściu".

„Długie" te jednak „rodaków rozmowy" nie mogły zastąpić czynnego życia Margrabiemu. Przeciwko tej przymusowej bezczynności burzyła się energiczna i ekspulsywna jego natura, zwłaszcza, że dochodziły go wieści o bliskiem wznowieniu przez prokuratorję Królestwa procesów o ordynację.

Nie zdecydował się też Margrabia wraz ze Świdzińskim na podróż do Paryża, dla wzięcia udziału w zwoływanych jesienią 1832 roku posiedzeniach Sejmu, o skompletowanie którego do quorum 33 przepisanego regulaminem usilnie zabiegał wojewoda Ostrowski. Co na to postanowienie wpłynęło, trudno z całą pewnością twierdzić. Nie przypuszczamy bowiem, ażeby w Krakowie wiedziano już o tych przewlekłych sporach, jakie zamiar zwołania sejmu na emigracji i kontynuowania jego działalności wywołał. Nie powodowano się chyba i zastrzeżeniami zarówno Ks. Adama Czartoryskiego, jak i szeregu tworzonych wciąż i wciąż upadających organizacji emigracyjnych przeciwko istnieniu dalszemu Sejmu, aż do chwili jego potrzeby. Prawdopodobnie działały tu pobudki czysto osobistej i praktycznej natury — Wielopolski, jak widzieliśmy, należał do tych, którzy zdecydowali się do

kraju powrócić przy pierwszej sposobności. Pomimo też bardzo ostrego napomnienia, otrzymanego od Ostrowskiego i powołania się tegoż na fakt, że do legalnego quorum tylko 2 posłów brakuje, że więc przyjazd każdego jest obowiązkiem, Wielopolski odmówił, zrzekając się godności poselskiej.

Po usilnych zato, acz niedługich staraniach, otrzymuje Margrabia pozwolenie powrotu, z którego skwapliwie korzysta, kończąc pierwszy okres życia swego i przerywając na lat trzydzieści urzędową służbę publiczną Ojczyźnie.

„NIL DESPERANDUM“

II.

W roku więc 1833 trzydziestoletni Aleksander Wielopolski powrócił z emigracji, jako amnestjonowany buntownik, obdarzony łaską zdjęcia sekwestru z majątku i zwolniony od dolegliwego nadzoru policyjnego. Dawny młody i zapalny polityk, energiczny radca stanu i poseł pełnomocny do jednej z najważniejszych stolic świata, wracał z żoną i niedawno narodzonym synem Zygmuntem do mocno nadszarganego majątku, obarczony długami, jakich zaciągnięcia wymagały posłowanie, działalność polityczna i wreszcie dwuletnia przeszło tułaczka. Powracał, jako zwykły obywatel, zmuszony jąć się energicznej pracy dla uratowania majątku i wybrnięcia z kłopotów finansowych. Pracy tej całkowicie też oddał się Margrabia w pierwszych latach po swoim powrocie. Co ważniejsze zaś, poza ulepszeniem gospodarstwa, doprowadzeniem do porządku zrujnowanych nieomal całkowicie folwarków, staraniem się o prolongaty długów, o pieniądze dla spłaty najpilniejszych, na Margrabiego spadł odrazu wznowiony proces o ordynację.

Majątki bowiem Olrycha-Szanieckiego, wyłączonego z amnestji i skazanego zaocznie na śmierć, zostały

skonfiskowane. W jego prawa weszła Prokuratorja Państwa i wskutek nalegań nabywców poszczególnych części dawnych kluczów ordynackich, proces, wygrany już przez Margrabiego w Sądzie Apelacyjnym, wznowiony został w Sądzie Najwyższym. Jako obrońca, miejsce Olrycha-Szanieckiego zajął, wspomagany przezeń z zagranicy radami i pismami, sędziwy nestor palestry warszawskiej, patron Trybunału, Jan Wołowski. Opinja znowu stanęła przeciwko „roszczeniom“ Margrabiego. Ten jednak z dawną energją wziął się do rzeczy. Ponownie wydaje szereg publikacyj w swej sprawie, („Précis de l'affaire du Majorat de Pińczow“, „Interwencja Winc. i J. K. Wielopolskich w sprawie toczącej się z apelacji Al. hr. Wielopolskiego“, „Wyroki Sądu Najwyższej Instancji, w sprawie między Wielopolskiemi, a Prokuratorją generalną zapadłe“) sam osobiście staje przed kratkami i zmaga się z Wołowskim, wygłaszając świetną pod względem dialektyki i opracowania prawniczego przemowę, lecz ostatecznie przegrywa. Sąd Najwyższy zniósł wyroki Sądu Apelacyjnego i wszystkie pretensje Margrabiego upadły. Margrabia powraca do okrojonej mocno ordynacji, aby rozpocząć drugi okres swego życia, bynajmniej nie zrzekając się działalności szerszej.

„Błędne to jest wyobrażenie — pisał później — które w wieku dzisiejszym panuje, jakoby polityczna sfera w towarzystwie była wszystkiem, a reszta stosunków lichym tylko, jej za podłogę służącym materjałem, który w sobie żadnej wartości nie ma i lekceważonym być może. Owszem, każdy stosunek towarzyski, familijny, miejscowy, jest jednym z momentów, z żywiołów życia towarzyskiego i ma nieskończoną

wagę i wartość, a skoro człowiek w takim stosunku, w którym Opatrzność go umieściła, dobrze i prawie się zachowuje, wypełnia swe przeznaczenie i dostępuje prawdziwej godności". W warunkach ucisku Paskiewiczowskiego, w okresie zupełnego upadku ducha i ambicji narodowej Wielopolski snuł dalej swoją treść życia i pracy publicznej, „która powinna być, nie jak raptowny zalew, który wnet osiąka i schnie na słońcu, lecz, jak głęboka, wspaniała rzeka, która wśród wszelkich na swej powierzchni ruchów fali dna nigdy nie traci, nie tylko błyszczy, lecz i w głębi koryta, choć niepostrzeżona, całą wagą płynie".

Powyższa cytata wybornie odmalowuje nam stan duszy Magrabiego, gdy z areny rozległej pracy politycznej, z trybuny sejmowej i biur dyplomatycznych został przez los ciśnięty do zapadłego kąta Królestwa i skazany przez warunki polityczne na życie prywatne. Nie mogło ono bowiem zadowolić ani też zużyć olbrzymiej energji Wielopolskiego.

„Są daty, które dają swoje piętno pokoleniu. Tak rok 1831 — pisze historyk i panegirysta konserwy krakowskiej". [1])—„Ostatnia wielka wojna narodowa odnowiła dawne rycerskie męstwo, dawną chwałę i dawną polityczną krewkość, a nieporadność, ale podniosła uczucie patrjotyczne do ideału. Nie tylko ludzie, ale książki mają tę cechę trzydziestego pierwszego roku. Będzie to na wieki epokowa data dla porozbiorowych dziejów polityki, życia społecznego i literatury. Na różne drogi rozeszli się ci ludzie:

---

[1]) Ludwik Dębicki: Paweł Popiel — wspomnienie pośmiertne.

tamci na wychodźtwie, ci zostali doma przy ziemi. Tamci imali się pióra, ci—pługa.—I w ideach i w przekonaniach równe rozbicie i przełom — ale wszyscy wynieśli z tej walki coś wyjątkowego, jakąś jędrność i siłę niespożytą, jakiś lot w górę i hart duszy niezwykły".

Nieco optymistycznie sądzi tu autor rozbitków 1831 r. W każdym jednak razie sąd jego bardzo trafnie ocenia szereg młodej arystokracji, wychowanej na Zachodzie, której po powrocie do kraju wybuch rewolucji, a następnie wojna przerwały owocną działalność w kraju. Do takich należeli Alfred Młocki, Leon Sapieha, Paweł Popiel, Łubieńscy i w. in. Takim był również i Wielopolski.

Trudności polityczne—jakie zastał—i zakopanie się na dalekiej prowincji, oraz ciężka praca nad przywróceniem możliwego stanu majątku nie zraziły go do pracy publicznej. Nie idzie tak daleko, jak nienawistni mu od czasu, gdy minister Łubieński zatwierdził „rozdrapanie" ordynacji—Łubieńscy, z których, jak chlubi się ich dziejopis „wszyscy nie wyłączając małoletnich do powstania poszli, a następnie żaden w przeciwieństwie do innych rodów zagranicę nie wyszedł, lecz wszyscy w kraju zostali, aby cierpieć i pracować" [1]); nie składa ostentacyjnych hołdów zwycięzcy, by powrócić do służby publicznej. Zadawala się rolą „szlachcica na majątku", niemniej rolę tę traktuje w sposób sobie właściwy. Z emigracji powrócił Wielopolski takim samym konsekwentnym

[1]) Konstanty Ireneusz Pomian hr. Łubieński — napisał * * *

i butnym konserwatystą z przekonań, jakim był w Sejmie 1831 roku. Szlachta była dlań zawsze przodującą warstwą narodu i to warstwą odpowiedzialną za jego losy. Narazie więc stał się wzorem szlachcica-obywatela. „Oddawna już stolice nasze są po powiatach i wsiach"—napisze kiedyś i do tego poglądu starał się zastosować życie i działalność po powrocie do Chrobrza, nie zapominając o sprawach ogólniejszych.

Tak np. w trakcie powrotu do kraju bierze udział wespół z Popielem, Świdzińskim i Helclem w akcji ratunkowej Akademji Krakowskiej, która miała być w r. 1833 zreorganizowaną całkowicie. Akcja ta—dodajmy, była dość ryzykowna. Dość powiedzieć, że w całej, maleńkiej zresztą, Rzeczypospolitej, znalazło się zaledwie 14 obywateli, którzy odważyli się opracowany przez nich memorjał do rządów opiekuńczych podpisać. Jedyny zaś kupiec w tej liczbie—Wencel—za swój podpis został wykreślony z listy kandydatów do Senatu, wobec narażenia się wszechwładnym wówczas rezydentom mocarstw opiekuńczych, wśród których był i dobrze orjentujący się w stosunkach polskich Tęgoborski. Tem bardziej jest więc godna podkreślenia odwaga cywilna Wielopolskiego i Świdzińskiego — „obcokrajowców" i to będących w trakcie starań o powrót do majątków i do kraju, jaką wykazali w obronie jedynej wówczas wszechnicy polskiej. Przedewszystkiem jednak—i poza nielicznemi wyjątkami, wyłącznie — Margrabia wziął się do pracy jako szlachcic-obywatel. Teoretycznie uzasadnił to w wydrukowanych na szpaltach wydawanego przez Ant. Zygm. Helcla w Krakowie „Kwartalnika Naukowego" „Myślach i Uwagach", które często będę

w tym rozdziale cytował, jako charakteryzujące poglądy autora w różnych dziedzinach i którym jeszcze, za przykładem biografów Margrabiego, słów kilka poświęcę.

„Znakomitość ludzi historycznych — powiada w „Myślach i Uwagach" Margrabia, oczywiście myśląc o sobie—polega na oddaniu się służbie pewnego pierwiastka społecznego. Im wybitniejszym jest charakter, tem wyłączniejszą chwila jego działania, szczęścia jego i chwały". „Prawdziwy mąż historyczny — czytamy dalej — stanowisko swoje buduje na istotnych społeczności pierwiastkach, nie zaś potocznych powierzchownych wymaganiach". Takim „pierwiastkiem społecznym" dla Margrabiego było środowisko jego własne ziemiaństwo szlacheckie, którego służbie ten zachowawca zarówno z uczuć, po przodkach odziedziczonych, jak i z wyrozumowania — oddał się od wczesnej młodości. Przegrana na polu walki i polityki, jaką poniósł wraz z całym narodem, oddziałała oczywiście na zmianę jego koncepcji politycznych, nie mniej nie uważał jej za klęskę ostateczną. „Dla historji — pisze — wieki wszystkie są jakby dniem jednym... dla wrzaskliwej zgrai rozprawiaczy dzień dzisiejszy jest wszystkiem, jeden odcinek całości wieku — ich miarą: wczorajszy dzień i jego reprezentantów ocenia ona według swoich, świeżo wylęgłych wymagań, nie pomna na to, iż wczorajszy tylko uczynił podobnym dzisiejszy, który spotka kolej wspólna wszystkim dniom przeszłości, z których każdy był kiedyś dzisiejszym, a po każdym niezliczone jutra nastąpiły".

Przytaczam tutaj powyższy urywek dla obalenia

rozpowszechnionego, a bardzo nawet szczegółowo przez Włodz. Spasowicza uzasadnianego zdania o Wielopolskim, jako twórcy teorji beznadziejnej zgody z losem, która błąka się w pismach ideologów polityków porozbiorowych, zwłaszcza zaboru rosyjskiego. Jako realny polityk — Margrabia za fakt spełniony uznawał jedynie przegraną walkę zbrojną, lub formę państwowości Rzplitej przedrozbiorowej. Zgodnie natomiast z cytowaną teorją jego o ciągłości życia historycznego, niepodobna było przypisywać mu myśli o absolutnej kapitulacji narodu z praw swoich. Patrząc jednak na rzeczy realnie, Margrabia, jeden ze wspomnianego koła młodzieży, wykształconej gruntownie na Zachodzie, a jeden z bardzo niewielu, który i po klęsce 1831 r. myślał kategorjami politycznemi i, powróciwszy do kraju, interesował się polityką, widział i odczuwał stosunek sił narodu do najeźdźców i odpowiednie hasła dla kraju — podkreślam tu — dla kraju, nie zaś dla emigracji — głosił. Cel pozostawał dla niego ten sam, lecz w taktyce różnił się od innych współczesnych. Odkładał on na bok oderwane hasła, lub uczuciową frazeologję, a na pierwszem miejscu stawiał pracę publiczną, do okoliczności zastosowaną i do tej pracy zaprząc chciał możliwie wszystkich. Przeciwstawiał też siebie i wogóle jednostki „historyczne“ czynne biernemu ogółowi. „Czem innem jest historja dla tego, co w niej jedno tylko złote pasmo bez przerwy aż do chwili, w której się obecnie znajduje, przez tło własnego także życia snujące się, upatruje, a czem innem dla tego, w którego oczach ona jest dla niego widowiskiem, względem niego zewnę-

trznem i obcem i który przypatruje się jej z jałowem zdumieniem, jakby hecy, lub komedji małpiej".

W „Myślach i uwagach", zbiorze aforyzmów, pisanych właściwym Margrabiemu przez całe życie stylem ciężkim i zawiłym, widzą niektórzy, mocno zresztą przesadzając w zachwycie nad ich głębokością i oryginalnością, klucz do odgadnięcia całego szeregu zagadek tej potężnej postaci. Nie podzielam tego zdania, choćby już z tego powodu, że zupełnie inaczej mógł zapatrywać się na wiele rzeczy 32-letni ich autor, żyjący w atmosferze salonu Popielów, Potockich, lub własnego, czy też w gabinecie teoretyka, oderwanego od życia, przepełnionego goryczą, wiecznie chorego, Helcla, inaczej zaś mąż stanu pięć dziesięcio-paroletni. Nie mniej, w przytoczonych wyżej urywkach Margrabia, jak widzieliśmy, dość jasno zaznaczył swój punkt wyjścia, o ile chodziło o działalność publiczną. Nie hołdował on też nigdy modnym kierunkom filozoficznym lub politycznym. Nie porywały go modne w tym czasie prądy ideowego konserwatyzmu — lecz całą swoją ideologję związał ze „społecznym pierwiastkiem", który był częścią jego istoty psychicznej. Pierwiastkiem tym była dlań warstwa szlachecka, raczej nie tyle szlachta, jako masa konkretna, ile samo pojęcie szlacheckości, jako coś, tkwiące w narodzie od wieków, jako pewnego rodzaju wykwit „złotego pasma bez przerwy" historji.

Stanowisko takie jego tem mocniejsze było, że, mimo swój stan rozpaczliwy, szlachta była całkowitą narodowo uświadomioną Polską tego okresu naszych dziejów. Ona wypełniała szeregi nielicznej inteli-

gencji, ona w większości była biurokracją, ona też wyłącznie przodowała ideowo naradzającemu się mieszczaństwu Poznania, Warszawy, Krakowa lub Lwowa. Zasymilowani cudzoziemcy: Libelty, Kremery, Smolkowie, lub Ruprechty, czy Gillery, byli jeszcze rzadkością. Nieśmiało też występowali oni wobec masy inteligencji stworzonej ze szlachty, w pierwszem lub, co najwyżej, drugiem pokoleniu mieszkającej w mieście, lub też przebywających czasowo dziedziców.

Wielopolski rozumiał doskonale ten faktyczny monopol szlachty w życiu publicznem i kulturalnem narodu i dążył wszelkiemi siłami do pracy w tem środowisku. Praca jego była zresztą w tym czasie bardzo skromna, jak wogóle bardzo skromna być mogła pod argusowem okiem szpiegów Metternicha i Paskiewicza. Na pochwałę jego zaznaczyć trzeba niepospolitą odwagę, jaką w tych warunkach przejawił, utrzymując stałe stosunki z zakordonowemi przyjaciółmi i bardzo często wyjeżdżając osobiście za kordon. Z Krakowem, gdzie ma najbliższych przyjaciół: A. Z. Helcla, Pawła Popiela, którego salon i „wieczory czwartkowe" były ośrodkiem całej konserwy galicyjskiej, Adama Potockiego — późniejszego inicjatora polityki polsko-austrjackiej po 1848 r., Jerzego Lubomirskiego, utrzymywał nieprzerwany kontakt. We Wrocławiu kształcił dzieci i bywał bardzo często. W Poznańskiem utrzymywał stosunki i stale korespondował z Sułkowskiemi, Radziwiłłami, Mycielskiemi, przyjaźnił się z Cezarym Platerem. Często również odwiedzał Berlin — gdzie bywał i u dworu, podtrzymując stosunki towarzyskie z wieloma wyższymi dostojnikami i dyplomatami. Przyjaźń zaś bliż-

sza łączyła wówczas Wielopolskiego z późniejszym ambasadorem rosyjskim, bar. Meyendorfem. Jak widzimy więc, niedawny emigrant, zagrożony konfiskatą ordynacji i więzieniem, nie zrzekł się bynajmniej działalności politycznej. Sądząc jeszcze z niektórych miejsc „Myśli i uwag", Margrabia uważał przeżywany przez siebie wówczas okres czasu za przejściowy— w którym należy przygotować się na przyszłą „historyczną porę roku", wymagającą „historycznych ludzi".

Nie zrażając się w swej działalności strasznemi warunkami reakcji politycznej cara Mikołaja i Metternicha, nie zrażał się również Margrabia w tym czasie i rozpaczliwym stanem owego „pierwiastka społecznego", któremu na służbę się oddał, t. j. szlachty ówczesnej. Żywioł ten, po stałym kontakcie z Europą za czasów Księstwa i Królestwa przedlistopadowego—teraz cofnięty został gwałtownie w rozwoju kulturalnym i przedstawiał się nieomal beznadziejnie. Zastrachany represjami, ciemny, trawiący siły i środki na hulankach i ordynarnych bachanaljach po jarmarkach małomiasteczkowych—żywioł ten, jako siła społeczna i polityczna, był bezwładną masą, której stan nasunął Krasińskiemu obraz „Okopów św. Trójcy". W łonie tej masy zrzadka tylko przejawiały się dawna tężyzna szlachecka i tradycje. Wyrażało się to w popieraniu emisarjuszów wersalskich, krążących po kraju, lub stwarzało typy „Kasztelanica" Dembowskiego. Typy te głosiły doktryny samobójstwa stanowego na rzecz ludu, wyidealizowanego, naprawdę zaś—obcego narodowym dążnościom i w masie półdzikiego, a żywiołowo wrogiego panu i całej kulturze polskiej, którą wobec niego ten „pan" reprezen-

tował. W imię tego hasła samobójstwa warstwy całej — czynniejsze żywioły szlacheckie bądź tworzą mistyczne teorje „Chrystusa Narodów“, którym rzekomo miała zostać szlachta polska, bądź też bez litości skazują ją na śmierć w imię ludu i niepodległości Ojczyzny. „Zniesienie własności odbyć się może tylko przez bezwzględną wspólność — pisze kasztelanic Dembowski [1])— lud będzie miał własność, nikt z pojedyńczych osób nie będzie jej miał“. „Rewolucja społeczna może się udać wbrew i pomimo szlachty“ — czytamy w ewangelji ówczesnej czynnej w spiskach młodzieży szlacheckiej: „Prawdach Żywotnych Narodu Polskiego“. „Gdyby takim sposobem nie mogła się odbyć rewolucja ludowa w powszechnej całego narodu jedności, ale walką wewnętrzną i rozlewem krwi oznaczyć się musiała, niechaj wtenczas jakimkolwiek kosztem nastąpi, byle się stała, bo wszelkie względy poświęcić potrzeba jedynemu, a niechybnemu środkowi ratowania Ojczyzny. Cóż pojedyńczy ludzie, a nawet całe klasy znaczą, wzięte na szalę z tak ważną rzeczą?... Cóż ojczyzna, jeżeli nie cały lud?“

Dla Margrabiego właśnie Ojczyzną była przedewszystkiem — ówczesna uświadomiona narodowo część narodu: szlachta ze wszystkiemi swemi wadami, które przedewszystkiem wytępić chciał i nad wytępieniem ich pracował.

Na tem polu schodzi się na krótko z późniejszym współzawodnikiem swoim, Andrzejem Zamoyskim, również niefortunnym dyplomatą z r. 1831, który teraz,

---

[1]) „Twórczość w żywocie społeczeństwa“. (Tygodnik Literacki r. 1843).

pozostawiając politykę wujowi i bratu w Hotel Lambert, według ironicznego określenia Mierosławskiego „na gnoju, chlewie i sadzie kartoflanym przyszłość Polski budował", propagując odrodzenie gospodarcze kraju. Wśród szlachty, gromadzącej się na krótkotrwałych zresztą wobec zakazu namiestnika' zjazdach Klemensowskich, gdzie wśród pokazów gospodarczych, popisów i niezrównanych obiadów w rezydencji „Pana Andrzeja" Klemensowie radzono o przyszłości szlacheckiego gospodarstwa, sprawie włościańskiej, płodozmianach, roli szlachty wśród narodu i t. d., widzimy i Margrabiego. Z dalekiego Chrobrza dziesiątki mil ciągnął on wraz z bracią szlachecką z Krakowskiego do Zamoyszczyzny, aby kontakt z całością swego „pierwiastka społecznego" utrzymać.

U siebie działa również przedewszystkiem wśród „braci szlacheckiej". Szeroko np. opowiada biograf Margrabiego. Lisicki o wystąpieniach jego na zjazdach szlacheckich w Kielcach, gdzie długi czas stale zostaje wybierany na przewodniczącego wyborów do Dyrekcji Tow. Kredytowego Ziemskiego. Podkreślić tu należy cierpliwość, z jaką dawny dyplomata i radca stanu, pierwszorzędny mówca sejmowy, stara się nadawać temu surogatowi życia publicznego charakter szkoły tego życia, podkreślając na każdym kroku konieczność wykorzystania wszelkiego pola pracy publicznej i na uroczystych obiadach przemawiając tak, że często zgromadzeni z trwogą oglądają się, czy „co z tego nie wyjdzie". Poza tem propaguje, bezskutecznie zresztą — wobec ekonomicznego stanu mniejszych majątków zbyt trudne do wykonania — oczynszowanie włościan, które sam przeprowadza w swoich

dobrach, prowadzi wzorowe i intensywne gospodarstwo, słowem, niedawny dyplomata staje się swego rodzaju „Panem Podstolim".

Dzięki temu doprowadza do zupełnego uporządkowania zawiłe i, jak mówiliśmy, mocno nadszarpnięte emigracją właściciela i jego życiem publicznem, nie mówiąc już o kosztownych procesach, — sprawy majątkowe.

W końcu lat trzydziestych Wielopolski, co jeszcze nie tak dawno, zagrożony konfiskatą resztek ordynacji, myślał o pracy na chleb dla siebie i założonej niedawno rodziny przez objęcie katedry filozofji w którymś z uniwersytetów szwajcarskich — już jest znowu „panem". Oczyszcza z długów dobra ordynackie i przykupuje Pińczów, gniazdo Oleśnickich i Myszkowskich, ongi dawny ośrodek ich potęgi materjalnej, a częściowo i moralnej, jako wykupione z rąk inowierczych „Ateny Małopolskie". Nadto odbudowuje zamek Myszkowskich w Mirowie i gromadzi rozproszone podczas procesów i po zamknięciu przez rząd Bibljoteki Pińczowskiej i szkół tamtejszych książki i pamiątki ze zbiorów Myszkowskich. Dopomaga mu w tem dzielnie przyjaciel i kolega sejmowy, Świdziński, bawiący u niego dłuższy czas przejazdem, zanim ruszył na Ukrainę, skąd już nie wrócił do kraju. Świdziński w tym właśnie czasie, jak się zdaje, wywiera powien wpływ na Margrabiego swojemi panslawistycznemi teorjami, które sam krańcowo wyznawał dzięki być może płynącej w nim po kądzieli krwi ruskiej.

Stając się znowu „panem", przywraca Margrabia, w dostępnej oczywiście na te straszne czasy postaci,

i swoje rodowe tradycje, czyniąc ze swej rezydencji. Chrobrza ośrodek ruchu umysłowego, bardzo słabym tlejącego płomieniem wśród szlachty. Długo też jedynym objawem tego życia umysłowego w Krakowskiem były tak wychwalane przez panegirystę filarów konserwy krakowskiej, Dębickiego, „teoretyczne dyskusje między Chrobrzem a Kurozwękami na tle augsburskiej gazety, lub Journal des Débats o torysach angielskich, szwajcarskim Sonderbundzie, o ustrojach nowego Królestwa Belgijskiego, którego niepodległość była zasługą szlachty katolickiej tego kraju"... „Dostawała się tu przez zacnego kupca Bochenka książka z zagranicy, nieraz zakazany owoc wzbudzał obawy"... [1]).

Dla zrozumienia tej karykatury życia umysłowego, tak jak karykaturą życia publicznego były wyborcze zjazdy do Dyrekcji T. K. Z., a któremi to karykaturami musiał zadowalać się umysł o tem napięciu i charakter tej energji, co Margrabia, — należy przenieść się myślą w te czasy, kiedy to przewiezienie przez granicę numeru Journal des Débats lub Gazety Augsburskiej, czy śmielsza przemowa były zbrodnią stanu. Gdy uprzytomnimy sobie to wszystko, będziemy mogli jedynie podziwiać moc duszy Margrabiego, która nie zmarniała w takich warunkach i w najgorszych czasach starała się zawsze podążać za biegiem życia. Zrozumiemy również i wiele późniejszych błędów Margrabiego, kiedy po trzydziestoletniej przerwie powrócił do roli męża stanu w Kró-

[1]) Paweł Popiel. Wspomnienie pośmiertne.

lestwie i to w najcięższych, jakie można sobie wyobrazić, warunkach.

Poza tem w Margrabi odzywał się duch drugiego z Wielopolskich ordynata Gonzaga-Myszkowskiego — Karola, wielkiego chorążego koronnego — pisarza czasów saskich. Chwytał wtedy za pióro i dawał upust namiętności pisarskiej, która, zbyt często dość niefortunnie, trapiła go nieomal przez całe życie. Powstawały wtedy cytowane „Myśli i uwagi", oraz wymiana myśli z Ant. Zygm. Helclem, lub Popielem. W czasie tym bowiem wspólnie z Pawłem Popielem kładzie Margrabia podwaliny zachowawczej ideologji szlacheckiej. „Ojcami politycznej myśli konserwatywnej polskiej, w szczególności Galicji — powiada historyk stronnictw i myśli politycznej Polski porozbiorowej, zmarły przedwcześnie W. Feldman[1]) są:—Aleksander Wielopolski, Antoni Zygm. Helcel i Paweł Popiel. Trzej wybitni mężowie — każdy o odrębnej silnej indywidualności, dużym zasobie wiedzy i wielkiej odwagi cywilnej. Wielopolski — człowiek demoniczny, granit, w którym palił się płomień olbrzymiej ambicji i wielkiej nienawiści, kierowany potężnym rozumem, któremu nie przyświecało miłościwe ludzkie serce; miał wszystkie zalety inteligencji: woli, potrzebne na rządcę państwa i wszystkie wady charakteru, wystarczające, aby tamte zniszczyć"... Słusznie też Feldman przypuszcza, że i pierwsze myśli programowe do ugody konserwy polskiej z zaborcami musiał formułować Wielopolski. „Jeszcze w czasie najżyw-

[1]) Wilhelm Feldman: Stronnictwa i programy polityczne w Galicji t. I. str. 107.

szego ruchu konspiracyjnego on, arystokrata i absolutysta w głębi swej natury, nie obawiający się jednak nowych dróg i sposobów, szukał innej polityki: inni apelowali do ludów, on pragnął zetknięcia się z rządami na drodze legalnej w jawnem działaniu, by w ten sposób uzyskać podstawę do pracy narodowej, t. j. w jego rozumieniu do zachowania języka, religji i indywidualności narodowej".

Krótkotrwała emigracja polistopadowa wywołała pewien przełom w poglądach Margrabiego na międzynarodowy charakter sprawy polskiej. Aczkolwiek uznawał ten charakter i zawsze będzie powracał do „Traktatów Wiedeńskich", jako podstawy praw politycznych, dalekim jest on teraz od praktycznej polityki w myśl zasad, które w „Zjednoczeniu" ongi, w artykule o „Traktacie Wiedeńskim i o obowiązkach Europy względem Polski" z taką pewnością jeszcze w lipcu 1831 r. głosił.

Dumę jego, jako polaka, a jeszcze bardziej magnata polskiego, ubodło do żywego zachowanie się rządów Europy względem sprawy polskiej w czasie wojny 1831 r. Sam do końca życia nie mógł zapomnieć swoich własnych poniżeń w czasie misji londyńskiej, a jako statysta rozumny i wykształcony, obdarzony zmysłem krytycznym, widział całą bezskuteczność „dyplomacji szlacheckiej". „Żebranina" Hotel Lambert Czartoryskich i całego stronnictwa arystokratycznego raziła jego dumę nieznośnie, choć właściwie szła ona po linji jego własnych wskazań, w „Zjednoczeniu" głoszonych, i polegała na zasadniczej jego idei — postawienia sprawy polskiej na gruncie legitymizmu w polityce międzynarodowej. Zbyt jednak in-

tensywnie pracował Margrabia i zbyt wiele się nauczył w ciągu swej krótkiej, niemniej pełnej wypadków przełomowych, zarówno w życiu narodowem, jak w polityce międzynarodowej, służby publicznej 1830 i 1831 roku, ażeby poglądy jego nie uległy wielu zmianom. Przedewszystkiem widział on zupełną słabość dyplomacji europejskiej jako całości, zwłaszcza—o ile chodziło o sprawy, tak w gruncie rzeczy obojętne dla Francji, lub Anglji, jak sprawa polska. Następnie zaś widział, że przez tę sprawę jedynie interesy mocarstw rozbiorczych i Polski były bezpośrednio zadraśnięte i jedynie, jako sprawa tych mocarstw i Polski, realnie mogła być kwestja polska traktowana. To też w przeciwieństwie do Czartoryszczyzny, która w sporze Polski z zaborcami szła do mocarstw, układających ich stosunki wzajemne na Kongresie Wiedeńskim, Wielopolski, chcąc wyjść z obłędnego stanu, w jakim znalazła się Polska po 1831 r., szedł w kierunku kompromisu z samemi zaborcami. Sprawę walk o niepodległość Margrabia uznał, jak widzieliśmy, za narazie przegraną. Wojny 1792, 1794, 1806, 1809, 1812 i wreszcie 1830/31 były — zdaniem jego — świadectwem nierówności sił zbyt wymownem. Trzeba było pójść na kompromis ze zwycięskim, a potężniejszym wrogiem, ażeby możliwe warunki bytu materjalnego i możność rozwoju narodowego na nieznaną przyszłość uzyskać.

Do kompromisu pchała Margrabiego i wiara w siły żywotne narodu—recte szlachty polskiej. Znawca i miłośnik przeszłości — Margrabia oczywiście nie mógł się pogodzić z myślą, ażeby rola szlachty polskiej, tego wspaniałego czynnika historycznego tylu

stuleci—tego środowiska statystów i wodzów, zarówno Myszkowskich, jak Żółkiewskich, zarówno myślicieli i artystów: Oksza-Orzechowskich, czy Kochanowskich, jak towarzyszów pancernych, czy husarskich, co impetem łamali kilkakroć mocniejszego nieprzyjaciela — była skończona. Nieznośną i wręcz nienawistną była mu obecna wegetacja szlachty, bałagulskie jej cierpiętnictwo w kraju, a „żebranina", czy też—o zgrozo! wysługiwanie się rewolucyjnej demagogji—zagranicą. Poświęciwszy wiele czasu i energji, jak widzieliśmy, dla uzupełnienia własnego wykształcenia — Margrabia pod wielu względami uzupełnił i poglądy swoje.

Już nie jest on tym zakamieniałym wstecznikiem, jakim widzieliśmy go w walce z Olrychem-Szanieckim. „Dyskusje o torysach angielskich"— o stojącym na ich czele w tym czasie Robercie Peelu, konserwatywnym reformatorze Anglji, robiły swoje. Stał on się dlań wzorem „historycznego człowieka". Wzory zaś dla pracy i dla ogółu znajdował Margrabia bliżej.

Ze wszystkich trzech zaborców Margrabia, mimo wszystko, co pisał przez całe swe życie, najbardziej łaskawym był dla Prus. Było to dlań wymarzone państwo, którego wzory będzie później starał się urzeczywistnić w Królestwie, a ponadto był tam ustrój polityczny, najwięcej odpowiadający interesom konserwatywnej szlachty. Oświecony absolutyzm pruski, wyborne szkolnictwo, postępowe reformy społeczne z bezwzględnem równocześnie przestrzeganiem nienaruszalności praw i przywilejów szlachty, obok szerokiej demokratyzacji kultury, zarówno duchowej, jak materjalnej, był to ideał ustroju państwowego w pojęciach Margrabiego. Ponadto te sympatje Margrabiego

były uzasadnione innemi względami. Wykształcony w Niemczech i wielki wiedzy i kultury niemieckiej miłośnik, jak widzieliśmy, nie zrywał związków z Berlinem i Wrocławiem, śledził stale za postępami tej kultury. A przytem w szlachcie pruskiej widział Margrabia wzór dla szlachty polskiej. Wykształcony gruntownie, idący w sprawach gospodarczych i kulturalnych z postępem czasu, a równocześnie konsekwentny konserwatysta co do pojęć społecznych i politycznych — agrarjusz pruski był, zdaniem Margrabiego, ideałem dla niedołężnego, zacofanego kulturalnie, a równocześnie często idącego na lep frazeologji radykalnej i dość łatwo deklasującego się szlachcica polskiego. Polityka jednak pruska nie pozwalała na marzenia nawet o tem, ażeby szlachta polska w Prusach, nawet i w ziemiach polskich zaboru pruskiego odegrać mogła jakąś rolę. Co więcej, ujawniało się coraz silniej bardzo poważne niebezpieczeństwo dla Polski ze strony niemczyzny i to zarówno w Austrji, jak Prusach.

Lata bezpośrednio po wojnie 1831 roku były okresem wytężonej polityki germanizacyjnej zarówno w Galicji, jak w zaborze Pruskim. — Zwłaszcza w tej ostatniej dzielnicy ciosy jeden za drugim spadały z ręki rządu na szlachtę polską, a wielkorządca Poznańskiego, Flottwell, po raz pierwszy zapowiedział walkę bezwzględną, aż do zupełnego wytępienia żywiołu polskiego. Usuniętą została szlachta polska z dominującego stanowiska w administracji państwowej i samorządzie (1833), a w ciągu czwartego dziesięciolecia XIX w. perfidna polityka pruska, z której rozkazu wszystkie urzędowe i półurzędowe insty-

tucje kredytowe masowo wymówiły hipoteki polakom, zrujnowała mnóstwo majątków polskich w Poznańskiem i na Pomorzu, a niemal całą większą własność polską na Mazurach.

Dzięki pomocy rządu, który na to wyasygnował miljony, ziemie polskie zaboru pruskiego odrazu zostały upstrzone znaczną ilością niemców, właścicieli większych majątków. Następnie ilość ta rosła niezwykle szybko. Ta systematyczna i konsekwentna w swej celowości polityka ekonomiczna rządu pruskiego, obok intensywnej germanizacji szkolnictwa, administracji, sądownictwa i nawet Kościoła, obok trwającej już od dawna, na wielką zakrojonej skalę i poważnie prowadzonej kolonizacji chłopskiej, mogła zastanowić poważnie tak realnego polityka, jak Margrabia. Tembardziej zaś mógł on widzieć zupełną beznadziejność przyszłego politycznego znaczenia szlachty polskiej w ziemiach tego zaboru i wogóle w związku z monarchją Pruską. Jeszcze beznadziejniejszą wydawała się przyszłość szlachty polskiej w zaborze austrjackim. Tu nawet pod względem kulturalnym szlachta szła na samym końcu wszystkich nieomal ziem polskich. Żadnych zaś nie miała ona widoków polepszenia gospodarki i podniesienia poziomu kultury swojej, wobec celowej polityki austrjackiej, dążącej jedynie do możliwie większego fiskalnego wyzyskania kraju i stale odmawiającego wszelkich wkładów. Germanizacja intensywna i ucisk biurokracji obcej obniżały poziom kulturalny kraju i stan posiadania polski coraz bardziej. Ogromne połacie ziemi przechodziły coraz częściej w ręce czeskie i niemieckie. Arystokracja austrjaczyła się, szlachta ubożała,

a rozbudzona przez politykę austrjacką waśń społeczna, nienawiść mas chłopskich do szlachty — nawet pomimo krępowania życia publicznego przez rząd uniemożliwiała wzrost wpływu i znaczenie szlachty polskiej...

Nic też dziwnego, że w takich warunkach nieraz Margrabia głęboko zastanawiał się nad marzeniem Świdzińskiego, które przed nim snuło wielu, a przedewszystkiem tak realni politycy, jak Staszyc i ks. Drucki-Lubecki, o skierowaniu energji narodowej i przedewszystkiem dążności gnuśniejącej w bezczynności przymusowej szlachty polskiej na rozległe obszary Rosji. Z obu wymienionych statystów polskich coś nie coś wziął Margrabia. Od Staszyca przejął wniosek, na obojętności dla naszej sprawy Zachodu oparty, owo Staszycowskie: „opuścił nas Zachód: nie chciał mieć w nas wdzięcznych sprzymierzeńców, będzie miał z nas zjednoczonych w słowiańszczyźnie z Rosją—panów". Z Druckim-Lubeckim łączyły go marzenia o odegraniu przez szlachtę polską roli niemieckich baronów nadbałtyckich końca XVIII i pierwszej połowy XIX stulecia. Nęciło go opanowanie olbrzymiego imperjum z jego niezmierzoną, potęgą materjalną, dziewiczemi obszarami i miljonami ciemnego, przyzwyczajonego do niewoli ludu przez inteligentną, rzutką, kilkaset lat za sobą życia politycznego i wysokiej kultury mającą szlachtę polską. Oczywiście nie przestraszały Margrabiego, energicznego i o potężnej woli magnata małopolskiego, wzorującego się na junkrach pruskich i gruntownie wykształconego na kulturze zachodniej, widma zrusyfikowanych Czetwertyńskich, Świętopełk-Mirskich,

Potockich, Bułharynów czy Rzewuskich, których tak szybko wchłonęła w siebie rozległa Rosja. Wierzył on jeszcze w potęgę genjuszu rasy i starej kultury polskiej. Ponadto zaś dla tego tytana intelektu i woli męczarnią było wegetowanie, zarówno jego, jak całej masy „braci szlacheckiej", trawiącej się w bałagulstwie, pijatykach jarmarcznych, czy szaleństwach bezmyślnych Paskiewiczów i Turkułów pod łaskawym protektoratem po knajpach i zamtuzach warszawskich... Natomiast bardzo wyraźnie przed oczami jego wyobraźni stawał imponujący obraz potęgi szlachty polskiej, mocnej tylowiekową kulturą, zaczerpniętą ze skarbnicy Zachodu, a panującej wpływami nad miljonową rzeszą niewolników rosyjskich.

Ile w tym „panslawizmie" Margrabiego było naprawdę mocnej a szczerej pogardy dla słowiańskiego tłumu niewolniczego, jaką musiał mieć ten czystej krwi germanin z intelektu — o tem trudno mówić bez przestudjowania szczegółowego ówczesnych notatek intymnych Margrabiego. Że ten pierwiastek działał, nie ulega wątpliwości. O sentymentalizm bowiem dla „braci słowian" posądzać Margrabiego bardzo trudno, całe zaś jego życie i działalność daje wiele tej pogardy dowodów.

Rosja zresztą dla Margrabiego jeszcze pod jednym względem była pożądanym sprzymierzeńcem dla Polski.

Lata czterdzieste XIX stulecia był to okres powszechnego w Europie podziemnego wrzenia rewolucyjnego. Spiski i wybuchy bez końca działały na wyobraźnię... Carat zaś Mikołaja I był nieubłaganym wrogiem wszelkiego liberalizmu. Dla szlachcica w każ-

dym calu, jakim był Margrabia, był to atut nie lada — zwłaszcza w czasach, kiedy szlachta była ostoją kultury narodowej i każda klęska stanu szlacheckiego była jednocześnie klęską narodową.

Agitacja demokracji emigracyjnej i rewolucyjno-powstańcze spiski, zawiązywane przez emisarjuszów, napawały Margrabiego zgrozą. Zbyt energicznym i żywotnym był Margrabia, zbyt wierzył w słuszność sprawy szlacheckiej, ażeby na wzór Zygmunta Krasińskiego wróżyć nieuchronną zgubę i zagładę szlachty z rąk zrewoltowanego ludu. Margrabia z rewolucją chciał walczyć i prawdopodobnie wiele czasu i miejsca poświęcano w dyskusjach elity naszej konserwy ówczesnej w Chrobrzu, czy Kurozwękach, lub też w Krakowie sprawie zwalczania „zbrodniczej anarchji" emisarjuszów.

Jako zaś sprzymierzeniec w walce z rewolucją, car Mikołaj I, niezłomny rycerz przywilejów szlacheckich, reakcjonista konsekwentny, był nie do pogardzenia.

Wypowiedzenie się Margrabiego w tym duchu przyśpieszyły wypadki lutowe 1846 r. Powstanie o tendencjach socjalnych, straszna rzeź tarnowska — cios w samo serce arystokratycznych przekonań i uczuć zachowawczych Margrabiego, nikczemna wreszcie rola rządu austrjackiego w sprawie rzezi, no i zachowanie się wobec niej całego nieomal Zachodu rzuciły Margrabiego na drogę, niespodzianą nawet dla najbliższych jego przyjaciół. Mówimy tu o pamiętnym, znanym ogólnie, bardziej zresztą z opinji, niż treści, jego, „Liście szlachcica polskiego do Księcia Metternicha". Przedtem jednak musimy słów parę poświęcić wraże-

niu, jakie wypadki lutowe 1846 r. zaszłe w Polsce wywołały na Zachodzie.

Wrażenie to można oddać tak: bezsilna zgroza opinji, sympatyczne echo u rządów, dla których rzeź była tylko stłumieniem rewolucji socjalnej, głoszonej w powstańczym manifeście krakowskim. Guizot w Paryskiej Izbie Deputowanych publicznie pochwalił 14 marca politykę Metternicha i rzucał obelgi na ofiary rzezi, jako na ajentów komunizmu. Echa zaś jego wystąpienia znaleźć można w enuncjacjach ówczesnych rządów, nie wyłączając papieskiego. Zezwolenie wreszcie dyplomacji na wcielenie Krakowa do Austrji było poniekąd affirmacją polityki austryackiej. Wiedeń też występował z całym cynizmem: 12 marca cesarz patentem uroczystym dziękował chłopom za ich wierność i śmiałe wystąpienie w obronie porządku. Podziękowanie otrzymał również najwyższy protektor rzezi tarnowskiej — bardziej zresztą odpowiedzialny, niż winny — arc. Ferdynand, gubernator Galicji; 13 marca patent cesarski zwolnił chłopów w nagrodę za wykazaną wierność od dawania właścicielom podwód i dni dodatkowych pańszczyzny w czasie żniw, a 20 t. m. cesarskie podziękowanie otrzymała za udział „w tłumieniu powstania“ straż skarbową — Przedtem jeszcze, w d. 7 marca, okólna nota Metternicha spotwarzała szlachtę polską i broniła biurokracji. W czerwcu wreszcie opublikowane zostały nagrody pieniężne i honorowe dla licznych uczestników mordów i gromad wiejskich w Tarnowskiem i Bocheńskiem. Wszystko to do osłupienia doprowadzało zachowawczych polityków polskich. „Dowiedzenie ludom Europy, iż wszelkie ich usiłowania ku podźwignieniu się z niewoli przez oba-

lenie istniejącego systemu są nadaremne, iż wobec potęgi państw despotycznych, wpływ mocarstw konstytucyjnych, w których ludy pokładają swe nadzieje, jest żaden, było głównem zadaniem mocarstw północnych, działających w ścisłem zresztą porozumieniu z rządami, z pozoru tylko konstytucyjnemi, w rzeczywistości zaś mającemi na pierwszym względzie interes ogólny monarchizmu, wprost przeciwny interesowi ludów" — pisze mało doceniany, jeden z głębszych myślicieli politycznych naszych w tej sprawie [1]).

— „Dlatego zbrodnie, hańbiące ludzkość, których się dopuścił rząd austrjacki w Galicji, a które obudziły powszechną w Europie zgrozę, nietylko nie ściągnęły na niego ze strony rządów, tak zwanych konstytucyjnych, zarzutu, nie wywołały żadnego z ich strony, choć moralnego ujęcia się za przelaną krew tylu niewinnych ofiar, — ale owszem, urągając opinji publicznej, lekceważąc oburzenie powszechne, rządy te, biorąc na siebie niejako wspólnictwo tych niecnych czynów, z bezczelnością zbrodniarzy, lżących z rusztowania potępiające ich społeczeństwo, nie wahali się występować z usprawiedliwieniem polityki rządu austrjackiego, z obelgą i nikczemnem szkalowaniem jego niewinnych ofiar. Tą solidarnością zbrodni silił się monarchizm zastępować uczucie swej moralnej niemocy, a w miarę coraz bardziej rozpowszechniającego się w Europie przekonania o potrzebie ograniczenia samowoli pojedyńczych osób na korzyść powszechności, z coraz większą gwałtownością i większem lekceważeniem zasad słuszności dążyły rządy do przytłumienia

[1]) Krótki rys walk i zasad w Europie przez Prawdzica z Kościerzewa (Alfred Młocki).

domagań się ludów i przekonania tychże — iż wszelkie ich w tym względzie usiłowania rozbić się muszą o potęgę zespolonych rządów, zwróconą do jednego celu, to jest do utrzymania istniejącego porządku"...

Wielopolski nie należał do ludzi, którzyby, jak cytowany Młocki, mogli poprzestać na skonstatowaniu faktu zbrodni austrjackiej i solidarności z nią rządów zachodnich. Nie potrafił, bo zbyt był dumny i pełen życia na to, Margrabia na zbrodnię taką, jak rzeź tarnowska, zareagować modlitwą od której „bieleje włos". On na fakt ten patrzał oczami realnego polityka — widział zagładę, grożącą narodowi, a przedewszystkiem elicie jego—szlachcie—i zdecydował się na obronę. Wśród chaosu wydarzeń fakt jeden uderzył go, jako męża stanu: „Wojska rosyjskie, wkraczając po rzezi do Krakowa, z radością tam przyjęte zostały"... Dla Młockiego i większości polityków starego autoramentu, rozumiejących doniosłość klęski narodowej, jaką było starcie z powierzchni mapy politycznej ostatniego zakątka naszej, symbolicznej raczej, niż rzeczywistej, samodzielności — zajęcie Krakowa przez Rosję było katastrofą nietylko narodową, lecz i ogólną. Przez fakt ten i przez następną zgodę mocarstw na wcielenie Krakowa do Austrji, dokonany „wbrew traktatowi Wiedeńskiemu, zaręczającemu bezwarunkowo i nazawsze niepodległość tej cząstki Polski, zniweczył monarchizm zarazem do szczętu prawo polityczne Europy, którego rzeczony traktat był podstawą, i na którym opierało się pod względem prawnym istnienie samego monarchizmu" [1]).

[1]) Ibid. str. 150.

Wielopolski rozumiał to doskonale, lecz nie filozofował. Wkrocznie wojska rosyjskiego do Krakowa ku radości mieszkańców, było dla niego zjawiskiem, znamionującem nową erę. Wobec niebezpieczeństwa, grożącego polskości ze strony niemczyzny, gdzie monarchiczny i legitymistyczny rząd nie cofa się przed zapożyczeniem od rewolucji broni podjudzenia do waśni społecznej—wobec stanowiska Europy, solidaryzującej się z tą zbrodnią austrjacką—jedynym ratunkiem dla Polski, zdaniem Margrabiego—jest jaknajszybsze pojednanie się z Rosją—potęgą bezwzględnie legitymistyczną i, co ważniejsze—słowiańską.

Akt ten ugody z najpotężniejszym z wrogów Margrabia z właściwą sobie krańcowością idealizuje. Ulegając suggestji potęgi rosyjskiej, tak jak jej ulegały od 1717 roku całe pokolenia polityków polskich, Margrabia zapoznał narazie potencjalne znaczenie kwestji polskiej. Dla niego nie istniała ona w postaci „kolumny, na której—według Napoleona I—opiera się sklepienie Europy środkowej". Ideowa dekadencja monarchizmu Zachodniego zakryła przed jego oczami wszystko inne. Ugodę z Rosją—jak myślał Margraba – szlachcie polskiej ułatwią jej wartości, jako warstwy kulturalnej i wyrobionej politycznie, wartości, których Rosja tak bardzo potrzebuje.. Słowiańskość Rosji gwarantuje przyszłe pojednanie się narodów... A zresztą, ówczesny stosunek sił Polski i Rosji wykluczał wszelkie stawianie warunków.

Taką właśnie jest geneza pierwowzoru polityki ugodowej polsko-rosyjskiej po roku 1831, polityki, która na swej drodze spotykała wyłącznie klęski, i która, wciąż odradzając się, trapiła w najrozmaitszej

postaci polskie życie narodowe aż do odrodzenia państwowości naszej. Teraz czas nam przejść do samego „Listu Szlachcica Polskiego".

Całkowity jego tytuł brzmi: „Lettre d'un gentilhomme polonais sur les massacres de Galicie, adressée au prince de Metternich à l'occasion de sa dépêche circulaire du 7 Mars 1846".

Jest to broszura o 40 stronicach przeszło dużej 16-ki.—Jedyna to bodaj publikacja polska, która, mimo dwu wydań francuskich i dwu niemieckich, nie doczekała się przekładu na język polski. A jednak na polskiej myśli politycznej zaciężyła ona fatalnie i silnie.

Jak widać z tytułu, jest to odpowiedź na cytowaną wyżej notę okólną ks. Metternicha z 7. III. 1846 r. w której kanclerz austrjacki stara się uniewinnić biurokrację ze wnoszonych na nią oskarżeń i winę rzezi składa, na polską propagandę rewolucyjną, oraz na dążności powstańcze szlachty polskiej, wstrętne dla wiernego Austrji polskiego chłopa.

Margrabia w „Liście" fakt propagandy rewolucyjnej, prowadzonej w Polsce, przez obcą społeczeństwu garść niewielką, spiskowców, przyznaje. Lecz dumny szlachcic mówi o tej propagandzie z najwyższą pogardą, jako o podjętej przez „frakcję bezrządu społecznego, która przyswoiła sobie nazwę partji demokratycznej na emigracji". Szlachta, ani emigracyjna ani krajowa, nie miała z nią nic wspólnego — włościan ona nie dotknęła. — Nie robi też tej „frakcji" zaszczytu obciążenia zarzutem winy w tej zbrodni, jaką była rzeź tarnowska, mimo, że z całą zajadłością potępia jej agitację. Całą winę katastrofy ponosi państwo, ponosi Austrja, której Metternich jest symbo-

lem. Wina ta spowodowana została austrjacką polityką socjalną w Galicji, jej: divide et impera!

„Rozdzieliliście Polskę, nie skarżymy się na to: wyście zwycięscy — a bieda zwyciężonym. „Prawym władcą ziem polskich była szlachta polska, którą, Książę, niszczysz". Przyswojono sobie, legalnie, prawem zwycięscy i prawa królewskie i prawa tej pozbawionej władzy szlachty — wywodzi „List dalej". — Szlachta jednak zachowała pewne odrębne, wydatne stanowisko w narodzie. „Miałeś, Książę, zupełne prawo położyć kres temu jej wyodrębnieniu, zniwelować ją z innemi warstwami, zwłaszcza, że sama ona w ostatnich czasach dążyła do takiej równości prawa. Lecz targnąłeś się Książę, na jej jedyne po upadku ojczyzny dobro. Dobro to jest małe, tak małe, że bodajby mówić o niem nie warto, to życie wspólne z włościanami, jedyna nasza działalność i rola społeczna, jedyna w Ojczyznie". Ten stosunek szlachty polskiej do jej włościan — wywodzi dalej „List" — należało bądź zachować w całości, bądź też drogą reformy agrarnej, jak w Prusach, przeistoczyć chłopa z poddanego szlachcica w jego sąsiada. Austrja jednak czyniła inaczej i rezultatem jej działalności, którą „List" niesłychanie jaskrawo podkreśla i przedstawia, była i musiała być katastrofa rzezi. Rzeź ta napełnia wstrętem i oburzeniem autora listu, lecz nie z powodu krwi, przelanej przez lud — nieświadomego zbrodniarza, lecz wobec udziału w niej zachowawczego i legitymistycznego rządu.

„Gdy we Francji powstała wielka i mocna demokracja, która rumieniła by się za dzisiejsze nędzne demagogje, i gdy demokracja ta niszczyła szlachtę, nie

było to pogwałceniem zasady, lecz konsekwencją nowego porządku rzeczy. Gilotyna pracowała bez zaciekłości i bez obelg na nowy ustrój społeczny, a w koło rozbrzmiewała Marsyljanka — hymn przyszłości"... „Potomkowie pomordowanej szlachty, odrodzeni u nowych źródeł, otrzymali zadosyćuczynienie za swe krzywdy w postaci nowych dóbr powszechnych..." „Lecz cóż, od Was oczekuje skrzywdzona szlachta? Głosy dzienników Waszych to Marsyljanka Waszego Brandta, Waszego Breindla, Waszego Benedeka, Waszego Szeli — pieśń Waszego sojuszu z bandami galicyjskich morderców..."

„Sam sobie kłamie monarchizm, gdy ocalenia swego jedynie w potarganiu historycznych stosunków i społecznych węzłów szuka. Chcecie na szerszej podstawie ustalić zasady potęgi waszej, a obchodzicie krwawem cudzołóstwem te nowe tajemnice legitymizmu waszego. Stary obyczaj jest zniszczonym, naród rozbity na proste żywioły, jakie nowe więc formy, nowa idea i namiętności nowe z tych rozbitych powstaną żywiołów? Czyż Opatrzność nie zbudzi męża silnego dla opanowania tylu obelg, tylu nieszczęść i tylu przekleństw, któryby te wieczyste furje wprzągł do swego wozu i połączył dla zemsty zbezczeszczone i rozerwane członki słowiańskich pokoleń? Organy opinji w całych Niemczech urągają wszystkim wspomnieniom i samej duszy naszej, a mają nas za płód zbyt surowy i podły, aby się mógł dla własnego uorganizować życia, ale który Opatrzność skazała na to jedynie, aby służył dla rozwoju rzekomej wielkości Niemców".

W ten sposób podkreślając narodową stronę

katastrofy galicyjskiej, Margrabia pilniejszą jeszcze uwagę poświęca jej stronie socjalnej.

W tej części „Listu“ Margrabia z całą namiętnością feudalnego pana, przeciw któremu zbuntowano poddanych, rzuca gromy na perfidną Austrję — zdrajczynię zasad legitymizmu. „Tą właśnie najstraszniejszą dla każdego rządu niemocą — okłamywaniem samego siebie — zarażeni jesteście wy — zachowawcy, legitymiści, obrońcy tronu! I cóż wy nam jesteście w możności dać za ten skarb, ostatni skarb, który nam pozostawał, a któryście wydarli“?... „Wydarliście nam serca włościan naszych: od chwili bowiem rzezi przestał istnieć naród polski, jako całość... Weźcie nam wszystko, lecz wróćcie nam serca włościan naszych!... Jeżeli zaś przeznaczyliście nas na zatracenie, to mordujcie nas, lecz nie rękami włościan naszych“.

Katastrofa galicyjska, zdaniem autora „Listu“, winna jednak stać się błyskawicą, oświetlającą ten stan w jakim naród, a właściwie szlachta, za który jest ona odpowiedzialna, znalazł się skutkiem niewoli. I tu podkreślić należy część „Listu“, ignorowaną zupełnie przy jego ocenach. Części, tej pokolenia porozbiorowe, chorujące zawsze, bądź na chroniczną Golgotę, bądź, jak później, na Oberamergau — nie były w możności ani odczuć, ani zrozumieć. A przecie ta właśnie część „Listu“, a nie „złorzeczenie Austrji“, lub „lubieżne oddanie się Moskwie“, jest jego częścią istotną, o ile chodzi o miejsce „Listu“ w dziejach polskiej myśli politycznej, na które dokument ten bezwątpienia zasługuje. Cała, zda się, obrażona duma kulturalnego europejczyka i jednocześnie cała żywo dotknięta pycha polskiego „pana z panów“ wielkim

głosem woła z charakterystyki narodu, jaką kreśli Margrabia na tle obrazu szatańskich zamachów rządów zaborczych, bezpłodnego targania się w spiskach wraz z perspektywą zupełnego zniszczenia w niewoli.

„W gorączkowej i próżniaczej pogoni za przyszłością nieuchwytną, w beztrosce teraźniejszości, umykającej nazawsze, zamierają w nas zdolności, paczą umysły, nikczemnieją uczucia—gorycz, którą skrapiamy chleb nasz powszedni, zatruwa w nas godność ludzkiego jestestwa... Karłowacieją wzniosłe cechy charakteru narodowego — na miejscu potężnego chaosu dawnych rozterek widzimy zawiści i nędzę codziennych kłótni... Życie nasze publiczne, to jałowe rozprawy, wyczerpujące z nas resztki sił żywotnych. Odgłos naszych zwad i niezgody przybiera miano opinji publicznej, gdyż mowa nasza, w rozsypce ogólnej traci wyrazistość i słowa przestają odpowiadać rzeczom. Duchy wybrane Narodu naszego upadają pod brzemieniem wysiłków, rozpacz i śmierć zbierają pośród nas przedwczesne żniwo; serca schną, umysły zaprawiają się goryczą; wizerunek prawdy zaciemnia się dla nas coraz bardziej, nadzieja zatraca swe piękne właściwości, bo matki krwią i żółcią karmią niemowlęta, a tocząca ojców zgnilizna zabija je przed czasem".

Rzecz prosta, głos ten, twardy i męski, obraz tak różny od „Polski Chrystusowej"—„rozległej równiny pokrytej lasem krzyżów, a na każdym krzyżu zawieszony człowiek"—i głos, godny co do treści swej i mocy stać obok „Anhellego" nie mógł znaleźć echa u współczesnych. Zgrozę zaś już i oburzenie wywo-

łały wnioski autora, dające odpowiedź na pytanie — jak wyjść z tego upodlenia? Przebóg! — jesteśmy, my szlachta, za stan taki narodu odpowiedzialni — wołał między wierszami Margrabia i jeszcze przecież poza tem, że miano polaków nosimy, ludźmi, z pełnią praw i obowiązków człowieka, jesteśmy. Trzeba coś czynić — nam właśnie, nam samym!

„Rozpacz wiekowa nie może być z woli bożej— rzuca autor „Listu" zwolennikom teorji „Chrystusa Narodów"—tak, jak ojczyzna nie może być bożyszczem, domagającym się bezustannych ofiar wspólnego dobra całej ludzkości i odwiecznych praw społecznego porządku". Stoimy nad przepaścią, lada chwila w nią runąć możemy, musimy się ratować — a gdy dotychczasowe środki ratunku zawiodły, trzeba mieć odwagę wyrzec się ich i chwycić innych. „Zamiast bezładnego i awanturniczego pochodu, co nas cechuje dotąd, winniśmy postanowieniem śmiałem, które nawet może zakrwawić serca własne, zdecydować się na postępowanie zdrowe i wytknięte przez fakty". Opuściły, częściowo nawet zdradziły nikczemnie, nas bratnie nam kulturalnie narody Zachodu — a przecież stać nas na to, ażeby rolę jakąś jeszcze odegrać. Tam nami pogardzają, widząc naszą przejściową nędzę i poniewierkę, a przecież czegoś jeszcze dokonać możemy my, szlachta polska. To też, nie cofając się przed konsekwencjami, z całą pewnością i poczuciem mocy swego narodu stawia Margrabia sprawę otwarcie: „Zamiast trawić się żebraniem jakiejś pozycji na Zachodzie, wstąpmy w siebie, a możemy stworzyć sami sobie przyszłość własną w stronie przeciwnej".

Tę właśnie antytezę „żebrania jakiejś pozycji

na Zachodzie" i „wstąpienia w siebie" dla „stworzenia samym sobie przyszłości własnej" na Wschodzie— trzeba mieć w pamięci, ażeby rozumieć ideę politycznego „systema" Margrabiego po 1831 r. Jak mówiliśmy, walka o własną państwowość przedrozbiorową dla Margrabiego była przegraną. Naród jednak nie umarł. „Coraz bardziej bezsilni, aby stać się panami własnych losów, jako ciało polityczne, jako państwo, możemy znaleźć nowe dla siebie pole, jako jednostki tej samej rasy. Nieraz się zdarzało, że żywioły, mające się wzajem doskonalić, miarkować, wyrabiać, by w zjednoczeniu znaleźć wspólne przeznaczenie, przez długi czas ścierały się ze sobą w długotrwałym antagonizmie. Czy to nie da się zastosować również i do dwóch bratnich narodów słowiańskich, dotychczas zażartych w bratobójczej walce? Czy okrucieństwa obcych nie przyśpieszyły chwili wzajemnego poznania, chwili, gdy zrodzi się poczucie wspólnoty słowiańskiej, która tę ich nienawiść unicestwić może"?

„Szlachta polska niewątpliwie będzie wolała iść z Rosjanami na czele cywilizacji słowiańskiej, młodej, silnej, pełnej przyszłości, niż wlec się, poszturgiwana, pogardzana, krzywdzona i nienawidzona w ogonie naszej cywilizacji, zgrzybiałej (décrépite), krzykliwej, zarozumiałej. Za to wszystko, co wniesiemy Rosji, da nam ona obszerną arenę dla pracy publicznej, oraz interesów pozytywnych i wyższych, które wypełnią rozpaczliwą pustkę obecnego życia naszego...

„Czyż (więc) dalekim jest dzień, kiedy zdziesiątkowana szlachta polska, wiodąc za sobą szczątki ludu, wlokącego się za nią jeszcze, dumna, lecz nakazując milczenie bijącemu sercu, będzie mogła powie-

dzieć cesarzowi Rosji: Przychodzimy Ci się oddać, jako najwspaniałomyślniejszemu z wrogów naszych. Dotąd należeliśmy do ciebie, jako niewolnicy, prawem zwycięstwa, strachu i ważyliśmy za nic sobie wymuszone przysięgi, dziś zdobywasz do nas nowe prawo. Łącząc losy nasze z losami twego państwa, poddajemy ci się, jako ludzie wolni, mający odwagę uznać swoją klęskę. Czynimy to z własnej woli bez demonstracji i wyrachowania, lecz z serca i przekonania. Stajesz się dziś władcą naszym z łaski Boga, którego wyrokom, objawionym w losach naszego narodu, poddajemy się, jak nim byłeś już wbrew naszej woli. Pozostawimy za sobą wszystkie te zdobycze, jedyne nasze dobro: sympatje, — wyrachowane a złudne, tanią wymowę, gwarancje i wszystko, czemu ludzie nadają szumny tytuł praw człowieczych. Są to łachmany, któremi miłosierdzie Europy raczyło nas osłaniać, a które nie są w możności osłonić rany i blizny naszego storturowanego ciała.. Nie cofamy się przed najpierwszą zasadą twego państwa: warunków nie stawiamy. Sam uznasz, kiedy będziesz mógł złagodzić względem nas surowe prawa; żadnych przeto zastrzeżeń! Ty jednak ujrzysz prośbę niemą, wyrytą w naszych sercach — jedną, jedyną prośbę: nie pozwól ujść bezkarnie zbrodni, popełnionej przez obcych na naszych braciach w Galicji! nie zapomnij o krwi słowiańskiej, wołającej o pomstę!"

Przytoczyliśmy cytaty, illustrujące zarówno treść, jak bieg myśli „Listu szlachcica polskiego", opuszczając dłuższe wywody, zarówno negacyjnej, jak i pozytywnej jego części. Podkreślić tu musimy zasadniczy ton tego „panslawizmu". „Szlachcic polski",

przemawiając w imieniu całości, przedewszystkiem na siebie przyjmuje odpowiedzialność za stan narodu, oraz pojmuje obowiązek wyprowadzenia go z niedoli, a zdobycia dla siebie pola pracy i chwały. Odwraca się z pogardą od przedstawiciela Zachodu ks. Metternicha, co się „poślizgnął we krwi“ i zwraca się do „najwspaniałomyślniejszego z wrogów“, cara. Rozmawia tylko z carem, uznaje go za prawowitego swego monarchę i pana — jest to konsekwencja uznania się zwyciężonym w walce zbrojnej. — Wraz ze sobą szlachcic polski poddaje nowemu swemu monarsze i „włościan swoich“. Jednocześnie wypowiada wyraźnie, co przez swe poddanie się, daje, zarówno Rosji, jak i carowi — a zarazem wspaniałomyślnie uznaje i te korzyści, które twórcza, kulturalna od wieków i żywa szlachta polska pozyska przez krok ten dla siebie. W ten sposób Margrabia w chwili dla szlachty tragiczniej dawał, co było nowością w naszej myśli politycznej, a jak zobaczymy stało się wzorem dla wielu na później: hasło i program stworzenia sobie przez naród warunków bytu i dojścia do potęgi, jako społeczeństwo, mimo utraty własnego państwa.

Mimo całą pozorną pokorę, gdy chodzi o cara, który sam ma uznać za stosowne, kiedy odjąć od nas karzącą rękę, mimo bardzo dziwacznie w ustach, a raczej pod piórem Margrabiego wyglądającej frazeologji o „bratnim narodzie rosyjskim“, którego, ani języka ani kultury, nigdy nie był ciekawy poznać i którym zawsze, co zresztą ujrzymy jeszcze, pogardzał, z „Listu“ widoczna jest niesłychanie ambitna idea Margrabiego. Oto szlachta polska ma na pniu słowiańszczyzny, przedewszystkiem rosyjskiej, stworzyć sobie nową

erę potęgi i chwały. Po zakończonym bezprawnie okresie Rzeczypospolitej, na pniu narodowości tego rozległego „od morza do morza“ obszaru zbudowanej, bezbrzeżna Rosja miała szlachcie polskiej stworzyć drogi — o wiele rozleglejsze i na szerszą zakrojone skalę...

Wielki ten sen o potędze mógł śnić tytan Margrabia, lecz pojąć go i nie skrzywić w wykonaniu było niezmiernie trudno, zarówno współczesnym, jak i potomnym. Nie trzeba też bynajmniej żałować, że punktem zwrotnym polityki narodowej „List szlachcica“ na szczęście się nie stał. Przyjaciele krakowscy Margrabiego nie podtrzymali go w imię obrony kultury Zachodu, z którą Polska się zżyła. W Poznańskiem ostrą i bardzo dobrze umotywowaną odprawę dał Margrabiemu Koźmian; na emigracji — generał Morawski. Gromy rzucił, nie rozumiejąc zresztą treści „Listu“— Krasiński.— Ogół w kraju nie poznał się z „Listem“ zupełnie, ogół emigracji znał go z przekręconych tendencyj. Do Rosji nie doszedł on wcale. Nie czytał również tego, jak Spasowicz nazywa — najwspanialszego plaidoyer adwokackiego z dziedziny polityki, ów „najwspaniałomyślniejszy z naszych wrogów“, car Mikołaj.

W części znacznej jednak czytających go „List“, a zwłaszcza negacyjna jego strona robiły wrażenie. „Ubolewam nad temi, pisał Margrabia, którzy zgadzają się na pierwszą połowę pisma, a nie podzielają konkluzyi: uważać bowiem, że przeszłość spłonęła i strawiła się, a nie uznawać jedynej, jaka jeszcze z pozostałych zarodów rozwinąć się może, przyszłości, jest zamieszkać w próżni i w nicestwie. Zanim to so-

bie powiedzieć przyjdzie, trzeba poczekać, zanim nowego nic się nie zawiąże“ [1]).

Bardzo ciekawy pogląd na genezę, treść i doniosłość „Listu“ daje Paweł Popiel, wówczas bardzo bliski Margrabiemu. —

„Zaledwie okólnik jego (Metternicha — mowa o nocie okólnej z kwietnia [2]) stał się publicznym, w duszy jednego z najzacniejszych i najzdolniejszych synów Polski zawrzało, jak w wulkanie, który straszną buchnął lawą: A. Wielopolski, człowiek gwałtownych uczuć, szlachcic, polak, polityk i dotąd Metternicha admirator, we wszystkich zdrażniony przekonaniach, porwał za pióro i puścił w świat jedno z tych pism rzadkich, które istotnie choć są słowem, stają się czynem. Krótka broszura: „Lettre d'un gentilhomme polonais au prince de Metternich“, zostanie pomnikiem w literaturze politycznej, bo człowiek prywatny nietylko napiętnował, ale zwyciężył pierwszego ministra swojego czasu w Europie. Książę Metternich nie podniósł się od chwili, gdy mu powiedziano, że na starość noga we krwi mu się poślizgnęła. Zapewniano mnie, że Książę Metternich po odczytaniu listu zachorował. O to mniejsza, ale list zrobił ogromne wrażenie. Otworzył oczy na wewnętrzny stan Austrji, najważniejszy jednak wpływ wywarł na samego autora. W duszy Wielopolskiego zapanowała nienawiść bez granic dla Austrji i chęć zemsty; dwa uczucia, które, choć — jak tutaj — szlachetną natchnione pobudką, są niebezpieczne. Zrobił się przewrót w umyśle. Gdzie szukać mściciela? Tylko w Rosji. I od tej stanowczej

[1]) List do Romana Załuskiego.

[2]) Omyłka — okólnik był z 7 marca.

chwili, wypowiedziawszy z właściwą mu bezwzględnością, że ucieka się po sprawiedliwość do cesarza Mikołaja, marzył o sojuszu Rosji z Polską. Tu jest geneza dalszej jego polityki".

Zapewne — Popiel, który dość często musiał na ten temat z Wielopolskim dysputować, ma wiele słuszności, gdy mówi o motywach „Listu", natomiast myli się stanowczo, widząc w „Liście" wyłącznie punkt wyjścia — w pobudkach zaś do listu — genezę dalszej polityki Margrabiego. Wyżej obszernie wyłożyłem wszelkie dane, jakie w umyśle Margrabiego przemawiały za kompromisem—z Rosją mianowicie. Kompromis ten zresztą propagował on w sposób wyraźny i na podstawach tych samych, na których będzie opierał się i później w r. 1862, jeszcze u schyłku wojny 1831 r. w „Zjednoczeniu". „Systema" Margrabiego, przemyślane głęboko i opracowane starannie, w niczem nie mogło dać powodów do przypisywania mu pobudek uczuciowych, jako punktu wyjścia.

Że był to zresztą jedynie manewr taktyczny, zastosowany do beznadziejnego położenia sprawy polskiej w 1846 r., dowodzą niezbicie późniejsze wystąpienia Margrabiego, dostosowane do innych zgoła okoliczności, kiedy już, bezwarunkowe poddanie się na łaskę i niełaskę „najszlachetniejszego z nieprzyjaciół" przestało być „jedyną przyszłością, jaka z pozostałych zarodów rozwinąć się może dla Polski". Rozpaczliwa bowiem sytuacja ogólno-europejska, choć bardzo powoli, zaczęła się jednak wyjaśniać.

Ogólne wrzenie w Europie, którego jednym z objawów były właśnie słabiuchne ruchy rewolucyjne 1846 r., zaniepokoiło rządy... Król pruski, kapryśny

i zmienny „romantyk na tronie", jak go nazywano, nie mniej ulegający przeważnie wpływom angielskim, Fryderyk Wilhelm IV, robi krok naprzód. Patentem królewskim z 3 lutego 1847 r. zostaje do Berlina zwołany „Połączony Sejm Krajowy" — zjazd stanów poszczególnych prowincyj Prus. Ówczesny Sejm Stanów Poznańskich, w którym na ogólną ilość 52 przedstawicieli zasiadało 24 pełnomocników polskiej arystokracji i szlachty, miał wziąć udział w tym „Sejmie Krajowym".

Sprawa ta mocno zainteresowała Margrabiego. Mimo całe niebezpieczeństwo niemieckie — pisze on uwagi — które zakomunikował działaczom poznańskim za pośrednictwem Cezarego Platera. Radzi on tam — prowadzenie realnej polityki oportunistycznej, aby „pokazać raz przecie, że położenie swoje zrozumieć i w całość rzeczy i stosunków wejść umiemy, a nie na wieki anarchiczną tylko masą, żadnemu układowi rzeczy nieprzystępną, wystawiać nas". Jako pozytywny mąż stanu i realny polityk, nie snuje on w tych wskazówkach żadnych przewidywań, ani też ewentualności, które z konieczności musiałyby być oparte na fantastycznych przesłankach. Cel widzi Margrabia jeden: stopniowe organizowanie sił; wykorzystanie wszelkich warunków do tego, uważa jako jedyną taktykę. Co będzie w przyszłości nie wie, a jednak: „jakiekolwiek w upływie czasu będą zrządzenia Opatrzności względem Wschodu Europy, rozwinięcie się wypadków napotka wtedy w tej części Polski i Słowiańszczyzny plemię, umysłowo wykształcone, zdolne do powołania, jakieby na niego (sic!) padło".

Uwagi te, przesłane politykom poznańskim, a któ-

re, jak zaznacza Lisicki, powołując się na list Romana Załuskiego, zostały przyjęte w tej dzielnicy z uznaniem, niesłusznie są zupełnie ignorowane przez biografów Margrabiego. W przytoczonem bowiem na końcu zdaniu zawiera się klucz do zrozumienia całego „systema“ Wielopolskiego, jako realnej polityki narodowej, prowadzonej samodzielnie, bez oglądania się na „łaskę“, czy „protekcję“, obcych, lub bez wiązania losów narodu z pewnego rodzaju „imponderabiliami“ polityczno-dziejowemi, jak wojna europejska lub rewolucja powszechna, słowem—jako politycznego aktywizmu we właściwem tego mocno skompromitowanego pojęcia znaczeniu. Tak bowiem nazywać należy politykę, opartą o tezę Mochnackiego: „Naród, co jeszcze nie przestał być narodem, co jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie ratować może“.

Nastaje rok 1848 — „Wiosna ludów“. Rewolucja lutowa w Paryżu echem stokrotnem ozwała się w Europie całej. Wypadki szły piorunem. Metternich, symbol regime'u Świętego Przymierza, pada; w Berlinie, Wiedniu, Monachjum konstytucja „z woli ludu“. Drezno, Kassel, Stuttgardt — wszystkie stolice niemieckie, Rzym, Toskanja, Modena—w ogniu rewolucji. W Heidelbergu najpoważniejsi przedstawiciele zgromadzeń stanowych we wszystkich państw niemieckich ogłaszają zjednoczenie Niemiec. Z Medjolanu wyrzucono austrjaków. Od Atlantyku i Morza Śródziemnego, aż po granice caratu rosyjskiego brzmi jeden—śpiew wolności... Ruch ogarnia, choć tylko jako echo Berlina i Wiednia, i nasze zabory niemieckie—natomiast imię Polski rozbrzmiewa wszędzie. Wśród działaczy tego

okresu staje i Margrabia. Natychmiast po nadejściu wieści o ruchach galicyjskich staje on w Krakowie i wraz z dawnymi przyjaciółmi radzi o dobru publicznem. Budzi się w nim po 18 latach przerwy mąż stanu. Przedewszystkiem też widzi niebezpieczeństwo wchłonięcia ruchu narodowego przez liberalizm ogólno-austrjacki, tudzież możliwość uszczuplenia stanu posiadania politycznego szlachty polskiej. Projektuje też energiczny adres szlachty „Król., Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem“ do cesarza i króla.

W adresie tym zastrzega wyraźnie, „że tylko niepodległość Ojczyzny naszej zaspokoić nas zdolna“, nie mniej, na razie, stosownie do okoliczności, chce postawić oportunistyczne postulaty. Żąda więc kary na sprawców rzezi tarnowskiej i przywrócenia przez to porządku prawa i powagi szlachty, zwołania Sejmu dla załatwienia sprawy agrarno-włościańskiej i wytrącenia przez to broni z rąk biurokracji i wreszcie ustanowienia komisji, z obywateli, przez Stany Galicyjskie wybranych złożonej, dla zorganizowania narodowej administracji, sądownictwa, wychowania publicznego i siły zbrojnej krajowej. „Siła ta zaś — zaznacza projekt — stanie się pomocą i obroną dla Waszej Ces. Mości, jak niegdyś hufce Sobieskiego“.

Treściwy ten i polityczny, acz tak bardzo stanowy — projekt adresu od szlachty do tronu — wobec silnego wpływu liberalizmu, przyjęty jednak przez szlachtę nie został. Wysłano inny, bardziej liberalny i stojący raczej na ogólno-państwowym gruncie.

Wielopolskiego nie zraża to niepowodzenie i dalej pracuje z całą energją. Sprawę polską stawia na bardzo oryginalnym gruncie. Przeciw zalewającemu stary

porządek centralistycznemu liberalizmowi i radykalizmowi chce postawić zachowawcze słowiańskie żywioły z polską szlachtą na czele. Wraz też z Popielem, Helclem, Adamem Potockim opracowuje projekt przeistoczenia absolutnej Austrji w federacyjną monarchję Habsburgów z Czech, Moraw, Śląska, Galicji i Styrji, obu Austrji, oraz Węgier, złożoną. Kraje te sfederować się miały „w celu wzajemnej obrony swej niezawisłości i narodowości, oraz w celu zachowania wolności i porządku".

Helcel koncepcję tę przyjmuje jako platformę działalności parlamentarnej i zostaje wybrany posłem do Konstytuanty. Równocześnie dla pracy w tym kierunku Margrabia organizuje zwarte stronnictwo zachowawcze w Galicji. Opracowuje rozległy plan opanowania życia politycznego kraju przez to stronnictwo i podaje projekt stworzenia sieci komitetów wyborczych z centralnym organem — pierwowzory późniejszej organizacji wyborczej w Galicji. Wobec zaś różnorodności delegacji polskiej agituje za złożeniem przez nią mandatów dla wywołania nowych wyborów oraz przeprowadzenia na nich konserwatystów i t. d.

Sprzymierzeńców szuka wszędzie: jedzie na zjazd słowiański do Pragi. Tam zraża go „demagogja" Libelta i anarchizm Bakunina. Zostaje zresztą stamtąd wydalony przez policję. Bierze udział we Wrocławskim zjeździe patrjotów, zarówno emigracyjnych, jak krajowych, pod przewodnictwem gen. Henryka Dembińskiego. I tu jednak mniej znajduje zadowolenia, zniechęcony frazeologją emigracyjną i brakiem realnego programu działań. W końcu, jak ostatniej deski ratunku, chwyta się powstaniu węgierskiego. Ktoby się

spodziewał tego po Margrabi?! — wybiera się on do Węgier, by snuć swą koncepcję pod osłoną gen. Dembińskiego, naczelnego wodza powstańczej armji węgierskiej. Przyjaciel Popiel wyrabia mu paszport zagraniczny. Prawdopodobnie upadek Dembińskiego i detronizacja Habsburgów nadająca powstaniu rewolucyjno-republikański charakter wstrzymały Margrabiego [1]) od tego kroku, tak sprzecznego z całością jego działalności, a będącego wymowną illustracją żywotnościi energji polskiego polityka, który nic nie był w możności robić połowicznie. W jesieni 1848 r. należy do założenia „Czasu" w Krakowie.

W końcu, w chwili poczynającej się już reakcji, wraz z Helclem, Mielżyńskim i in. należy do inicjatorów „Ligi Polskiej Narodowej" — pierwowzoru pozytywnego patrjotyzmu ekonomicznego w zaborze pruskim.

Niestety, nie mamy pod ręką żadnych źródeł do wyświetlenia kwestji pobytu Wielopolskiego w czasie 1848-9 w Berlinie, o którym wspomina Szuman. Byłoby to ciekawe niezmiernie ze względu na przybycie tamże z okazałym dworem Ks. Adama Czartoryskiego

---

[1]) Milczą o tym epizodzie biografowie Margrabiego, którzy w nim gwałtownie wyłącznie stronnika ugody z Rosją i kryształowy czysty pierwowzór „trzeźwego" polityka chcą widzieć. Dość zaś krótko i ogólnikowo mówi o nim Popiel: „Mimo tego, co mówi Lisicki, na Zjeździe pragskim szukał sprzymierzeńców nawspół z Helclem. Kiedy wrzała najmocniej walka węgierska i Dembiński wodzem – nagle robi się w nim przewrót i chce iść na Węgry. Z największem moim zdziwieniem żąda, abym mu wyrobił paszport w policji. Czy bohaterska Węgrów walka, czy wzburzone serce tak dziwną myśl natchnęło? Nie wiem. Paszport mi obiecano, od zamiaru odstąpił".

i prowadzone rokowania Hotelu Lambert z politykami konserwatywnymi w kraju. Możebyśmy mogli wyjaśnić, czy zachodził jaki związek między odmową wspólnej akcji z Hotel Lambert ze strony Adama Potockiego, a późniejszym nieco, w r. 1850 „wypowiedzeniem posłuszeństwa“ polityce emigracyjnej przez Margrabiego, przy którym dodał, że zamierza odtąd działać w kraju na drodze legalnej [1]).

Nie był to w konserwie polskiej krok odosobniony. Po klęsce „wiosny ludów“ i upadku powszechnych nadziei upadek ducha ogarnął arystokrację emigracyjną całkowicie. „Uważam, że się teraz jedna epoka kończy, a druga zaczyna“ — pisał Ks. Adam w cytowanym u W. Feldmana [2]) liście poufnym z tego czasu. „Nie wiem, co ta ostatnia młodszym odemnie przyniesie, lecz ja podobno, zakończyłem swój żywot, niestety, w końcu bezowocny“.

Inaczej, niż niezłomny bojownik emigracji zaszłe zmiany musiał odczuć Margrabia — umysł praktyczny i zimny. Margrabia widział fakty. Dwudziestotysięczna armja rosyjska kładzie kres rewolucji, tłumiąc powstanie węgierskie i otwierając erę reakcji. Do głosu przychodzi wszędzie konserwa i ancien régime. Liberalizm i radykalizm nieomal wszędzie wykazały słabość wewnętrzną, tchórzliwość, kompromisowość. Zastanowiła go rola Polski w całej Wiośnie ludów, z całkowitego rozdźwięku między krajem a emigracją wypływająca. W roku 1848 Polska rozpadła się na dwa, obce sobie najzupełniej światy. Wypełniła ona „profesorami barykad“ rewolucje całej

[1]) Lisicki. Domowe sprawy, str. 48.

[2]) Dzieje Polskiej myśli politycznej, t. I, str. 297.

Europy i skompromitowana przez to w oczach reakcji, jako najczynniejszy żywioł tak znienawidzonej przez Wielopolskiego „fakcji bezrządu społecznego", skompromitowała się jednocześnie wobec rewolucji spokojem w kraju. Natomiast do niesłychanej powagi dochodzi carat, ostateczny rewolucji zwycięzca. O granice Rosji rozbiły się spiętrzone fale rewolucji i bezwładnie upadły na piasek. Na wszystko to patrzał Margrabia okiem męża stanu, liczącego się z rzeczywistością. Widział słabość ówczesnego liberalizmu w jego pierwszej fazie, fazie burzy ideałów, widział ponadto nieszczerość jego w sprawie polskiej, rozumiał pierwsze pobłyski nacjonalizmu u liberałów we Frankfurcie, Berlinie i Wiedniu, a kompromisowość u burżuazji paryskiej, u liberalnego poety, męża stanu - Lamartina. Przedewszystkiem jednak rozumiał i widział beznadziejną niemoc Polski. Liberalne echa z Wiednia w Galicji były przezeń zwalczane z całą energją, i nawzajem one zwalczały jego program narodowo zachowawczy. W krótkotrwałych dniach majowych w Poznańskiem demagog Mierosławski zakrył przed jego oczami chłopów-kosynierów Miłosławia i Wrześni, zaród budzącej się nowej Polski, z którą on, szlachcic, nie miał nic wspólnego... I niemoc ta Polski, niemoc niewolnicza, zupełna, zestawiona z demoniczną, granitową pozornie, potęgą niewzruszonej w konserwatyzmie Rosji, panującej nad $^2/_3$ ziem polskich, znowu wysuwa w umyśle Margrabiego na pierwsze miejsce koncepcję: z Rosją! W początkach Wojny Krymskiej pisze Margrabia: [1]) „Tylko jeden Mikołaj tu wie, cze-

[1]) do Helcla 17.II.1854. Lisicki, t. I

go chce: występuje on wyraźnie, jako głowa kościoła Wschodniego, a przeciwko sobie ma dyplomatyczną matwaninę obrażonej miłości własnej francuskiej, ciasnej handlowej reakcji angielskiej i tureckiego niedołęstwa". „Rosja występuje w interesie chrześcijańskim przeciw barbarzyństwu muzułmańskiemu i za wyswobodzeniem ludności greckich i słowiańskich z pod ohydnego jarzma". Wraz też z tym, dość, jak na dawnego dyplomatę, naiwnym, poglądem na pobudki rosyjskie, uczuwał on, tak samo, jak i Czartoryszczyzna emigracyjna, sprawę Wschodnią za splątaną z Polską. Wnioski jednak z tego wysnuwał zgoła odmienne. Rozstrzygnięcie jej bowiem „w duchu prawdy i sprawiedliwości" zwycięstwem Rosji — musiałoby zdaniem jego, pociągnąć zwrot w polityce wewnętrznej caratu, dla Polski pożyteczny.

Takie swego rodzaju „moskalofilstwo" trzeba dodać miało również poważne podstawy i w obawie przed zjednoczoną pod hegemonją Prus niemczyzną, co, jak widać z korespondencji ówczesnej, Margrabia przewidywał, i co zresztą już od 1849 r. było widoczne. W związku też Polski z Rosją widział jedyne w takim razie oparcie dla Polski i do tego kroku chciał społeczeństwo przygotować.

Już w „Liście Szlachcica" widzieliśmy, że, nawet głosząc zupełną kapitulację, związek Polski z Rosją Margrabia chciał oprzeć na zobopólnej korzyści i doprowadzić do niego drogą zobopólnej akcji. W czasie wojny Wschodniej Margrabia silnie agitował za manifestowaniem solidarności szlachty polskiej z polityką rosyjską. Oddał syna, Zygmunta, do wojska, do którego zresztą

wstępowała gromadnie wtedy polska młodzież arystokratyczna i gorąco za Rosją przemawiał wśród szlachty.

I tu Margrabia okazał się szlachcicem w całej pełni. Jego bowiem rosyjskie sympatje nie były, uchowaj Boże, wynikiem „panslawizmu“, o który go zupełnie niesłusznie pomawiano, lecz raczej przejawem powszechnej orjentacji ówczesnej zachowawczych żywiołów Europy Środkowej, Echem ich np. był znamienny głos wodza konserwy pruskiej, gen. Gerlacha w Kreuztung w początkach 1855 r. zamieszczony; „Sewastopol musimy uznać za przedmurze prawa i niezawisłości Prus i Niemiec. Walki obrońców Sewastopola są walkami naszemi, bo oni bronią praw naszych, swojej i naszej wolności. Prusy sympatyzują ze spółbraćmi rycerskimi, obrońcami Sewastopola, tak jak z własnem wojskiem, lecz czynią to Prusy prawdziwe, to jest dwór, wojsko i szlachta pruska“...

Podobne stanowisko zajmowała arystokracja austrjacka, czeska, i węgierska, mimo dążności partji wojskowej z arc. Albrechtem do zaboru Rumunji i Polski, oraz mimo, że opinja publiczna na Węgrzech parła do wojny z Rosją dla wywarcia zemsty za najście Paskiewicza i Lüdersa w r. 1849. Cała akcja hr. Esterhazego w tym czasie w będącego poniekąd pośrednikiem z ramienia rządu Franciszka Józefa między Rosją a Koalicją, świadczy o tym nastroju szlachty wymownie.

Zresztą, być może, rolę znaczną odgrywała u Margrabiego i lepsza, niż u ogółu polskiego znajomość ówczesnych spraw polityki międzynarodowej, których splotem tragikomicznym była właśnie wojna Krymska.

Obok doprowadzenia bowiem do porządku caratu

Mikołajewskiego, który stał się nieznośnym dla Zachodu przez swoją przewagę, w tym czasie chodziło dyplomacji ówczesnej—owej przedstawicielce zwycięskiej po 1848 roku reakcji — o oszczędzenie Rosji, jako najpewniejszej zawsze twierdzy konserwatyzmu europejskiego. Ku zdumieniu też opinji publicznej, przejawiającej się często, to interpelacjami w parlamencie angielskim, to w głosach prasy francuskiej, angielskiej, czy niemieckiej, wojnę prowadzono tak, aby potęgi rosyjskiej nie narazić na żaden poważniejszy szwank, oraz ażeby nie dopuścić do żadnych zmian terytorjalnych. Z wielką też starannością dążyła dyplomacja, zarówno na polu walki, jak i przy stołach narad, do stłumienia wszelkich zasadniczych kwestji— w pierwszym zaś rzędzie sprawy polskiej. To też bez namysłu dyplomacja utrącała, i projekt odbudowy Polski, powzięty przez — liberałów angielskich i niemieckich, i plan rozbudzenia powstania polskiego, podjęty przez Turcję.

Misterną tę i zarazem perfidną politykę liberalizmu europejskiego, złączonego przejściowo sojuszem z reakcją, Wielopolski — jedyny bodaj ówczesny nasz konserwatysta w zachodnim stylu — pojmował doskonale. Był Margrabia zresztą, jak widzieliśmy, w ciągłym i nieomal stałym kontakcie z konserwą pruską, którą podczas swoich częstych pobytów w Berlinie i Wrocławiu poznał doskonale i na wzór której, jak widzieliśmy, chciał urobić szlachtę polską.

Nie łudząc się, tak jak ogół, nadziejami na pomoc dyplomacji, na podniesienie sprawy polskiej bez żadnego powodu ze strony samych polaków — Margra-

bia, jako mąż stanu — bał się bierności polskiej w ówczesnej chwili osobliwej.

Miejsce Polski, reprezentowanej przez szlachtę, było, zdaniem jego — w obozie zachowawczym Europy Związana przemocą i losem z Rosją, szlachta polska winna była przejawić się tam, jako pierwiastek czynu — okazać się pożyteczną w ciężkich tej Rosji chwilach, ażeby zyskać i prawo i możność działania, aby zerwać wreszcie ten stan upokarzającej, niewolniczej nicości i upodlenia, które tak wymownie w „Liście" odmalował.

Wśród też powszechnej ówczesnej bierności naszego narodu, zarówno w kraju, gdzie niemoc zupełna zapanowała, jak i na emigracji, którą uśpiła perfidna polityka koalicji, nie chcącej krępować sobie rąk zawiłą sprawą polską, dwa jedynie były objawy dążności do jakiego bądź czynu polskiego, dwie — biegunowo przeciwne ideowo—próby rzucania na szalę wypadków choćby maleńkiego ciężarka polskiego. Jedną była wyżej wspomniana, ugodowa działalność Wielopolskiego, druga — energiczna legjonowa agitacja Mickiewicza. Zgubny wpływ na losy narodu nikczemnej, niewolniczej obojętności Narodu wśród szalejącej do koła burzy dziejowej genialną intuicją odczuł wieszcz narodowy; wstrętną instynktownie była ona realiście-politykowi Margrabiemu.

Tragedja naszych dziejów porozbiorowych: wiara w cud i obce dobrodziejstwo, to piętno niewolnicze, co takim przykrym zgrzytem — oby po raz ostatni — ozwało się nawet już po wyzwoleniu naszem w chwili świetnego, bohaterstwem nadludzkiem i ciężką ofiarą okupionego odparcia bolszewickiej Moskwy z nad

Wisły, przemogła i wówczas usiłowania obu rzeczników czynu, choćby minimalnego, byle własnemi siłami dokonanego. A przecież była to chwila, dla sprawy polskiej ważna niezwykle.

Sojusz fatalnych dla nas „Trzech Czarnych Orłów“ rozluźnił się nieco. Od roku 1848 car Mikołaj nie mógł darować Prusom ich „małodusznej“ kapitulacji przed rewolucją. W Prusach też, dążących do hegemonji nad całą Niemczyzną, powiały prądy liberalne. Podczas wojny Krymskiej mówiono wiele—oczywiście poza żywiołami reakcyjnemi — o konieczności Polski, jako buforu między Niemcami a Rosją. Wobec klęsk sprzymierzeńca nie tajono radości. Gorzej jeszcze było z Austrją... Uratowana przez żołdaków Mikołaja Austrja w chwili klęski stanęła — niedołężnie, obłudnie, zdradziecko, nie mniej stanęła prawie że w obozie koalicji...

Osłabienie tego sojuszu momentalnie wywoływało mimo usiłowań dyplomacji, które widzieliśmy wyżej, widmo sprawy polskiej. O konieczności restytucji państwa polskiego zaczęto mówić szeroko wśród publiczności i sfer wpływowych Anglji, Francji, Niemiec... Turcja wnosiła konkretny projekt... Przerażona Austrja wymogła na koalicji zduszenie w zarodku tej kwestji. Uczyniono to skwapliwie — dano Austrji gwarancję nienaruszalności granic w Europie Środkowej— paraliżowano akcję polskich spiskowców — łudzono Czartoryszczyznę, aby ją tylko zmusić do ograniczenia się na ufności bezwzględnej w dyplomację... Pokój też złowrogi panował w Polsce... Głębsze zmiany za to zaszły w Rosji.

WŚRÓD CHAOSU

III.

Działa sprzymierzonej z Turcją koalicji państw Zachodnich, które nie były w możności w ciągu 11 miesięcy zburzyć, bądź przestarzałych, bądź też zaimprowizowanych dorywczo fortyfikacyj Sewastopola, zburzyły natomiast w jednej chwili niezwyciężoną, zdawało się twierdzę Mikołajewskiego despotyzmu w Rosji. Tą jedną chwilą był skon cara Mikołaja I w d. 2 marca 1855 roku.

Stało się w tej chwili coś niezwykłego... „Mimo zupełnej niewoli zewnętrznej, nastąpiło całkowite wyzwolenie wewnętrzne“ — powiada o tym okresie dziejów Rosji rewolucyjny pisarz rosyjski, Aleksander Hercen. Pozornie nie zmieniło się nic. Nowy car, Aleksander II, wychowaniec i mistyka reakcjonisty, poety Żukowskiego, ciekawe wrażenia wyniósł z obserwacji nad rewolucją 1848 r., którą wraz ze swym wychowawcą oglądał podczas swej podróży zagranicznej. Sam, jako następca tronu, miał opinję reakcjonisty. Gorąco zresztą kochał ojca, wierzył w jego genjusz monarchy i polityka, chwalił zawsze porządki mikołajewskie, a z nienawiścią i pogardą wy-

rażał się o liberalizmie. Po jego też wstąpieniu na tron pozostali na dawnych stanowiskach dawni działacze... Pierwsze manifesty nic nie zapowiadały... A jednak?...

„Nastała odwilż" — konstatuje cytowany Hercen... Gdy zbrakło mocnej, bezlitosnej dłoni demonicznego, jak gdyby ze spiżu wykutego despoty, Mikołaja, cały jego system zaczął walić się w gruzy. — Cenzorzy potracili głowy: prasa i literatura zaczęły przemawiać niebywałym tonem surowej krytyki i wiośnianych nadziei — Policja, żandarmerja, administracja, jak gdyby tknięte jakimś paraliżem, bezczynnie patrzały na to, jak cała Rosja, mimo klęski — wciąż ponoszone pod Sewastopolem, mimo hekatomby trupów od kul nieprzyjacielskich, chorób i niewygód, składanych na ołtarzu nieudolności rządowej, była w pełni radości i zapału. — Nastał okres przełomu. Szły nowe czasy, rozpoczynał się chaos, z którego miała wyjść nowa, odrodzona Rosja. — Chaos ten przedewszystkiem jednak charakteryzowało rozprzężenie powszechne.

Rozprzężenie to systemu mikołajowskiego ogarnęło i Królestwo Polskie, zwłaszcza gdy w rok niespełna po Mikołaju, w d. 1 lutego 1856 r. zmarł na Zamku Warszawskim satrapa tego kraju, ulubieniec Mikołaja i symbol jego systemu, przez lat 25 postrach narodu — groźny „Książę namiestnik" — „Kniaź Warszawskij", Paskiewicz. Rządy zastępczo objął znienawidzony powszechnie gen. Wincenty Krasiński. Mianowanie to jednak wywołało pewne nadzieje, zwłaszcza, że równocześnie przedostawały się z zagranicy spóźnione wiadomości o posunięciach w sprawie Pol-

skiej Napoleona III w trakcie rokowań pokojowych, o adresach emigracji polskiej do niego, drukowanych ostentacyjnie w „Monitorze". Z Rosji znów przychodziły przesadne często wieści o wspomnianej „odwilży", legendy o nowym carze, którego Warszawa pamiętała dziesięcioletnim chłopczykiem w polskim mundurze na Placu Saskim i t. d. Zdarzały się i fakty. Cofnięto ostatni ukaz mikołajewski z 2 lutego 1855 r., w którym na miesiąc przed swą śmiercią ten zapamiętały wróg Polski i polskości, nakazał powszechną tranzlokację do Rosji z Litwy urzędników-polaków i obsadzanie tam stanowisk urzędowych wyłącznie przez rosjan. Manifest koronacyjny obiecywał amnestję i łaskę. — Zapowiedziano wreszcie przyjazd nowego cara do Warszawy, a z przyjazdem tym łączono najśmielsze nadzieje.

Wszystko to pozwalało zapomnieć nieco o hiobowych wieściach z kończącego Wojnę Krymską Kongresu Paryskiego, co to, jak pisały gazety angielskie, przychylne Polsce, „ostatnią garść ziemi rzucił na grób sprawy polskiej". Nie zastanawiała się również opinja i nad przekazaniem faktycznych rządów Królestwem w ręce zaciekłego wroga polskości, reakcjonisty Muchanowa. Był to prototyp późniejszych konsekwentnych „obrusitielej", — a wówczas totumfacki nowego namiestnika, sfrancuziałego kulturalnie moskala i zniedołężniałego dawnego kata jeńców polskich z przed ćwierć wieku, ks. Gorczakowa. Tak samo jak w Rosji, tak i w Królestwie odczuwano jedynie zupełne rozluźnienie się starego systemu, przeczuwano nowy, lecz nie zdawano sobie zupełnie sprawy, co robić i jak

do tego nowego życia przystąpić, jak ciężary starego systemu zlikwidować...

Do błądzących tak w ciemnościach nie należał Margrabia, którego reakcja lat pięćdziesiątych zapędziła z powrotem do Chrobrza. Tam, jak widzieliśmy, podczas wojny Krymskiej snuł „panslawistyczne“ programy, nie mające zresztą żadnych widoków wejścia w życie wskutek ogólnej bierności niewolniczej narodu. Teraz z zajęciem śledził on przebieg rokowań pokojowych i obrad Kongresu Paryskiego. Zwłaszcza interesowały go rokowania angielsko-francuskie w sprawie polskiej. Rokowania te, jeszcze w marcu 1855 roku wszczęte przez ambasadę francuską w Londynie, ciągnęły się przez rok cały, aż po marzec 1856 r. Wtedy to Anglja po odmowie Francji co do współudziału w planach odbudowania Polski „w granicach 1815 r.“ zdecydowała się zadowolić oświadczeniem Rosji co do życzliwości cara względem jego polskich poddanych. Wlokły się one leniwo i nieszczerze. W każdym jednak razie widoczne było, że maximum w sprawie polskiej dla dyplomacji Zachodu to owo sakramentalne: „w granicach 1815 roku“, że głoszone słabo hasło restytucji państwa Polskiego, jako buforu między Zachodem a Rosją, umilkło wraz z działami, gromiącemi Sewastopol i że Francja dąży do sojuszu z Rosją.

Dla realnego umysłu Margrabiego poraz drugi już jasnym się stał upadek widoków dla sprawy polskiej, jako kwestji międzynarodowej w polityce europejskiej. Wniosek nasuwał się sam przez się: była nim dążność do ugody z Rosją siłami własnemi, owo „systema“ Margrabiego już od 1831 r.

W duchu też tego „systema“ Margrabia pracuje energicznie. Inicjatorem nowego kursu winna była stać się znowu, zdaniem jego,—szlachta polska. Punktem wyjścia miało być wystąpienie szlachty, charakterze wybitnie politycznym, zaręczające zwrot zasadniczy w stosunkach polsko-rosyjskich.

W maju 1856 r. Margrabia przybywa do Warszawy i bierze żywy udział w pracach „szlachty nad odpowiedniem przyjęciem cesarza i króla“.

Nastrój społeczeństwa był pod względem politycznym okropny. Długotrwały strach niewolniczy, jaki gnębił społeczeństwo w ciągu lat 25 twardych rządów Paskiewicza, ustąpił miejsca niczem nieumotywowanej radości i jaknajbardziej różowym nadziejom. Nadzieje te podsycała w dodatku: zawsze w Warszawie popularna i wszechwładna królewna-plotka, opanowująca z łatwością królowę-opinję, no i agitacja niepoprawnych optymistów, którzy ni stąd ni zowąd zawsze w chwilach przełomowych zjawiają się masowo. Wjazd też Aleksandra II do Warszawy późnym wieczorem, 25 maja 1856 r., stał się niezwykle piękną i żywiołowo podświadomie zaimprowizowaną uroczystością narodową. Wśród entuzjazmu tłumów, i wśród niemilknących okrzyków—pojazd carski zwolna przejechał jarzącemi się od świateł ulicami do Łazienek przez całą Warszawę. Zapał ten na drugi już dzień został nieco ochłodzony absolutnie bezsensownem wystąpieniem carskiem podczas przyjęcia marszałków szlachty w Łazienkach Car—widocznie na żądanie biurokracji miejscowej, najzupełniej niepotrzebnie i bezpodstawnie skopjował przyjęcie pierwszej po wojnie 1831 r. deputacji polskiej przez swego

ojca—i przyjął rozradowanych ultra-lojalnych marszałków szlachty z widomym wodzem partji rosyjskiej, marszałkiem szlachty lubelskiej—Jezierskim, na czele impertynencką mową. Treścią mowy, bardzo krótkiej i oschłej, była apologja czynów i rządów Mikołaja, podkreślenie konieczności zlania się Polski z Rosją. Zakończeniem jej zaś było nieśmiertelne, powtarzane i wyzyskiwane później bez końca: „mais je vous le répète, Messieurs, point de rêveries, point de rêveries!“ [1]) Jezierski, który miał wystąpić z mową powitalną, do głosu dopuszczony nie został.

Wśród ogólnej konsternacji, jaka zapanowała po tem przyjęciu, Wielopolski powziął myśl odparowania wystąpienia carskiego. Miało to nastąpić w czasie balu, jaki szlachta wydawała carowi na trzeci dzień pobytu w Warszawie.

W chwili przybycia cara — po umilknięciu owacji—miał wystąpić Wielopolski i odczytać mu adres szlachty polskiej, będący poniekąd odpowiedzią na carskie wystąpienie w Łazienkach. Adres ten, ułożony przez samego Wielopolskiego, był bardzo zręcznem połączeniem wyrazu lojalizmu z postulatami.

Było tam i podkreślenie odrębności szlachty Królestwa Polskiego i gotowości jej współpracy nad szczęściem wszystkich podległych berłu cesarza i króla narodów „wspólnej ojczyzny“. Było podziękowanie za obsadzenie tronów biskupich i za powrócenie 20 tysięcy rekrutów krajowi, a jednocześnie i przypomnienie

[1]) „lecz powtarzam wam, panowie: żadnych marzeń, żadnych marzeń“.

zagwarantowanego przez dwuch cesarzy krajowi prawa obywateli do narad „nad dobrem służby Monarsze, oraz interesami i potrzebami kraju". Z wielką godnością odpierając zarzut o marzeniach, uczyniony przez cara w jego przemowie, przypominał adres konieczność poprawy stosunków publicznych i oświadczał gotowość szlachty do lojalnego i gorliwego udziału w pracach światłego rządu. Podkreślając wreszcie oświadczenie carskie, że przybył „z zapomnieniem przeszłości", powoływał się adres jednocześnie na lojalność i wierność dla tronu „poddanych Królestwa" w ciągu ostatnich lat 25, w okresie zaburzeń i nieporządków, oraz na „naszą dawną chwałę i późniejsze nieszczęścia", „co—jak Margrabia dawał delikatnie do zrozumienia —„Cesarz i król" powinien mieć w pamięci".

Bardzo zręczny i pełen godności ten adres, polemizujący delikatnie z całkiem niezasłużoną reprymendą dla Bogu ducha winnej w swej lojalności szlachty, nie został jednak przyjęty. „Piorun pozostał w cenzurze". Gorczakow, po udzieleniu mu przed balem odpisu adresu, kategorycznie zabronił jego odczytania i wręczenia. Sam bal, nadto wobec pogłoski o podpisanej bezpośrednio przed nim amnestji, stał się jedną entuzjastyczną wiernopoddańczą manifestacją szlachty polskiej. Taką była odpowiedź jej na brutalne carskie: „precz z marzeniami!"

Godnem tej odpowiedzi zakończeniem była kawalkada cara, otoczonego mnóstwem szlachty, wśród pochodni, któremi liberja wszelkich arystokratycznych domów oświetlała drogę — podczas powrotu carskiego z polowania u Potockich w Wilanowie do Warszawy.

Margrabia ponosi zupełną klęskę; zresztą dzieli

on ją z bardzo niewielką garstką szlachty, która chciała wystąpić również wtedy pod przywództwem wspomnianego już przy opisie przyjęcia marszałków w Łazienkach Jezierskiego, dawnego w 1830 r. posła wraz z Lubeckim do Petersburga, a później wodza partji ugodowej w Królestwie. Memorjał, z ich natchnienia opracowany przez barona Firksa, wyższego urzędnika Królestwa, i zawierający bardzo skromne postulaty, również przedłożony carowi nie został.

Wogóle wyższa biurokracja rosyjska w Polsce, (niższe stanowiska zajmowali nieomal wyłącznie polacy) energicznie prowadzona przez Muchanowa, żywiołów społecznych do głosu nie dopuszczała w żadnym wypadku.

Niezależnie od prądów polityki rosyjskiej w Polsce, zaszły w tym okresie dwa zdarzenia, które w bardzo dotkliwy sposób utrudniły Margrabiemu jego działalność, jako polityka, a zwłaszcza polityka, reprezentującego interesy szlachty i występującego poniekąd. w jej imieniu Były to: przykre zajście z synem Margrabiego, Zygmuntem, które dotknęło boleśnie samego Wielopolskiego, podczas uroczystego otwarcia w r. 1857 Towarzystwa Rolniczego, oraz proces o zbiory przyjaciela Margrabiego, Konstantego Świdzińskiego.

Tow. Rolnicze, założone w 1857 r. staraniami znanego nam już Andrzeja Zamoyskiego i bliższych jego przyjaciół, skupiających się koło Roczników Gospodarstwa Krajowego, ześrodkowało w swoich szeregach całą szlachtę i większość inteligencji Królestwa. Na otwarcie jego Margrabia, nie mogąc przybyć osobiście, przysłał w zastępstwie swojem, jako reprezentanta rodu i ordynacji, najstarszego syna—wówczas

oficera ułanów. Młody Wielopolski na wniosek hr. Łubieńskiego przez prezesa T-wa, Zamoyskiego do udziału w uroczystości dopuszczony nie został. Co powodowało Zamoyskim: oficerski mundur moskiewski młodego delegata ordynacji, rodowa niechęć Zamoyskich ku Wielopolskim, przekazywana z pokolenia na pokolenie, czy wreszcie — echa procesu Margrabiego ze Świdzińskiemi, o którym niżej? trudno dziś powiedzieć. Dość, że — wyrządzono niezasłużoną zupełnie krzywdę i zniewagę dumnemu Margrabiemu, który specjalnie na punkcie swej rodziny był drażliwym — „Pan Andrzej“, jak popularnie zwano Zamoyskiego, z jednej strony przeto zyskał nieubłaganego wroga, z drugiej zaś — wykluczył możliwość przystąpienia Wielopolskiego do Towarzystwa Rolniczego, uznanego powszechnie za korporację poniekąd całej szlachty Królestwa, tudzież z konieczności, dla braku innych instytucyj publicznych, sięgającego po rolę reprezentacji całego kraju. W ten sposób Margrabia, którego — jak widzieliśmy — niezłomnym ideałem, oraz treścią życia publicznego był zawsze charakter polityka — szlachcica polskiego, został faktycznie z publicznego życia tej szlachty wyobcowanym.

Dotkliwszym w skutkach dla publicznej karjery Margrabiego w przyszłości był długotrwały jego proces o Sulgostów i zbiory Konstantego Świdzińskiego. Proces ten nazywa Lisicki „umyślną a ciężką próbą życia, wyższą wolą na Margrabiego zesłaną“. I rzeczywiście, proces ten o wiele więcej, niż słynne procesy o ordynację Myszkowskich, rozdrażnił przeciwko Margrabiemu opinję publiczną i niemało zaważył na jego karjerze publicznej. Geneza jego prosta.

Z Konstantym Świdzińskim, jak widzieliśmy, łączyła Margrabiego przyjaźń, a nadto wspólność przekonań, a jak się okazało i upodobań. „Z dawniejszych wspólnych kolei — pisze Margrabia o ponownem zbliżeniu się swojem ze Świdzińskim w Krakowie po 1831 roku [1]) — pozostało nam obu naukowe zajęcie, samo jedno otwarte zawsze i przystępne, wtedy nawet, gdy przeciwności życia zamkną dla człowieka wszelkie inne wyższe dążenia. Chwile wypoczynku, po burzy spędzone, pozostały nam obu na długo pamiętne. W zajęciach nastał wtedy pewien związek i wzajemne uzupełnienie. Swidziński oddał się ulubionemu zbieraniu pomników krajowych, ja zaś pomnażałem dalej zbiory, odnoszące się do literatury klasycznej i ogólnej europejskiej, oraz do prawodawstwa. Nawzajem dopomagaliśmy sobie w tych przedsięwzięciach. Świdziński, który nieustannie zbierał i coraz więcej do siebie garnął, nie miał czasu zatrzymać się i obejrzeć: widział jednak potrzebę przyjścia do stałego wypadku, a raczej przeczuwał go i kiedyś te skarby do uporządkowania, ustalenia i wprowadzenia w obieg naukowy miał przyjacielowi przekazać. Gdy wtenczas w Krakowie urodził mi się pierwszy syn, Zygmunt, radość rodziców podzielało grono przyjaciół, podzielał ją także Świdziński i wyrzekł wtedy, że księgi jego i zbiory będą dla tego dziecięcia".

Zbiory zaś te — które Świdziński, osiadłszy na Ukrainie, w Paszkówce pod Kijowem, u krewnych swoich, Rulikowskich, powiększał z manjacką jakąś

[1]) Aleksandra Wielopolskiego mów dwie. Przypisy, przytoczone „A. W." t. I. str. 81.

gorliwością—rosły wciąż, i wciąż zbieracz nie mógł zdobyć się na ich przejrzenie i segregowanie. „Na kilka dni przed jego śmiercią—pisze historyk rosyjsko-ukraiński, Kulisz — przyjechałem do Kijowa. Chory dowiedział się o tem, i chciał się ze mną zobaczyć. Odwiedziłem go i uderzył mnie wtedy widok niezwykły i bolesny. Świdziński chudy, blady, prawie umarły, leżał na łóżku pośród wielkiego pokoju, a około niego na stołach i krzesłach rozrzucone były stosy ksiąg, pergaminy z wiszącemi pieczęciami, stare obrazy, rytownicze tablice, medale, starożytne krzyże i mnóstwo rzeczy, już niezdatnych do użytku rzeczy żyjących... Nabytki te porobione były przez niego już na śmiertelnej pościeli a rozpatrywanie ich przynosiło mu jedyną, przynajmniej—największą, pociechę... Cała różnica pomiędzy Świdzińskim zdrowym, a chorym zależała na tem, że chory stał się nierównie hojniejszym, i jakby nie dbającym o pieniądze“... [1])

Tymczasem o zbiorach tych całe legendy krążyły po kraju, a raczej — wśród szczupłego koła literatów warszawskich. — Nieraz ze zdziwaczałym już i schorowanym zbieraczem przejezdni omawiali sprawę przeistoczenia tego olbrzymiego i bezładnego zbiorowiska ksiąg, zabytków, dokumentów, wśród których były rzeczy pierwszorzędnej wartości, [2]) w instytucję publiczną, co zresztą wobec ówczesnych warunków było w dużej części utopją. Szła korespondencja

---

[1]) Juljan Bartoszewicz. Konstanty Świdziński — Tyg. Illustrowany N. 2 r. 1859.

[2]) Dość powiedzieć, że na nich przeważnie oparł swe dzieła o Ukrainie — Kostomarow.

ożywiona, wyjeżdżali rzeczoznawcy. Sam jednak Świdziński pamiętał o pierwotnym zamiarze. Chcąc jednocześnie wykonać go i zadowolić opinję nawiedzających go co do instytucji publicznej, omówił z bawiącym na Ukrainie w czasie kampanji Sewastopolskiej Zygmuntem Wielopolskim przekazanie swych zbiorów ordynacji Myszkowskiej. Sprawę komplikowało jeszcze pokłócenie się Świdzińskiego z bliższą rodziną, które spowodowało nawet dawniej opuszczenie przezeń Sulgostowa i Królestwa, a następnie sprzedaż bogatej Chodorkowszczyzny i umieszczenie całej nieomal fortuny w zbiorach. Wreszcie, po skomunikowaniu się z Margrabią, Świdziński na krótko przed śmiercią sporządził testament, w którym poza legatem na rzecz brata, z warunkiem zrzeczenia się pozostałej części spadku, cały pozostały swój majątek, zawarty w Sulgostowie, kapitałach i zbiorach zapisał i na wieki darował „Aleksandrowi Wielopolskiemu i jego potomstwu na prawach zupełnej i niczem nieograniczonej własności". W tymże testamencie Świdziński zobowiązywał obdarowanego do kupienia lub budowy gmachu w Sulgostowie czy Warszawie dla pomieszczenia zbiorów, do uporządkowania biblioteki, wydawania rękopisów, utrzymania bibliotekarza i połączenia swej fundacji z ordynacją Myszkowskich w jedną całość—dając prawo sprzedaży Sulgostowa, przeznaczonego na utrzymanie zbiorów i biblioteki. Jako wykonawców testamentu Świdziński wyznaczył czterech przyjaciół, z których: hr. Przeździecki i Juljan Bartoszewicz zobowiązani zostali do uporządkowania biblioteki i zbiorów.

Wydziedziczenie rodziny przyrodniej, oraz po-

przednie niektóre czynności Świdzińskiego, sprzeczne z testamentem — jak np. listy do Wielopolskiego, polecające mu kupić dla pomieszczenia zbiorów dom w Warszawie dla udostępnienia ich ogółowi, lub też t. zw. „kodycyl", pisany przez Świdzińskiego przed testamentem, a zapraszający aż 42 osobistości z różnych dzielnic na kuratorów zbiorów, wywołały zamieszanie w postępowaniu spadkowem. Rodzina rozpoczęła proces o obalenie testamentu.—Wyznaczeni znowu kodycylem kuratorowie uznali cały majątek Świdzińskiego za fundację, którą oni jedynie mogą rozporządzać w kierunku utworzenia wielkiego Instytutu Narodowego. — Rozpoczęła się ożywiona polemika w prasie. — Opinja stanęła przeciwko Margrabiemu. Ten bowiem, stojąc jedynie na gruncie ostatniego i jedynie mającego moc prawną testamentu i uważał się za prawowitego właściciela zbiorów i biblioteki. Ogół natomiast uważał go jedynie za fikcyjnego sukcesora i domagał się utworzenia — w myśl rzekomych intencyj zmarłego fundacji narodowej w Warszawie, jedynie formalnie związanej z ordynacją Myszkowskich.

Margrabia jednak był niewzruszony. Z dużym nakładem ściągał z Kijowa, Brusiłowa, z Poznańskiego i t. d. porozrzucane w nieładzie zbiory. Proces ze Świdzińskiemi prowadził osobiście, choć na koszt Sulgostowa. Na wszelkie polemiczne artykuły (zwłaszcza „Biblioteki Warszawskiej", gdzie najwięcej napadali nań Juljan Bartoszewicz i Kaz. Wł. Wóycicki) — odpowiadał wyniośle: „Dyktaturą przyjaźni i zaufania dzielić się z nikim nie będę. Prócz ducha Świdzińskiego i własnego sumienia żadnej straży nad sobą nie uznam. — Nie poddam się gadaninie gazet i nie

zniechęci mnie ona do mego przedsięwzięcia Relinquendum est rumoribus tempus, quo senescant".

To też, gdy Wielopolski, wbrew oczekiwaniom, zbiory i bibliotekę pomieścił w Chrobrzu w wybudowanym specjalnie gmachu, jako uzupełnienie ordynacji Myszkowskich[1]), rękopisy zaś ze zbiorów wydawać począł jako „Bibliotekę Myszkowskich", i jak na urągowisko zapraszał uczonych i literatów do Chrobrza, zerwała się burza. Pisma i gazety („Biblioteka Warszawska", „Gazeta Codzienna", „Gazeta Warszawska", „Kronika"), oraz zebrania literackie i wogóle opinja, piorunowały na „samowolną grabież", uczeni i literaci bojkotowali „Bibliotekę Myszkowskich. W nagonce tej przeciwko sobie Wielopolski miał i wyznaczonych egzekutorami testamentu przez Swidzińskiego, poważanych ogólnie: hr. Przeździeckiego, Erazma Michałowskiego, Malinowskiego, nie mówiąc już o Bartoszewiczu. Podczas całego, w ciągu lat czterech blizko (1756 — 59) ciągnącego się, procesu o obalenie testamentu Świdzińskiego, powodowie— rodzina testatora—całkowitą opinję miała po swojej stronie. Wznowiono oskarżenia o przywracanie pojęć oligarchji i feudalizmu, jakie rzekomo reprezentował Margrabia. Ten zaś był w swoim żywiole. Zamiłowany prawnik czuł się świetnie przed kratkami, jak

---

[1]) Na frontonie tego gmachu widniał napis: Alexander Wielopolski, re familiari restituta, et Constantini Swidziński dono aedes has a fundamentis erexit, bonarum artium studiis dicavit". (A. W. po uporządkowaniu interesów rodu i otrzymaniu daru Konst. Swidz. gmach ten zbudował od fundamentów i poświęcił pracy nad sztukami pięknemi.

sam powiada „oddając się od młodych lat nauce, którą starożytność słusznie nazwała dirinarum et humanarum rerum notitia, iusti atque iniusti scientia!“ — Margrabia przypomniał sobie czasy procesów o ordynację przed 30 laty i z całą zajadłością, zarówno w publicystyce, jak przed kratkami, sam jeden wobec całej opinji praw swoich i swego stanowiska bronił. Po przegraniu procesu w Trybunale Radomskim apelował do Sądu Apelacyjnego. — Wreszcie Senat Warszawski ostatecznie rozstrzygnął sprawę na jego korzyść. Wobec jednak wytoczonego mu przez Świdzińskich nowego procesu—zrażony ogromnemi kosztami— zakończył sprawę ugodą. Oddał Świdzińskim zbiory i mocno nadszarpnięty Sulgostów, zobowiązując ich do przekazania zbiorów ordynacji Krasińskich.

Proces ten, w którym Margrabia wykazał szaloną dumę, upór, samowolę i nieliczenie się z opinją publiczną, która zresztą żądała od niego rzeczy ponad siły i obowiązki, znowu uczynił głośnem nazwisko Wielopolskiego i zdobył mu niepopularność w całym kraju. Zapominano o przeszłości Margrabiego, jego odwadze cywilnej i zasługach obywatelskich, wystawiano go jedynie, jako zajadłego pieniacza, niweczącego przez upór, chciwość i pychę bez miary szlachetne zamiary Świdzińskiego utworzenia wielkiej instytucji narodowej. Opinja ta ciężko zaważyła na dalszej karjerze Margrabiego, zwłaszcza że wpływowa prasa emigracyjna równocześnie przy sposobności procesu poruszyła i polityczny charakter Margrabiego, kładąc w ten sposób kamień węgielny późniejszych sądów o Wielopolskim.

Podkreślając bowiem ujawnione przez Margrabie-

go w czasie procesu „złe ukształcenie serca, błędne pojęcie godności i mocy charakteru," całkiem dowolnie jednocześnie „Wiadomości Polskie" widziały „źródło nieufności, podejrzliwości" narodu w stosunku do Margrabiego w... „Liście szlachcica" i panslawizmie jego. „Po krwawej i haniebnej pamięci wypadkach galicyjskich 1846 r. ukazał się w języku francuskim list do ks. Metternicha, napisany w sposób znakomity, lecz przedstawiający Polsce, jako jedyny pozostały dla niej systemat dążeń politycznych, szczere i serdeczne pod niejakiemi warunkami połączenie się z Rosją. List ten, obrażający równie instynkt, jak najgłębsze uczucia Narodu, wywołał wielkie echo i sprawił bardzo bolesne wrażenie. Głos powszechny autorstwo jego przypisywał panu Margrabi Aleksandrowi Wielopolskiemu. Wprawdzie Margrabia, mimo całej odwagi, jaką zawsze okazywał i okazuje w walce z opinją publiczną, nie przyznał się nigdy do tego pisma, ale się go też nigdy nie zaparł. Jednakże w kilka lat potem dał niejako potwierdzenie czynem teorji, w nim wyłożonej, zezwalając, aby najstarszy syn jego, przyszły dziedzic Margrabstwa Myszkowskich, wstąpił, jako ochotnik, w szeregi rosyjskie"...

Artykuł ten „Wiadomości Polskich", będących wówczas poniekąd ewangelją politycznej opinji polskiej, podlał oliwy do ognia powszechnego wzburzenia przeciwko „kradzieży" i „rabunkowi" Instytucji Narodowej przez „panslawistę" i „moskiewskiego stronnika", za jakiego na jego podstawie ogłoszono Margrabiego.

Był to wypadek niezwykle dla Margrabiego szkodliwy w skutkach—wobec tego, że właśnie w tym cza-

ujawniła się możność dla niego ponownego wystąpienia na widownię publiczną w roli męża stanu.

Okoliczności bowiem polityki międzynarodowej oraz wewnętrzne stosunki Królestwa Polskiego pozwalały spodziewać się ponownego wysunięcia na widownię sprawy polskiej.

Pod ciosami, jakie zadały: podmuch rewolucyjny 1848 r. i wojna Krymska, rozkładał się moralnie i rozpadał materjalnie polityczny świat Świętego Przymierza. Nie były w możności zapobiec temu, ani mróz reakcji, który zwarzył narazie świeże powiewy „Wiosny ludów", ani rozpoczęty morderstwami i represjami cezaryzm Napoleona III, ani kuglarska dyplomacja państw „liberalnych", co w sojuszu z reakcją niemiecko-austrjacką, ostoi wstecznictwa, pokonanemu caratowi, drapieżne szpony i jadowite zęby zostawiła. Wszędzie zrywało się nowe życie. Narodem niemieckim wstrząsa prąd wolności i zjednoczenia—w ciągu krótkiego czasu ujawnia się naród rumuński... We Francji „z woli ludu", mniejsza jakimi sposobami uzyskanej, na tron wraca Bonaparte. Wola ludu, orężem Piemontu i powstańców wszystkich krajów apenińskich zbrojna, prze ku zjednoczeniu od wieków między despotów podzielonego narodu włoskiego... Na krańcach cywilizacji — w Rosji opinja publiczna domaga się wyzwolenia 20 miljonów chłopów-niewolników, a w Ameryce Północnej rozpoczyna się straszliwa wojna domowa o wyzwolenie niewolników-murzynów... Dzieją się cuda nieoczekiwane: pułkownik Kuza na czele kilku bataljonów stwarza wbrew dyplomatom Europy całej Rumunję... Garibaldi z tysiącem zbrojnych i 8 tys. franków w kasie burzy odwieczne

Królestwo Neapolu... Huragan rewolucji, najpiękniejszej i najwznioślejszej w dziejach, przebiega całe Włochy, obala trony i łączy rozdarty w strzępy naród. Na pomoc tej rewolucji idzie Francja. „Żołnierze! — brzmi rozkaz dzienny Napoleona III — walczyć będziecie wspólnie z bratnim narodem za jego niepodległość. Pójdziecie drogą świętą, pełną dla nas drogich pamiątek"!... Pod Solferino w gruzy pada precyzyjnie zorganizowany i najbardziej brutalną siłą podpierany despotyzm austrjacki... Jest to jakby echo sromotnego upadku mikołajewskiego caratu pod murami Sewastopola...

W całej Europie grunt drga — pod lodową skorupą „ładu i porządku" żywe strumienie gorącej lawy przebiegają bezustanku. A w duszach wszechwładnie panuje entuzjazm. Słowem — w historji świata okres zwycięstwa romantyzmu w polityce i w ideologji powszechnej...

Przedstawiciele „starego porządku" ratują resztki. Hasło kopromisu z nowym porządkiem, naradzającym się zwolna, bez wyraźnego narazie oblicza,— staje się wytyczną polityki. Czyny i martyrologję Garibaldiego i Mazziniego dyskontują chłodny Cavour i dynastja Sabaudzka. Hohenzollernowie kumają się z liberałami, w Austrji buntowniczy niedawno węgrzy, walczący o prawa narodów, rywalizują o wpływy na rząd z liberałami, niosącemi panowanie postępu wszystkim poddanym Habsburgów; w Rosji dla dokonania reformy włościańskiej do pomocy szlachecko-biurokratycznym komisjom wezwany zostaje „czerwony" Mikołaj Milutin, z którym się jeszcze spotkamy, a carat toleruje całą orgję adresów, zebrań, odczytów, głosów prasy... Wszystkim wzór daje mistrz kompromisu

i intrygi, genjalny szarlatan—Napoleon III. Despotyzm swój opiera na woli narodu, zaborczość przykrywa wzniosłą frazeologją, zdradza nikczemnie wolność włoską, demokrację perfidnie przeistacza w cezaryzm w polityce międzynarodowej stwarza system, oparty wyłącznie na misternym splocie intryg i kompromisów, który w końcu miał go samego udusić...

W tym pięknym, choć szalonym, okresie kwestja polska, owa kolumna, na której strop gmachu Europy Środkowej zawsze się opierał, nie mogła pozostać na stronie. Fundament owego gmachu — sojusz trzech czarnych orłów, krzywdą polską scementowany, był, jak widzieliśmy, w okresie Wojny Krymskiej — poważnie porysowany. Nie to wszakże wiele wpływało na jej ożywienie. Była to kwestja, zgoła dla innych obojętna — żadna też dyplomacja nią się nie zajmowała. Usunięta z wokandy bieżących spraw dyplomacji, sprawa polska odżyła jednak w opinji publicznej i zaznaczała się na każdym kroku, mimo poważne bardzo przeszkody. Przeszkodami temi były: obojętność rządów, z których nawet, poza trzema mocarstwami rozbiorczemi, francuski, dążąc stale do sojuszu z Rosją, starał się wszelkiemi sposobami jej pojawieniu się, jako kwestji międzynarodowej, przeszkadzać, oraz przedewszystkiem—passywizm samego narodu, spokojnie znoszącego jarzmo najeźdźców. Pod parciem opinji publicznej Napoleon III na zjeździe w Stuttgarcie spróbował napomknąć carowi o kwestji polskiej, która mogłaby — zdaniem jego — mącić porozumienie przyszłe dwu zaprzyjaźnionych mocarstw. Car zmilczał chmurnie, a po ukończeniu widzenia — „ośmielono się mówić mi o Polsce“ — oświadczył... Demokracja go-

rąco zabierała głos w sprawie Polski. — Zapomniany już prawie Mierosławski znowu wypływa na widownię. Wygłasza patetyczne mowy i w porozumieniu z Garibaldim zapoczątkowuje kursa instruktorskie dla oficerów przyszłego powstania. Wreszcie ze strony „Zmartwychwstałego wodza, pancernego Miłosławiem i Wrześnią“ [1]), nastąpiły kroki ku zawiązaniu nowych spisków w samym kraju.

Tu zaszły zmiany dość poważne od czasu bytności cara w Warszawie. Mimo wszelkie usiłowania Muchanowa, lżej było oddychać — zapoczątkowywała się praca społeczna, dorywcza, chaotyczna, rwąca się na każdym kroku, nie mniej powoli żłobiąca łożyska dla nowych prądów. Bolączki kraju, sprawy: włościańska i żydowska, wywoływały poruszenie umysłów. Towarzystwo Rolnicze stawało się ośrodkiem życia narodowego, przekroczywszy bez miary ramy swej ustawy. Akademja medyczna — zaczątek tworzonych w myśl Muchanowa, dla uniknięcia założenia uniwersytetu, wyższych szkół specjalnych, rozproszonych po kraju,— skupiła spory zastęp młodzieży. Wyrabiała się opinja polityczna. Modne w Warszawie wskutek braku normalnego życia publicznego zebrania towarzyskie stawały się ośrodkami tej opinji. Koło Edwarda Jurgensa i Leopolda Kronenbega tworzył się zarodek obozu liberalno-mieszczańskiego. Kiedyś — mocno przerzedzone przez powstanie, lecz wzmocnione napływem młodzieży „Szkoły Głównej“, ocalonej z pogromu, — staną się te koła podstawą pokolenia pracy organi-

[1]) Aluzja do skazania Mierosławskiego na karę śmierci w 1846 r., oraz do jego bitew za Powstania Poznańskiego 1848 r.

cznej i pozytywizmu warszawskiego. Wówczas jednak bardziej zajmowały się one polityką. Powolne wykorzystanie zwrotu w Rosji dla reform w Królestwie — reform stopniowych — zaczynających się od wprowadzenia w życie nadanego w 1832 r. statutu Organicznego ze zwołaniem Stanów Prowincjonalnych, zagwarantowaniem autonomji administracyjnej z prawami narodowemi, tudzież samorządem municypalnym — to było wszystko, o czem narazie mogli myśleć aktywiści ówcześni. Osiągnięcie tego miało być wykorzystane dla wzmożenia sił społecznych narodu do walki o niepodległość przy nadarzającej się sposobności, którą dadzą kiedyś konjunktury międzynarodowe. — Oto całość programu politycznego „millenerów", jak szyderczo nazywała ten zaczątek liberałów gorętsza młodzież patrjotyczna.

Program ten nie miał realnych widoków powodzenia wobec mocno dbającej o swój monopol rządów i powagi w kraju biurokracji. Wszelkie dążności samorządowe były z życia społeczeństwa ówczesnego w Królestwie na razie wykluczone. Instytucje samorządowe z uwzględnieniem potrzeb narodowych Królestwa — zdaniem np. Gorczakowa [1]) — należało odłożyć „w interesie i kraju i państwa do chwili, gdy w Cesarstwie utworzenie hipotek, towarzystw kredytowych ziemskich i wszelkich innych urządzeń, wzorowanych na instytucjach Królestwa, uczyni całe państwo zdolnem do przyjęcia i korzystania z instytucji liberalnych jednostajnych". Program więc centralistyczny — „objedinienje" Królestwa polskiego z Rosją — już wówczas był przewodnią myślą polityki polskiej caratu. Co

[1]) W raporcie do cara o stanie Królestwa w 1860 r.

więcej, jak z niektórych prac wyznaczonego do rozpatrzenia sprawy włościańskiej w r. 1858 Komitetu pod prezydencją senatora Ixkula się przebija, a co wyraźnie zupełnie uwidocznia się w całej pełni polityki Muchanowa w sprawie żydowskiej, już w tym czasie rząd zupełnie świadomie dąży do przeciwstawienia szlachcie — innych warstw narodu. W tym celu np. starannie opiekowano się nienaruszalnością zamieszczonych w tabelach 1846 r. gruntów włościańskich, oraz odrzucono powzięte przez Komitet do spraw żydowskich zdanie o konieczności równouprawnienia żydów. Dodać należy, że szkodliwość tego równouprawnienia uzasadniał w specjalnej odezwie — sam Muchanow.

O tem wszystkiem jednak, zarówno o kiełkującym prądzie liberalnym, który w wielu punktach — zwłaszcza polityki praktycznej i postępowych reform społecznych — tak bliskim był jego własnemu „systema", jak i o wzmożeniu się po śmierci Paskiewicza prądów unifikacyjnych w rządzie rosyjskim i o agresywnej taktyce Muchanowa, nie wiedział — nie miał bodaj żadnego pojęcia — znowu odcięty na długo od Warszawy, przebywający w Chrobrzu a w dodatku kłócący się z całym ogółem Margrabia. Nie miał on również pojęcia i o echach w Warszawie z pod Solferino i Neapolu, oraz z Paryża — o ogarnięciu i naszej opinji przez prąd entuzjastycznego idealizmu. A wszystko to streszczało się w odrodzeniu patrjotyzmu polskiego. Patrjotyzm ten zjawił się siłą samej reakcji przeciwko niedawnemu serwilizmowi, a przybrał postać taką, na jaką stać było społeczeństwo ówczesne. Reakcja przeciwko zbytkom, pokorze przed moskalem, lekceważeniu swojs-

kości, cześć dla tradycji, oto na co mogło się zdobyć pokolenie o 90% analfabetów, zahukane, cofnięte w rozwoju. Ośrodkiem tego patrjotyzmu stały się: młodzież i kościół który całą energję skierował przeciw caratowi. Gęsto rozsiane po kraju klasztory z masą ciemnych mnichów i duchowieństwo parafjalne gorliwie agitowały przeciwko władzom i stały na gruncie narodowo-polskim o wiele bardziej, niż na gruncie uniwersalnego katolicyzmu. Nie tylko więc na Litwie i Rusi, gdzie było to faktem, lecz i w Królestwie, identyfikowano katolicyzm z rewolucyjną polskością.

Wiedział jednak doskonale Margrabia o rozpalającej opinję publiczną kraju kwestji włościańskiej.

W kwestji tej od czasów sejmu 1831 roku, na którym zajadłe staczał boje z Olrychem-Szanieckim, Margrabia poglądów nie zmienił zupełnie. Uwłaszczenie raptowne nie było dlań, co prawda, tak jak dla Andrzeja Zamoyskiego „potwornym płodem w boleściach i mękach społeczeństwa na jaw się wynurzającym" — nie mniej—było nie do pomyślenia. Jako połączone z naruszeniem „świętego", a, co ważniejsze — kodeksowo unormowanego prawa własności, godziło ono w sam ład i porządek społeczny. „Skaleczenie prawa własności, w jakiejbądź jednej żyłce organizmu społecznego rani tę własność, drażni we wszystkich członkach". Rozwiązanie kwestji włościańskiej widział w tem, „ażeby w stosunkach właściciela do *swojej* ziemi pozbyć się całego jednego rzędu pośredników, t. j. dzierżawców i podstarościch, a drugi rząd t. j. samych włościan, wydźwignąć ze stanu bydła niejako pańszczyźnianego i uczynić ich pośrednikiem, jedynym i wyłącznym, oddając im do gospodarowania

znaczną część tych samych przestrzeni folwarcznych, które dotąd pod cudzem zawiadywaniem ślepo uprawiali..“ Pańszczyzna też, zdaniem jego, była nie do utrzymania i nie do tolerowania... „Nie tylko bowiem jest obcą obowiązującemu u nas prawu cywilnemu, jest ona jeszcze i wyraźnym jego przepisom i całemu układowi wręcz przeciwna“... „Przez pańszczyznę ludność wiejska pozostaje pod rodzajem ciągłego przymusu osobistego o dopełnienie obowiązku czynienia, który to przymus, opłakaną częstokroć przybierając postać, stawał się źródłem zdziczenia ludu naszego“. Zamiana więc pańszczyzny na czynsz było to narazie wszystko, co Margrabia uważał za możliwe w sprawie włościańskiej.

Nie różnił się on tem od ogółu szlachty, natomiast szedł wbrew opinji całej emigracji i obozu postępowego w kraju. Tu bowiem mniej szło o zasadniczą stronę kwestji Uwłaszczenie było dogmatem, zarówno, jako załatwienie kwestji społecznej, jak i jako środek zdobycia niepodległości rękami „czarniawy chłopskiej, najeżonej kosami“, jak pompatycznie głosił Mierosławski.

Temu parciu opinji, oraz zdaniu niektórych światlejszych teoretyków szlacheckich, jak znany nam już szwagier Margrabiego, Tomasz Potocki, Gołuchowski i in., przeciwstawiał się ogół szlachecki całą masą bierności. Poza obroną klasowych interesów zacofanej, nieudolnie gospodarującej i w niepomiernym stosunku do wartości majątków zadłużonej szlachty, dla której pozbawienie darmowej robocizny pańszczyźnianej byłoby ciosem nie do przeniesienia, stawiano sprawę również ideowo. Uwłaszczenie bowiem było niemożliwe

bez pośrednictwa rządu, którego interwencji chciano we wszelki sposób uniknąć. Ideowa więc konserwa szlachecka pragnęła sprawę włościańską załatwić po domowemu — drogą oczynszowania, lub oczynszowania, połączonego z wykupem czynszów, nie uciekając się do drogi prawodawczej i do pomocy państwa. I temu jednak powszechna bierność stawała na przeszkodzie.

Carat tymczasem sprawę włościańską w Polsce wziął pod swoją opiekę już od 1846 r. kiedy to ukaz carski utrwalił posiadanie ziemi, zajętej przez włościan. Było to dla szlachty groźnem „memento", które jednak nie skłaniało szlachty do przyśpieszenia choćby dobrowolnej zamiany pańszczyzny na czynsz, co zaledwie w niewielkiej części dóbr i to przeważnie większych zostało dokonane. Niewiele popchnęło sprawę naprzód ogłoszenie w 1858 roku „Przepisów o dobrowolnem oczynszowaniu" — i pańszczyzna pozostawała wciąż jeszcze dominującym stosunkiem szlachty folwarcznej do chłopów.

Ta ślepota społeczna szlachty może być wytłumaczona — poza jej stanem materjalnym—niesłychanie nizkim poziomem kulturalnym tej warstwy, będącej dominującą warstwą narodu naszego i jedynym w masie uświadomionym narodowo żywiołem w tym czasie. Kwestja bowiem rolna— sprawa dostarczenia ziemi, jedynego źródła wyżywienia i jedynego warsztatu pracy dla 1,500,000 przeszło chłopa bezrolnego i uregulowanie bytu takiejże samej prawie liczby chłopów pańszczyźnianych— zaostrzała się coraz bardziej i groziła poważnym kataklizmem socjalnym. Narazie poza nienawiścią, jaka przeważnie dzieliła dwór i wieś, nienawiścią zresztą głuchą, bierną i trzymaną na wodzy obawą przed

bogatym i ustosunkowanym panem, tudzież wpływem kleru, no i biedą powszechną — kataklizm ten nie zapowiadał się wyraźnie, dość jednak byłoby iskry, aby wzniecić pożar.

Wszystkie te jednak szczegóły pochłonięte były przez nowy plan Wielopolskiego, który, w swym Chrobrzu, przygotowywał się do nowego wystąpienia, czując że godzina jego się zbliża. Co więcej — przychodzi on do przekonania, że nastaje czas do postawienia sprawy polskiej zasadniczo. Stosunki międzynarodowe były, zdaniem jego, sprzyjające jego właśnie programowi. Jako blizko wciąż żyjącemu z galicyjską konserwą nie mogła mu być obca niespodziana ekstratura w sprawie polskiej Austrji w 1860 r., kiedy Gołuchowski, wówczas minister spraw wewnętrznych i mąż zaufania cesarza Franciszka Józefa, starał się zjednać emigrację polską dla myśli odbudowania państwa polskiego, jako secundogenitury Habsburgów. Myśl ta, którą swego czasu Margrabia, jako poseł Rządu Narodowego, poruszał w Londynie, została pod wpływem Napoleona III odtrącona à limine przez Czartoryszczyznę. Zdaje się— brak nam pozytywnych wskazówek bezpośrednich, niemniej wszystko za tem przemawia — że takie stanowisko Napoleona III, zajęte wbrew opinji francuskiej, nasunęło Wielopolskiemu koncepcję, jak się później okazało, zupełnie usprawiedliwioną. Koncepcja ta polegała na wyzyskaniu konjunktury międzynarowej dla przeprowadzenia kompromisu polsko-rosyjskiego. Margrabia miał mianowicie na widoku nawiązujące się zbliżenie francusko-rosyjskie, do którego z całą energją dążył Napoleon III, a dla którego po-

ważną przeszkodą — jak widzieliśmy ze słów cesarza w Stuttgarcie — była kwestja polska. Trwając w przekonaniu, znanem nam doskonale, że walka o własną samodzielną państwowość w granicach 1772 r. — innej wówczas nie pojmowano — jest przegraną ostatecznie, niemniej obserwując stosunki międzynarodowe, widział, że można żądać od Rosji nieco więcej niż dotąd. To „więcej" — zdaniem Margrabiego nie mogło jednak w żaden sposób przekraczać granic, w jakich kwestję polską załatwił Kongres Wiedeński, a do jakich posuwały się propozycje podczas Kongresu Paryskiego — w których wreszcie, jeszcze wśród huku dział, sama Kongresowa Polska w 1831 r. gotowa była ją załatwić. — Tem „więcej" była więc dlań Polska 1815 roku. Przeciwstawiał się w ten sposób, co prawda, Margrabia rachubom, które właśnie z ówczesnych konjunktur międzynarodowych wniosek blizkiej możliwości walki o „Polskę 1772 roku" wyciągały, to go jednak nie wzruszało. Widział on, jak zresztą każdy polityk, zupełną fantastyczność tej koncepcji, a następnie znał on, jak mało który ze współczesnych sobie polaków, siłę „starego porządku", a skłonności „nowego" do kompromisowego załatwienia wszelkich „kwestji". — I oczywiście nie mógł wierzyć w inny, niż — i to tylko w ostatecznej potrzebie — kompromisowy sposób rozwiązania tak bardzo, jak polska, zagmatwanej kwestji międzynarodowej. Dodajmy, że nieskłonny bynajmniej przez całe życie do zmiany raz powziętych przekonań — swoją starą koncepcję z 1846 r., owo, jak bardzo zresztą niefortunnie w liście do Helcla sformułował, „skierowanie Wisły do Newy" t. j. oparcie osłabionej i pobitej Polski o rozległą i potę-

żną Rosję, Margrabia nierównie wyżej stawiał nad mocno pańskiemi dziadami trącące fantazje emigracyjne o „Polsce 1772 r.“ Dziś zwłaszcza ta jego koncepcja stawała się tem ponętniejszą, że konjuktury polityczne, umożliwiające przywrócenie „Polski 1815 roku“, dawały nadto możność trwałego umocnienia się polskości nad Wisłą.

Do uskutecznienia swego planu przystępuje Margrabia energicznie. Przedewszystkiem, jak świadczy Lisicki, gorliwie uczy się kraju, przemyśliwa i przedyskutowuje całą swoją koncepcję „Polski 1815 roku“ [1]), bada opinję przyjaciół. Jednak, jeżeli wierzyć synowi Zygmuntowi — waha się mocno.

Zygmunt Wielopolski w swym liście do Stanisława hr. Tarnowskiego [2]) sobie przypisuje inicjatywę wystąpienia ojca w r. 1860. Oto jego relacja:

„Przed ogólnem zebraniem Towarzystwa Rolniczego pojechałem na wieś do Ojca, wystawiłem mu wrzenie w kraju, parcie podziemne i potrzebę ujęcia w pewne karby ruchu, który ostatecznie zagrażał nieszczęściem zbrojnego powstania. Długo Margrabia opierał się prośbom mym, aby jechał do Warszawy.— Chociaż oddawna przygotowany na chwilę wystąpienia publicznego, lecz zrażony w życiu niejednokrotnie, składał czynność polityczną na innych, mianowicie na pana Andrzeja Zamoyskiego, dla którego miał wielki szacunek, a zdolności jego polityczne przeceniał. Nareszcie przystał Ojciec na myśl moją jechania do Kra-

[1]) Cudzysłów nasz — Margrabia terminu tego nie używał.

[2]) Zygm. Wielopolski: Do JW. Stanisława hr. Tarnowskiego, Kraków 1874.

kowa i obiecał, że, jeśli przywiozę zgodzenie się na jego program kilku osób, które mi wskazał, a z któremi łączyły go dawne węzły przyjaźni — pojedzie do Warszawy. Za powrotem z Krakowa mogłem Ojca sumiennie upewnić, że z liczby osób, przezeń wskazanych, te, z któremi widzieć się zdołałem, moje zapatrywania na ogólne położenie kraju dzielą, program Margrabiego przyjąć gotowi, a co więcej, na oznaczony czas staną dla poparcia go w Waszawie.

Otóż przybyli do Warszawy przyjaciele ci znikli jak kamfora i ani na próbę ich nie zostało. Dlaczego? badać nie będę; lecz zaznaczam tutaj, że oni jego, a nie on ich odstąpił".

Zapodanie to najbliższego zresztą świadka działalności Margrabiego nie ostaje się jednak krytyce. Przeczy ono, zarówno samemu charakterowi Margrabiego i całej jego późniejszej działalności, jak i stanowi faktycznemu rzeczy w tym czasie w Krakowie, o czem powiemy później. O powstaniu zresztą w tym czasie nikt nie marzył, „wrzenie w kraju" ograniczało się do bardzo niewinnych manifestacji kościelnych i do czysto etycznej propagandy patrjotyzmu w samej Warszawie bez wpływu na prowincję. Margrabia zresztą, jak widać z dzieła Lisickiego, już na długo przed ogólnem zebraniem Tow. Roln. (luty 1861 r.) rozpoczął działalność, gdyż już w 1860 prowadzi rozmowy i szuka porozumienia z emigracją w Paryżu.

Zwracając się do Hotel Lambert, zadawał Margrabia kłam wszystkim oskarżeniom o niechęć współdziałania z kimkolwiek w kraju i narodzie. Ze względu na znane nam zajścia Margrabiego z emigracją

z 1832 1850 roku i stanowisko, zajęte przez „Wiadomości Polskie“ w czasie procesu o zbiory Świdzińskiego, była to z jego strony ofiara znaczna i ustępstwo wielkie. I mimo wszystko, pozostało ono całkowicie bezowocnem.

Rokowania bowiem z Hotel Lambert były dla Margrabiego bardzo trudne już ze względu na zmiany osobiste, jakie tam nastąpiły, oraz na sam charakter tego „ostatniego zakątka Polski, niezawisłego od trzech zaborców“, jak lubili Czartoryscy nazywać swoją paryską rezydencję. Już sam wygląd tej rezydencji, posępny, średniowieczną powagą zczerniałych swych murów tak odcinający od ogólnego tła Paryża, tchnął całkowicie przeszłością, którą Margrabia za „strawioną ostatecznie“ uważał. Wewnętrzna atmosfera — etykieta królewska dworu „króla de facto“ — wszystkie pozory państwowego warsztatu, cień królewskiego majestatu, widmo wreszcie rozległych dyplomatycznych stosunków, które tak trafnie charakteryzował w swych Pamiętnikach przyglądający się temu zbliska Arcybiskup Feliński, jako „wieczne powtarzanie się historji o górze rodzącej mysz“, a które sławiono w całej Polsce, jako „niedopuszczanie do zapomnienia nieprzedawnionych praw i dokonanego gwałtu i poszukiwanie w całej Europie i po za jej granicami w najodleglejszych krajach Azji nieprzyjaciół nieprzyjaciela Polski“ [1]) wszystko to dla nieubłaganego realisty i człowieka, mimo konserwatywnych poglądów, nawskroś nowoczesnego, jak Margrabia, było czemś do śmieszności obcem i niezrozumiałem.

[1]) L. Dębicki. Życiorys Ks. Władysława Czartoryskiego.

W takiej atmosferze Margrabia miał proponować współudział w swojej pracy politycznej, miał żądać przekreślenia całej trzydziestoletniej ogromnej pracy, wyzbycia się złudzeń... i komu? Stary, zgrzybiały, ks. Adam występował zrzadka w chwilach najuroczystszych, syn i wychowywany na następcę „króla de facto“ ks. Władysław, ożeniony z królewną hiszpańską, pozostawał jeszcze w cieniu. Głos decydujący miał siostrzeniec ks. Adama, gen. Władysław Zamoyski, rodzony brat „Pana Andrzeja“. Dzięki panegirycznej, coprawda, ale wyczerpującej monografji, dziś ta postać, nieomal legiendowa w dziejach porozbiorowych, i życie jej znane są dokładnie. Niesłychanej zacności charakteru osobistego, człowiek wybitnej energji i dzielności, generał, o ile chodzi o działalność jego publiczną, był złym duchem Hotel Lambert i całego stronnictwa. Odrywał je bowiem od rzeczywistości z uporem, posuwając do krańcowości całą tę marę Królestwa, utworzoną przez siebie, „które, jak każde widmo, znikło bez śladu, niewiadomo gdzie i kiedy, nie zostawiwszy nawet na pamiątkę potomności owego nieskalanej białości całunu, co tę cmentarną postać pokrywał“, jak powiada Feliński.

Najmniej zaś nadawał się generał do rokowań z Margrabią.

„Ujemną stroną tego niepospolitego charakteru — mówi o nim Feliński — była skłonność do absolutyzmu. Ufny w swe siły, rad był narzucić swą dyktaturę sprzymierzeńcom, przeciwników zaś zgnieść i zmiażdżyć, jako bezwarunkowo szkodliwy żywioł. Nawet stosunek swój do księcia Adama, chociaż szczerze uznawał go za swego monarchę, pojmował jednak po an-

gielsku, t. j. że król panuje, ale nie rządzi; rządzą zaś ministrowie, którzy ponoszą odpowiedzialność... Dyskusja była z nim niemożebna: zdania swe wygłaszał, jako pewniki, nie potrzebujące dowodzenia; trzeba było, albo je przyjąć ryczałtowo bez żadnej zmiany, albo być zaliczonym do przeciwnego obozu; dla ludzi zaś, stojących pod innym sztandarem, napróżnoby oczekiwać od niego wyrozumiałości lub pobłażania... Nie znalazłszy odpowiednich warunków na emigracji, zużył bogate zasoby swego charakteru na utworzenie czegoś, coby miało choć pozór państwowego warsztatu i dopiął zamierzonego celu, ale w miniaturze i w powietrzu raczej, niż na stałym gruncie... tak iż tylko patrząc na tę całą robotę przez pryzmat ułudy, można ją było przyjmować na serjo. Sam jednak twórca tego urojonego królestwa tak był głęboko przejęty ważnością swojego dzieła i z takim zapałem pracował nad jego rozwojem, iż patrząc na gorączkową jego działalność, i słuchając jego kombinacji i wywodów, niewtajemniczony w rzeczywisty stan rzeczy, mógłby sądzić, że istotnie coś bardzo ważnego się przygotowuje, co niebawem postać Europy zmieni“ [1]).

Otóż z tym prawdziwym „Królem Zamczyska“ [2]) politycznym miał zawrzeć sojusz Margrabia, przybywając zresztą w chwili dla siebie najniekorzystniejszej. Ciążyło na nim bowiem świeże oburzenie opinji publicznej z powodu rzekomej „grabieży“ zbiorów Swidzińskiego, oraz zatargi z korporacją wszechszla-

---

[1]) Pamiętniki t. I, str. 293 i dalsze.

[2]) Bohater znanej, a kiedyś bardzo popularnej alegorycznej powieści St. Goszczyńskiego o tym tytule.

checką Królestwa, Tow. Rolniczem, na którego czele stał rodzony brat generała. Hotel Lambert zaś świeżo wznowił swą działalność agitacyjną w kraju i mógł poszczycić się pewnemi sukcesami. Ekspozytura jego — „Biuro Polskie“ — miało już liczne, stałe i niezgorzej zorganizowane stosunki we wszystkich zaborach, organ zaś jego — „Wiadomości Polskie“ Klaczki — przemycane były w znacznych ilościach i cieszyły się wpływem niemałym.

Te okoliczności niemało przyczyniały się do ostatecznego uniemożliwienia porozumienia dwu ludzi, jakgdyby z innych planet pochodzących: Generała i Margrabiego. Do porozumienia też dojść nie mogło i nie doszło między nimi, jak zresztą przed 10 laty nie doszła do skutku wspólna praca Hotel Lambert z Adamem Potockim w Galicji.

To też nieprawdopodobną wydaje się znana anegdota, jakoby Margrabia zerwał rokowania z powodu zainterpelowania go co do służby syna, Zygmunta w wojsku rosyjskiem. Przedewszystkiem, służba w wojsku rosyjskiem już w tych czasach nie była czemś dla szlachcica uwłaczającem pod względem patrjotycznym. Następnie zaś Zygmunt Wielopolski wstąpił do wojska wraz z szeregiem młodzieży arystokratycznej, wśród której był i bratanek generała, hr. Tomasz Zamoyski, pierworodny syn ordynata, i jak zapewnia Lisicki, uczynił to za radą dziada, gen. Henryka Dembińskiego. Interpelacja więc byłaby łatwo odparta, a zresztą —jak widzimy —była ona całkowicie zbyteczną, by uniemożliwić dojście do porozumienia tak promieniowo różniących się mężów — i tak dalekich od siebie programów politycznych.

Fakt bowiem rozdarcia na dwa oderwane od siebie zupełnie nieomal odłamy: kraj i emigrację, rozbił garść zachowawczych mężów stanu z lat 1830/31 r. w zupełności. Innemi szli drogami, choć punkt wyjścia ich musiał być jeden — a była nim świetnie przez Mochnackiego w jego ostatniej już odmianie kierunku politycznego w r. 1834 [1]) sformułowana naczelna podstawa aktywizmu politycznego.

„Ojcowie nasi przed rozbiorem Polski wierzyli, że interes równowagi europejskiej nie dopuści zniknąć Polsce z rzędu mocarstw niepodległych. Była to więc wiara w pomoc i sympatje polityki całej oświeconej Europy. Ta wiara rosła w Polsce w miarę rozrostu potęgi Moskwy, Prus i Austrji — i Polska podzieloną została. Dziś wierzymy: że Polsce po tylu bezskutecznych powstaniach nie da umrzeć wielki interes rewolucji społecznej powszechnej.

Spróbujmy więc, nauczeni okropnem doświadczeniem, nie spuszczać się na nikogo — ani na ludy, ani na rządy. Na ludy dlatego, że ich powolne i cząstkowe na drodze rewolucyjnej poruszenia zbyt wiele czasu zostawiają tyranom Polski do wytępienia ze szczętem całego narodu naszego, na rządy dlatego, iżby w każdym wypadku, wtedy nawet, gdyby wojnę ze sobą prowadziły, okazały się łatwe i gotowe poświęcić interes egzystencji naszej innym pobocznym względom, jak tego mieliśmy tylokrotne przykłady... Naród, który nie przestał być jeszcze narodem, który jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie ratować może“.

---

[1]) Okólnik z Auxerres. Pisma rozmaite.

Dotąd oba odłamy zachowawczej naszej myśli politycznej były w zgodzie ze sobą — gdy jednak przystąpić trzeba było do wniosków, różnice powstały zasadnicze. Reprezentujący krajową myśl polityczną Margrabia — a następnie galicyjscy mężowie stanu — przyjęli za hasło w ten lub inny sposób sformułowane margrabiowskie: „Przeszłość spłonęła i strawiła się bezpowrotnie — z pozostałych resztek nową budowlę wznieść należy". Emigracja zaś, z natury swej od realnego życia kraju oderwana, z pochodzenia żołnierskо-polityczna, poszła inną drogą: „Trzeba przedewszystkiem wynaleźć władzę dla insurekcji i w duchu zasad insurekcji, a możność zawiązania stosunków z narodem. Ten warunek wszystko w sobie obejmuje" — pisze w dalszym ciągu Mochnacki.

„Warunek" ten — emigracyjna myśl polityczna chciała osiągnąć drogą „dynastji narodowej, upatrując ją, naznaczoną pracą trzech pokoleń w domu XX. Czartoryskich" [1]). Tą zaś drogą doszła ona do „Widma Królestwa", gen. Zamoyskiego, jako władzy obu insurekcji, a utopijnych marzeń o przyszłem powstaniu narodowem, jako samej insurekcji — zresztą zawsze uwarunkowanej odpowiednią konstelacją polityczną.

„W chwili odpowiedniej, na rozkaz rodzimej dynastji — marzył „król de facto", ks. Adam, w dorocznej mowie 29 listopada 1844 r. — „w mgnieniu oka cała Polska powstaje, niemasz piędzi ziemi, w którejby się nie znalazł obrońca. Z każdego dworu, z każdej chałupy, powiedziałbym—z krzaka, wybiega jakokolwiek uzbrojony napastnik. Najeźdźca, wszędzie napadnięty, nie wie, gdzie prędzej nieść ratunek"...

[1]) Trzeci Maj z 10-V. 1839 r.

Rzecz prosta, te piękne obrazy przysłaniały nagą a szarą rzeczywistość. Nie mniej uderzały one wyobraźnię pokolenia, czyniąc je niezdolnem do pojęcia polityki konkretnej, zastosowanej do warunków rzeczywistych. Co ważniejsze, przeciwstawiały sobie tę politykę, jako zdradę sztandaru.

Kompromis też stawał się zasadniczo niemożliwy. Doświadczyła tego zapoczątkowująca od 1848 r. swoją habsbursko-polską politykę konserwa polska w Galicji. Wszelkie próby rokowań przerwał gen. Zamoyski wówcza kategorycznem: „zejście ze stanowiska rewolucyjnego jest przynajmniej na teraz niepodobieństwem". — Musiał tege samego doświadczyć i rzecznik najbardziej, mimo dawne tradycje, Czartoryskim wstrętnej polityki romanowo-polskiej.

Rzeczywistość pokazała, że dążności dynastyczno-powstańcze konserwy emigracyjnej były takiem samem marzeniem, jak i poprzednie miraże interwencji rządów. — Niemniej stały się one dla dużej części biernej politycznie masy szlacheckiej kraju bohaterską legendą od patrjotycznego święta i krytyka ich była uznawana za „szarganie świętości"...

Nie wydaje nam się prawdopodobnem twierdzenie Lisickiego, jakoby Emigracja koło roku 1860 dążyła tak samo jak Margrabia do przywrócenia „Polski 1815 r., z tą różnicą, że emigracja chciała, aby powrót do konstytucji nastąpił w skutek interwencji mocarstw traktatowych, podczas kiedy Margrabia zamierzał dojść do celu drogą porozumienia się z Rosją" [1]). Powołuje się

[1]) Domowe sprawy str. 11.

Lisicki na „Wiadomości Polskie“, nie cytuje jednak odpowiednich urywków, co utrudnia kontrolę. Zasadniczo można tu zaś twierdzić, że pod tym względem „Wiadomości polskie“ zrozumiane przezeń nie zostały. Nie ulega wątpliwości, że w przeciwieństwie do „czerwonych“ w kraju „Wiadomości“ nie zwalczałyby powrotu do stosunków 1815 r., jako czegoś przejściowego — niemniej dążenie do tego i to z pomocą interwencji dyplomatycznej przeczyłoby całej polityce i całej ideologji emigracyjnej, zwłaszcza w tak nienadającym się do zasadniczych kapitulacji okresie, jak „około r. 1860“ — roku przewrotów we Włoszech i Austrji, a silnego wrzenia w Niemczech. Nie licuje to zresztą i z przytoczoną o parę kartek dalej przez p. L. cytatą, w której „Wiadomości“ ubolewają nad tem, że „myśl, opuszczająca nadzieje niepodległości, poczęła opuszczać i terytorjum Polski, ratyfikując niejako zabory prowincji, cofała się ku granicom Królestwa i na podobieństwo Powstania Listopadowego zamknęła się w stolicy i kapitulowała...“ Czasy nie były po temu...

„W grudniu (1860 r.) — pisze w swym pamiętniku Paweł Popiel — interesa powołały mnie do Krakowa. Równocześnie Margrabia wyprawił tam syna, Zygmunta, aby wyrozumiał wybitniejsze osobistości i mówił, że jakieś kroki w tych czasach zrobić wypadnie. Pan Zygmunt się ze mną nie zetknął. Na zebraniu jednak u Adama Potockiego przyszło do rozmowy stanowczej o politycznem położeniu. Zwracałem znów uwagę na wielkie niebezpieczeństwo coraz gwałtowniej powstającej opinji namiętnej — bezrozumnego kierunku i przekonałem się, że prąd porywał najle-

psze głowy. Umiałem zawsze, mimo groźnych objawów zachować niezawisłość przekonania; ale wiara tak ogólna, nie już tylko w rewolucyjnym, czyli spiskującym obozie, ale pomiędzy ludźmi wytrawnemi, w pomyślność jakiegoś koniecznego ruchu, zachwiała moje nawet sumienie. Zasada narodowości, postawiona i wprowadzona w praktykę na Zachodzie, rozstrój wewnętrzny Rosji na Wschodzie, równoczesne zamiary polityczne w Austrji, kwestja włościańska, w dobrej, czy złej wierze oddana Tow. Rolniczemu... wszystko to naraz, a tak silnie działało na umysły, że wydawało się jakby vox populi — vox Dei... Mówię tutaj o tych, którzy byli niedostępnymi podmuchom spisku..." zastrzega się Popiel.

To wszystko prawdopodobnie widział i rozumiał doskonale i Margrabia. Były to jednak dla tego pozytywnie myślącego polityka warunki powodzenia jedynie samodzielnej i własnemi siłami prowadzonej akcji politycznej polskiej, która mogłaby warunki bytu narodu polepszyć, a nie objawy jakichś sił obcych — zewnętrznych, które mają nam „wszystko" dać lub zupełny przewrót w stosunkach wywołać. Akcję taką Margrabia zamierzał zapoczątkować adresem szlachty polskiej do tronu.

Za punkt wyjścia adres ten — według projektu Margrabiego — miał wziąć zapowiedź carską, jeszcze w r. 1856 w przemowie do szlachty wygłoszoną: amnestji zupełnej dla osób, zachowania nadanych instytucji — dla kraju. Wyrażając wdzięczność za nadaną amnestję, adres miał jednak zaznaczyć, że władze rządowe Królestwa Polskiego w ciągu lat czterech nie ziściły jeszcze uroczystej obietnicy „insty-

tucji krajowych". „Zwłoka ta — głosił projekt adresu — zdawałaby się nieograniczenie przedłużać tymczasowy stan rzeczy, w jakim kraj pod względem swego prawa publicznego od lat trzydziestu pozostaje".

O ile punktem wyjścia całego adresu była według projektu tegoż łaska cesarza i króla, który instytucje narodowe przyobiecał Królestwu, o tyle rodzaj tych instytucji projekt już wyjmuje z kompetencji tej łaski, powołując się na międzynarodowe zobowiązania cesarzy rosyjskich w sprawie polskiej.

„Kongres Wiedeński, utrzymując bolesny podział terytorjalny naszej Ojczyzny — mówi w tej kwestji projekt adresu — ubezpieczył moralnie narodową naszą jedność. W położeniu, jakie rozmaitym częściom dawnej Polski naznaczył, Królestwo, podległe dziś berłu N. C. K. Mości, pod względem instytucji politycznych i narodowych w przednim umieszczone jest rzędzie".

Po podkreśleniu w ten sposób dominującego poniekąd wśród ziem polskich stanowiska Królestwa, które przeto stawało się najważniejszym ogniskiem sprawy polskiej, projekt adresu powoływał się, jako na normę stosunków politycznych i państwowych tego kraju, na Konstytucję 1815 roku, której nienaruszalność uroczyście zapowiedział cesarz i król Aleksander I, a którą, jako „nasze prawa zasadnicze uroczyście pod przysięgą potwierdził cesarz i król Mikołaj I". Wobec tego ta jedynie konstytucja może być, z jednej strony regulatorem stosunków polsko-rosyjskich, łącząc na wieki Królestwo Polskie z tronem cesarzy rosyjskich, z drugiej zaś — niemniej jedynym regulatorem wewnętrznych cywilnych i po-

litycznych stosunków Królestwa. W końcu tego zasadniczego ustępu projekt wspominał krótko o wypadkach 1830 r., na których „powody rzuca zasłonę“, podkreślając natomiast trzydziestoletni okres „spokojnej i cierpliwej uległości“ i oświadcza stanowczo: „Mniemamy, Naj. Panie, że Ustawa Konstytucyjna z r. 1815 nie jest zniesiona“. Tezę tę popiera obaleniem teorji, iż zniósł tę Ustawę Statut Organiczny 1832 r., „który zresztą sam przez późniejsze prawodawcze normy został zniesiony“ i nawet „nie mógł czynić ujmy Ustawie Konstytucyjnej, przez Naj. Cesarza Aleksandra I za nienaruszalną ogłoszonej“ [1]).

[1]) W związku z tem należy obalić zapodania nieomal wszystkich biografów Margrabiego o jedynem wystąpieniu jego w Tow. Rolniczem. Po przekazaniu T-wu opracowania projektów reformy rolnej w Królestwie, miał Margrabia rzekomo zaprojektować odpowiedź odmowną, z dołączonym do tego kontrprojektem przekazania tej sprawy Stanom Prowincjonalnym Królestwa, przewidzianym w „Statucie Organicznym“ 1832 r., ad hoc zwołanym. W ten sposób miało być przemycone wprowadzenie w życie owego Statutu Lisicki w „Domowych sprawach“ przytacza nawet dokumenty odpowiednie. Otóż, Wł. Grabski w swojej „Historji Tow. Rolniczego“ zaprzecza stanowczo, ażeby taki memorjał był kiedybądź podanym — i żadnych śladów jego w gruntownie przez siebie przestudjowanem archiwum nie znalazł. Z drugiej zaś strony, trzeba, znając poglądy i charakter Margrabiego, możliwość takiego wystąpienia z jego strony odrzucić. Margrabia bowiem zawsze stał na gruncie Karty Konstytucyjnej 1815 r. i zwalczał „Statut“, jako jej przeciwny, a poza tem nie mógłby się nigdy zdobyć na zapomnienie urazy, jakiej od T-wa Rolniczego doznał. Nie będąc zresztą jego członkiem, nie mógł tam i występować z projektami. Akcję podobną mógł conajwyżej na własną rękę zapoczątkować Zygmunt Wielopolski osobiście, na co wskazuje i charakter przytoczonych przez L. dokumentów.

W dalszym ciągu adres w bardzo umiejętnem zestawieniu wyliczyć miał pilne potrzeby Królestwa i społeczeństwa miejscowego i miał na zakończenie „błagać“ Naj. Pana o nakaz „zastosowania instytucji, przez Naj. Cesarza Aleksandra I nam zapewnionych“, powodując się „dobrem swojego państwa, z którem Królestwo Polskie złączone jest przez swoją Konstytucję, oraz (powodując się) prawami i potrzebami Narodu Polskiego“.

Jak widzimy, był to akt, stawiający jasno i wyraźnie sprawę polsko-rosyjską na gruncie wyłącznie politycznym. Przemawiał działacz i mąż stanu z przed lat trzydziestu, który zasadniczą sprawę tego okresu—kompromis polsko-rosyjski—proponował załatwić przez przemazanie „smutnych wypadków“ 1830 i 31 roku, oraz skreślenie całego następnego trzydziestolecia i przez powrót do tych norm wzajemnego stosunku, które zarówno Polsce, jak monarchom rosyjskim, narzuciły międzynarodowe traktaty.

Mówiąc szczegółowo o Królestwie Polskiem, którego stosunek do Rosji mogła określić wyłącznie Konstytucja 1815 roku i nic więcej, Margrabia, bardzo zresztą oględnie i krótko, we wstępie o umieszczeniu przez traktaty międzynarodowe Królestwa Polskiego „we względzie instytucji politycznych i narodowych w przednim rzędzie wśród rozmaitych części dawnej Polski“, oraz o zabezpieczeniu przez też traktaty „Jedności Narodu moralnie“, dotykał również i sprawy polskiej, jako całości.

Dziś, gdy o czasach porozbiorowych można już mówić bezstronnie i spokojnie, należy przyznać, że adres Margrabiego zawierał momenty polityczne pierw-

szorzędne. Przedewszystkiem przenosił ośrodek polityki narodowej z emigracji z powrotem do kraju. Zamiast owego „Widma Królestwa", stworzonego przez Czartoryskich, w programie Margrabiego stawało realne społeczeństwo, jako punkt wyjścia i objekt polityki narodowej. Przesłanki polityczne przestawały być majaczeniami fantazji i życzeniami oderwanemi, lub też rachubami na niewiadome zupełnie czynniki i wydarzenia, stając się czemś uchwytnem, ubranem w formę obrazu potrzeb realnych kraju i zadokumentowanych norm prawa międzynarodowego. Jako taktykę polityczną wprowadzał walkę o prawa. Ta ostatnia okoliczność w czasach, kiedy nie wszystkie jeszcze postanowienia Kongresu Wiedeńskiego były podarte w strzępy i Act Finale tegoż, w d. 9 czerwca 1815, przez ośm państw Europy, a w tej liczbie przez trzy mocarstwa rozbiorcze, podpisany, pozostawał kodeksem polityki międzynarodowej, była stroną polityki realnej bardzo poważną. O ile chodzi o stosunki polsko-rosyjskie, to adres Margrabiego uderzał mocno w zapoczątkowaną po 1831 r., a powstrzymywaną jedynie przez osobiste ambicje Paskiewicza, politykę „objedinienja", którą, jak widzieliśmy, zarówno liberalne, jak i zachowawcze żywioły caratu już forsowały na nowo w Królestwie.

Program Margrabiego, zawarty w adresie, miał jednak kilka cech, które uniemożliwiały, a przynajmniej utrudniały przyjęcie jego przez ówczesne pokolenie.

Przedewszystkiem, był to nawrót do polityki konkretnej, czynnej, a wymagającej od ogółu pracy codziennej i operowania w polityce przesłankami realnemi — od tego zaś społeczeństwo Królestwa odwy-

kło od lat trzydziestu. To też ten język politycznego aktywizmu zbiorowego i realnej działalności politycznej, jakim przemawiał Margrabia, był dla ogółu niezrozumiały zupełnie. „Ja póty mogę być pożytecznym dla kraju, póki, siedząc w cieniu za parawanem, mogę wywierać wpływ moralny przez zaufanie, którem mnie zaszczycają“—oświadczył Andrzej Zamoyski, od ćwierć wieku wódz szlachty Królestwa, naiwnemu nieco w sądach, lecz prawdomównemu pamiętnikarzowi [1]), dziwiącemu się wiele później, że dotąd zwłok tego zasłużonego męża na Wawel nie przeniesiono. To było pojęcie o działalności publicznej dla ojczyzny-człowieka, prowadzącego opinję masy szlacheckiej. Nie trzeba też mówić o samej masie. Z mężów stanu i polityków z przed roku 1831 żyło już bardzo niewielu i to zgrzybiałych starców. Wielopolski więc wznawiający tradycję polityki czynnej w kraju, mógł się uważać za samotnika, który dopiero bierną masę ma poruszyć.

A na masę tę zaczęły działać, lub też zdawna działały, zgoła inne prądy. Przedewszystkiem przez „Pana Andrzeja“ dla którego mimo wszelkie różnice Brat-generał był autorytetem politycznym i starszym przedstawicielem rodu, a który stał na czele bardzo karnej [2]) organizacji całego nieomal ziemiaństwa,

---

[1]) Henryk Olechnowicz Stecki. Wspomnienia mojej młodości, str. 285.

[2]) Ciekawy przyczynek podaje Mrgr. Zygm. Wielopolski do tej karności szlachty, zgrupowanej w Tow. Rolniczem. „Margrabia podczas narad nad adresem poznał się był z taktyką komitetową: pojedyńczo każdy zgodziwszy się

dla żywiej interesującej się sprawą narodową masy szlacheckiej fascynującem było tak dostosowane do pasywności ogólnej; lenistwa umysłowego i nagminnego braku odwagi myśli i czynu — owo „Widmo Królestwa“ z emigracji, ustrojone we wszystkie uroki legendy. Następnie zaś koło tego czasu powiał prąd żywszy ze sfer zachowawczych z Galicji, prąd wręcz przeciwny ideologji i orjentacji Margrabiego, a pozbawiający go zarówno poparcia małopolskich przyjaciół politycznych, jak i stałego od lat trzydziestu kilku przyjaciela osobistego, powiernika i współtowarzysza myśli politycznych i, jak widzieliśmy, całej dotychczasowej działalności—Pawła Popiela.

Temu momentowi w życiu Margrabiego słów kilka musimy poświęcić.

Ta wiara w pomyślność jakiegoś koniecznego ruchu, o której mówi Paweł Popiel, a która „zachwiała sumienie“ nawet tak wytrawnego realisty politycznego, jak on, i całkowicie opanowała umysły ówczesnych polityków galicyjskich zachowawczego obozu, wynikała z dość poważnych przesłanek.

Ekstratura austrjacka w sprawie polskiej, jaką była myśl Gołuchowskiego w porozumieniu z ces.

---

na zasadę, wszelki udział czynny robił zależnym od gremjalnej decyzji Komitetu. Jeden z wydatniejszych jego członków, spotkawszy się z Margrabią u wspólnego znajomego, celem dyskusji nad adresem, chociaż mniej grzecznie, ale szczerze postąpił, oświadczając, że solidarność Komitetu nie pozwala mu pojedyńczo, bez mandatu wdawać się w dyskusyę sprawy publicznej z o b c y m i.

Zygm. Wielopolski: Do JW. Stanisława Hr. Tarnowskiego. str. 8.

Franciszkiem Józefem — utworzenia polskiej sekundogenitury Habsburgów — zbyt szybko nastąpiła po wojowniczych planach arc. Albrechta z 1854 r., ażeby nie wzmocnić nadziei konserwy szlacheckiej w Galicji na współdziałanie Austrji w polityce polskiej. Nadzieje te, a raczej zupełnie pozytywny program polityki polsko-habsburskiej, propagował też Popiel w „Czasie“ od lat kilku, nie zrażając się ani szykanami austrjackiemi, ani niechęcią kraju. Co więcej, religijny charakter ruchu patrjotycznego w Polsce i stosunek wrogi kościoła do rządu rosyjskiego nasunęły naszym ówczesnym politykom galicyjskim wciągnięcie w sprawy polskie potężniejącej i coraz bardziej agresywnej międzynarodówki katolickiej. Utworzenie „jednego więcej państwa katolickiego w Europie“, k tórego tak bardzo obawiał się Bismark w 1854 r.,[1]) którego zaś Anglia „nie życzyła sobie“ mieć później— w 1863 r., było bardzo poważnym atutem dla polityki obozu katolickiego, zarówno we Francji, gdzie dążył on do wznowienia przymierza z jednowierczą Austrją, jak i w Rzymie.

Jako ważny etap tej polityki widziano konieczność przywrócenia koncepcji Talleyranda z 1815 r. oraz dyplomatów Monarchji Lutowej — a mianowicie przymierza francusko-austrjackiego, którego myśl mężowie stanu z Thiers'em na czele propagowali niezależnie od katolików wytrwale do samego 1870 r. [2])

[1]) List do hr. Manteuffla. „Bismark u. Polnische Frage.“

[2]) „Są dwa mocarstwa — mówił Thiers jeszcze w przeddzień wojny 1866 r. w Senacie—między któremi związek zawarty został ostatecznie jest on bowiem od wieku niezmienny i niema potęgi, któraby go zboczyć zdołała: to

Dość optymistycznie w kołach katolickich przymierze takie uważano za bardzo prawdopodobne po blizkiem, zdawało się, rozchwianiu francusko-rosyjskich marzeń Napoleona III. Oparcie zaś równowagi europejskiej i powagi kościoła w sprawach międzynarodowych na sojuszu trzech państw katolickich, Francji, Austrji i Polski, której miało dopomóc do wydobycia się na wolność, przymierze dwu pierwszych, było poniekąd celem polityki ówczesnych niektórych kół katolickich.

W tym też duchu w końcu 1860 i początkach 1861 r. w Galicji odbywają się narady. O jednej z takich narad nieco zresztą później, z udziałem hr. Montalamberta, autora głośnego „Une Nation en deuil" — podczas zjazdu u Adama Potockiego w Krzeszowicach, mówi biograf biskupa Konstantego Łubieńskiego, z powodu udziału w nim tegoż, wówczas jeszcze młodego księdza, spieszącego w misji poufnej do Rzymu [1]):

„Ks. Konstanty później mawiał, że tam w Krzeszowicach dopiero ujął za puls naród cały, że poznał niebezpieczeństwo położenia i zmierzył siłę ruchu, która krajem całym wstrząsnąć miała. Nikt z obecnych nie zdawał sobie jasno sprawy z położenia, ani z początków ruchu, ani z wyników jego... Tam mgliste

---

przymierze Rosji i Prus. Wobec tego, jakież mocarstwo staje się najważniejszem dla Francji? Oczywiście Austrja?"

Ciż sami jednak katolicy, którzy w okresie lat 1861—66 parli do przy-mierza z Austrją, w r. 1868 uniemożebnili ten sojusz, kiedy warunkiem jego miało być pozostawienie wolnej ręki Włochom w Rzymie.

[1]) Konstanty Ireneusz, Pomian, hr. Łubieński, ks. biskup Sejneński, Kraków 1898.

zachcianki naśladownictwa swego wielkiego wuja a cesarza Napoleona, tu znowu dobrze obmyślany równoczesny ruch wolnomularzy w Londynie, Paryżu, we Włoszech i samym Petersburgu, krewkość natury polskiej, ofiarność narodu, pamięć krzywd doznanych, strach przed niepopularnością lub zarzutem zdrady... Lawina była już w ruchu, żaden olbrzym nie byłby w stanie jej wstrzymać, żaden bohater dosyć odważnym, aby jej opór stawić..."

Z takim też samym naiwnym patosem, z jakim patrzał na genezę ówczesnego ruchu narodowego, wystąpił Łubieński przeciw ogólnej opinji zebranych w Krzeszowicach i... przegrał. „Miał odwagę — powiada jego biograf — wobec powszechnego uniesienia powiedzieć swe zdanie, że pod płaszczykiem patryotyzmu kryją się cele rewolucyjne, że na dnie tych wypadków kryją się podmuchy wolnomularskie z zagranicy... W zapale swoim nie szczędził nawet słów zaklęcia, czyniąc zebranych odpowiedzialnymi przed Bogiem i Narodem za następstwa ich pychy, lekkomyślności lub i złej wiary".

„Odgłos słów Ks. Konstantego — czytamy dalej — przebiegł po całym kraju niemal i całej ziemi polskiej był znanym. Oburzył na sam przód ogół narodu, który ufał wypadkom i w dobrej wierze w złudzenia podpadał. Oburzył przywódców narodu, bogatych magnatów i tak zwane zachowawcze stronnictwo, którzy nie mogli mu darować, że on jaśniej widział i jeden jedyny miał odwagę zdanie swoje wypowiedzieć".

Jest w tem pewna przesada... Źródłem oburzenia przeciwko Łubieńskiemu — pominąwszy jego nazbyt już naiwne wyrzuty działaczom zachowawczo-katoli-

ckim, z katolicką międzynarodówką związanym, o masońskie źródła ich programów i dążności — była znana powszechnie ultra rosyjska orjentacja spowinowaconych z Naryszkinami, Golicynami i odznaczających się krańcowym lojalizmem Łubieńskich.

Taż sama jednak orjentacja rosyjska wobec nakazów niemych, lecz niemniej wymownych „Królestwa Widma“ z Hotel Lambert, idących za milczącem pośrednictwem „Pana Andrzeja“, a czynnem—korespondentów Biura Polskiego, oraz wobec zaznaczającej się orjentacji francusko-austrjackiej, czynnych już w tym czasie na polu polityki — zachowawczych żywiołów Galicji, stanęła na przeszkodzie polityce Margrabiego Program jego starł się z minimalnym programem zachowawców krakowskich, propagowanym przez przybyłego do Warszawy Pawła Popiela. Dwaj dotychczasowi współpracownicy polityczni i przyjaciele serdeczni wystąpili, jako przeciwnicy programowi, i przyjaźń ich została zerwana.

Oto, jak o tem zetknięciu się opowiada w swym pamiętniku Popiel:

„W końcu lutego (1861 r.) byłem w Warszawie. Nazajutrz po przyjeździe widziałem Wielopolskiego. O adresie mówił, zażądał widzieć mój projekt. Zarówno, jak jego (program ten) wychodził z praw, nabytych w r. 1815 [1]), ale zrozumiał doskonale, że dążył do innego celu. Ja nie wierzyłem (a dalszych mi swoich nie objawiał celów), aby projekt jego przy usposobieniu umysłów dał się przeprowadzić. Wielopolski

[1]) To być może wprowadziło w błąd Lisickiego co do dążności emigracji do „Polski 1815 r.“

zaprawdę, nie wiem jakim sposobem, tracąc coraz więcej stanowisko u szlachty, zyskiwał wówczas zwolenników w mieście. Uważając każdy adres w tej chwili jako szkodliwy, a Wielopolskiego, jako niemożebny, zwołałem dość poważny liczbą i charakterem zastęp obywateli, aby całą grozę położenia przedstawić. Tam wziąłem do drugiego pokoju Zygmunta Wielopolskiego, który miał wielką nad ojcem przewagę. W długiej rozmowie moje zapatrywania na działania ojca jego wyłożyłem, wróżąc mu konieczne niepowodzenie. Pan Zygmunt zapewne ojcu powtórzył moje słowa".

Skądinąd wiemy, że, poza wpływem na Margrabiego za pośrednictwem syna Zygmunta, Popiel żywo zakrzątał się koło cofnięcia podpisów, na projekcie Margrabiego już położonych i uniemożliwienia dalszego podpisywania przez szlachtę [1]). Między innemi podpis swój cofnął i brat Popiela — Wacław. To ostatecznie wzburzyło Margrabiego.

„W poniedziałek rano Wielopolski przychodzi do mnie z wyrzutami, że mimo tyloletniej przyjaźni odwodzę stronników, wiarę w niego osłabiam. Wywiązała się sprzeczka. Rozeszliśmy się bez podania ręki. Ostatnia to była po trzydziestu latach blizkich, a nawet przyjacielskich stosunków z Al. Wielopolskim rozmowa" [2]).

---

[1]) Osobiste wspomnienia współczesnych uczestników opowiadanych wydarzeń.

[2]) To właśnie rozejście się z Pawłem Popielem ma zapewne na myśli Zygmunt Wielopolski w cytowanym urywku jego listu do Stanisława hr. Tarnowskiego.

Dla nas bardziej prawdopodobną i o wiele bardziej od-

Nietylko jednak wśród szlachty Margrabia tracił już nawet pozyskanych stronników; miał on niebezpieczne współzawodnictwo — o ile chodziło o działalność publiczną — i w mieście, gdzie — jak powiada Popiel — „zyskiwał zwolenników".

Miastem tym było bogatsze mieszczaństwo — owe koła Jurgensa, Kronenberga, Chałubińskiego, Krajewskich i całego szeregu żywszych umysłów wśród inteligencji ówczesnej. Koła te, które w marzeniach swych widziały dalekie powstanie, w swym realnym programie nie wychodziły poza okrojoną autonomję, na Statucie Organicznym 1832 r. opartą. Nie ulega więc wątpliwości, że wyraźny i powołujący do czynnej codziennej pracy politycznej program Margrabiego, sięgający aż do Konstytucji 1815 roku, jak najbardziej odpowiadał tym kołom. Tu jednak z programem Margrabiego współzawodniczyły hasła rewolucyjne. Natury czynniejsze z pośród inteligencji, a zwłaszcza młodzieży, z pewną rezerwą zaczęły myśleć o pracy organicznej, codziennej, o polityce oportunistycznej, gdy równocześnie z programem tej pracy krążyły gę-

---

powiadającą ówczesnemu stanowi rzeczy, jest wersja, podana przez Pawła Popiela. Wogóle list Zygmunta Wielopolskiego jest zbyt przesiąknięty tendencją ex post budowania wniosków i oświetlania wypadków, czem mimowoli czyni wielką krzywdę Margrabiemu, jako mężowi stanu. Chcąc bronić ojca przed zarzutami, syn nazbyt często operuje pojęciami współczesnemi chwili napisania „Listu", lecz zupełnie obcemi chwili działalności ojca. Zwłaszcza, zapodanie o stosunku do „Pana Andrzeja", o wahaniu się i o opuszczeniu przez konserwatystów krakowskich — tchną późniejszemi znacznie koncepcjami co do okresu 61 — 64 lat.

sto odezwy kół rewolucyjnych, zapowiadające rychłe powstanie z pomocą rewolucji rosyjskiej i ogólno-europejskiej, a upstrzone popularnemi imionami Mierosławskiego, Garibaldiego, Herzena...

Sama też praca organiczna i polityka oportunistyczna wydawać się musiała mocno problematyczną, gdy w tymże czasie kółka rewolucyjne żywo oddziaływały na „ulicę“ — lud miejski i ogół młodzieży, wytwarzając nastrój blizkich barykad i walki zbrojnej.

Nie upadał jednak Margrabia na duchu i czynnie krzątał się koło zjednania nowych zwolenników wśród przybyłej na Ogólne Zebranie Tow. Rolniczego szlachty. Porozumiewał się również ze światlejszemi osobistościami z biurokracji wyższej: Łuszczewskim, Wołowskim — przedewszystkiem zaś z niezmiernie wpływowym w tym czasie w Zamku u Gorczakowa— prokuratorem Senatu, Enochem.

Czasy były gorące. Warszawa przebyła dopiero co pierwszy okres „Rewolucji moralnej“, żałobę narodową w czasie karnawalu i powszechną zmianę ubioru, przez nagminne przyjęcie strojów narodowych, uzupełnionych emblematami żałoby, i wchodziła w drugi, o wiele ostrzejszy. Był to okres zamierzonych obchodów manifestacjami ulicznemi rocznic wybitniejszych momentów wojny 1831 r. Pierwsza rocznica Grochowa, 25 lutego, zakończyła się krwawo. Żandarmerja konna uderzyła na manifestantów i gapiącą się na nich w Rynku Starego Miasta publiczność. Kilkadziesiąt osób poraniono. Oberpolicmajster Trepow, zraniony przez kogoś z manifestantów w czoło, znieważony nadto został „przy wodotrysku“ historycznym. Na posiedzeniach Tow. Rolni-

czego, mimo usiłowań Komitetu, z Andrzejem Zamoyskim, który nawet dla obrony Towarzystwa przed „demagogami“ i „wtargnięciem ulicy“ zażądał wojska, wrzały namiętne dyskusje na temat: oczynszowanie czy uwłaszczenie... „Demagogowie“ wymogli krańcową uchwałę w sprawie włościańskiej, usiłowali szlachtę i Tow. Roln. wciągnąć do „burdy ulicznej“, i co więcej, zyskali poparcie młodzieży szlacheckiej .. Publiczność była zasypywana odezwami. Lud rzemieślniczy obok młodzieży stanowił tłum na manifestacjach.

Margrabia zżymał się na tę „anarchję“, narówni z całą starszą generacją szlachecką. Zapewne też, jako autor gotowego adresu, brał czynny udział w naradach nad wystąpieniem z adresem do tronu na wzór rosyjski, którego hasło znów po Margrabim przywieźli delegaci młodzieży naszej, kształcącej się w Rosji, przebywający w tym czasie w Warszawie. Niewiadomo, niestety, napewno; zdaje się jednak to prawdopodobne ze słów Popiela, że mimo swe przekonania o roli szlachty i o potrzebie jej wystąpienia—przyjmował również udział w akcji w duchu adresowym, zapoczątkowanej niezależnie od Tow. Roln. przez Kronenberga i Szlenkera i ześrodkowanej następnie w Resursie kupieckiej. W każdym razie działał. Nagle wszystkie logicznie pomyślane i konsekwentnie przygotowane działania w niwecz obróciła katastrofa „Pięciu Poległych“ 27 lutego...

Wypadek nieprzewidziany, spontaniczny, jak zwykle w momentach dziejowych.

Tłumy gapiów, snujące się po ulicach w oczekiwaniu zapowiedzianej manifestacji, zdenerwowane

władze oczekujące czegoś, co im nie może pomieścić się w umysłach... Bezmyślny atak kozaków na Bogu ducha winny kondukt pogrzebowy — złamanie krzyża, oburzenie snującego się po ulicy tłumu... Podniecony oczekiwaniem generał Zabołockij, uderzony kamieniem, każe dać ognia... pada pięć przypadkowych ofiar i kilkunastu rannych.

Wypadek ten przeraził najwyższą władzę kraju tak, że ogarnął ją zupełny paraliż woli. Na nikczemnym despotyzmie oparta i przyzwyczajona od lat trzydziestu na tę Polskę, o której podziemnych knowaniach legenda straszliwa krążyła, patrzeć, jako na zdeptaną i zastrachaną wiecznie niewolnicę—przemoc moskiewska znalazła się wobec niespodziewanego żywiołowego ruchu. Legenda ożyła w wyobraźni moskali, rządzących z Gorczakowem i straszliwe przewidujących niespodzianki... Gorczakow stracił głowę, a na pomoc otoczenia nie mógł rachować. Moskwa przeraziła się i kapitulowała z tchórzliwością prawdziwego znikczemniałego despoty. Cofnięto z ulic policję i wojsko, wypędzono Trepowa, pod sąd oddano Zabołockija, pozwolono na uroczysty pogrzeb 5 poległych, na manifestacyjne zajęcie się rannemi... Rządy nad miastem oddano Delegacji, wyłonionej przypadkowo w Resursie Kupieckiej w trakcie narad nad adresem. Gorczakow gorączkowo pytał, czego naród chce, domagał się złożenia memorjału, adresu...

Legitymista Wielopolski zapewne nieprzyjemnie zaskoczony został tem poniżeniem „ładu i porządku“, niemniej chwilę tę uznał za najdogodniejszą do wystąpienia. Przez Tomasza Potockiego wniósł swój projekt adresu... program, zdaniem jego, jak z kamienia

wykuty, zapoczątkowujący nową erę dla Polski, Rosji, w dalszym ciągu dla Europy. Należało wystąpić i mówić wyraźnie, żądać, do czego mamy prawo — prawo pisane i ugruntowane mocno. Tomasz Potocki, obawiając się niepopularności szwagra, nie wziął go ze sobą na posiedzenie, gdzie Komitet Towarzystwa wraz z mężami zaufania szlachty różnych okolic kraju obradował nad treścią adresu i podjął się sam projektu Margrabiego bronić. Dumny Margrabia pozostał w mieszkaniu szwagra na Foksalu, oczekując na rezultat.

Pióra nielada psychologa i dramaturga domaga się ta pamiętna i bodaj przełomowa w życiu Margrabiego noc.

Godziny mijały... Cisza, nastrój pełen grozy po niedawnej katastrofie panował w całem mieście... Z ulicy dochodzą zrzadka kroki patrolującej straży obywatelskiej, ze szkolnej młodzieży na poczekaniu zorganizowanej... W ciemności, na tle samotnie oświetlonych okien gabinetu Potockiego, raz poraz ukazuje się olbrzymia sylweta niespokojnie z kąta w kąt chodzącego i usiłującego opanować siebie Margrabiego... Trzeba przypomnieć sobie całą rodową pychę tego, jakby z dawnych wzorów żywcem wykutego magnata, całą jego ambicję niepomierną, ażeby odczuć i zrozumieć piekło, które wrzało w tej potężnej duszy. Wszak znał on doskonale ogół szlachecki, znał „Pana Andrzeja", swego dziś zwycięskiego, bo godność hetmana szlachetczyzny piastującego, współzawodnika. I zapewne raz poraz przed oczami duszy Margrabiego przebiegały obrazy odwiecznych swego rodu z Zamoyskiemi rozterek... Piotr Myszkowski, marszałek koronny, zwalcza Wielkiego Kanclerza Jana, któremu na starość dawne

laury trybuną ludu szlacheckiego się przypomniały... Wojewoda, Jan Wielopolski, dyplomata rozumny i mąż stanu przewidujący, ściera się zajadle z poczciwym, lubo nadętym „Sobie panem“ na Zamościu... I tu znowu „Pan Andrzej“, zacny, pracowity, rozbrajający swem naiwnem „czuję Polskę w powietrzu“, a równocześnie propagujący unję z Rosją, gdy ta dojrzeje... „Pan Andrzej“, nie mogący wyzwolić się z pod uroku fantasty brata generała, co oczekiwał wiecznie krucjaty katolickiej Europy na Rosję w imię wyzwolenia Polski, a na jedno zmarszczenie brwi szukającego drogi do przyjaźni z caratem cesarza francuzów, udaremniał koncepcję polską przez ultra katolickich Habsburgów podjętą... I ten „Pan Andrzej“ dziś wodzem szlachty, ba, hetmanem narodu — wyniesiony przez „ulicę“, którą tak samo, jak Margrabia, pogardzał... „Ulitował się nad nieszczęśliwym narodem“—na prośby pospólstwa, udał się do Namiestnika, ostro doń przemawiał, wymógł ustępstwa, wymógł orędzie narodu do Imperatora...

A on spadkobierca Oleśnickich — statysta w każdym calu — znający, jak nikt, całą Polskę, dający rady mężom stanu w Berlinie i Wiedniu, on, co całe życie kategorjami politycznemi o ojczyźnie myślał — Margrabia Ordynat Myszkowski musi przedpokojować u „Pana Andrzeja“.. Musi czekać ze drżeniem serca, azali, jak kiedyś syna jego, reprezentanta Ordynacji, ten sam „Pan Andrzej“—ze święta zjednoczenia szlachty polskiej wyprosił, czy teraz jego, odczuwającego, jak nikt potrzeby chwili i narodu, ten sam „Pan Andrzej“ do głosu dopuści, czy głosu tego, brzmiącego, jak

śpiż mocno — i zawierającego rady, dla Ojczyzny zbawieniem będące, wysłucha...

Godziny mijały. Cisza przeraźliwa panowała na ulicy... a w gabinecie dostojnego i mądrego szlachcica-demokraty z kąta w kąt niespokojnie przechadzał się, walcząc ze sobą samym i tłumiąc podszepty pychy, szlachcic o duszy magnata — potomka Myszkowskich — markizów papiestwa i Wielopolskich — Cesarstwa... grafów.

Ów zaś szlachcic o duszy kochającej chłopa i snujący w swych dziełach ekonomicznych marzenia o starosłowiańskiej gminie — Tomasz Potocki — kaleka bez nóg, utraconych w szarży ułańskiej pod Długosiodłem przed laty trzydziestu, bronił projektu Wielopolskiego przed liczną komisją z przedstawicieli Tow. Rolniczego i delegatów zgromadzenia w Resursie Obywatelskiej złożoną. Mieszczaństwo, tak do niedawna ambitne w swym do szlachty stosunku i pragnące wystąpić samoistnie, całkowicie bowiem oddało się pod kierunek ziemian, niespodzianie od narad „o gnoju i chłopie“ do dyskursu nad polityką oderwanych. W dyskusji zapanowała bardzo prędko zwykła w Polsce frazeologja patrjotyczna. Zebrani z upodobaniem słuchali przemów ogólnej treści o przebudzeniu ducha narodowego, o chwili dziejowej, o matce sześćkroć przebitej, o tylu zresztą innych wzniosłych tematach... Mimowoli też głębokie rzeczowe argumenty Potockiego, broniącego wytrwale pozytywnego projektu niepopularnego „panslawisty“, „pieniacza“, zgoła „Margrabiego z Merymaku“ uderzały w próżnię... Porywał wszystkich frazeologiczny, ładnie zbudowany i pełen patetycznych zwrotów projekt adresu, zaimprowizo-

wany na prędce przez zasłużonego działacza Towarzystwa, Edmunda Stawiskiego.

Szalę przechylał sam przewodniczący. Sztywny, ucharakteryzowany i pozujący na anglika, a naprawdę taki kochany, serdeczny „Pan Andrzej“, spokojnie i z taktem niezwykłym rozdzielał głosy. A przytem tak mile podkreślał polityczność adresu „Pana Edmunda“, który „nic nie żądając, żąda jednak wszystkiego“, tak mądrze przestrzegał przed niewczesnem ujawnieniem słabości i tak dobrze zreasumował dyskusję, zaznaczając dobitnie i z godnością: „prosić o nic nie możemy, a żądać nie mamy prawa“...

Dobrze już nad ranem zamknięto dyskusję. Projektu Margrabiego nie chciano nawet czytać. Projekt Stawiskiego przyjęto z entuzjazmem i ogłoszono go oczekującym tłumom w Resursie i Pałacu Namiestnikowskim.

Po czwartej rano Potocki zwrócił projekt adresu Margrabiemu.

Bez słowa oburzenia lub zdziwienia przyjął dumny magnat swoją klęskę, z rąk braci szlacheckiej zadaną...

Klęska Margrabiego w jego przedsięwzięciu „szlachcica polskiego“, co w tym charakterze przyszedł do ogółu „braci szlacheckiej“, by skupić ją koło siebie i poprowadzić do pracy nad uporządkowaniem powikłanych spraw teraźniejszości i do walki o lepszą przyszłość dla siebie i narodu, była zupełną. W sposób stanowczy i dla jego dumy dotkliwy, dano mu do zrozumienia, że stał się ogółowi „braci szlacheckiej“ obcy. Jego hasła, jego program pracy narodowej, rozległe dla ambicji szlacheckiej plany przyszłościo-

we odrzucono a limine, nie chcąc nawet o tem słuchać... Lekceważącym odruchem tłum wyobcował z pomiędzy siebie przerastające go głową i charakterem indywiduum.

Poza odruchem podświadomym tradycyjnego egalitaryzmu tłumów szlacheckich, cechującego je już od XVIII wieku, działał tu jeszcze moment psychologiczny. Zetknęły się dwa zasadnicze typy szlachcica polskiego: typ twórczy Ostrorogów, Myszkowskich czy Tarnowskich XVI w. zetknął się z typem XVIII w., nasyconego i pozbawionego przeto ambicji twórczych, a ponadto zastrachanego ogromem klęsk, co przez lat siedmdziesiąt biły w naród szlachecki, typem szlachcica saskich ostatków, szlachcica konfederacji Radomskiej, Barskiej i niestety, Targowickiej.

Tu na miejscu będzie przytoczyć krótką charakterystykę spokojnego, leniwego konserwatysty szlachcica polskiego XVIII wieku.

„Rozrzucona na obszernej przestrzeni równin polskich, poddana wpływom, które nieuchronnie wywiera mieszkanie na wsi, w roli prawie samowładnych panów w domu i okolicy, nie posiadająca żadnej prawie własnej cywilizacji, poskramiająca pierwotność swej natury słabym hamulcem świecko-duchownej cywilizacji rzymskiej, podawanej przez ręce obcych pośredników; wiecznie stykająca się z poddańczemi warstwami narodu, oddanemi bez żadnych zastrzeżeń pod jej panowanie; nie skrępowana, lub prawie niekrępowana władzą krajową, pojona maksymami obywatelsko-rzymskiemi, a później rycersko-feudalnemi i szlachecko-francuskiemi—szlachta nasza znalazła się na fatalnej pochyłości, na której, aby się nie pośliznąć,

trzebaby mieć chyba nadludzką moc charakteru, a przynajmniej wielką powściągliwość, wyrabiającą się jedynie pracą długowiecznej cywilizacji" — powiada o szlachcie polskiej jeden z ojców naszej etnografji [1]).

„Kto wierzy w moc przywileju urodzenia i bogactwa — pisze dalej Karłowicz — ten z konieczności nie wierzy w potęgę pracy i pracowitości... Niewiara w pracę wytwarza pesymizm, nie ten filozoficzny, który jest pewną oderwaną formą myślenia, ale prosty, gruby pesymizm, który można skreślić słowami: nic nie było, nic nie będzie. Kto nie umie pracować i cenić pracowitości, ten oczywiście nie wierzy w cuda pracy i wytwania, ten nie wierzy, aby samopomocą mógł goić klęski prywatne i ogólne, całą ufność pokłada w odziedziczonych tylko zasobach: położeniu towarzyskim, koligacjach i majątku... Pesymizm znowu prowadzi do fatalizmu, który stanowi jeden z wybitnych rysów duszy szlacheckiej. Wierzy on w różne swoje i swojej Ojczyzny posłannictwa, w pomoc nadprzyrodzoną, jutro, lub pojutrze oczekiwaną, a w braku wiary mesjanicznej, czepia się złudnej mary przyszłych konjuktur politycznych, które upragniony cel marzeń naszych ziścić zapowiadają"...

Powyższa charakterystyka wybornie maluje szlachtę XVIII wieku w chwili, gdy Polska szlachecka po przebyciu apogeum swego rozwoju terytorjalnego i potęgi mocarstwowej w pierwszej połowie XVIII wieku, przetrwała następnie krwawe 70-ciole-

---

[1]) Jan Karłowicz: Próba charakterystyki szlachty polskiej. „Ognisko". 1882. Str. 148.

tnie boje i wśród pokoju z sąsiadami stwarzała sobie nową myśl polityczną i szukała nowych ideałów. Była to, jak mówiliśmy, warstwa społeczna w tym czasie— że użyjemy wyrażenia Bismarka — nasycona: nowych zdobyczy nie łaknęła. Niezmierzone obszary dziewicze Rusi, bogate lasy Litwy i Polesia, praca chłopa— „ta nawiętsza w Polszcze intrata", dawały pełnię zaspokojenia potrzeb kultury materjalnej. Zupełny w okresie bojów upadek kultury duchowej, niepomierne obniżenie potrzeb w tej dziedzinie nie wpływały na dążność do rozwoju wiedzy czy sztuki. Zanika też w szlachcie poczucie potrzeb państwowych, postępu, rozwoju, oświaty, a przedewszystkiem, w pojęciach szlacheckich zapanowuje bierność i zaciekły, bezmyślny konserwatyzm. Fatalistyczna wiara w „aequilibrium Europy, która nas broni i musi starać się o utrzymanie naszej wolności", zastępuje wszelkie kombinacje polityki międzynarodowej, — a „Polska nierządem stoi" — logiczny wniosek z „aequilibrium Europy" — wymagającego od Polski, ażeby nikomu groźną nie była staje się systemem polityki wewnętrznej.

Mylił się jednak Karłowicz, uznając przytoczone wyżej rysy charakteru za właściwe szlachcie polskiej zawsze.

Wszak szlachta polska była jednak twórczynią mocarstwa słowiańszczyzny jedynego, jeżeli nie liczyć utworzonej siłami obcemi i znajdującej się w wymarzonych warunkach geograficznych Moskwy. Wszak ona na czele mas ludowych powstrzymała, zarówno parcie germanizmu na wschód, jak i nawałę Islamu, Bizantynizmu moskiewskiego na zachód. Ona stworzyła jedyną w słowiańszczyźnie ówczesnej swoistą

kulturę narodową, tworzyła ambitne plany polityki europejskiej. Szlachta przecież wydała imponujących Europie: Łaskiego Albrechta, Tarnowskiego Jana, Zamoyskiego Jana. Wśród niej zakiełkował daleko poza granice R-plitej wybiegający wpływem arjanizm, ona stworzyła jedyną w tych czasach podwalinę potęgi, „unję wolnych z wolnemi, równych z równemi". I ten duch mocny szlachcica polskiego XV i XVI wieku, o którym, pisze Ostroróg do Rzymu, że zwie się polak, bo licznym wrogom zwykł jest dawać pole, a który według teoretyka szlachecko-polskiej myśli narodowej, Orzechowskiego—był równy każdemu innemu „wolnością, prawem, herbem, królem i gardłem", „regis elektor et reparator legis", duch szlachcica wykształconego w Padwie, czy Bolonji, przyjaciela Montluca czy Gonzagi, imponującego ogładą i wykształceniem dworowi francuskiemu, zdolnego skreślić zasady konstytucji Cromwellowi, a przytem o szalonym rozmachu, o pewności siebie, dumie i ambicji potężnej, kołatał się zawsze w tym tłumie zdegenerowanej dobrobytem, a osłabionej klęskami i długotrwałą walką szlachty. W wieku XVIII taki duch rozszczepiał się na całą plejadę reformatorów, co raz poraz, czy to intrygą lóż wolnomularskich, jak Jędrzej Mokronowski, czy odrodzeniem duchowem ogółu, jak działacze Sejmu Czteroletniego, czy zamachem stanu 3 maja, chcieli naród szlachecki z nad krawędzi przepaści zawrócić... W okresie przedpowstaniowym ten duch wcielił się w potężną postać Margrabiego.

Podkreślaliśmy już bowiem nadzwyczajne podobieństwo psychiki i wogóle typu Margrabiego do marszałka Myszkowskiego, pierwszego ordynata na Piń-

czowie, którego Margrabia, jak wzmiankowaliśmy, sądząc z niektórych pism jego, obrał sobie za wzór.

Marszałek Myszkowski był jak gdyby ostatnim z typu szlachty możnowładców, co kiedyś łączyli Polskę z Litwą, co przedtem jeszcze wznieśli z Kazimierzem Wielkim gmach Polski murowanej, a za Ludwika podstawy polskiego prawa publicznego kładli.

Daremnie już, bo przychodził za późno, bronił on zapoczątkowanego przez Batorego pierwiastka silnej państwowości, daremnie zwalczał wszechwładzę tłumu szlacheckiego, konsekwencję zresztą rozwoju społecznych stosunków Polski ówczesnej. Myszkowski musiał ustąpić i umrzeć na obczyźnie. Ten sam los spotkał i Margrabiego: i on we własnej klasowej, a przecież w wielu razach zgodnej z wymaganiami czasu, polityce szlachty polskiej, w zerwaniu z popularnemi hasłami i bezwładem widział zbawienie reprezentującej naród szlachty. Chciał na gwałt tę szlachtę zeuropeizować, wyrwać ją z gnuśnej bezczynności i kwietyzmu, rozwijał przed nią szerokie horyzonty potęgi i dobrobytu...

Przychodził jednak zapóźno. Szlachta wśród której żył ten ostatni bodaj szlachcic polski typu Tarnowskich, czy Myszkowskich, powróciła do marazmu i wegetacji swej XVIII wieku, po krótkotrwałym renesansie swej mocy w pierwszej ćwierci XIX wieku, gdy typ taki wskrzesiły burze dziejowe i był on w możności stworzyć nowożytne państwo, nowożytną dzielną armję, stoczyć szereg krwawych wojen i wydać z siebie szereg wodzów i mężów stanu nawskroś europejskiego typu.

Wiara w utopję Czartoryszczyzny: „Europa nie

pozwoli nam zginąć", a później w dalekie powstanie, zastąpiły dawną wiarę w aequilibrium, zaśniedziały konserwatyzm, zarówno gospodarczy jak pojęciowy. stał się jedynym dogmatem, a bezwład zabójczy dla życia publicznego wymarzonym stanem w czasie i przestrzeni...

Wśród tego zarosłego trzęsawiska—prawda—była niewielka wyspa myśli i czynu. Mówię o plejadzie „Pana Andrzeja": o redakcji „Roczników Gospodarstwa Krajowego", Komitecie Towarzystwa Rolniczego, protektorach wystaw i wszelkich poczynań kulturalnych, promotorach ruchu oświatowego, pracownikach na polu kwestji włościańskiej. Lecz była to garść niewielka, pracująca wytrwale „dla braci szlacheckiej", lecz absolutnie niezdolna do zmuszenia tej braci, aby pracowała wraz z niemi. Znamy już szczęśliwego współzawodnika Margrabiego, bożyszcze i wodza tłumu szlacheckiego „Pana Andrzeja". Gorący patrjota, prawy i zacny obywatel, kochany przez wszystkich, postać, słowem, jedna z najsympatyczniejszych w okresie porozbiorowym... Wychowany starannie w najprzedniejszych pensjonatach katolickich Paryża, Szwajcarji pod kierunkiem pierwszorzędnych metrów i wreszcie w arystokratycznej wówczas wszechnicy Edynburskiej, mając lat 21 już ukończył nauki i rozpoczął służbę w ministerstwie spraw wewnętrznych. Tu robił świetną karjerę, którą przerwało Powstanie Listopadowe. Po krótkiej służbie wojskowej w roli adjutanta Chłopickiego, wysłany zostaje równocześnie z Wielopolskim w misji dyplomatycznej zagranicę. Niefortunna bardzo dyplomacja i fatalne spóźnienie się z wieścią o interwencji austrjackiej

pod Warszawę, nie zepsuły opinji Zamoyskiemu. Wysłany przez Paskiewicza do Klemensowa, piękną i owocną pracą społeczną i fachową uczciwie zarabiał na popularność i miłość rodaków — ściślej — „braci szlacheckiej". A był to wymarzony hetman moralny dla tych czasów. Arystokrata w każdym calu, jak o nim powiada w jednym ze swoich artykułów [1]). Świętochowski, „był zawsze gotów wyściskać kanalję, pamiętając jednak dobrze, że kanalję ściska". Dzięki zaś nabytej w Anglji ogładzie, taktowi, a przy tem osobistej niebywałej sympatyczności i poczuciu obywatelskich obowiązków, pasował „Pan Andrzej" jak najlepiej do wyobraźni współczesnego mu ziemiaństwa. Imponowały szlachcie jego hojność na cele obywatelskie, praca społeczna, inicjatywa, zarówno w gospodarstwie wiejskiem, w którym podobno celował, jak i w przemyśle, o którym nie miał pojęcia, mądra rada, którą miał w każdej potrzebie, no i jak zwykle... aforyzmy, które wygłaszał, lub które mu przypisywano: „Czuję Polskę w powietrzu", „Kochajmy się, lecz każdy u siebie, Panie Dyrektorze", [2]) „Pamiętajmy, abyśmy nic takiego nie popełnili, aby być nieszczęśliwemi", „Nie mogę, bo powiedzą, że arystokracja Naród opuszcza" i wiele innych, pominąwszy już mistyczne i zresztą nieprawdopodobne: „Możesz mnie, książę, rozstrzelać, lecz nie masz do tego prawa" [3]). Złotych myśli „Pana Andrzeja" krążyło po kraju mnóstwo i utworzyło dokoła niego nimb legendy i popularność anegdoty, co, jak wiadomo, w porozbiorowej Polsce

[1]) Aleksander Wielopolski. Przegląd Tyg. r. 1878.
[2]) do Muchanowa.
[3]) do Paskiewicza w 1831 r.

przedewszystkim było kwalifikacją na wodza i bohatera.

To zaś było prawdziwem nieszczęściem dla jego wyznawców. Niefortunny dyplomata z wojny 1831 r. pozostał naiwnym politykiem przez całe życie. Wiecznie sam szukał jakiejś syntezy między dziedziczną w rodzie Zamoyskich fantazją dalekiej przyszłej unji polsko-rosyjskiej, którą, jak świadczy znający go dobrze Wrotnowski, uznawał za konieczność dla Polski, a niepodległościowemi planami brata-generała, który był dlań wyrocznią. Pozbawiony własnego zdania, mimo również dziedzicznego w rodzie Zamoyskich uporu, i zawsze gotów iść za zdaniem ostatniego ze swych interlokutorów, „Pan Andrzej“ — dzięki legendzie — stał się „głową kanclerską“, hetmanem szlachty Królestwa Polskiego.

Niestety, hetman ten nie był w możności poprowadzić swej szlachty do czynu, tak samo, jak nie był w możności skłonić jej, aby po obejrzeniu jego wzorowego gospodarstwa w Michałowie, Ręczajach czy Derzkowicach, po podziwianiu najświeższych maszyn angielskich i bydła rasowego, po wysłuchaniu wymownych i gruntownych referatów „Pana Kajetana“ [1]), nie mówiąc już o zjedzeniu wspaniałych obiadów w Klemensowie — zmieniła cośkolwiek w swojej odwiecznej trójpolówce. Teorje jego społeczne, zresztą — jak wykazuje Wł. Grabski [2]) — doktrynerskie i stronnicze, dobre raczej dla latyfundjów, niż dla przeważających olbrzymio w Polsce ówczesne

[1]) K. Garbiński — plenipotent Zamoyskich, wybitny agronom.

[2]) Historja Towarzystwa Rolniczego t. I.

majątków średnich — zwolenników znajdowały mało. Kochany jednak i „Pan prawdziwy", Pan Andrzej tak wszystkim był dogodnym, że o detronizacji jego ze stanowiska takiego moralnego hetmana nie mogło być mowy.

Obok „Pana Andrzeja", przytłoczeni jego popularnością, acz przewyższający go znacznie intelektem, stali i działali inni. Na pierwszem wśród nich miejscu należy postawić dwóch mężów, stojących na dwu przeciwległych biegunach przekonań społecznych: Tomasza Potockiego i Ludwika Górskiego. Pierwszego już znamy. Szwagier Margrabiego, napróżno usiłujący zbliżyć go ze szlachtą, poważny myśliciel, jędrny pisarz ekonomiczny i polityczny — był to w całej tej plejadzie jedyny teoretyk uwłaszczenia chłopa i jako radykalny nowator — zwłaszcza w swoich dziełach i rozprawach, podpisanych popularnym w sferach postępowych pseudonimem: Krzyżtopór — nie cieszył się uznaniem braci szlacheckiej. Na wręcz przeciwnem stanowisku stał Ludwik Górski, późniejszy, po latach dwudziestu paru wskrzesiciel — nakrótko coprawda — konserwatyzmu szlacheckiego, szlachcic typowy, zbliżony nieco, acz na mniejszą zakrojony skalę, — do Pawła Popiela, znanego nam wraz z Margrabią twórcy konserwy galicyjskiej, fanatyczny katolik i ultramontanin, co nawet w jego pismach jaknajbardziej specjalnych, jak np. w kwestji robotników wiejskich [1]), ujawnia się wydatnie. Był to bodaj z całej tej plejady najbardziej krańcowy konserwatysta i stojący na ściśle klasowym gruncie działacz społeczny.

[1]) Roczniki Gosp. Kraj. 1860 r.

Dalej szli pomniejsi: bracia Węgleńscy, Adolf Kurtz, Adam Golcz, Antoni Wrotnowski — najlepsza bodaj głowa polityczna, Ostrowski i bardzo niewielu innych. Oto cała plejada „Pana Andrzeja", skupiona koło „Roczników Gospodarstwa Krajowego", tak zasłużonych dla ziemiaństwa, w Komitecie jeszcze bardziej zasłużonego krajowi Towarzystwa Rolniczego, organizatorowie całego mnóstwa prac kulturalnych, oświatowych, ekonomicznych i społecznych, jakie w okresie lat 1855—63 przedsiębrano.

Byli to jednak generałowie pracy społecznej, niestety, bez wojska. Osobiście sami oni, nie wyłączając „Pana Andrzeja", dokonali ogromu pracy, pracować umieli, lecz porwać za sobą i zmusić do współpracy ze sobą ogół szlachecki — już nie byli w możności. Do tego zaś, do utworzenia zwartego aktywnego zespołu masy szlacheckiej, któraby w ręce swoje ujęła kierownictwo życia narodowego i przyszłość narodu, dążył właśnie Margrabia.

Dla historji nie istnieje żadne: „coby to było, gdyby..." nie będziemy też bawić się w roztrząsania, coby to było, gdyby Margrabiemu udały się jego zamiary i gdyby ten „ostatni szlachcic" na czele zwartego zastępu szlachty, wzmocnionej przez mieszczańską inteligencję, poprowadził naród w tym okresie przełomu politycznego i społecznego, jakim dla Polski było dziesięciolecie 1860 — 1870. Jedno trzeba podkreślić — niósł on powstrzymanie narodu na drodze ku politycznej i społecznej rewolucji i skierowanie go na drogę ewolucji i dokonania przewrotu, jaki był koniecznością, rękami własnemi, a nie obcemi. Chodziło o to, kto ma tego dokonać, polski rząd autono-

miczny, czy rosyjski Komitet Urządzający. Decydować o tem miała szlachta — „synteza narodu", jego „oddychalne powietrze" i — w gruncie rzeczy — decydująca w sprawach polityki narodowej grupa narodu.

Szlachta jednak pokolenia tego na czyn, wielki i stanowczy, a samodzielny, zdobyć się już nie mogła. Można ją było pod hasłami pasywizmu skupić w wielką organizację, ożywioną dopływem świeżej krwi mieszczańskiej, jaką była następnie karna i mocna partja „Białych". Partja ta jednak odrazu już była obezwładniona przez bezwład przeważającego w niej olbrzymiego cielska szlachetczyzny i stała się niezdolną do samodzielnej myśli politycznej. Wciąż wahając się między reformizmem Wielopolskiego, a rewolucją „Czerwonych" — ostatecznie popchnięta została przez dyplomację, w rękach której stała się pionkiem, do niedołężnej, acz uporczywej demonstracji zbrojnej.

Do roli samodzielnej i aktywnej, do opanowania i poprowadzenia życia narodowego, choćby w tym stopniu, jak niedługo potem szlachta galicyjska, ówczesna szlachta Królestwa Polskiego już zdolną nie była.

To też zawsze cechująca wewnętrzne dzieje Polski rywalizacja możnowładców musiała się skończyć klęską tego, który niósł program nowy i wymagający wysileń pewnych ze strony ogółu. Takim zaś był bezwątpienia program Margrabiego, sięgający bardzo daleko — w założeniu swem niosący przewrót myślowy dla ogółu szlacheckiego, a w praktyce wymagający niezwykłej energji stanu szlacheckiego, no, i jak

dalej jeszcze zobaczymy, gdy chodzi o polityczną jego stronę, bardzo trudny do zrozumienia dla ówczesnego pokolenia. Niemniej, przeciwstawiająca mu się wśród szlachty plejada „Pana Andrzeja“ innego programu, któryby przeciwstawił się programowi Margrabiego, stworzyć nie mogła. Tytaniczna ich osobista praca była prawdziwą pracą Robinsonów i w żadnym kierunku nie mogła się przyjąć i utrwalić w sypkim i grząskim gruncie, jakim była szlachetczyzna ówczesna

Sięgając do analogij historycznych, można „Pana Andrzeja“ z plejadą jego porównać do grupy Stefana Szechenyi'ego, działającej przed 1848 r. na Węgrzech, w kraju tak pod względem układu sił społecznych i losu podobnych w pierwszej połowie XIX w. do Polski. Tak samo jak „Pan Andrzej“ Margrabiemu i Czerwonym, Szechenyi przeciwstawiał się, zarówno Deakowi, jak Kossuthowi. Programy zbawienia kraju przez ekonomiczne tegoż odrodzenie były identyczne, taktyka i praca—niezmiernie podobne. W obu razach prace przerwała burza dziejowa, wywołana przez maksymalistów politycznych. Boje jednak wojny regularnej 1848/9, które przeorały całe Węgry, straszne represje powojenne oraz centralizm austrjacki, nie były w możności unicestwić pracy szlachty węgierskiej, choć większość wodzów grupy wraz z Szechenyim burza zmiotła z powierzchni. Tymczasem prace plejady „Pana Andrzeja“, doniosłe dla kraju, cały ogrom trzechletniej intensywnej działalności Tow. Rolniczego, szereg poczynań kulturalnych, gospodarczych, oświatowych i naukowych zostały bez najmniejszego śladu zmiecione przez słabą w porównaniu z wojną 1848/9 r. partyzantkę 63 roku i represje. I, niestety,

bezstronnie mówiąc, nie można całej winy przypisywać moskalom i Komitetowi Urządzającemu. Represje popowstaniowe nie tknęły zupełnie np. poczynań naukowych i zawodowych w dziedzinie rolnictwa, a przecież już w 1865 roku znikły one bez śladu. „Roczniki gosp. krajowego“ już zaraz po powstaniu upadły z braku prenumeratorów. Żadne zaś represje nie mogą usprawiedliwić tej panicznej rozsypki, w jakiej żyła, obca faktycznie w tym czasie narodowi swemu, szlachta Królestwa w ciągu lat kilkunastu po Powstaniu Styczniowem. A przecież, z wyjątkiem wygnanego z kraju „Pana Andrzeja“, nikogo z wodzów tej plejady represje mocniejsze nie dotknęły, wszyscy zaś pozostali na miejscu.

Innem było pokolenie szlachty węgierskiej lat 1830—48, innem zaś — pokolenie szlachty polskiej lat 1850—63.

Było to u nas pokolenie wyrosłe i wychowane pod obuchem dzikich represyj Mikołaja i Metternicha, a w atmosferze reakcji ogólno-europejskiej drugiej ćwierci XIX wieku. W Polsce, niezależnie od warunków politycznych, ten ogólno-europejski prąd ujawnia się w reakcji przeciwko pełnej życia i twórczości Polsce pierwszej ćwierci XIX w., co to — tu przytoczymy znowu określenie Margrabiego — z resztek pozostałych po przeszłości, która spłonęła i strawiła się, nową budowę wznieść usiłowała. Z tą właśnie Polską, Polską Księstwa Warszawskiego i pierwszych lat Królestwa Kongresowego, nić ciągłej pracy narodowej usiłował nawiązać Margrabia, prawy pod tym względem, jako szlachcic polski, dziedzic Matusewicza, jen. Dąbrowskiego, Wybickiego, Stanisława

Kostki Potockiego, Gutakowskiego, Mostowskiego, Druckiego-Lubeckiego i tylu innych wskrzesicieli twórczego ducha szlachty polskiej.

Margrabia działał wśród pokolenia, dla którego, siłą reakcji, to budowanie nowej przyszłości było „rzeczą zdrożną". Pokolenie to wracało uczuciowo właśnie do przeszłości: w jego marzeniach bynajmniej „nie spłonęła i nie strawiła się" ona, lecz, na wzór Chrystusa przywalona kamieniem grobowym, w całej swej chwale zmartwychpowstanie czekem. W tych granicach ideologja szlachty mogła iść drogą podwójną. Czekać spokojnie, Europa zginąć nam nie pozwoli i Bóg do tego nie dopuści — to był w gruncie rzeczy stopniowany w najrozmaitszy sposób od Zygmunta Krasińskiego niemal aż do Henryka Rzewuskiego punkt wyjścia ogółu szlachty, biernego tłumu, gdzie dziwacznie mieszał się bałaguła z mesjanistą i który mógł co najwyżej zdobyć się na kultywowanie tej przeszłości. Oczywiście ten światopogląd nie mógł być światopoglądem natur żywszych i bardziej uczuciowych. Tam znowu siłą reakcji przeciwstawiał się tej bierności światopogląd inny. Punktem wyjścia dlań będzie psychika typu innego: tak świetnie w literaturze rosyjskiej określony „kajuszczijsia dworianin", żałujący za grzechy swego stanu i okupujący je samoofiarą, często zdeklasowany szlachcic. Typ ten od Szymona Konarskiego, poprzez kasztelanica Dembowskiego, Leonarda Sowińskiego, Padlewskich, Bobrowskich, męczenników ziemi Tarnowskiej w roku 1846 i Sołowjówki w 1863, poprzez Bolesława Wysłoucha, Marjana Bohusza i Jana Popławskiego, przewijał się przez cały okres porozbiorowy, by zatry-

umfować w Piłsudskim, pierwszym zwycięskim wodzu Rzeczypospolitej Ludowej.

I ten typ drugi nie miał wznosić nowych budowli [1]), lecz walkę o restytucję przeobrażonej w ludową Rzeczypospolitej Polski, Litwy i Rusi za dogmat myśli narodowej uważał i groził każdemu, co mu na drodze stanąć się ośmielał.

W epoce wystąpienia Margrabiego typ pierwszy wśród szlachty panował, typ drugi ujawniał się jeszcze słabo, lecz rósł w siły z piorunującą szybkością. Typ pierwszy powszechny, typ ówczesnego pokolenia szlacheckiego, wyobcował Margrabiego z pomiędzy siebie i stanął wobec pracy jego na uboczu; z typem drugim, wysadzonego z roli szlachcica rewolucjonisty, musiał Margrabia stoczyć walkę na śmierć i życie.

Na razie jednak Margrabia pozostał samotnym. Wobec zagadnienia, czy złożyć broń, porzucić ambitne zamiary służby ojczyźnie na stanowisku jej wodza i wracać do Chrobrza, czy też iść naprzód i w życie wcielić te zamiary wbrew opinji—Margrabia wybrał to drugie.

Jako mąż stanu, wyczuwał on powagę chwili, wyczuwał to „teraz lub nieprędko, a może nigdy", jakie narodowi dała panika władz najezdniczych wobec rozruchu w mieście. Rozumiał on nadto całą klęskę polityczną, jaką był pusty, beztreściwy mimo całą frazeologję adres, podpisywany przez tłumy,

---

[1]) z wyjątkiem Bolesława Wysłoucha, twórcy ideologji Polski ludowej, pozatem jednak w całości należącego do tego typu.

a mający grać rolę głosu narodu. Ustępować w takiej chwili byłoby dezercją, zresztą ustępowanie bez zużycia wszelkich środków nie leżało w charakterze Margrabiego. Odczuwał on zbyt silnie obowiązek każdego mocnego męża, aby w krytycznej chwili brać inicjatywę i odpowiedzialność za czyn narodowy. A potrzebę tego czynu czuł Margrabia, jak nikt inny. Tego zaś, co widział, za czyn uważać nie mógł. „Halucynacje „matki sześćkroć zabitej" — powiada o nim Lisicki—przystępu doń nie miały, wierzył bowiem, że Ojczyzna żyje, wierzył, że żyje w nas samych, w naszej ziemi, w naszej wierze, w naszej tradycji, w naszej mowie". Mając tego rodzaju pogląd na sprawę narodową, Margrabia w osłupieniu patrzał na rozhisteryzowaną żałobą ulicę, na to cierpiętnictwo, którem napiętnowane było całe życie publiczne polskie tego czasu, przedewszystkim zaś na pasywizm zupełny elity i „syntezy" narodu, szlachty, w której moc i żywotność ani na chwilę nie zwątpił... Czułostkowość, cechująca wszystkie wystąpienia ówczesne, owo bratanie się wszystkich w miłości, rozmodlenie, kult ofiar, wszystko to, tak obce twardej naturze Margrabiego, było w jego oczach objawem zupełnego rozkładu energji i woli narodu.

Niebezpieczeństwo więc było bliskie; należało działać chociażby samemu. To też Margrabia, aby chwili dogodnej nie stracić, nie wahał się więcej. Opuszczony przez ogół, podjął sui generis zamach stanu. Postanawia narzucić się carowi na pośrednika między nim a Polską i tą drogą program swój polityczny wprowadzić w życie.

Nie była to fantazja Margrabiego, lecz znowu koncepcja polityczna, konkretna najzupełniej.

Rosja znajdowała się w przededniu wielkiej doniosłością rewolucji społecznej, narzuconej z góry, którą było wyzwolenie 20 miljonów niewolników-chłopów. Na tle ogólnego rozprzężenia, o którem pisaliśmy wyżej, przewrót ten wywoływał poważne obawy, częściowo tylko uzasadnione 1100 buntami, jakie w ciągu następnych dwu lat wybuchły w różnych okolicach rozległej Rosji. W okresie zaś warszawskich manifestacyj ulicznych z Petersburga na wszystkie strony rozsyłano wojsko i specjalnych fligiel-adjutantów dla przygotowania reakcji na spodziewane rewolucyjne wybuchy; zdenerwowanie ogarnęło całą wyższą biurokrację i dwór.

Komplikowanie tego całego stanu wypłynięciem jeszcze kwestji polskiej, którą mogłyby podtrzymać Francja, Austrja, było więc bardzo nie na rękę Petersburgowi, a, jak widzieliśmy, panikę wywołało w Warszawie.

Gorczakow natychmiast po strzałach Zabołockija i konferencjach swoich z przedstawicielami społeczeństwa posłał rozpaczliwe depesze carowi. Od delegatów żądał wypowiedzenia się. Podany w redakcji Stawiskiego adres, podpisany przez 18 tys. osób, „nic nie żądając, a przez to żądając wszystkiego“, nie wiele go oświecił. Na gwałt więc wezwał na konferencję biurokratów polaków: Enocha i Karnickiego. Tego ostatniego po konferencji wysłał do Petersburga, aby tam przedstawił stan rzeczy i zaprojektował reformy, jakie będą konieczne w Królestwie. Instrukcję dał mu chaotyczną. Przez Enocha

zaś, jak utrzymują historycy tego okresu, Berg, Spasowicz, Wrotnowski Z. L. S. i inni, działał właśnie Margrabia.

Jest to naszem zdaniem zupełnie pewne. Enoch bowiem bardzo umiejętnie w tym czasie przeprowadza akcję nad zastąpieniem wszechwładnego Muchanowa przez polaka. Jako kandydatów wymienia Enoch Wielopolskiego i Tomasza Potockiego... daje Gorczakowowi „List szlachcica do Ks. Metternicha".—W memorjale zresztą Enocha, który miał być przez niego złożony w tym czasie Gorczakowowi, a czemu kategorycznie zaprzecza Wrotnowski [1]), uważając memorjał ten za późniejszy apokryf — wiele jest z „systemu" Wielopolskiego.

Sam Margrabia również zachowuje się odpowiednio. Nie bierze on żadnego udziału w zwycięstwie „rewolucji moralnej", którą świętowała Warszawa, po raz pierwszy od lat 30 wolna faktycznie, bo jedynie rządom Delegacji Obywatelskiej podległa. Było to jednak zwycięstwo niemocy. Wśród uroczystego, koturnowego, a równocześnie ckliwo sentymentalnego i częściowo histerycznego nastroju ogólnego, żywioły liberalno-mieszczańskie w połączeniu ze szlacheckiemi, sprawujące teraz „rząd dusz" w Polsce, zajadle tropiły i tępiły najsłabszą myśl rewolucyjną. Władze narodowe organizowały uroczysty pogrzeb poległych, pomoc rodzinom ich i rannym, manifestacyjne nabożeństwa i... nie wiedziały, co dalej... Była to atmosfera, której Margrabia nie był w możności ani odczuć, ani zrozumieć. Legitymizm jego był głęboko do-

[1]) Aspiracje porozbiorowe Narodu polskiego.

tknięty zwycięstwem nieładu, anarchji i ulicy. Czynna zaś, energiczna i nawskroś praktyczna natura z pogardą patrzała na sentymentalne „zwycięstwo ofiary“ i na brak wszelkiego pozytywnego programu. W przeddzień też uroczystego pogrzebu poległych opuszcza stolicę.

„Wielopolski—powiada Paweł Popiel — po 28 lutego ofiarowawszy usługi cesarzowi rosyjskiemu, odjechał do Krakowa i tam czekał skutku narad z ks. Gorczakowem i programu, który postawił. Kiedy współobywatele odrzucili drogę, którą wskazywał, on śmiałą inicjatywą zdobył władzę, aby kraj na tej drodze ratować. Rzecz obojętna, kto zbliżył Margrabiego do namiestnika, dość, że od pierwszej chwili zdobył nieograniczoną nad jego umysłem przewagę. Zawdzięczał to niezaprzeczonej i genialnej wyższości, ale okoliczności dopomogły. Bezradność rządu wobec wypadków była wielką. Wobec wstrętu, jaki wówczas i cesarz i namiestnik mieli do środków gwałtownych, polak rozumny ze stanowiskiem obywatelskiem, dający rękojmię rządowi, był w najwyższym stopniu pożądanym“.

Niestety, myli i bardzo myli się tu Popiel, mimowoli zupełnie zmniejszając ogrom trudności, jakie musiał przemóc Margrabia przed wstąpieniem swem na nową drogę — przewódcy narodu z ramienia „Imperatora“ i pośrednika w odwiecznym sporze polsko-rosyjskim.

W IMIENIU IMPERATORA

IV.

Nieobecność Margrabiego w Warszawie nie trwała długo. Po tygodniu już bowiem, wezwany przez namiestnika, powraca i rozpoczyna z nim pertraktacje. Pertraktacje te odbywają się w warunkach bez porównania gorszych, niż przed tygodniem. Moskwa już ochłonęła z pierwszego wrażenia: rewolucyjna legenda Polski ujawniła swą niemoc. Ruch narodowy okazał się wypadkiem, bez kierownictwa, bez inicjatywy. Na prowincji modlono się „za pięciu poległych", zbierano składki na ich pomnik, bratano się z nowokreowanymi „polakami mojżeszowego wyznania" i tworzono delegacje, które nie miały i nie wiedziały co robić — tak samo zresztą, jak ich pierwowzór warszawski. Delegacja bowiem Obywatelska, ten wykwit przebudzonego mieszczaństwa, jakgdyby owiana całkowicie patetycznym i beztreściwym duchem adresu 27 lutego, pogrążyła się w zupełnym, o ile chodzi o reprezentację i działalność polityczną — kwietyzmie. Akceptowała uroczyście objawy sentymentalnej rewolucji moralnej, jak równouprawnienie żydów w cechach i handlu, polonizacja cechów, będące ujawnieniem fa-

ktycznego stanu rzeczy, istniejącego już przedtem; pilnowana bacznie przez naczelnika policji tajnej — popularnego zresztą w mieście, jako uchodzącego za garibaldzistę, pułk. Paulucciego — prowadziła nieskończone rozprawy, zakończone uchwałami przeważnie czysto platonicznego charakteru. W mieście pierwotnego podniecenia „ulicy“, kiedy to „Stare Miasto, Solec, Rybaki, ledwo dały się uspokoić i wszędzie ostrzono siekiery, obsadzano siekiery, ostrzono topory, jakie kto miał pod ręką, takie chwytał żelastwo“ [1]), już nie było ani śladu. Sentymentalny patrjotyzm, owiany posępną żałobą, panował wszechwładnie. W głębi mieszczaństwa dokonywały się ostateczne stadja przełomu: demokratyzowano instytucje, regulowano sprawę żydowską, asymilację spolszczonych niemców, lecz wśród całego chaosu wydarzeń nie znać było zupełnie energji i ekspansywności, któraby groźną dla władz rosyjskich być mogła. Co więcej — obywatelskie straże, konstable i akademicy gorliwie ścigały wszelkie objawy rewolucji. Patrole wyszukiwały i odbierały broń aż do noży rzeźnickich, a owo: „nie siła dłoni naszych jest siłą naszą, ale siła dusz i umysłów naszych“, zdawało się dogmatem ogólnym.

Adres 27 lutego wykazał zupełny brak programu, a co więcej brak uświadomienia potrzeb chwili wśród przewodników narodu. Konferencje zaś z wyższemi biurokratami polakami — stojącemi co najwyżej na gruncie Statutu Organicznego 1832 r. — dodały du-

---

[1]) Przegląd Rzeczy Polskich z 5 marca 1861 r.

[2]) Wspólny artykuł pism warszawskich z 2 marca 1861 roku.

cha Gorczakowowi i jego najbliższym doradcom w rodzaju niedobitków paskiewiczowskiego systemu: Muchanowa, Kotzebue'go, Chrulewa i in. Było widoczne, że system ów zrobił swoje: „zastraszył Polskę". Najbardziej bowiem opozycyjne, jeżeli oczywiście nie liczyć niepopularnych wśród ogółu kół rewolucyjnych, żywioły uznawały status quo 1832, t. j. zniweczenie odrębności prawno-politycznej Królestwa, poprzestając na administracyjnej odrębności kraju i zabezpieczeniu swobody rozwoju narodowego ludności polskiej. To było w tych czasach do przyjęcia. Dalej bowiem niż poza rok 1832 rząd iść nie chciał i teraz wiedział, że nie potrzebuje.

Margrabia, jako mąż stanu właśnie z roku 1830 — radca stanu ówczesnego rządu i poseł ówczesnego sejmu, przekonał się o tem bardzo rychło. Na pierwszych zaraz konferencjach — wbrew temu, co mówi Popiel — Gorczakow, poparty przez swoje otoczenie, okazał się nieprzejednanym i stanowczym. A limine, jako całkowicie niedopuszczalny, bez dyskusji odrzucił on punkt wyjścia Margrabiego — konieczność przywrócenia Karty Konstytucyjnej 1815 r. lub przynajmniej zawartych w niej „praw zasadniczych Królestwa Polskiego", jako wstępu do ułożenia stosunków polsko-rosyjskich. Margrabia też zmuszony był poprzestać jedynie na podkreśleniu, bardzo zresztą słabem, politycznego charakteru proponowanych przez siebie reform. To zostało przyjęte, jako dogodny dla rządu — wobec bądź co bądź jeszcze w tym czasie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej — pozór dobrowolnej ugody polsko-rosyjskiej.

Zaczęła się teraz gra, jedna z najciekawszych

w dziejach, gra między niewspółmiernemi co do sił partnerami. Z jednej strony stał carat, zachwiany nieco klęską wojenną i bankructwem zupełnym mikołajewskiego systemu, niemniej potężny całą organizacją państwa i poparciem społeczeństwa. Opinja bowiem publiczna Rosji — wśród której nieszkodliwe zresztą krótkotrwałe wrzenie, ów historyczny „sumbur" bardzo szybko przechodził w entuzjazm uwielbienia dla Cara-Oswobodziciela—stała za caratem. Z drugiej strony stał sam jeden Wielopolski, jeden z ostatnich legitymistów polskiej racji stanu okresu porozbiorowego — idący wbrew opinji swego narodu, nie mający za sobą nic absolutnie, poza swą energją i przekonaniem o słuszności sprawy.

Pierwszy cios w tym oryginalnym pojedynku był wymierzony umiejętnie i obalał całą logiczną budowę „systemu politycznego", jaki stworzył Margrabia. Tem samem akcję jego sprowadzał do starania się o reformy przejściowe w ramach „istniejącego porządku", do akcji, pokrewnej staraniom Karnickiego w Petersburgu.

Z chwilą też odrzucenia „praw zasadniczych Królestwa Polskiego", jako punktu wyjścia reform przez siebie proponowanych, Margrabia odrazu został sprowadzony ze stanowiska męża stanu 1830 r. na stopień obywatela-ugodowca protoplasty tylu innych. To jednak nie odstraszyło upartego męża.

Dążąc do wyrwania swego pokolenia z nieznośnego, a tak silnie napiętnowanego w „Liście szlachcica" cierpiętnictwa, upadlającego charakter i rozkładającego istotę, i walcząc w sprawie Polski, nawet wbrew woli ogółu, zdecydował się Margrabia na rolę

przeciwnika, ustępującego na każdym kroku mocniejszemu zapaśnikowi, i cel swój, ową „Polskę 1815 r.“, postanowił zdobywać stopniowo i choćby bardzo powoli.

Po odrzuceniu zasady „praw zasadniczych Królestwa Polskiego“ jako niedopuszczalnej, Margrabia poszedł inną drogą.

Chciał on przez swe reformy stopniowo wprowadzić instytucje publiczne, duchem tej zasady owiane i do walki o nie chciał zorganizować, a raczej wychować własne społeczeństwo. W ten sposób, ustępując pozornie, Wielopolski chciał „podejść“ carat w tym samym czasie, gdy Gorczakow, a raczej faktycznie rządząca krajem „Kancelarja Namiestnika“ ze swej strony usiłowała „podejść“ Margrabiego.

Politykę bowiem Margrabiego na Zamku rozumiano doskonale, o wiele prawdopodobnie lepiej, niż w społeczeństwie polskiem. I ta polityka, w której Polska stawała się stroną procesu, choćby tylko w ugodzie polsko-rosyjskiej, była dla systemu rządów caratu groźniejszą, niż rewolucyjne polskie cierpiętnictwo lub też nieprzejednane stanowisko „Pana Andrzeja“ i stojącego za nim tłumu politycznych analfabetów, tworzących „syntezę“ narodu, szlachtę. Przeciw spiskowemu cierpiętnictwu miała Moskwa grozą przejmujące represje Cytadeli i Sybiru, szlachtę szachowała od 1846 r. kwestją rolną. Mogła w każdej chwili przeciwko niej poruszyć głodne ziemi i serdecznie nienawidzące wyzyskiwaczy swej krwawicy pańszczyźnianej tłumy chłopskie, nie mówiąc już o tem, że pasywizm szlachecki nie przerażał biurokracji i rządu. Inna była sprawa z politycznem „systema“ Margrabiego. Niósł Margrabia na razie ugodę, to prawda,

ale jednocześnie odwoływał się do praw Polski, obowiązujących carat na mocy uchwał międzynarodowych, pośrednio żądał przekreślenia fait accompli 1831 r., będącego punktem wyjścia dla całej polityki polskiej caratu.

Nieprzejednane stanowisko emigracji i żywiołów umiarkowanych w kraju, oraz powstańcze programy spiskowców rewolucyjnych miały jednak dla polityki rosyjskiej tę właśnie dobrą stronę, że uznawały poniekąd, tak samo jak carat, fait accompli 1831 r., który wszelkie obustronne zobowiązania 1815 r. przekreślał. One żądały „Polski 1772 roku", według wielokrotnie wyrażonej przez polityków, zarówno rosyjskich, jak europejskich opinji, uznanej za niemożliwość. Rozstrzygnięcie sprawy o tę „niemożliwość" powierzały bądź pierwiastkowi, tak z punktu konkretnej polityki dnia nierealnemu, jak możliwość wojny europejskiej, bądź też powstaniu zbrojnemu. Zmierzenie zaś sił polsko-rosyjskich dla caratu mogło być tylko pożądane, jako pretekst do nowych represyj i nowych majoratów w bogatej Polsce. Z utopją demokracji rewolucyjnej rzucenia do boju mas ludowych, „czarniawy chłopskiej, najeżonej kosami", na ostatnią pańszczyznę, walkę z Moskwą, oczywiście wszelkiego rodzaju Muchanowy i Kotzebue'owie nie liczyli się wcale. W polityce zaś Margrabiego siła, jako argument, nie istniała, wszystkiem było prawo. Ugoda była przejściową formą, treść zawsze musiała pozostać, a treścią tą była Polska, dopominająca się praw swoich.

Dziwnem też wydać się musi niezrozumienie całej sprawy przez człowieka o kulturze politycznej,

Stan. Tarnowskiego, gdy ten czyni pośrednio Margrabiemu zarzut braku realizmu politycznego w jego walce o konstytucję 1815 roku i uważa za realniejszy adres Stawiskiego. Aleksander II bowiem, kiedy przed nim stanął Karnicki z adresem, przyjął go podobno zapytaniem: „j'espère qu'on ne demande pas de constitution“ [1]). A „z tych słów — dodaje Tarnowski — można powziąć niejaką wątpliwość, czy byłby odpowiedział przychylnie na adres, który konstytucję przypominał, choć jej nie nazywał. Na ten, który mu podano, odpowiedział przychylnie, skoro tą odpowiedzią było powołanie Margrabiego do rządu i dalsze przez niego wprowadzone zmiany“.

Pozostawiając na boku absolutnie niezrozumiałe ustalenie związku między adresem Stawiskiego, a powołaniem Margrabiego i jego reformami, należy tu podkreślić doniosłość właśnie obawy carskiej przed żądaniem konstytucji przez polaków. Żądanie to bowiem wyrywałoby inicjatywę koniecznych — boć bez konieczności żaden rząd, a zwłaszcza carski, nigdy i nigdzie nie ustępował — reform i ustępstw z rąk cara i zmuszałoby carat do wykonywania tych ustępstw w pewnym określonym kierunku i to dla caratu specjalnie przykrym.

Ugoda bowiem Wielopolskiego była — gdy chodzi o jej praktyczną stronę,—wypędzeniem moskiewskiego czynownika z Królestwa, co dla tej hordy głodnej, a poza ssaniem „kazny“ do życia niezdolnej, było zgubą. — Było ponadto wzmożeniem się na

[1]) Stan. Tarnowski: Henryka Lisickiego — Aleksander Wielopolski str. 27.

siłach żywiołu polskiego, co znowu nie mogło być dogodne dla interesów caratu. To też w Wielopolskim widziano na zamku jedynie narzędzie, z jednej strony dla Europy — przed którą carat miał jednak w kwestji polskiej zobowiązania pewne — z drugiej zaś — przeciwko rewolucji w samej Polsce, której to rewolucji Margrabia był wrogiem zaciętym. Dać też jak najmniej, wziąć najwięcej — było hasłem obu stron.

Margrabia dążył do osiągnięcia stanu w Królestwie takiego, ażeby móc uleczyć z anarchji i zacofania społeczeństwo, tudzież wychować je na odpowiadające nowoczesnym (w swoim oczywiście rozumieniu) wymaganiom. Przedewszystkiem więc chciał on ująć w ręce polskie faktyczne rządy i wychowanie publiczne. Gorczakow zaś i jego otoczenie chcieli wystąpieniu Margrabiego nadać charakter kapitulacji politycznej Polski przed Rosją, Królestwu dać możliwie mniej i reformom, jakie będą dane przedewszystkiem, możliwie odebrać charakter zmiany zasad polityki rosyjskiej, jakie od 1831 r. carat w Królestwie Polskiem stosował.

Rozpoczęły się targi. Margrabia musiał porobić znaczne ustępstwa — przedstawił nowy program reform, zbudowany jednak na podstawie „praw zasadniczych". Program obejmował pewien całokształt reform, zarówno polityczno-administracyjnych, jak i społecznych.

Z reform pierwszego rodzaju program Margrabiego proponował:

1) Senat z władzą prawodawczą i prawem inicjatywy w tej dziedzinie, równocześnie z tem: 2) za-

mianę istniejących wówczas w Warszawie IX i X Departamentów Senatu na Sąd Najwyższy Królestwa Polskiego, oraz 3) zniesienie Komisji Kodyfikacyjnej dla Królestwa w Petersburgu, 4) język polski, jako urzędowy w Królestwie Polskiem — francuski zaś dla stosunków z instytucjami centralnemi w Petersburgu; 5) Radę Stanu; 6) sejmiki prowincjonalne z prawem petycji do Senatu; 7) zniesienie komisji wojskowo-sądowych dla spraw politycznych, natomiast: 8) zmianę i uzupełnienie przepisów Kodeksu Karnego; 9) samorząd miejski dla stoł. m. Warszawy; 10) oddzielenie od Ministerstwa w Petersburgu i zcentralizowanie w Warszawie Zarządu Komunikacji Królestwa; 11) przywrócenie nazwy Ministerstwa dla Komisji Wyznań i Oświecenia; 12) zniesienie instytucji marszałków szlachty. Z reform społecznych Margrabia żądał: 1) oczynszowania włościan z urzędu i 2) równouprawnienia żydów. Odkładając rdzenną reformę szkolną, której gwałtownie domagały się stosunki wychowania w Królestwie, na później, kładł Margrabia, jako już kandydat na Dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia, nacisk silny na konieczność otwarcia uniwersytetu w Warszawie. Nadto — jako warunek objęcia wpływowego stanowiska w rządzie Królestwa—Margrabia domagał się: 1) uzupełnienia Kodeksu Karnego przepisami, „zapewniającemi zabezpieczenie porządku publicznego“; 2) zamknięcia Tow. Rolniczego i utworzenia dla przejęcia od tegoż prac nad uregulowaniem sprawy włościańskiej „Komisjów rolniczych“; 3) zamknięcia wszelkich Delegacyi Obywatelskich, rozwiązania Dyrekcji Konstablów i t. p.

I te jednak zmodyfikowane projekty Margrabiego,

kładące, jak widzieliśmy, mocny nacisk na zatarcie śladów unifikacji Królestwa z Rosją, na narodowo polski charakter instytucyj publicznych Królestwa, oraz na zasady praworządne w administracji, zostały przez namiestnika i jego otoczenie odrzucone. Musiał też autor ich znowu zasiąść do pracy i 14 marca wniósł nowy projekt reform, tym razem jednak, trzeba zaznaczyć, nie przynoszący zaszczytu znanemu ze swej konsekwentnej logiki i gruntowności ujęcia spraw publicznych Margrabiemu.

W projekcie tym, noszącym ślady pośpiesznej i dorywczej pracy, oraz pozbawionym oparcia na „prawach zasadniczych Królestwa Polskiego", tudzież na obmyślonem starannie swojem „systema", Margrabia żądał: 1) zastąpienia Departamentów Warszawskich Senatu przez Radę Stanu i Sąd najwyższy; 2) przywrócenia województw; 3) przywrócenia dawnego herbu Królestwa, dawnych mundurów urzędniczych i policyjnych o barwach polskich; 4) zastąpienia Kuratorjum Okręgu Naukowego przez Komisję Wyznań i Oświecenia publicznego; 5) przywrócenia Uniwersytetu Aleksandryjskiego; 6) utworzenia i wprowadzenia w życie w ciągu 1861 r. w charakterze organów wyrażających potrzeby i życzenia kraju: a) Rady Senatorskiej, zwoływanej corocznie i obradującej pod przewodnictwem kanclerza; b) Rady Wolnej, zasiadającej co 2 lata pod przewodnictwem marszałka; c) rad wojewódzkich; d) zgromadzeń okręgowych i gminnych. Rady, Senatorska i Wolna, miały składać się z dostojników biurokracji i mianowanych przez króla notablów — rady wojewódzkie, oraz zgromadzenia okręgowe i gminne były wybierane przez obywateli. Ponadto, znowu i w tym

programie figurowały: samorząd miejski dla m. stoł. Warszawy, żądanie zniesienia Komisji Kodyfikacyjnej dla Królestwa Polskiego w Petersburgu, instytucji marszałków szlachty, komisji sądowo-wojskowych, no i oczywiście — rozwiązanie Tow. Rolniczego.

Niestety, nie mamy możności skorzystania z posiadanych podobno przez rodzinę własnoręcznych pamiętnikarskich notatek Wielopolskiego, ażeby śledzić krok za krokiem za myślami jego i zamiarami w trakcie kreślenia tego szeregu projektów i programów. Mimo jednak całej chaotyczności tego ostatniego projektu, podkreślić w nim znowu należy owo, cechujące politykę Margrabiego, dążenie do skasowania całej pracy unifikacyjnej caratu, ujęte teraz w formę „przywrócenia“ szeregu instytucyj publicznych o charakterze administracyjnym lub kulturalnym, czy wreszcie symbolicznym (barwy, mundury). Zarazem instytucjom o charakterze reprezentacji miejscowego społeczeństwa nadawał projekt specyficzny charakter.

Zaprojektowane instytucje miały posiadać przy dość skromnej i ze wszystkich stron ograniczonej kompetencji organizację nadzwyczaj skomplikowaną. Wogóle na całej pracy znać, że po zburzeniu logicznie pomyślanego i bardzo konsekwentnie zbudowanego pierwotnego swego projektu, Margrabia pracował pośpiesznie i z trudnością dopasowywał nowe pomysły do podstawowej zasady swego systemu... Lisicki, powołując się na notaty Margrabiego, twierdzi, że ów ostatnio projektowany przez Margrabiego ustrój Królestwa miał służyć jedynie „za ramy, ułatwiające kiedyś w przyszłości powrót do porządku konstytucyjnego, stwarzając na razie możność brania udziału

społeczeństwa w sprawach publicznych, pola do pracy i szkołę życia publicznego“ [1]). Pogląd ten jest, zdaje się, uzasadniony. Przemawia za nim właściwe wogóle reformom Margrabiego oddanie życia publicznego pod baczną kontrolą biurokracji, która i w tym chaotycznym ustroju, jaki teraz projektował Margrabia, otrzymała w ręce kierownictwo całością spraw zarówno politycznych, jak społecznych i kulturalnych kraju. Projekt ten jednak już dla samych wad swych konstrukcyjnych i charakteru, oderwanego od realnych warunków życia, nie miał żadnych szans powodzenia. Mimo to, a może zresztą dla tego właśnie, kancelarja namiestnika odesłała go z komentarzami Gorczakowa do Petersburga.

Tam, podczas tych wszystkich targów Margrabiego z Gorczakowem, szła już robota w zupełnie innym kierunku. Uspakajające depesze z Warszawy i sprawozdania Karnickiego zdecydowały ton reform w Królestwie. Postanowiono oprzeć je na „przystosowanym do dzisiejszych warunków i potrzeb Królestwa“ Statucie Organicznym Królestwa z 1832 r. Nad tem też „przystosowaniem“ od 7 marca pracowali Karnicki wspólnie z Sekretarzem Stanu do Spraw Królestwa Tymowskim i pomocnikiem tegoż Płatonowem. Praca ta była dla Karnickiego, jak zwykle dla biurokraty, zmuszonego brać na siebie odpowiedzialność za przedsiębrane zmiany, a w dodatku najmłodszego stanowiskiem w Komisji—nad siły, zwłaszcza wobec krańcowego służalca Tymowskiego i powodującego nim całkowicie Płatonowa. Trudności te uwi-

[1]) Aleksander Wielopolski. T. I, str. 177.

docznione są nawet w jego „Suum cuique“, broszurce, gdzie prostuje nadmierne przypisywanie zasług Margrabiemu. Dzięki też parciu sfer wyższych, ażeby dać jak najmniej, w projekcie tej komisji „Statut“ został okrojony do ostatecznych granic. Odrzucono z niego wszystko, co mogło mieć jakibądź polityczny charakter, od Zgromadzenia Stanów Prowincjonalnych począwszy. Jako instytucję prawodawczą dla Królestwa, Komisja natomiast zaprojektowała odpowiednio zreformowaną Radę Stanu, złożoną z radców stanu, biurokratów, oraz—z powołanych z pośród społeczeństwa notablów. Poza funkcjami prawodawczemi, Rada Stanu miała uchwalać budżet, rozpatrywać sprawozdania dyrektorów komisyj rządowych i orzekać co do przedłożeń instytucyj samorządowych.

Jedyną doniosłą i gruntowniej pomyślaną reformą w tym projekcie był samorząd ziemski i miejski dla Królestwa, oparty na wybieralnych radach municypalnych lub gminnych, powiatowych i gubernjalnych.

Niezależnie od Komisji Karnickiego pracował nad projektem zreformowania Zarządu wychowaniem publicznem i sprawami duchownemi świetny prawnik, zaciekły jednak reakcjonista i powszechnie znienawidzony za swój serwilizm, Romuald Hube.

W trakcie narad nad powyższemi pracami nadeszły z Warszawy od Gorczakowa projekty Wielopolskiego, opatrzone uwagami namiestnika i jego komentarzem. W komentarzu tym Gorczakow kładł nacisk na doniosłość polityczną i na charakter polityczny wystąpienia Margrabiego, oraz na polityczny charakter jego projektu. Wielopolski bowiem przed-

stawiony był jako reprezentant społeczeństwa polskiego, projekty zaś same—jako zapoczątkowanie ze strony polskiej ugody polsko-rosyjskiej.

Ostatnia okoliczność była decydująca. Rządowi rosyjskiemu rozwiązywała ona ręce całkowicie. To też z niezwykłym pośpiechem projekt Margrabiego został przedstawiony na Radzie Ministrów, a następnie polecono Karnickiemu i Płatonowowi uzgodnienie obu projektów. Uzgodnienie to było bardzo łatwe. Wszelkie instytucje, wychodzące poza ramy autonomji administracyjnej, a bardzo, niestety, chaotycznie projektowane przez Wielopolskiego, zostały skreślone, (Rady: Senatorska i Wolna, rady wojewódzkie, województwa, zniesienie komisji kodyfikacyjnej), natomiast w ramy koncepcji Karnickiego zostały wtłoczone: Komisja Wyznań i Oświecenia i reforma szkolna. Ponadto do Rady Stanu, projektowanej przez Karnickiego, dopuszczony został episkopat, mający zasiadać w myśl projektu Wielopolskiego w Radzie Senatorskiej. Projekt Uniwersytetu, którego nazwę już Gorczakow zmienił na „Szkoła Główna", został znowu zmieniony, w myśl dawnych projektów Muchanowa, na projekt „otwarcia szkół wyższych, w tej liczbie szkoły prawa".

Na posiedzeniu Rady Ministrów 25 marca projekt w całości został uchwalony, 26 zaś już car podpisał reskrypt o reformach w Królestwie Polskiem.

Streszczenie carskiego dekretu i wieść o mianowaniu „Margrabiego z Merymaku", „panslawisty", „pieniacza" Wielopolskiego, przesłane telegraficznie do Warszawy, wywołało na ogół mocne rozczarowanie. Zaszły bowiem w tym czasie zmiany w taktyce władz,

które wywołały znowu reakcję w mieście. „Ulica“ zaczęła się burzyć. Kilka dni temu kocią muzyką przeprowadzono wyjeżdżającego z Warszawy dymisjonowanego Muchanowa, przedtem tłuczono szyby u znienawidzonego powszechnie gen. Abramowicza. To znowu dość burzliwie przyjęto rozwiązanie Delegacji i Straży Konstablów 21 marca, oraz zakaz zbierania składek na pomnik dla „pięciu poległych“.

Represje te wywołane były zarówno napomnieniem z Petersburga, podtrzymanem przysłaniem do Królestwa dywizji piechoty i sześciu pułków jazdy, jak i niepokojącemi objawami wśród samej publiczności.

Modły na grobie „pięciu poległych“, przebranie się powszechne w żałobę i cały ten ckliwo sentymentalny patrjotyzm, jakiego widownią było Królestwo pod moralnym rządem Delegacji Obywatelskiej, nie wystarczały już żywiołom gorętszym. Ostra odpowiedź cara na adres z grożną zapowiedzią: „żadnym nieporządkom pobłażać nie będę“, oraz wzmaganie się buty moskiewskiej w miarę poznawania właściwego charakteru tej tak groźnej z pozoru, modlącej się Polski, co „w jednej ręce trzymała i krzyż i nóż“, denerwowały młodzież i rozbudzony ogół rzemieślniczy stolicy. Czuć było w powietrzu zdenerwowanie ogólne, oczekiwano czegoś, czego nie umiano sobie nawet skonkretyzować dokładnie, a jednocześnie upajano się frazeologją krańcowo patrjotyczną.

Na samą Delegację napadnięto kiedyś, zarzucając jej bezpłodne kunktatorstwo i zbytnie umiarkowanie. Tłum rzemieślniczy, prowadzony przez „demagogów“, ledwie przed perswazjami Karola Ruprechta, wróconego z Syberji spiskowca z 1846 r., ogólnie sza-

nowanego i lubianego, ustąpił. Nic też dziwnego, że wieść o „koncesjach“, powitano kocią muzyką pod oknami Enocha, któremu przypisywano słusznie dużą pomoc Wielopolskiemu.

Ten ostatni znalazł się w krytycznej sytuacji. Z jego zasadniczego programu w nadanych „koncesjach“ nie pozostało nic zgoła. Rząd widocznie stał na gruncie zaledwie okrojonego mocno Statutu Organicznego Królestwa z 1832 r., którego zasadniczy art. 1 brzmiał: „Królestwo Polskie jest nazawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskiem“, w przeciwstawieniu do zasad Konstytucji 1815 r., jasno określającej warunki i sposób tego połączenia. Kompromisowy rozległy program reform, jaki wniósł Margrabia po odrzuceniu swego pierwotnego programu, skurczył się do niemożliwości. Góra porodziła mysz.

Margrabia słusznie mógł czuć się oszukanym przez carat i to w sposób niezwykle perfidny: cofać się dlań bowiem było teraz niemożliwością. Z drugiej jednak strony, bądź co bądź Margrabia dostawał się do rządu, zaproszony poniekąd przez cara. Dawało mu to powagę o wiele większą, niż zaszczytne, acz w hierarchji ogólnej niepierwszorzędne stanowisko Dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia mogłoby samo przez się mu dawać. Jako polityk realny, rozumiał przytem całą chwiejność sytuacji, wyczuwał całą tę niepewność jutra, brzemiennego w najdalej idące niespodzianki, wśród których polityk tak wiele może zrobić.

Moment psychologiczny wreszcie przeważył zapewne. Ten człowiek, wybornie znający swą wartość męża stanu, swą niepomierną wyższość nad całem po-

koleniem współczesnem — jeden z twórców ideologji konserwy politycznej w Polsce, mąż niepohamowanej ambicji czynu i władzy — od lat trzydziestu zmuszony do zamknięcia się w ciasnych ramach pracy obywatelskiej w Chrobrzu i okolicy — nareszcie wypływał na szersze wody. Po latach trzydziestu wracał do roli męża stanu, mógł choćby tylko zahaczyć swoje obmyślane głęboko i gruntownie, opracowane w najdrobniejszych szczegółach „systema“ polityczne...

Dość, że w samą Wielką środę 27 marca Wielopolski, wezwany telegraficznie z Chrobrza, przybył do Warszawy i objął urzędowanie.

„Dyktatura moralna — pisała w kilka dni potem, będąca organem mieszczańskiego liberalizmu, „Gazeta Polska“ — nie daje się, lecz bierze potęgą ducha. Nadana, lub narzucona, zawodzi, uzurpowana — częściej prowadzi do celu, bo jest dowodem prawdziwej siły i energji... Prawdziwie wielkie postacie dziejowe nigdy się nikomu powodować nie dają, ale wszystkiem, co je otacza, umieją zawładnąć. Ujarzmienie żywiołów przeciwnych, wywołanie walki, śmiałość i zuchwalstwo znamionują geniusz; rozum i umiarkowanie, ostrożność, wstręt do kroków stanowczych i wyczekiwanie — są cechą pospolitych ludzi“...

Już sam głos powyższy najpoczytniejszego wówczas w Warszawie dziennika, jedynego zresztą, który można byłoby nazwać organem opinji w europejskiem tego słowa znaczeniu, świadczy, że wrogi nastrój „ulicy“ i sfer rewolucyjnych na wieść o mianowaniu Margrabiego nie był poważnem dlań niebezpieczeństwem.

Mimo wszystko, „koncesje marcowe“ przeszły

oczekiwania nawet otoczenia „Pana Andrzeja“, a zastąpienie Muchanowa — Wielopolskim było doniosłem zjawiskiem w życiu narodowem. Ponadto dawał on coś więcej.

W gruncie bowiem rzeczy Margrabia przychodził jak najbardziej w porę i był wyrazicielem popotrzeb swego pokolenia w Polsce. Wśród społeczeństwa, rozentuzjazmowanego „Polską Chrystusową“, rozmodlonego, sentymentalnego, pogrążonego w ekstazie braterstwa, „miłości ofiary“ i t. d., stawał on, jak się wyraża Spasowicz, „w pełnej zbroi“ męża stanu i realnego polityka. Pod tęczę marzeń ideologów współczesnego sobie pokolenia kładł on granit, na którym urzeczywistnienie tych marzeń można było budować. Niósł rozwiązanie sprawy włościańskiej przez uobywatelenie chłopa i wyrównanie jego stosunku prawnego do szlachty; dawał rozwiązanie sprawy żydowskiej przez obywatelskie równouprawnienie żydów, zapowiadał uporządkowanie zagmatwanych do ostateczności spraw kościoła. Przedewszystkiem zaś wydarł wychowanie publiczne ze złowrogich rąk Muchanowa i wychowanie to miał zreformować w duchu nowożytnym i narodowym... Co więcej, za całość prac swych sam jeden brał na siebie odpowiedzialność, stawał jako pośrednik między monarchą i jego polskiemi poddanemi. Do narodu zwracał się w imieniu „Imperatora i Króla“.

„Cóż powiesz, panie Andrzeju — nie bez pewnego tryumfu powiada do Zamoyskiego — szlachcic polski doprowadził rzeczy do tego, że z samym Imperatorem traktuje!“ Było to na tle ówczesnych stosunków politycznych Królestwa, zważywszy nadto na stosunek sił narodu

naszego i Rosji, o ile myśleć kategorjami polityki a nie uczucia, wypadek doniosły. Po latach 30 szlachcic polski, pomijając władze okupacyjne, porozumiewał się z monarchą. Z buntownika, pozostającego pod śledztwem, stawał się stroną w umowie politycznej i swoje warunki carowi, który zresztą był i królem polskim, dyktował.

Doniosłość tego faktu odczuwano i nie ulega wątpliwości, że na tle ogólnej niechęci i niepopularności Margrabiego zaznaczyła się jednak poważna rysa. Był to pewnego rodzaju podziw dla tego, co on wykonał: podziw dla człowieka mocnego.

Zwłaszcza, że, jak mówiliśmy wyżej, program Margrabiego nie odbiegał daleko od dążności poważniej myślącej garści liberalnej inteligencji ówczesnej. Autonomja Królestwa, nawet w granicach Statutu Organicznego 1832 r., którego, jak widzieliśmy, jako wychodzącego z założenia, że Królestwo wcielone zostało do Rosji, Margrabia unikał, była programem t. zw. „jurgenszczyków“ [1]), programem zresztą, mówiąc po dzisiejszemu — minimalnym. Program reform społecznych w pojęciu ówczesnego liberalizmu nie szedł dalej, niż program Margrabiego. Projekt reformy szkolnej jego był następnie z zapałem przez „jurgenszczyków“ popierany i wprowadzany w życie. Ówczesny więc liberalizm mieszczański, recte inteligencki, był dla Margrabiego do wzięcia, tak samo zresztą, jak i ogół szlachty, jak szlachta, jako grupa społeczna, nawet pomijając kult „Pana Andrzeja“.

„Brać“ jednak kogobądź w tym czasie Margra-

[1]) Pamiętniki Jana Maykowskiego, str. 21.

bia, zawsze — jak sam o sobie powiadał — mocno „sękaty", już nie potrafił.

W chwili swego powtórnego wystąpienia na arenę działalności publicznej, jako mąż stanu, był to człowiek blisko już 60-cio letni, zaczynający kostnieć w doktrynach. Doktryny te w dodatku Margrabia obmyślał bądź w samotności zupełnej, bądź też wspólnie z takiemi typami, jak żywcem przeniesiony w XIX stulecie szlachcic sodalis-marianus epoki Korybuta, czy Jana III, gorący fanatyk z uczucia, a wybitnie wykształcony scholastyk, Paweł Popiel, lub zdziwaczały szperacz i dyletant, Świdziński, czy też całe życie chory, daleki od rzeczywistego życia Helcel. Przedewszystkiem zaś Margrabia był to człowiek, dźwigający na sobie przeklęte brzemię minionego życia. Energja jego wyładowywała się przeważnie w pieniactwie i kombinacjach gospodarczych, którym zawdzięczał odnowienie blasku rodu i gniazda rodowego Gonzaga-Myszkowskich.

Procesy wzmogły wrodzony upór, zarozumiałość i pewnego rodzaju chciwość i nieufność do kogobądź. A w dodatku przymusowa trzydziestoletnia bezczynność polityczna, z której się tylko zrzadka, jak w r. 1846, 1848 czy 1856 wyrywał, aby znów się na długie lata w niej pogrążyć w samotnym Chrobrzu, nie mogła w nim wyrobić taktyka politycznego. Nie był to już obecnie dyplomata z 1830 r., który z łatwością mógł przerzucić się z koncepcji: Polska w unji z Rosją do koncepcji: Polska — secundogenitura Habsburgów—przeciw Rosji, ani polityk, co stosownie do okoliczności w dwa lata po pozornej kapitulacji na łaskę i niełaskę „najszlachetniejszego z wrogów", oświadczał, że tylko zupełna niepodległość załatwić może

sprawę polską (List do ks. Metternicha 1846 r. i projekt adresu szlachty galicyjskiej 1848).

Zresztą, ten arystokrata i szlachcic, mimo gruntownego wykształcenia politycznego i zrozumienia potrzeb wieku, nie był w możności rozumować, jak liberał. Nie był to Cavour, który mógł dopuścić do współpracownictwa ze sobą Garibaldiego i Mazziniego, czy Bismark, uznający za możliwe konferowanie z Lassalem. Margrabia poza dobroczynnym absolutyzmem oświeconym, który ma naród przez instytucje państwowe wychować — nie widział dla Polski zbawienia. Po długiem osamotnieniu w Chrobrzu, lub podczas studjów nad teorjami życia politycznego w Krakowie, Wrocławiu i Berlinie, — zawsze patrzący na życie narodowe przez pryzmat „Czwartków Pana Pawła“ [1]) w Krakowie, swej biblioteki w Chrobrzu, lub salonów dyplomatycznych Berlina, — Margrabia spadł do Warszawy w „chwili osobliwej“. „Anarchja“ i „rewolucja“, któremi brzydził się zasadniczo, jako „szlachcic“, a których słabość i próżnię, jako polityk praktyczny, poznał w 1848 roku — opanowały ogół.

Rozhisteryzowana „ulica“ szalała, a szlachta, ostoja narodu, jedyny żywioł społeczny, narodowo uświadomiony, odtrącił go, a zresztą okazał się bierną apolityczną masą. Kiełkującego liberalizmu mieszczańskiego nie zauważał. Zresztą, liberalizm ten, który po Powstaniu Styczniowem miał stworzyć nowy okres polskiej myśli narodowej, — w tym czasie, zanim Milutin i Czerkaskij nie złamali wszechwładzy szlachet-

[1]) Głośne w połowie XIX w. zebrania towarzyskie inteligencji krakowskiej w mieszkaniu Pawła Popiela.

czyzny w społeczeństwie,—był całkowicie zależny od ideologji szlacheckiej. „Wychrzty“, jak Kronenberg, „lutry“, jak Jurgens, „wcierali“ się dopiero do polskiej myśli narodowej dzięki protekcji zdeklasowanej szlachty, osiadłej w mieście, a już bynajmniej nie mogli pretendować do atencji ze strony arystokraty w każdym calu, jakim był Margrabia. A zresztą ten mąż stanu, studjujący na swój sposób dokładnie cały kraj i naród, wiedzący o wszystkich wybitniejszych jednostkach, dalekim był od znajomości stosunków społecznych.

Lisicki w swym panegiryku Margrabiego na podstawie jego archiwum pisanym, wiernie zapewne oddaje pogląd Wielopolskiego na te stosunki [1]).

„W szlachcie zawierała się synteza idei narodowej i cała summa inteligencji kraju, gdyż do szlachty liczyło się eo ipso wszystko, co stało wyżej stanowiskiem i wykształceniem, lecz poza nią leżały same warstwy ujemne. — Stan trzeci nie istniał, bo materjału nań nie starczyło; urzęda zapełniali synowie urzędników, albo ludzie, szukający chleba i tak powstała kasta biurokratyczna, wątpliwa, szlachcie niechętna, rządowi wierna, o ile jej interes tego wymagał, na dobro kraju obojętna i pozbawiona poczucia obowiązku. Chłop, ciemny i nieokrzesany, nie świadom pojęcia własności i prawa, stał za progiem budowy społecznej, z którą wiązał go tylko przymus, i której wnętrze było mu obcem. Żyd wywłaszczony z używania praw cywilnych, wiódł egzystencję pasożyta; poniżenie wynagradzał sobie wyciąganiem ma-

[1]) Tom I str. 180.

terjalnych korzyści z ciała, do którego przyrósł. Jednem słowem — był to gmach bez fundamentów i ścian".

Ten horrendalny pod względem pojęć socjologicznych obraz mógł mieć przed oczami arystokrata — już nawet w tym czasie anachronistyczny. Margrabia, znający kraj i społeczeństwo, jak mało kto, zupełnie jednak, jak widać z powyższego szkicu, nie orjentował się w jego stosunkach społecznych. Mniejsza, że niesłusznie skrzywdził wyborną naszą biurokrację, która, mimo znacznego celowego jej demoralizowania przez zwierzchników moskali i zaprzedańców polaków, dawała dowody zarówno fachowej sprawności, jak gorącego patrjotyzmu. Po bliższem poznaniu zmieni o niej Margrabia zdanie gruntownie. Narazie jednak była to dla tego pysznego pana jedynie „kasta urzędnicza", z której, jak mówiono, „każdy kradnie", a która wierną być musiała rządowi, „bo jego chleb je". Gorzej, że nie widział rdzennego przełomu społeczno-gospodarczego w Królestwie, który już od dłuższego czasu trwał i który dopiero uwłaszczenie miljona chłopów miało na razie zakończyć. Przełom ten związany był z szybko postępującym rozwojem przemysłu. — Liczba wrzecion w przędzalniach w ciągu lat 25 przed 1861 rokiem z 216 tys. wzrosła do 8 milj. przeszło, liczbę fabryk i zakładów przemysłowych w czasie wystawy 1857 r. obliczono już na 12542, z 60 tys. blisko najemnych robotników [1]); istniały fabryki o miljonowej produkcji, jak Żyrardowska, Szajblera w Łodzi i w. in. Ludność Łodzi w ciągu dziesięciolecia 1850 — 60 wzrosła dwu-

[1]) Dane według Załęskiego statystyki porównawczej Królestwa Polskiego.

krotnie, w ciągu sześciolecia 1854 — 60 wytwórczość przemysłu płóciennego wzrosła o 72%, wełnianego o 113%, a bawełnianego o 183%[1]). Pamiętny zwłaszcza w gospodarczym rozwoju Królestwa był okres wojny Sewastopolskiej, w którym podniósł się bardzo wysoko tranzytowy handel kraju. Wobec bowiem blokady brzegów rosyjskich wiele fabryk cesarstwa z powodu niemożliwości dowozu materjału zmniejszyło wytwórczość, popyt zaś na towary z powodu wojny wzrastał. Dowóz zagraniczny musiał pójść drogą lądową na Królestwo, które w ten sposób stało się drogą tranzytową z Zachodu na pochłaniające olbrzymie miljony tonn rynki rosyjskie. Zarazem też i dla przemysłu Królestwa ułatwione zostało nabywanie materjału surowego i zbyt towarów w Rosji. Dzięki więc zamknięciu portów rosyjskich, Królestwo w latach 1854 i 55 stało się główną drogą handlową dla przewozu towarów z Zachodu na Wschód i ze Wschodu na Zachód, oraz jednym z głównych dostawców Rosji. Ten rozmach, jak widzieliśmy, w następnych latach nie osłabł bynajmniej...

Taki rozwój przemysłu i handlu w kraju, czysto do niedawna rolniczym, jakim było Królestwo, musiał powodować zmiany w strukturze społecznej narodu, wzmagając mieszczaństwo, którego, jak widzieliśmy, Margrabia nie zauważał i przez to nie potrafił zużyć do przeobrażenia kraju i narodu, a które jednak następnie bardzo zręcznie przeciwko polskim interesom narodowym potrafił użyć carat. Zadanie to dla Margrabiego było tem łatwiejsze, że przecież był

[1]) Luxemburg: Die industrielle Entwicklung Polens.

już pod jego ręką i zarodek ideologji narodowo-polskiej mieszczaństwa. Miało ono już bowiem tradycje i Dekertów i Kilińskich — miało wśród siebie i Kronenbergów i Borelowskich i Kwiatkowskich i Jurgensów. Tego jednak wszystkiego Margrabia, pan z panów, mimo całej swej postępowości pojęć, widzieć nie chciał. On chciał stwarzać polski stan trzeci z żydów, rozwiązując równocześnie w sposób, nawet na owe czasy naiwny, sprawę żydowską. Wielopolski, ignorując bowiem istnienie i stały wzrost mieszczaństwa w Polsce, a którego żydostwo było, co prawda większą narazie, lecz tylko częścią, nie widział, nie mógł widzieć całości kwestji żydowskiej, a zwłasza ekonomicznej jej strony. Nie widział w żydzie nic poza materjałem na „polaka wyznania mojżeszowego“ — nie widział rozterki konkurencyjnej między chrześcijańskim i żydowskim odłamami mieszczaństwa...

Takie dotkliwe w skutkach ignorowanie istnienia mieszczaństwa szło w parze u Margrabiego z ważniejszem jeszcze w skutkach ignorowaniem chłopa. Nie widząc w miljonowej masie chłopskiej decydującego w sprawach polityki narodowej żywiołu, boć przecie ten w nich zwyciężał, kto tę olbrzymią masę ciemną za sobą pociągał, Margrabia okazywał się w swej wyłączności szlacheckiej doktrynerem, zaślepionym do niedopuszczalnych dla polityka granic. Od ukazu 1846 r. widocznem było, że carat, nieubłagany kat chłopstwa rosyjskiego, bierze w obronę chłopa w Polsce. Muchanow zresztą wyraźnie zaczął politykę galicyjskich Breindlów i Benedeków w Królestwie. Na Litwie zaś i Rusi oparcie się na chłopie litewskim i ruskim przeciwko szlachcicowi polskiemu było

stałą taktyką rządu. Niebezpieczeństwo więc było poważne dla sprawy narodowej. Ze strony znowu zwalczanej przez Margrabiego „rewolucji" nie mniejsze niebezpieczeństwo na tle sprawy chłopskiej groziło stanowi posiadania szlacheckiemu od programów powstańczych. Rewolucja agrarna drogą raptownego uwłaszczenia chłopa pańszczyźnianego i czynszowego, oraz nadziału ziemią bezrolnych, była dogmatem demokracji naszej i zapłodnionych przez nią kółek młodzieży.

Naiwnością też tchnie zdanie o chłopie, jako o „nieświadomym pojęcia własności", wobec trwającego już wówczas szerokiego ruchu klasowego, jaki, oddawna kiełkując w masie, wybuchnie w postaci strejków i sabotażów na wsi wiosną 1861 r. „Z nastaniem spokojniejszych chwil po 1848 r.—pisze znawca i historyk kwestji agrarnej w czasach porozbiorowych, Wł. Grabski [1]) — bardziej krańcowe żądania wśród włościan oczywiście zamilkły i pozostało pragnienie własności, nieufność do regulacji wogóle, a głównie do układów, odsuwających ich od posiadania dawnych siedzib, i wreszcie przywiązanie do serwitutów, jako części dawnych praw. Pragnienia te i żądania skłębiły się w jedną zbiorową samowiedzę klasową, w której nieokreślone marzenia szły w parze z wyczekiwaniem interwencji siły wyższej. Samowiedza ta wyodrębniała włościan od reszty społeczeństwa; od niego niczego się oni nie spodziewali; przeciwnie upatrywali, że to społeczeństwo, które im

[1]) Historja Tow. Rolniczego t. I, str. 151.

praw odmawia, ulegnie tej właśnie sile, która dla nich zbawczą się okaże".

Stać się właśnie tą „wyższą siłą", pod którą autor, piszący jeszcze za czasów cenzury, rozumie rząd najezdniczy i wziąć w swoje ręce przymusowe radykalne rozwiązanie kwestji włościańskiej, winien był rząd Wielopolskiego, o ile chciał zdobyć sobie masy chłopskie i zapobiec katastrofalnej dla sprawy narodowej interwencji rosyjskiej. Tem uregulowaniem mogło być jedynie uwłaszczenie, na które znowu szlachcic-Margrabia, traktujący sprawę przedewszystkiem pod kątem pojęć oraz interesów klasowych swego stanu, nie tylko nie chciał się zdobyć, ale któremu nawet, objąwszy rządy, przeciwdziałał. Jeżeli bowiem wierzyć zupełnie w tem miejscu pewnemu oświadczeniu Zygmunta Wielopolskiego [1]), tak radykalny krok, jak rozwiązanie Tow. Rolniczego, było spowodowane przekonaniem Margrabiego, iż agitacja członków jego za uwłaszczeniem, uchwały jego zebrań i władz oraz okólniki w sprawie uwłaszczenia, zarówno Towarzystwa, jak władz duchownych, w połączeniu z kontragitacją ajentów Muchanowa, grożą katastrofą. „Autor „Listu Szlachcica" truchlał na myśl, że pod rządem, którego jest członkiem, chociaż z innych przyczyn, rzeź galicyjska ponowić się może. Nie był wówczas Margrabia bezpośrednim zwierzchnikiem służby cywilnej w kraju, nie miał władzy nad Tow. Rolniczem, które podlegało Komisji Spraw Wewnętrznych, nie był więc panem tyle niebezpiecznego i zgubnego obrabiania ludu wiejskiego. Rozwiązanie Towarzy-

[1]) Loc. cit. str. 9.

stwa Rolniczego czyniło zbytecznemi okólniki o okólnikach, tłomaczenia tłomaczeń i odrazu umysły po wsiach uspokoiło".

Ten nieco naiwny pogląd autora na czarodziejski wpływ zamknięcia Tow. Rolniczego na uspokojenie umysłów na wsi przeczy zresztą faktom, bo już po niem podczas zasiewów wiosennych zaszły najpoważniejsze strejki w sieradzkiem i lubelskiem. Według też „Gazety Rządowej" [1]) „skutkiem przedsięwziętych przez rząd środków większa część opierających się i odmawiających pańszczyzny włościan powróciła już do swych obowiązków" w drugiej połowie maja. A zresztą ruchy agrarne, które już jako „kartoflany frasunek" braci ziemian mocno sobie lekceważył Margrabia, wznowiły się na większą skalę w jesieni 1861 r. Ruch więc rolny wśród chłopów nie miał nic wspólnego z agitacją Tow. Rolniczego za uwłaszczeniem i nie więcej z agitacją Muchanowa, był on zupełnie konsekwentnym wynikiem ówczesnych stosunków społeczno-ekonomicznych i jako taki, winien był być traktowany przez męża stanu, biorącego w ręce kierownictwo życiem narodowem, o wiele poważniej, niż to miało miejsce u Margrabiego. Ale chodzi nam o zasadniczy stosunek jego do uwłaszczenia.

„Lecz przypuszczając, że wiadomości, a zatem obawy takie były przesadzone — pisze dalej o powodach zamknięcia Tow. Rolniczego mrgr. Zygmunt — i że całe wzburzenie mogło się ograniczyć na bezrobociu wiejskiem, choćby nie ogólnem, zapytuję się: jakieby wówczas było położenie Rządu? Czyżby on mógł egzekwować tabele prestacyjne na chłopie, którego

[1]) Nr. z 22 maja.

pan prawi o uwłaszczeniu? Zawieszenie *de facto* robocizny przymusowej byłoby wystawiło większą własność na przewrót gospodarski, na który pomimo pięknych mów, wcale nie była przygotowaną".

Tu właśnie jest sedno rzeczy. Uwłaszczenie, o które wołało życie, było, zdaniem Margrabiego, krokiem rewolucyjnym, zgubnym dla szlachty, którego on nie mógł dopuścić i nie dopuścił, nawet wbrew woli opinji samej szlachty. W uwłaszczeniu Margrabia widział obalenie prawo własności, o nieobliczalnych skutkach—szlachta znowu — sentymentalne podzielenie się ziemią z kmiotkiem, choć zresztą w masie, jak widzieliśmy, nie tylko do uwłaszczenia, ale nawet i do oczynszowania skłonną nie była.

To też Margrabia, uporczywie stojący na stanowisku klasowém szlachty — agrarjuszów i niezdolny zrozumieć, ani przemiany struktury społecznej narodu przez wzrost mieszczaństwa i rosnący wciąż przemysł, ani konieczności przeprowadzenia radykalnej, graniczącej z rewolucją reformy rolnej, z góry skazany był na przegraną. Przedewszystkiem przeczył on sam sobie, zapoznawał własną zasadę: „przeszłość spłonęła i strawiła się; z pozostałych resztek nową budowlę wznosić należy", a raczej nie rozciągał tej racjonalnej maksymy na sprawy wewnętrzne narodu.

To też, mimo cały swój realizm polityczny, którym nad współczesnymi sobie bezmiernie górował, Margrabia, narówni z „Panem Andrzejem" w kraju, a Czartoryszczyzną na emigracji, powtarzał zasadniczy błąd szlacheckiej myśli politycznej czasów porozbiorowych, tak zręcznie podkreślony w satyrycznej „Sprawie Dołęgi" Weyssenhofa. Frazes jego, „skie-

rowanie Wisły do Newy", wobec realnych potrzeb życia, wymagających załatwienia, a dla życia tego podstawowych, stał się marzeniem, zresztą bez porównania mniej oczywiście możliwym do przyjęcia przez ogół i mniej sympatycznym, jak i frazeologja o „przyjdzie chwila" i o „uzbrojonym powstańcu w każdej dziurze, chałupie i za każdym krzakiem", pozbawionym wszelkiej realnej podstawy.

Dlaczego jednak tego klasycznego konserwatysty agrarjusza Zachodu, nie poparła szlachta, o której interesy walczył i którą reprezentował? Lapidarną odpowiedź daje margr. Zygmunt Wielopolski [1]) na to pytanie, pośrednio zresztą w polemioe swej ze Stan. Tarnowskim, który przyrównał Margrabiego do Szekspirowskiego Korjolana.

„Margrabia do żadnych Wolsków nie przechodzi: zostaje i osiada w Rzymie, gdzie rzymskie zaprowadza szkoły, po rzymsku rzymskie pisze prawa, lud wiejski od poddańczej uwalnia roboty, żydów do życia cywilnego powołuje, Rzymian wszystkich do wspólnej nad dobrem Rzymu wzywa pracy... Zawistni patrycjusze nie chcą Rzymu, ratowanego przez Margrabiego; chcą mieć Rzym, podług swoich widoków odbudowany, bo im nie tyle chodzi o sam Rzym, ile o własne w Rzymie panowanie. Do Brytanów, Gallów, a nawet do tych Danajów, co wnet sprawdzą przysłowie: timeo Danaos, et dona ferentes, wysyłają patrycjusze swych gońców „zemsty szukać za swój lud znękany". Wyżebrali ją: z południa, z zachodu

---

[1]) Loco cit. str. 10.

grzmią pioruny; płonie ówczesny Rzym, lecz runął i Margrabia".

Znowu miłość synowska zbyt dużo demonizmu włożyła w ubogie dusze ówczesnego pokolenia szlachty naszej, tego tłumu biernych, niezdolnych do czynu analfabetów politycznych, stadowo tłoczących się za sztandarowym człowiekiem, — „on za nas myśli" — i porywanych lada zręcznem „bon mot" Pana Adama, czy Pana Edmunda. Niemniej do stanowiska takiego, a nie innego szlachty niemało przyczyniały się ambicje rodowe spokrewnionych z Czartoryskimi Zamoyskich i wogóle tej osobliwej odrodzonej „Familji", dzierżącej „rząd dusz" w narodzie szlacheckim. Później szczegółowiej omówimy stosunek różnych grup społeczeństwa ówczesnego do polityki Margrabiego i zobaczymy, że, o ile chodzi o realną pracę, to owo zwalczanie Margrabiego i jego polityki jest w dużej części legendą, ad majorem tragoediae horrorem stworzoną. Zaznaczyć tu jednak należy manifestowanie przez szlachtę ówczesną formalnego braku solidarności z Margrabią, i krytykę stałą, nieraz bardzo zjadliwą, jego i jego polityki w obozie umiarkowanym.

Ex post starano się usprawiedliwić takie zachowanie się konserwy szlacheckiej wobec Margrabiego różnemi głęboko pomyślanemi kombinacjami systemu polityki, którego rzekomo trzymał się wódz obozu „Pan Andrzej" — ten zacny ze wszech miar człowiek i dzielny, a zasłużony, obywatel kraju, niemiej do ostateczności naiwny polityk, oraz politycznym nastrojem ówczesnej zbiorowości szlacheckiej w Królestwie. Wszystko to jednak nie wytrzymuje nawet bardzo pobłażliwej krytyki. Dość przypomnieć entu-

zjastyczne przyjęcie cara Aleksandra II przez szlachtę podczas jego przyjazdów, te wszystkie „bale ziemiańskie“, „kuligi wilanowskie“ i t. p. objawy służalcze, a następnie—już po dwuletnim ożywieniu ducha narodowego — zachowanie się szlachty w powstaniu, jej raczej „sympatycki“, że użyję tego nowożytnego wyrażenia, niż musowo czynny udział w ruchu zbrojnym, ażeby mocno zwątpić o głęboko i nieprzejednanie niepodległościowym kierunku, jaki miał panować wśród szlachty ówczesnej. O abstrakcyjnych zaś „momentach historycznych“, czy „zmianie aspiracji politycznych Narodu Polskiego“, o których szeroko dowodzi autor apologji polityki szlacheckiej tych czasów, mąż zaufania „Białych“ i bliski „Pana Andrzeja“ doradca [1]) — niema co mówić.

Nie była również przyczyną niepowodzenia polityki Margrabiego wśród szlachty, której interesy bądź co bądź reprezentował, i jego okrzyczana niepopularność. Trudno wyobrazić sobie bardziej niepopularnego dla swej brutalności męża stanu jak Bismark w okresie konfliktu z sejmem w latach 1862—66. Szedł on wbrew całej opinji narodowej, ignorował prawa i opozycję sejmu, a przecie wszystkie swoje cele osiągnął i w końcu najbardziej sobie wrogie stronnictwo liberałów pozyskał. Dla Margrabiego, jak widzieliśmy z cytowanego głosu „Gazety Polskiej“, poprzednia i obecna niepopularność nie była znowu przeszkodą, któraby decydowała o jego niepowodzeniu ostatecznie. I rzeczywiście niepowodzenie

[1]) A. Wrotnowski: Porozbiorowe Aspiracje Narodu Polskiego — Kraków.

tkwiło w samym fakcie jego wystąpienia przed ówczesnem pokoleniem szlachty.

Jak niejednokrotnie podkreśliliśmy, Margrabia wystąpił, jako wskrzeszony po latach trzydziestu polski mąż stanu i, występując w tym charakterze, w chaos ówczesnej polskiej myśli politycznej wprowadzał nanowo pierwiastek pojęć państwowych, od lat trzydziestu obcy tej myśli zupełnie. Co więcej, czekała go rozprawa ta sama, co i obecnych mężów stanu odrodzonej Rzeczypospolitej, a mianowicie walka z objawami żywiołowej antypaństwowości, która skutkiem warunków niewoli wżarła się w charakter polityki narodowej głęboko. Zarówno bowiem polska myśl polityczna, jak i zresztą sam instynkt samozachowawczy narodu musiały w czasach niewoli być zdecydowanie wrogie pierwiastkowi państwowości, która polskiemu interesowi narodowemu była obcą i wcielała w sobie właśnie całokształt samej niewoli.

W tym czasie przeważna część pracy społecznej i cała praca o politycznym charakterze bardziej świadomych jednostek i grup polegała właśnie na zwalczaniu wszelkich przejawów państwowości i na wydzieraniu jej, bądź gwałtem, bądź podejściem, szeregu dóbr moralnych lub materjalnych z tej, czy innej dziedziny życia polskiego.

Wszystkie nieomal nieliczne instytucje publiczne tego czasu były przedewszystkiem do stałej walki z pierwiastkiem państwowości przystosowane. Najbardziej zaś bodaj szło w tym kierunku i duchu ześrodkowujące w sobie cały nieomal ogół szlachty Królestwa Towarzystwo Rolnicze, zwłaszcza od czasu zajęcia się z polecenia Rządu pracami nad reformą wło-

ściańską. Ta „solidarność“ na którą skarży się marg. Zygmunt Wielopolski w cytowanym wielokrotnie liście do Stan. Tarnowskiego, zbiorowe przywdzianie żałoby, codzienne posiedzenia korespondentów Towarzystwa, reprezentujących szlachtę wszystkich powiatów, jakie po 27 lutym 1861 r. pod przewodnictwem Zamoyskiego odbywały się jako szlachecka przeciwwaga delegacji miejskiej, wszystko to zamieniało czysto fachową korporację na polityczną organizację, przyswajającą sobie atrybuty władz państwowych. Wzięliśmy Tow. Rolnicze jako przykład, ale na mniejszą skalę polityką antypaństwową musiało zajmować się każde zzeszenie polskie. To też w mniemaniu ogółu ówczesnego interes narodowy był wrogim pierwiastkowi państwowości na każdym kroku.

To był jeden punkt, co do którego między ogółem szlachty a Margrabią zgody być nie mogło. Nie mogło zaś, już dla tego samego, że nić myśli politycznej, mocna w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Kongresowem w kraju, zerwaną została w 1831 r. Margrabiemu, który tak czy owak, jednak stale interesował się polityką i przez to zachował w sobie charakter polityka czynnego z roku 1831, nawiązać już było ją bardzo trudno. Na każdym też kroku groziło nieporozumienie zupełne.

Dla ogółu szlachty, a zresztą i dla ogółu całego instytucje takie, jak Tow. Rolnicze. delegacje miejskie, Dyrekcje Konstablów, straże obywatelskie, były zdobyczą ruchu narodowego, „wydartą Moskwie“ — dla Margrabiego były to anomalje, jako zjawiska życia publicznego, przedewszystkiem paczące w pojęciach ogółu ideę instytucyj państwowych. Dla ogółu

manifestacje uliczne, codzienne śpiewy hymnów patrjotycznych nad grobem „pięciu poległych“ były objawem obudzonego po długiem zgnębieniu ducha narodowego — dla Margrabiego była to „anarchja“, „rozwydrzenie ulicy“, które należy siłą poskromić. Dla ogółu udział duchowieństwa w ruchu narodowym był zjawiskiem epokowem, wyciskającem z oczu łzy rozrzewnienia — dla Margrabiego była to potworność i t. d., i t. d. Ogół szlachty wynosił pod niebiosa np. administratora Diecezji Płockiej za jego okólniki w sprawie włościańskiej. Margrabia wziął to za powód do słynnej groźby: „rządów żadnych w rządzie nie ścierpię“.

Otóż te promieniowe wręcz przeciwieństwa światopoglądów politycznych: na mocnym pierwiastku państwowości oparte poglądy Margrabiego i antypaństwowy nastrój ogółu, nie dawały się pogodzić. Ogół ówczesny i Margrabia innemi myśleli kategorjami i na tym punkcie musieli się zetknąć. Program polityczny Margrabiego, niósł zaczątek państwowości polskiej i to państwowości o charakterze ustroju z czasów oświeconego absolutyzmu. Innej bowiem dla ówczesnych naszych stosunków Margrabia nie pojmował i nie uznawał, ani za dobrą, ani nawet za możliwą; ogół był nastrojony, jak widzieliśmy, całkowicie antypaństwowo i państwowość polską widział co najwyżej w idealnym mirażu marzeń powstańczych.

Jak dla ironji, zetknięcie Margrabiego z ogółem naszych warstw umiarkowanych, w których głos stanowczy miała szlachta, przybrało i musiało przybrać postać katastrofalną, bynajmniej nie z powodów zasadniczych, lecz czysto przypadkowych, — przede-

wszystkiem zaś z powodu różnicy rozumowania Margrabiego i ówczesnych polityków. Ten pierwiastek państwowości, który stał się podświadomą zupełnie przyczyną rozterki, był dla ówczesnego pokolenia nieuchwytny do wyczucia i zrozumienia. Jak później zobaczymy, instytucje Wielopolskiego, instytucje o charakterze państwowym, opinja publiczna przyjmowała. Brano w nich udział, lecz traktowano je na równi z Delegacją Miejską np., czy Komitetem Tow. Roln. Ten sam Węgleński np. na wniosek którego właśnie korespondenci T-wa po 27 lutym 1862 utworzyli jakiś konwent wraz z Delegacją do zajmowania się polityką bieżącą, następnie w szeregu pokątnych intryg, mających na celu obalenie Wielopolskiego, lecz nie jego systemu, figuruje, jako kandydat na jego następcę. „Mogę sumiennie zapewnić, iż była nawet chwila, gdzie i nowy Naczelnik Rządu Cywilnego był na podorędziu i znaleźli się amatorowie, którzy teki rozbierać byli gotowi“ — mówi z goryczą mrgr. Zygmunt w liście do St. Tarnowskiego. Co więcej, samo nawet owo, tak rzekomo nienawistne, „kierowanie Wisły do Newy“, jeżeli wierzyć dobrze świadomemu tych rzeczy Wrotnowskiemu, nie było obce nawet Panu Andrzejowi, który, przy całej uległości orjentacji emigracyjnej, puszczał się na samodzielne teorje o konieczności dla Polski unji z Rosją. Z drugiej zaś strony Margrabia, jak widzieliśmy, poza klasowe stanowisko szlachcica, rozumiane jednak w zachodnioeuropejskiem nowożytnem znaczeniu, nie wychodził. Grunt był więc jednaki.

Różnica rozumowania natomiast w sprawach publicznych była zasadnicza. Margrabia, robiąc politykę

szlachecką i dążąc do utrwalenia w przeobrażonym narodzie supremacji szlachetczyzny, nie mógł w żaden sposób pozbyć się własnego doktrynerstwa, z którego Nb. nie był w stanie wyciągnąć konsekwencyj. Szlachta zaś, nawet idąc na rękę Margrabiemu, nie mogła być przez żadną potęgę wyciągnięta z nastrojowej mgły jakichś wieczystych i—raczej konwencjonalnych niż rzeczywistych—Zaduszek patrjotycznych.

Podkreśliliśmy już niekonsekwencję Margrabiego, gdy doskonale wyczutej i obmyślanej tezy: „Przeszłość spłonęła i strawiła się — z pozostałych resztek nową przyszłość budować należy", nie był w możności zastosować do spraw wewnętrznych, aby zorganizować nowe warstwy społeczne: mieszczanina i chłopa, co, niestety, później w odpowiedni sposób uczynił Milutin.

Natomiast z uporem manjackim Wielopolski ciągnął za uszy właśnie szlachtę na piedestał reformatora i odrodziciela narodu, do czego ta warstwa, ani danych, ani ochoty, nie miała bynajmniej. Starając się utrwalić moralną dyktaturę szlachty w narodzie, Margrabia wymagał od niej zupełnego przeobrażenia pojęć w dziedzinie życia publicznego, co było absolutną niemożliwością. Zapominał bowiem Margrabia zarówno o nagminnym analfabetyzmie politycznym i nizkim poziomie ogólnego wykształcenia masy szlacheckiej, tudzież związanej z nią większości inteligencji ówczesnej, jak i o zakorzenionych, a tkwiących głęboko, tradycyjnych tych właśnie „zaduszkowych" pojęciach, od lat kilkudziesięciu niezmiennych w duszach ogółu.

Jednem z takich konwenansowych pojęć w dziedzinie polityki narodowej była nienaruszalność „Pol-

ski 1772 roku", jako pojęcia ojczyzny i nadzieja uczuciowa jej „zmartwychwstania", mniejsza o to w jaki sposób i w jakich warunkach; drugiem, że wyliczymy najważniejsze, bojaźń „Targowicy", „zdrady" i t. d. i t. d., pod któremi to pojęciami rozumiano dobrowolne ustępstwa z całości „ideałów narodowych"; trzeciem wreszcie, ów nieprzerwany związek narodowości polskiej z kościołem katolickim, który wspólnie z nią cierpiał i we wspólnej chadzał chwale. Wszystko to były dogmaty uczucia.

Wobec tego pokolenia, traktującego pojęcie „niepodległości" wyłącznie ze strony uczuciowej, obcej wszelkiemu rozumowaniu, stał ostatni bodaj mohikanin pokolenia polityków i mężów stanu z przed lat 30-tu, dla których jeszcze w chwili wybuchu wojny z Rosją walka o niepodległość była przedewszystkiem walką o prawo. Margrabia bowiem jako, polityk polski, był mężem stanu zachowawczego obozu Sejmu 1830/31 r., który niepodległości nie łączył bynajmniej nierozerwalnie ze wskrzeszeniem „Polski 1772 roku". Przypomnijmy na tem miejscu, co o polityce Sejmu 1830 r. mówi znawca tych czasów i wydawca Djarjusza Sejmowego, prof. Rostworowski:

„Wybuch w dniu 29 listopada i pierwsze dni powstania wysunęły na przedni plan dwie naraz idee.

Pierwszą będzie pragnienie pozbycia się z kraju za wszelką cenę żywiołów rosyjskich, lub popierających dotychczasową politykę rosyjską; wymuszenie na królu odmiany tej polityki: przywrócenie swobód konstytucyjnych, niesłusznie ukróconych lub odebranych, reaktywowanie całkowite konstytucji i wykonywanie jej w duchu możliwie korzystnym dla swo-

bodnego rozwoju narodu polskiego. Objąćby można to dążenie ideą niepodległości w pierwotnem, bynajmniej nie antydynastycznem znaczeniu niepodległości, która godzi się z utrzymaniem korony polskiej na głowie Mikołaja, jako króla polskiego, ale która nie znosi i uznać nie może wpływu cesarza rosyjskiego i jego ajentów na urządzenie wewnętrzne polskie. Drugą ideą jest dążenie do wyemancypowania prowincyj zabranych z pod jarzma rosyjskiego i do przyłączenia ich do Królestwa Polskiego; przypuszczenie ich do dobrodziejstw wspólnie odtąd mającej łączyć je konstytucji, idea może antypaństwowa rosyjska, ale znowu idea nie antydynastyczna, a polegająca na przesunięciu pewnej części ludności z kategorji poddanych Mikołaja, cesarza Rosji, do kategorji poddanych Mikołaja, jako króla polskiego; idea wreszcie o tyle nie agresywna, że oparta na przyrzeczeniach Aleksandra I“ [1]).

Wysłanie przez króla, wojsk rosyjskich dla poskromienia „buntu” swoich polskich poddanych, detronizacja tego króla w odpowiedzi na to, krwawe zmagania się już formalnie i faktycznie niepodległego Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskiem i przegrana Królestwa, były to etapy walki o te właśnie idee. Dla Wielopolskiego przegrana walka bynajmniej nie zmieniła celów tej walki, lecz wymagała od strony pokonanej pewnych ustępstw dla zdobycia terenu, na którym można byłoby tę walkę wznowić. Dla niego, jako dla realnego polityka, zestawienie sił i kon-

[1]) Djariusz Sejmu 1830—1831 r. XI, wyd. Mich. Rostworowski, nakł. Ak. Um. i T-wa popr. wyd. Ak. Um.

junktur wykazywało konieczność bardzo dużych ze strony naszej ustępstw, aby tylko ten teren do walki zdobyć. „Żądać mało, a wiele z tego robić pracą", tak, według Lisickiego, formułował swój program Margrabia po tem, jak jednorazowe urzeczywistnienie celu jego programu, „Polski 1815 roku", okazało się niemożliwem.

Otóż takie rozumowanie, tego rodzaju oportunizm polityczny, był dla pokolenia 1861 roku już niezrozumiałym zupełnie.

Trzydzieści lat zaniku życia politycznego zrobiły swoje. Myśl polityczna zamarła lub zwyrodniała, spaczona, zarówno serwilizmem, uważanym jako mądrość i roztropność polityczna, jak i spiskowością powstańczą, traktowaną, jako szaleństwo, a sprowadzającą się naogół do bezsilnego cierpiętnictwa.

Królestwo, odcięte od Europy w ciągu tych lat trzydziestu, nietylko pozostało w tyle za Zachodem bezmiernie, lecz cofnęło się znacznie wstecz nawet w porównaniu ze stanem pojęć przed 1830 rokiem. Cały też chaos ideowy, jaki panował w tym czasie na Zachodzie i z którego następnie po okresie wojen 1855 — 71 r. wyłonił się tam zupełnie nowy świat polityczny Europy, zastał Polskę nieprzygotowaną. Wśród powstawania nowych pojęć, przewartościowania programów i haseł, narodzin nowoczesnego narodu, ogół nasz tkwił w pojęciach politycznego niemowlęctwa. Umysłowość ówczesna tonęła w mętnej frazeologji. Polska ówczesna realna: układ sił, stosunków, nie istniały dla tej umysłowości. Siłą reakcji w obronie zagrożonej narodowości, społeczeństwo pogrążyło się w kulcie przeszłości, znanej z powieści

Rzewuskiego czy Kaczkowskiego, albo z gawęd Pola. Zapanował chorobliwy kult własnej ciemnoty i własnego wstecznictwa. Poczciwa maksyma starczała za dogmat. To też badacza tych czasów uderza ówczesny zwyczaj rozumowania, à la „Pan Jowialski", drogą dowcipnych bon mot'ów lub wierszyków, które stawały się popularnem hasłem. Uderzano np. na nasze pozostawanie w tyle poza Zachodem — odpowiadano frazesem o bankructwie kultury Zachodu, która „świeci jedynie fosforycznym blaskiem próchna i szpitalnych kantaryd". Skrytykowano, zresztą bardzo oględnie, demagogiczną frazeologję uliczną i rozhisteryzowanie patrjotyczno-religijne, — już za dni kilka cała Warszawa powtarzała częstochowskie, a jednak porywające i tłumy, i salony, rymy:

„Niech raczej zginie ten gwar giełdowy
I te rozprawy ekonomiczne,
Niżeli pacierz nasz Chrystusowy,
I nasze swojskie głosy uliczne"...

Zrozumieć też łatwo, jak małe szanse miała oportunistyczna polityka Margrabiego, zwłaszcza w jego doktrynerskiem i bezwzględnem ujęciu, w epoce wszechwładzy „modlącej się Polski", „braterstwa i miłości", „ofiary", „rewolucji moralnej" i t. p. dziwolągów ówczesnej frazeologji politycznej.

Tymczasem w ten „pacierz Chrystusowy" i te „nasze głosy uliczne" uderzył z całą brutalnością Margrabia, przystępując do pracy swej, jako mąż stanu odradzającej się Polski.

W dniu 2 kwietnia, jako nowy Dyrektor Komi-

sji Wyznań i Oświecenia, przyjmując przedstawiających mu się przedstawicieli kleru katolickiego, wygłosił on słynną swoją mowę, w której odrazu podkreślił z całą energją, zarówno pierwiastek państwowości w stosunku do kościoła, co dotąd reprezentował Muchanow, jak i fakt, doniosły dla sprawy narodowej, świeckiej zwierzchności nad sprawami wyznaniowemi, piastowanej przez katolika, od 1830 r. w Polsce nie znany.

„Kościołowi katolickiemu należy się szczególna moja wdzięczność — mówił między innemi Margrabia— pamiętać o tem przyjdzie mi tem łatwiej, gdyż wiara katolicka jest także moją i ojców moich wiarą... Lecz tę moją życzliwość utrzymam na wodzy. Tak jest, dostojny Księże Biskupie, Szanowni Prałaci i Ojcowie. Jestem dyrektorem władzy, opiekującej się wszystkiemi wyznaniami, a wyznaniami w połączeniu z oświeceniem. Nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancji, jednego z wielkich nabytków wieku.

Jestem członkiem rządu Naj. Pana i nigdzie, o ile to we mnie będzie, a tem bardziej w moim zakresie, żadnych rządów w rządzie nie uznam. Z pod ustaw postanowionych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam, wszakże chętnem słuchać będę uchem zażaleń na ścieśnienia, a gdy je uważać będę za słuszne, wedle mocy, albo im zaradzę, albo wyżej do łaskawego zaradzenia poniosę".

Piorun z jasnego nieba, któryby spadł wśród Warszawy w ten dzień kwietniowy, nie sprawiłby takiego wrażenia, jak powyższa przemowa Wielopolskiego. Przysłoniła ona w umysłach całą doniosłość dla polityki narodowej faktu, że kościół po kilkunasto-

letniej poniewierce przez Muchanowa przechodzi znowu pod opiekę władzy polskiej. Ostre słowa, zwrócone do duchowieństwa, w którem ciemne i nawskroś sklerykalizowane społeczeństwo polskie widziało naturalnych wodzów narodu, sprawiały wrażenie bluźnierstwa już nie przeciwko kościołowi, lecz narodowi.

Przeciwko Margrabiemu murem stanęła opinja, którą poruszyły jeszcze więcej dwa nowe ciosy, jakie jej Margrabia z całą brutalnością wymierzył. W dniu 4 kwietnia rozwiązana została Organizacja Straży Konstablów; działający zaś w imieniu Delegacji Obywatelskiej Wydział Obywatelski zastąpiony został przez „Tymczasową Radę Municypalną", a w dwa dni później—rozporządzeniem Rady Administracyjnej—rozwiązane zostało Tow. Rolnicze. „Ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez postawę, jaką w ostatnich czasach wbrew swojej ustawie przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie"—krótko wyjaśniał komunikat powód zamknięcia Tow. Rolniczego. Te trzy wystąpienia Margrabiego, będące w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko wykonaniem zapowiedzi: „żadnych rządów w rządzie nie uznam"—zaważyły ciężko na późniejszej karjerze jego, jako męża stanu. Wszyscy nieomal biografowie jego uważają fatalny tydzień, rozpoczęty 2 kwietnia przemową do duchowieństwa, a zakończony morderstwami masowemi demonstrującego w d. 8 lutego na Placu Zamkowym tłumu, za jeden ciąg błędów wielkiego polityka i jeżeli nie główną, to w każdym razie jedną z najważniejszych przyczyn całego jego niepowodzenia.

Jest to mocna przesada. Jak wykazaliśmy wyżej, przyczyna niepowodzenia misji Margrabiego tkwiła

gdzieindziej i te lub inne błędy w poszczególnych momentach wpłynąć na nie wiele nie mogły.

Błędy były zapewne. Rozwiązanie Tow. Rolniczego np. natychmiast nieomal po głośnem przybyciu do Pana Andrzeja na „święcone“, w którem cała Warszawa widziała hołd, oddany patrjotyzmowi i zasługom — nosiło wybitny charakter iście możnowładczego obyczaju dokuczenia przeciwnikowi i okazania mu swej przewagi, a jak w danym razie i zemsty za swoje poniżenie 27 lutego. Przemowa do duchowieństwa, które ze względu na swój stan ówczesny i stosunek do abstrakcyjnie pojmowanego porządku publicznego wymagało przywołania do porządku, oraz zamknięcie instytucji — winny były być poprzedzone pewnem przygotowaniem opinji publicznej i t. d.

Tu Margrabia błędy taktyczne popełnił, lecz błędy te, związane niepodzielnie z jego „sękatem“, jak sam o sobie powiadał, usposobieniem, nie miały istotnego dla przebiegu spraw znaczenia. Margrabia przystąpił do pracy swej tak samo, jak później w 1862 r. w Prusach Bismark, wbrew opinji; musiał więc iść a rebours, opozycję łamać z całą bezwzględnością i dopiero po dokonaniu dzieła mógł zażądać pewnego rodzaju absolutorjum narodu. Kroki też, które poczynił, były koniecznością. Lecz czy je poczynił we właściwy sposób?

Nie ulega wątpliwości, że Margrabia, wnosząc w chaos ówczesnego życia narodowego mocno podkreślony przez siebie, acz faktycznie pozostający w zaczątkowym stanie, pierwiastek państwowości polskiej, nie mógł tolerować instytucyj, które w kompetencje tego pierwiastka tak, czy inaczej się wdarły. Pod tym też względem absolutnie nie mają słuszności St.

Tarnowski [1]), ani też Paweł Popiel, ani bezwzględny pozatem chwalca Margrabiego, p. Henryk Szreniawa,[2]) ubolewający nad tem, że Margrabia nie otoczył się Komitetem Tow. Roln., jako sztabem. Sam nawet Lisicki i, o dziwo, mrgr. Zygmunt Wielopolski traktują tę sprawę dziwnie dyskretnie, jakgdyby, mimo wszystko, nie pozyskanie sobie Komitetu Tow. Roln. uważali „pocichu“ za błąd Margrabiego. Otóż było to, w formie przez nich rozumianej, absolutnie niemożliwe. Na pochwałę Komitetu należy przyznać, że większość jego członków następnie pracowała wraz z Margrabią, ale to było wszystko, czego tenże mógł od nich żądać. Wyżej wykazaliśmy promieniowo przeciwne stanowiska Tow. Roln. i Margrabiego, pogodzić się one nie dały, i któraś ze stron musiała zejść z widowni. Cechy Tow. Roln., podane przez Lisickiego, a podkreślone przez Tarnowskiego, że „było ono de facto reprezentacją kraju“, że „odtąd wszelkiej zmianie w urządzeniach krajowych, dopełnionej bez udziału Towarzystwa, nie dostawało uświęcenia najwyższej w narodzie powagi i niejako pieczęci, zgodę narodu stwierdzającej“, właśnie były i musiały być w oczach Margrabiego wyrokiem śmierci dla Towarzystwa. Z jednej strony, „systema“ Margrabiego absolutnie nie cierpiało żadnych fikcyj w rodzaju: „króla de facto“, czy „reprezentacji narodu de facto“, z drugiej zaś Margrabia, mimo cały swój magnacki charakter, zbyt był jednak mężem stanu, aby mógł tolerować jakieś sankcje za-

---

[1]) Loco citato str. 37 i dalsze.

[2]) Przegląd Polski 1870 r. Królestwo Polskie w ostatnim lat dziesiątku.

wodowego stowarzyszenia ziemian, jakiem wedle ustawy było Tow. Rolnicze, dla aktów władzy państwowej. Idylla więc, proponowana przez Tarnowskiego, była nie do pomyślenia już sama przez się — pomijając już całą magnacką psychikę Margrabiego, która nie była nigdy zdolna do wyeliminowania pierwiastka egotycznego z żadnej działalności publicznej. Nie byłby też Margrabia sobą, nie byłby zresztą możnowładcą polskim, ażeby wśród argumentów za zniweczeniem Towarzystwa nie było i chęci zemsty za obrazę rodową, uczynioną ongi synowi, Zygmuntowi, oraz osobistą — zlekceważenie w sprawie adresu 27 lutego. Takie więc, a nie inne zamknięcie Towarzystwa — z pewnym znacznym odcieniem złośliwego „dania się we znaki“ Panu Andrzejowi i jego plejadzie — nastąpić musiało. Z tem trzeba się liczyć. Błąd Margrabiego tkwił gdzieindziej.

Nie były nim również szkody faktyczne, z zamknięcia tych instytucyj powstałe. Pamiętać należy, że zamiast „Wydziału Obywatelskiego“ natychmiast stworzoną została „Tymczasowa Rada Municypalna“, a doniosłą pracę Tow. Rolniczego nad sprawą rolną Margrabia oddał „komisjom rolniczym“. Natomiast Margrabia w imię swego: „rządów żadnych w rządzie nie uznam“, niwecząc istniejące i mocne organizacje społeczne żywiołów umiarkowanych w chwili rozprzężenia ogólnego, popełnił fatalny błąd taktyczny. Zlekceważył on doniosłość życia organizacyj społecznych dla państwa i, co gorsze, zmusił czoło żywiołów umiarkowanych, zorganizowane w zamkniętych przez siebie instytucjach, do bardzo ryzykownego kroku. Musiały bowiem one teraz wybierać pomiędzy pod-

daniem się woli Margrabiego i zmarnowaniem ogromu pracy zbiorowej, oraz zrzeszeń, których doniosłość dla nich była niewątpliwa, albo też — wbrew woli Margrabiego—zachować te organizacje w stanie dla rządu utajonym. W stosunkach ówczesnych, i zresztą w każdych, sam instynkt samozachowawczy narodu nakazywał to drugie. Grupy też, zarówno ziemian, zorganizowane w oddziałach Tow. Rolniczego, jak i mieszczaństwa — w dawnych delegacjach, utrzymały swój związek, dając początek pierwszej w tamtych czasach poważnej konspiracji.

Doktrynerska ślepota i brutalna pycha magnacka Margrabiego jednym rzutem ręki wyrzucała w ten sposób poza nawias odradzającego się jawnego życia narodowego grupy i jednostki, często niepospolitej wagi, z obozu umiarkowanego. W podziemia też konspiracji wtrąceni np. zostali tacy, nic z nią wspólnego nie mający, działacze, jak pierwszorzędny organizator straży konstablów — Kwiatkowski, jak powieszony następnie wraz z Traugutem – Rafał Krajewski, działacz niezmordowany na polu oświaty, jak późniejsi członkowie konspiracyjnej „Dyrekcji", Kurtz, Goltz, Kronenberg, który, miast oddać swe wybitne zdolności na usługi zapoczątkowującej się autonomicznej władzy Królestwa Polskiego, będzie później zużyty przez tajne Rządy Narodowe, jak jeden z nielicznych działaczy ówczesnych, myślących politycznie, Edward Jurgens i wielu innych. Przedewszystkiem zaś, dzięki nieopatrznemu z punktu widzenia taktyki politycznej, gwałtownemu obaleniu wszystkiego, co po za nim zostało zorganizowane samodzielnie siłami społeczeństwa, te jedyne w rozproszkowanem społeczeństwie grupy

zorganizowane, zapędzone przezeń w podziemia konspiracji, stały się następnie podwaliną jedynej w dziejach nowożytnych tajnej organizacji Rządu Narodowego.

To też raptowne takie rozwiązanie, zwłaszcza Towarzystwa Rolniczego, było dla nawet tak bliskich Margrabiemu ludzi, jak konserwatyści krakowscy, niezrozumiałe. „Rozbieraliśmy—pisze w tym czasie Z. Helcel—z panem Adamem [1]) i admirowaliśmy mowę Margrabiego do urzędników sądowych, ale polityki rozwiązania Tow. Rolniczego zrozumieć nie mogliśmy". Cóż dopiero mówić o publiczności warszawskiej, widzącej powszechnie w tym czynie Margrabiego—boć, mimo podpisu Rady Administracyjnej, w nim widziano autora zamknięcia Towarzystwa,—co najwyżej porachunki osobiste Margrabiego z Zamoyskim. Ten ostatni stał się przez to bohaterem narodowym, w którego obronie natychmiast wystąpiły koła konspirujące i „ulica". Manifestacje znów się rozpoczęły i Margrabia z punktu zapragnął wykorzystać chwilę dla okiełznania „ulicy".

Po pierwszych zaraz zbiegowiskach i próbach manifestacyj ulicznych, które miały miejsce w niedzielę Przewodnią 7 kwietnia, Wielopolski w nocy przeprowadził na Radzie Administracyjnej „Ustawę o zbiegowiskach z 27 marca (8 kwietnia) 1861 r.", wzorowaną na ustawach angielskich. W „Ustawie" Wielopolski przeprowadzał swoją, zdawna powziętą

---

[1]) Adam Potocki, wspomniany wyżej przyjaciel Margrabiego, jeden z założycieli obozu zachowawczego i polityki habsbursko-polskiej w Galicji.

i forsowaną dotąd bezskutecznie u rządu, ideę odebrania władzom administracyjnym i wojennym komisjom sądowym kompetencji w sprawach politycznych i przekazania przestępstw o tym charakterze w ręce zwykłych sądów koronnych. Zarazem, co było charakterystyczną cechą „Ustawy", zaprowadzała ona ściśle określone i taksatywnie wyliczone kary wolnościowe za udział w manifestacjach ulicznych, znosząc nienawistną społeczeństwu deportację do Rosji i na Sybir. Ponadto, co było dla idei Margrabiego najważniejsze, miała ona oddać sprawę stłumienia „anarchji" i represje za przewinienia, z nią związane, w ręce rodzimych sądów polskich, wydzierając je z rąk władz najezdniczych. Niestety, Margrabia na tym właśnie punkcie się potknął. Nie znał on dostatecznie charakteru caratu, jego dzikości i całej niezdolności, tak u rosjan powszechnej, przystosowania się do jakiej takiej legalności.

„Ustawa o zbiegowiskach" z podpisami ks. Gorczakowa, p. o. Dyrektora Komisji Sprawiedliwości J. K. Wołowskiego, oraz Karnickiego, jako sekretatarza stanu, została przesłana do druku i opublikowania. Tymczasem w d. 8 kwietnia przed Zamkiem, na Powązkach, na cmentarzu starozakonnych zaszły nowe manifestacje. Względem tych manifestacyj Gorczakow, za radą przybocznych generałów, najniespodziewaniej kazał zastosować nieznaną publiczności ustawę. Spowodowało to straszną katastrofę. Ceremonjał wzywania do rozejścia się zgromadzonej przed Zamkiem publiczności z akompanjamentem bębna wywołał jeszcze większe zgęszczenie się tłumów, gapiących się i oczekujących, co to będzie. Gen. Chrulew

nakazał salwy. Kule, padając w zbity tłum, straszny wywołały skutek: kilkaset zabitych i rannych padło na Placu Zamkowym i przyległych ulicach. Wielopolski, pędzący w karecie, co koń wyskoczy, do Zamku, ażeby powstrzymać rzeź, został przez tłum pobity kamieniami. Mimo to wysiadł z karety i piechotą z synem i doktorem Chałubińskim, przeciskając się przez tłum i kordony wojska, dostał się do Zamku. Tu wstrzymał strzały, kolbowanie i płazowanie publiczności i skłonił namiestnika do wydania odezwy, wyjaśniającej powody rzezi, wraz z ogłoszeniem po niewczasie „Ustawy o zbiegowiskach". Nie mogło to oczywiście naprawić katastrofy, za którą nikt nie chciał wziąć odpowiedzialności. Wołowski, który ustawę tę podpisał, wobec krzyczącego bezprawia, jakiem było zastosowanie jej przed podaniem do wiadomości publicznej, podał się do dymisji; Chrulew zasłaniał się rozkazem Gorczakowa, ten zaś z całą naiwnością powoływał się na już przez siebie podpisaną „Ustawę". Chwila była tem krytyczniejsza, że uspokojenie miasta wzięły już w swoje ręce żandarmerja i wojsko. Wojsko biwakowało na placach stolicy, patrole maltretowały publiczność. Do 70 osób było uwięzionych i policja zarządzała dalsze represje...

Wielopolski wówczas nie zawahał się przyjąć odpowiedzialność na siebie. „Ulica" była steroryzowana. „Ład i porządek" był znów zagrożony, tym razem przez interwencję władz wojskowych. Należało ratować sytuację. Margrabia też przyjmuje kierownictwo Komisji Sprawiedliwości po Wołowskim i w swoje ręce chce wziąć dalszą obronę „ładu i spokojności publicznej".

Wśród ogólnego zdenerwowania i rozpaczy, jakie zapanowały w Warszawie po strasznym dniu 8-go kwietnia, twardo rozległy się ostre i stanowcze słowa Margrabiego, któremi przyjął przedstawiających mu się urzędników sprawiedliwości Królestwa: „Ocalony w krwawem, niestety, starciu, teraz w nowe prawo uzbrojony porządek publiczny w ręce Wasze oddać przychodzę; Waszą teraz jest rzeczą, abyśmy to dobro społeczne dzierżyli odtąd w pokoju. Porządek publiczny nie może być z dnia na dzień wyżebrywany; ma on być na sobie samym oparty, niepożyty, co chwila siebie samego pewny.

Kiedy porządek jest u samowolności, płochości i nieładu na łaskawym chlebie, wtedy wszystko w narodzie nikczemnieje: źródło odwagi obywatelskiej wysycha, znika wszędzie niepodległość zdania, znika swoboda myśli".

Dalej Margrabia przedstawił w krótkości program prac i tak zakończył, czyniąc widoczną aluzję do otrzymywanych pogróżek i napadu na siebie 8-go kwietnia:

„Życie moje jest w ręku Bożem. Chociażbym z waszą pomocą tego tylko dokonał, żebym na podstawie nowego prawa porządek publiczny, ten pierwszy warunek wszelkiego na drodze prawnej postępu narodowego, ubezpieczył i utrwalił, mniemam, iż dobrą o sobie u dzieci moich pozostawiłbym pamięć".

Wzięcie przez Margrabiego na siebie odpowiedzialności za działanie rządu „Imperatora", w imieniu którego wystąpił dla pojednania Polski z Rosją i zdobycia w ten sposób dla swej ojczyzny możności życia cywilizowanego narodu, przyjęto wówczas z obu-

rzeniem. Widziano w tem jedynie cynizm „kata krwi bratniej". Panegiryści Margrabiego bronią go w tej sprawie słabo i nieszczerze. Wyczuć się daje, że stało się, ich zdaniem, nieszczęście, że Margrabia popełnił błąd. Otóż czas tym zdaniom położyć kres. Czyn ten Margrabiego dał mu prawo do nazwy jednego z najpotężniejszych polityków naszych. Niezbędną cechą męża stanu jest odwaga cywilna i gotowość przyjęcia na siebie odpowiedzialności za skutki swej polityki. Nie ulega wątpliwości, że dla legitymisty Margrabiego katastrofa 8 kwietnia była walną bitwą „ładu i porządku", reprezentowanego przez rząd, z „anarchją ulicy". Jako rzecznik ładu i porządku, Margrabia nie bał się krwi i ofiar, nie bał się przekleństw i kamieni i wśród ogólnej rozterki wystąpił z niezwykłą odwagą cywilną w obronie błędu Imperatora, swego mocodawcy i króla. Nie znał on jednak ani rządu, ani samego „Imperatora".

W tymże bowiem samym czasie „porządek" przywracał w imieniu rządu imperatora już kto inny i bynajmniej nie oglądając się na „nowe prawo".

Na placach Warszawy biwakowało wojsko. Namioty, broń ustawiona w kozły, palące się ogniska, rozebrani żołnierze, opatrujący swoje mundury i wyławiający wszy z bielizny, lub dwuznacznemi żarcikami, z właściwem kacapowi dobrodusznem chamstwem zaczepiający przechodzące kobiety, nadawały dziwaczny charakter poważnemu rynkowi Starego Miasta lub też eleganckim kolumnadom Placu Teatralnego, czy Bankowego. Po ulicach snuły się bezustanku kozackie lub piesze patrole, sprawdzając legitymacje i rewidując przechodniów, z pomiędzy których

raz za razem kogoś, bądź podejrzanego, bądź też ubranego w sposób, pozwalający podejrzewać „patrioticzeskij duch“, prowadzono do kozy. Kamaryla moskiewska, otaczająca namiestnika — różni Chrulewowie, Kryżanowski'je, Kotzebue et tutti quanti, którzy już wywołali rzeź 8 kwietnia, obecnie pchali go do coraz dzikszych zarządzeń i czynów. Pełniący obowiązki oberpolicmajstra po Pauluccim, pułkownik a wkrótce generał, Rozwadowski—co kilka dni wydawał rozporządzenia, zakazujące, to noszenia okutych kijów, to ubiorów żałobnych mężczyznom, to znowu wyszczególnionych taksatywnie „emblematów“, to kolorowych butów lub czapek „rogatywek t. zw. konfederatek“, to „czapek t. zw. kościuszkowskich“, halsztuków i krawatów amarantowego koloru, „kontuszów, żupanów, kamizelek, czamarek i innych strojów, odznaczających się jaskrawością kolorów, lub niezwykłością kroju“, i t. d. To znowu dla uniknięcia manifestacyj na pogrzebach zakazywano brać w nich udział komubądź „poza najbliższą rodziną nieboszczyka“. Do tych rozporządzeń, będących z powodu stylu swego a często i języka polsko-rosyjskiego przedmiotem drwin, wydawano w dodatku komentarze i uzupełnienia, które stwarzały całą literaturę plakatową ówczesnej Warszawy...

Za rozporządzeniami szły i represje. W cyrkułach policyjnych brutalnie obchodzono się z aresztowanymi, obdzierając z nich oznaki patrjotyczne czy krepę, bijąc nahajkami mężczyzn, aresztowanych w konfederatkach lub czamarkach. Ze swej strony Margrabia wydawał okólniki, zapowiadające represje przeciwko urzędnikom, biorącym udział w manifestacjach,

obostrzył cenzurę, zamknął miejską pocztę, zasypaną anonimowemi pogróżkami lub odezwami...

Społeczeństwo burzyło się teraz naprawdę. Niezgrabne chamskie represje policyjne wzrosły zwłaszcza, gdy po śmierci Gorczakowa, w końcu maja, zastępczo rządy do czasu mianowania nowego namiestnika objął stary, śmieszny z powodu anegdotycznej głupoty i wyskoków swojej quasi energji — gen. Suchozanet. Wywoływało to znów reakcję. Manifestacje o charakterze łobuzerskim, w rodzaju bicia szyb, kocich muzyk, strącania z głów cylindrów, obcinania lub też darcia krynolin i sukien, nieopatrzonych w żałobę, były na porządku dziennym. Równocześnie zaś na grobie pięciu poległych lub po kościołach urządzano śpiewanie patrjotycznych pieśni. O rewolucyjnym jednak ruchu nie było mowy. Krótkotrwałe podniecenie ludu warszawskiego po katastrofie „5 poległych", kiedy to „jakie kto miał, to szykował żelastwo", a Delegacja oraz młodzież patrjotyczna z całą energją tłumiły „czerwone widmo" rewolucji, ustało doszczętnie. Zatopione ono zostało w łagodnym procesie demokratyzacji życia narodowego, jakiego widownią była Warszawa w marcu i początkach kwietnia. Kilkudniowe masowe manifestacje uliczne, krwawo zakończone rzezią 8 kwietnia, już reakcji rewolucyjnej ani w masach ludu warszawskiego, ani wśród gorętszej młodzieży nie wywołały. Psoty i zakazane modlitwy to była treść całej ówczesnej „rewolucji" w Warszawie.

To samo mniej więcej działo się na prowincji, gdzie rozwiązano wszystkie delegacje miejskie, zabroniono zjazdów obywateli wiejskich, członków Tow.

Rolniczego, a przedewszystkiem zaczęto za przykładem Warszawy represje. Represje te, oraz będące reakcją na nie „kocie muzyki“, lub bicie szyb, czy też śpiewy patrjotyczne oczywiście nabierały większego rozgłosu i ostrzejszego charakteru, zarówno ze względu na poziom kulturalny prowincjonalnych miast i miasteczek, jak i ze względu na większą niż w Warszawie samowolę władz, potęgę plotki i przesadnych wieści, idących z Warszawy. To też i represje dochodziły tam do granic zezwierzęcenia. Np. w Suwałkach, puszczano aresztowanych za noszenie zakazanych ubiorów po poprzedniem obiciu na odwachu w biały dzień w negliżu na ulicę. W Płocku sieczono masowo rózgami demonstrantów płci obojga. Znowu też i „muzyki kocie“ bywały „monstre“, jak np. głośne wypędzenie z Łęczycy wizytującego kościół biskupa Marszewskiego, występującego wrogo przeciw manifestacjom kościelnym, lub „kocia muzyka“, wyprawiona przybywającemu do Kalisza Nizowskiemu pułkowi, którego żołnierze strzelali 27-go lutego. To była cała „rewolucja“!

Nie potrzebował też Margrabia obawiać się ani „ulicy“, ani „anarchji“, acz zarówno wśród kół opozycyjnych, jak wśród ludu, w tym czasie stał się on najbardziej bodaj w Polsce znienawidzonym człowiekiem. Przyjąwszy na siebie odpowiedzialność za całkiem, jak widzieliśmy, niesłusznie sobie przypisywaną rzeź 8 kwietnia, Wielopolski był ciągle uważany jako podżegacz do dalszych represyj i znowu zupełnie niepotrzebnie solidaryzował się z niemi. Mimo to wszystko, nie „ulica“ była dla jego polityki groźna, lecz dziwnem zrządzeniem losu żywioły, wszędzie będące

podwalinami ładu i porządku, duchowieństwo i szlachta, za którą oczywiście stanęło znowu uderzone brutalnie przez Margrabiego rozwiązaniem Delegacji Organizacji Konstablów liberalne mieszczaństwo warszawskie.

Organ jego, „Gazeta Polska“ teraz z całą stanowczością uderzyła w Margrabiego, nawiązując napaść do swej, cytowanej na początku rozdziału, pochwały tegoż, jako uzurpuratora władzy.

„Charaktery podobne — pisze Gazeta Polska — po katastrofie 8 kwietnia, muszą czerpać siłę swą w miłości kraju, w związku z pragnieniami i potrzebami narodu; muszą się opierać na opinji i zachowując swą niezależność w środkach, cel mieć jeden z ogółem, muszą więcej budować, niż obalać, muszą się oprzeć na zdrowych i potężnych narodowości żywiołach... Jeśli znamieniem siły jest stanowczość działania, oznaką wielkości jest harmonja z krajem. Przeciwko niemu iść, jest to zapoznawać nieomylną trafność jego instynktów, której dowodzą dzieje“.

Zorganizowane żywioły umiarkowane, zapędzone w podziemia, zajęły postawę wyczekującą wobec polityki Margrabiego, prowadząc dalej tajną pracę narodową, głównie na polu oświaty. Natomiast z całą energją przeciwko Margrabiemu, nietyle zresztą osobiście, ile jako przeciwko mężowi stanu, wystąpił kler. Prof. Stanisław Tarnowski w swem studjum nad dziełem Lisickiego o Wielopolskim [1]) mowę jego z 2 kwietnia uważa za jedyną przyczynę walki, którą kler wypowiedział Margrabiemu i jako jeden z jego

[1]) Henryka Lisickiego: Aleksander Wielopolski, str. 44.

największych błędów, który zaciążył na całej jego polityce.

Jest to co najmniej duża przesada. Zapewne, Margrabia tę przemowę, jak zaznaczyliśmy, wygłosił tak samo, jak i zamykał instytucje, bardzo niezgrabnie. Nie mniej, z całą pewnością można twierdzić, że walka Margrabiego z klerem była tak czy inaczej koniecznością. Państwo i kościół katolicki są to instytucje, skazane na walkę ze sobą zawsze i wszędzie. Polska tembardziej nie mogła być z tej zasady wyjątkiem, że w jej państwowości i w jej myśli politycznej i narodowej Kościół od czasów Orzechowskiego i Skargi odgrywał rolę wybitną.

Wszystkie też próby zmodernizowania państwowego ustroju Polski były nacechowane pierwiastkiem walki państwa z kościołem. Czy to były reformy Sejmu Czteroletniego z ich zamachem na dobra biskupie i na wyłączność katolicyzmu, czy Księstwo Warszawskie ze szkołą świecką i ślubami cywilnemi, jako powodem odium kościoła, czy polityka Stanisława Kostki Potockiego za Królestwa Kongresowego, wszędzie pierwiastek ten zaznacza się silniej lub słabiej.

Oczywiście walki tej nie mógł uniknąć i ten słabiuchny zaczątek państwowej myśli polskiej, jaki reprezentował i kontynuować usiłował swą działalnością ostatni mohikanin — polityk państwowości polskiej, utworzonej na sposób nowożytny w Ks. Warszawskiem i Król. Kongresowem—Margrabia.

Dla niego ten sentymentalny stosunek patrjotyzmu polskiego do kościoła, jakim przepojone było pokolenie lat sześćdziesiątych, nie istniał zupełnie.

Pamiętał on natomiast dobrze walkę rządu Królestwa z reakcyjnym episkopatem, wśród którego zasiadał ułaskawiony z trudnością przez Kościuszkę od stryczka arcybiskup Skraszewski. Z punktu zachowawczego światopoglądu, lecz wcale nie z punktu widzenia państwowego, mógł on potępiać zamknięcie klasztorów przez Stanisława Kostkę Potockiego, lecz w ogóle kościół dla niego był jedną z sił politycznych w kraju, którego stosunek do rządu musiał być jasno określony, w każdym zaś razie wykluczał jakąbądź nielojalność.

Silnym bardzo zwrotem, odpowiada na powyższy zarzut Tarnowskiemu w swym liście Zygmunt Wielopolski, traktując rzecz znowu w ten sposób, ażeby uniewinnić taktykę Margrabiego. Podkreśla on, że duchowieństwo brało udział wybitny w konspiracji, że częste konferencje z biskupami kończyły się „na protestacjach, łzami rozczulenia skrapianych i marnych obietnicach, które nazajutrz rozbijały się o *non possumus* tak zwanej solidarności narodowej". „I wobec tego, Margrabia miał schlebiać duchowieństwu!" kończy z oburzeniem syn, apologeta.

Naszem zdaniem, apologja Margrabiego w tej sprawie była i jest zupełnie zbyteczna.

Walka z kościołem katolickim w tym czasie, kiedy z pamięci dostojników kościelnych nie wygładziły się „massońskie" rządy Stanisława Kostki Potockiego, była koniecznością dla każdego polskiego męża stanu, któryby nie zgodził się na całkowite podporządkowanie kościołowi. Niepodobna bowiem zaprzeczyć, że po ciężkich latach polskich rządów, przed któremi kościół z łatwością zresztą obronił się z po-

mocą Aleksandra I i Nowosilcowa, nastały reakcyjne czasy, w których kościół uzyskał całą swą formalną przewagę w społeczeństwie tylko dzięki naciskowi Aleksandra i Mikołaja. Dzięki temu właśnie przeszły ustawy 1825 i 1836 roku. Poniewierka, jakiej kościół doznawał od Muchanowa, i celowa niszczycielska polityka caratu znowu nadawała charakter męczeństwa wspólnego z narodem i podnosiła moralną powagę kościoła. Kościół też dzięki temu mógł z całą pewnością powodzenia sięgnąć po stanowisko moralnego wodza narodu, które w tym czasie bezsprzecznie zajmował.

To stanowisko, mocne, zarówno dzięki tradycjom doniosłej roli kościoła w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, jak i dzięki jednolitej i dość karnej, acz mocno—jak stwierdzają nie podejrzani o bezbożność i antyklerykalizm pamiętnikarze, arcybiskupi: Popiel, Feliński i biskup Łubieński— zdemoralizowanej pod względem etycznym i politycznym, organizacji, kler polski ówczesny uważał za dość wysoką stawkę, aby o utrzymanie jego walczyć do ostateczności. A warunki do walki miał bardzo ułatwione wobec poziomu kulturalnego i pojęć społeczeństwa, w którem na 1566 pedagogów wszelkich stopni wypadało koło 5 tysięcy księży, mnichów i mniszek, 95% ogółu ludności nie umiało czytać, i w którem ciasny, o wiele bardziej fetyszystyczny niż idealistyczny katolicyzm był składową częścią patrjotyzmu, nieomal zaś zawsze utożsamieniem z etyką, a dla 80% ludności—jedyną formą poczucia narodowego.

Z tego stanowiska, które ipso facto pociągało za sobą i stanowisko jedynego w większości wypad-

ków regulatora ideologji narodowej, ruchu umysłowego, no i wszechwładnego moralnie pana w szkolnictwie — katecheta bowiem przeważnie był jedynem przeciwstawieniem autorytetu moskala-dyrektora, szkolnictwo zaś początkowe całkowicie było pod władzą proboszczów — kościół zepchnąć się nie mógł pozwolić. Wielopolski zresztą, jako świecki zwierzchnik kleru, miał ponadto szanse do przewagi nad klerem bardzo małe. Kościół był instytucją narodową i przemawiającą w imieniu narodu.—Margrabia obejmował władzę i działał w imieniu „Imperatora". Margrabia dopiero mówił o tolerancji, jako o zdobyczy wieku, w imię której wobec państwowości katolicyzm miał się uznać równym z innemi wyznaniami w Polsce. — Kościół miał za sobą braterstwo kleru katolickiego z pastorami i rabinami, miał płomienne świadectwo Rabinatu Warszawskiego: „Do braci Izraelitów, dzieci Polski". Prawda, Wielopolski przychodził po Muchanowie, maltretującym kościół i kler, lecz i to właśnie składało się na pomniejszenie szans Margrabiego. Kościół mógł wraz z narodem być prześladowanym przez dziką przemoc schyzmatyka moskala, lecz trudno mu było nagiąć się pod władzę polaka i katolika. W pojęciu kleru, kościołowi polskiemu mogło nie ubliżać męczeńskie maltretowanie, lecz bezwzględne non possumus obowiązywało go, gdy katolik żądał odeń uznania się za równoprawny z innemi wyznaniami. Ta myśl tkwi w całej polemice kleru z Margrabią, zapoczątkowanej słynną „Odpowiedzią całego Duchowieństwa katolickiego w Polsce" na wspomnianą mowę 2 kwietnia.

„Ta mowa — czytamy w „Odpowiedzi" nosi pię-

tno niezwykłej surowości, czegoś niezmiernie ostrego i rozkazującego, do czegośmy nieprzywykli... Co do ustępu, że rządów w rządzie nie uznasz, my go dokładnie nie rozumiemy. Czy on oznacza, że Pan Dyrektor ogłaszasz się przeciwnikiem tych narodowych i samoistnych żądań, które mają na celu wybawić nas od zupełnego rozkładu i dać nam możność rozpoczęcia i prowadzenia walki z tem wszystkiem, co tylko naszej wierze i naszej narodowości zagraża? Czyli to ma znaczyć, że Pan Dyrektor stosownie do widoków rządowych, chciałbyś przekształcić wyższych dygnitarzy kościelnych w urzędników własnej kancelarji, nas zaś w ślepe narzędzia, posłuszne wszechmocnej woli rządu w każdym wypadku"...

„Wobec zmartwychwstającej Ojczyzny,— kończy „Odpowiedź" — wobec łez, jeszcze nieoschłych, krwi, lejącej się i ran niezagojonych, wobec trzydziestoletniej walki za to, co dla nas najdroższem jest w świecie, grozisz nam Pan w imieniu rządu najmiłościwszego cesarza wypełnić to, czego poprzednik pański (aluzja do Muchanowa, który, jak przedtem Odpowiedź wykazała, miał te same co Wielopolski dążności, ale przynajmniej nie miał odwagi wypowiadać ich otwarcie) dokonać nie mógł". To też „Odpowiedź" zapowiada Margrabiemu walkę z nim duchowieństwa „w imieniu Boga, za prawo, za wiarę, za wolność sumienia i swobody narodu".

Mniej ostrą w tonie od tej, szeroko rozpowszechnionej wśród społeczeństwa, odezwy, niemniej identyczną z nią co do myśli przewodnich, była przesłana Wielopolskiemu przez arcybiskupa Fijałkowskiego przy odezwie z 10 maja — skarga do tegoż

skierowana przez duchowieństwo. Tam np. czytamy m. in.: „Znamy w kościele rządy Następcy Piotra Ś-go i rządy Biskupów — następców Apostołów; wiemy, że rządy te dane im są z nieba na kierowanie Kościołem, że rządy te każdy uznać winien, kto członkiem Kościoła jest. Stanowisko Kościoła w kraju naszym nie jest bynajmniej tego rodzaju, aby ze strony jego groziła obawa uszczuplenia i nadwerężenia Władzy Państwa, więc czyżby JW Dyrektor zapowiedzią, że rządów w rządzie nie uzna, rozumieć chciał, że Duchowną władzę biskupią ukrócić należy? Czyżby uznawać jej nie chciał? Czyżby chciał ją uważać, jako prostą gałąź ogólnej administracji krajowej? Czyżby kościół chciał poniżyć do znaczenia instytucji religijno-policyjnej?“

Sam też arc. Fijałkowski nie omieszkał, przesyłając Margrabiemu powyższą skargę, zażądać w tonie bardzo ostrym satysfakcji za „doznaną krzywdę“ duchowieństwa, „jaką poniosło w przemówieniu JW-go Dyrektora do Niego“.

„Nie będę przechodził po szczególe przedmiotów, w podaniu wyrażonych, = pisze Arcybiskup, — dodam tylko, że religja katolicka nie należy do tolerowanych, bo jest panującą, jako wyznawana przez wszystkich prawie mieszkańców Królestwa, inne zaś wyznania nie są i nie będą prześladowane, owszem używają zupełnej swobody: Monarcha tylko może mówić o tolerancji, a nie poddany, tem bardziej, gdy wyznaje religię katolicką — zatem wzmianka o tolerancji nie była potrzebną.

Idąc za nauką Zbawiciela: „Czyńcie dobrze tym, którzy nas nienawidzą“, pragniemy i chcemy zapom-

nieć doznanego poniżenia, byłoby jednak do życzenia przemówić głośno przy wydarzonej sposobności z przychylnością, dla uspokojenia obawy duchowieństwa. Jestem tego zdania, ażeby JW Dyrektor po przeczytaniu kazał mi odesłać powyższy oryginał, a ja go u siebie zniszczyć każę, iżby śladu po nim nie było".

Margrabia ani pism nie odesłał, ani nie „przemówił głośno z przychylnością" dla dania satysfakcji obrażonemu duchowieństwu. Owszem, wypowiedzianą sobie walkę przyjął i konsekwentnie stał na raz obranem stanowisku podporządkowania kościoła państwu. Dało to Margrabiemu nowy przydomek — „zatwardziałego heglianisty", a ponadto długo, bo jeszcze w latach ośmdziesiątych zeszłego wieku błąkającą się opinję — narzędzia wolnomularzy, co „bezwyznaniową naukę zaprowadzał" [1]).

Szlachta i mieszczaństwo — które utworzyły owo, złowrogą swą biernością zaznaczające się na całym przebiegu akcji dramatu narodowego lat 1861 — 64 stronnictwo „Białych", nie poszły za przykładem duchowieństwa. Nie przyjąwszy programu Margrabiego, nie mniej trzymając się hasła, streszczonego w popularnem bon mot: „wszystko brać, nic nie kwitować", w większości nie tylko nie przeszkadzały one jego reformom, których doniosłość dla kraju rozumiano, lecz w konkretnych wypadkach dopomagały wprowadzaniu ich w życie. Mniej to można powiedzieć o szlachcie ziemiańskiej, która patrzała, jak w tęczę, w „Pana Andrzeja", jak zawsze biernego, chłodnego i mniej

[1]) K. Junosza: Bezimienny, domniemany spadkobierca polityczny A. Wielopolskiego — 1884 r.

w masie zaznaczała się w życiu publicznem. Natomiast mieszczaństwo, a zwłaszcza inteligencja, ma pod tym względem ogromne zasługi.

Było to i jest tem godniejsze podkreślenia, że Margrabia tak samo, jak nie lękał się walki z rewolucjonistami i klerem, nie poczuwał się do obowiązku pociągnąć czemkolwiek żywioły umiarkowane. Sam, jako usamodzielniony całkowicie od wszelkich wpływów pośrednik między imperatorem a Polską — pracował jedynie dla ojczyzny i pracy tej wymagał od wszystkich, dokonywując cudów energji, potężnej woli i pracy, zaiste tytanicznej.

Na pochwałę też ówczesnej inteligencji Królestwa powiedzieć można, że mimo całą nienawiść, jaką szerzyły ku „zdrajcy Wielopolskiemu“ organizacje spiskowe, mimo walkę z nim kleru, mimo całą niepopularność Margrabiego, szła mu ona na rękę i z pomocą we wszystkich jego pozytywnych pracach.

Przedewszystkiem dała mu ona możność spolszczenia i całkowitej reorganizacji biurokracji Królestwa, w ostatnich czasach zdemoralizowanej mocno przez Muchanowych, Kryżanowskich, lub też własnych rodaków w rodzaju: Turkułła, Hubego, czy wsławionego legendarnem wprost łapownictwem i złodziejstwami — Wikińskiego. W ciągu paru miesięcy wypełniający biura i szkoły moskale, oraz nikczemne indywidua, zaprzedane Moskwie, większość szpiclów przepełniających instytucje rządowe, łapownicy i t. d. zostali wymieceni. „Gazeta Rządowa“ raz za razem drukowała długie spisy uwolnionych „dla dobra służby“ urzędników, na których miejsce przyjmowano nowych, przeważnie młodych, przybywających często

z Poznańskiego lub Galicji czy Litwy, inteligentnych, wykształconych ludzi.

Uzupełniona w ten sposób ludźmi, rozumującemi i odczuwającemi potrzeby chwili, oczyszczona natomiast z chwastów okresu paskiewiczowskiego, biurokracja Królestwa, zawsze wybitnie zaznaczająca się w swoim zakresie sumiennością i uczciwością, teraz stanęła w zupełności na wysokości zadań. Zreformowanie biurokracji — jedyna reforma, obok żydowskiej i szkolnej, którą Margrabia w całości wykonał, miało poza tem i ważną stronę polityczną. Kilkutysięczna ta grupa ludzi, naogół owianych poczuciem narodowem, wychowanych w tradycjach doskonałego biurokratyzmu pruskiego i napoleońskiego, solidnych, uczciwych, a przytem z konieczności przywiązanych do kawałka chleba — stała się jedynym żywiołem, na który mógł Margrabia rachować. Usunięcie rosjan, zarówno ze stanowisk najwyższych, jak i bardziej dochodowych średnich, dawało przybitym dawniej beznadziejną pracą urzędnikom widoki awansów i karjery.

Daleka zaś od fantazyj powstańczych, natomiast widząca warunek swego dobrobytu i możność karjery li tylko w dalszem odseparowaniu się Królestwa Polskiego od Rosji, biurokracja polska stawała się jedynym w ówczesnem Królestwie materjałem na partję autonomiczną lub też popierającą program powrotu stosunków z przed 1830 roku.

Ta reorganizacja biurokracji, której dobroczynne skutki przetrwały powstanie i okres barbarzyńskiej „łomki“ Komitetu Urządzającego, stanowi wielką zasługę Margrabiego, jako organizatora i działacza. Nie

mniejszą też zasługę należy w tem przypisać i współczesnemu Margrabiemu pokoleniu inteligencji.

Drugą wydatną pomocą, jaką ówczesna inteligencja dała Margrabiemu, był udział wybitniejszych jej przedstawicieli w pracach przygotowawczych do zamierzonych i przeprowadzonych przez Wielopolskiego reform.

Przystępując np. do reformy rolnej, prace przygotowawcze do niej przekazał Margrabia wzorowanym na Francji komisjom rolniczym, mającym zastąpić w tej dziedzinie Tow. Rolnicze. Do komisji tych, oraz do Centralnego „Komitetu Włościańskiego" przy Kom. Spraw Wewnętrznych weszło sporo ludzi światłych, nie należących do sfery ziemiańskiej. Tu wspólnie w Komitecie Włościańskim obok szeregu ziemian, dawnych nawet wybitnych członków Tow. Rolniczego z Kurtzem, Tomaszem Potockim, Wojciechowskim i in. na czele, pracowali: Leopold Kronenberg, Antoni Wrotnowski, sędzia Kamionkowski — właściwy autor ogłoszonej 16 maja 1861 r. reformy rolnej — i szereg innych osób. Do Rady wychowania, mającej opracować zasady i całokształt wychowania młodego pokolenia oraz program odrodzonego szkolnictwa polskiego, weszło 25 wybitnych uczonych i pedagogów ówczesnych.

Obok zasłużonego zarówno literaturze jak szkole polskiej Józefa Korzeniowskiego, zasiadali tam — głośny pedagog ks. pijar Jakubowski, pastor Otto, nadrabin Maizels, ponadto chwały pedagogiki ówczesnej: Przystański, Pankiewicz, Dziekoński, profesorowie: Papłoński, Wacł. Aleks. Maciejowski, Chałubiński, Markoni i t. d. Prócz tego, na wezwanie Wielo-

polskiego, skierowane do ogółu działaczy oświatowych, nadesłano do Rady koło 40 memorjałów.

Nic też dziwnego, że reformy Wielopolskiego, noszące często, jak np. żydowska i włościańska, charakter mocno doktrynerski, w opracowaniu swem wszystkie nieomal odznaczają się świetnie przeprowadzoną strukturą logiczną i nadzwyczajną konsekwencją. Reforma zaś szkolna może być chlubą, zarówno ogółu światłych umysłów i działaczy, którzy ją opracowali w szczegółach, jak i samego Margrabiego, który w nią włożył wiele osobistej inicjatywy i przedewszystkiem potrafił ludzi tych i prace ich skupić i zorganizować owocnie.

Przejdźmy teraz do samych reform.

Zaznaczaliśmy wyżej już pewien kult Margrabiego dla Prus jako państwa, cechujący tego rzekomego „panslawistę“, pomimo całe zrozumienie niebezpieczeństwa dla Polski ze strony niemczyzny. Otóż kult ten uwidocznić się daje w całokształcie opracowania i stosowania przezeń reform, z jego wyłącznie, jak widzieliśmy, często niesłusznie, imieniem związanych. Jeżeli w dziejach można znaleźć choćby daleką analogję do tego zakresu działalności Margrabiego, to chyba, na bezmiernie oczywiście większą skalę, w reformatorskiej działalności Steina i Hardenberga w Prusach na początku XIX wieku.

I tu i tam widzimy gwałtowne dążenie do zmodernizowania zacofanego i w swym konserwatyzmie zaśniedziałego narodu bez naruszenia jednak jego zasad społecznych, a nawet i większości przywilejów wyższych warstw narodu. I tu i tam zwrócono przedewszystkiem uwagę na odnowienie kultury narodowej,

zarówno duchowej, jak materjalnej, i pracę skierowano w duchu wychowania narodu przez wyborną szkołę i biurokrację. Ten ostatni czynnik, wychowanie narodu, o wiele zresztą silniej przebija u Margrabiego, aniżeli u pruskich reformatorów przed półwiekiem. Ani Stein, ani Hardenberg nie byliby nigdy dopuścili się podobnej nieufności do własnego społeczeństwa, jak Margrabia, która to nieufność cechowała całą jego politykę reformistyczną. Jak mówiliśmy, zasadnicze cechy reform Wielopolskiego, o ile chodzi o stosunek ich do narodu, wypływały z poglądu jego na ten naród, jako na bezładne zbiorowiska spiskujących anarchistów, których należy bardzo ostrożnie dopuszczać do spraw publicznych i pokoleniami całemi wychowywać na lojalnych i świadomych praw swych obywateli. Stąd wynikała prawdopodobnie i ta gotowość, z jaką ustępował od zasadniczych swych żądań, caratowi stawianych, stąd szła i ta ufność, jaką miał do caratu, reprezentującego fikcję „ładu i porządku“, no i wreszcie ten stosunek despotyczny do żywiołów społecznych własnego narodu, jaki przy wprowadzaniu w życie reform Margrabia na każdym kroku zaznaczał. Reformy też Wielopolskiego, nawet już bez względu na ich preparowanie w Petersburgu, nadzwyczaj ograniczoną dawały kompetencję instytucjom samorządowym, nie dopuszczały sądów przysięgłych, natomiast często nadmierne znaczenie nadawały biurokracji, przeistaczając Królestwo Polskie w państewko o spóźnionym mocno typie „Polizeistaatu“ z czasów absolutyzmu oświeconego. Społeczne reformy nadto odznaczały się nadmierną połowicznością.

Najpilniejszą sprawą zarówno wobec głosu opinji publicznej, jak i trwającego już od marca wrzenia na wsi: strejków rolnych, masowego odmawiania pańszczyzny, agitacji nieuchwytnych ajentów i nawet gdzieniegdzie napadów na dwory, była sprawa włościańska. Rozwiązanie jej też Margrabia zapoczątkował zniesieniem pańszczyzny od 1 października 1861 r. na mocy zatwierdzonej w d. 16 maja 1861 r. „Ustawy o okupie pańszczyzny".

W ustawie tej, całkowicie ułożonej pod tchnieniem Margrabiego, maluje się cały ten mąż stanu ze swą duszą postępowego, wykształconego szlachcica, umysłem doktrynera i charakterem, wypracowanym na mnóstwie procesów, jakie w życiu prowadził. Broniąc przedewszystkiem interesów szlacheckich, ustawa ta jednak pilnie baczyła na zupełne równouprawnienie formalne szlachcica-dziedzica i chłopa pańszczyźnianego, jako dwu stron umowy. Umowa ta miała uregulować stosunek obu tych stron, przeciwny zasadom Kodeksu Cywilnego, a czyniła to według norm, w istniejącem prawie cywilnem zawartych. Charakter społeczny i polityczny kwestji włościańskiej „Ustawa" ignorowała zupełnie. Typowo adwokackie motywy tej ustawy zaznaczały wprawdzie konieczność ustąpienia z zasady dobrowolnych umów „wyższym względom, które w imię porządku towarzyskiego i dobra ogółu, zniesienie pańszczyzny i innych stosunków nakazują" — przedewszystkiem jednak podkreślały sprzeczność pańszczyzny z art. 1142 Kodeksu Cywilnego, tudzież niemożliwość uzasadnienia jej nawet przepisami art. 2059 K. C., jedynego, który „w rzadkich wyjątkowych wypadkach" przymus osobisty do-

puszcza. Mimo tej jednak dogmatyczności prawniczej, znowu w art. 5 ustawy wychodzi szlachcic, dozwalający pozostawać przy pańszczyźnie, lecz już dobrowolnie aż do czasu zawarcia umowy wieczysto-czynszowej „rolnikom, którzyby z okupu prawnego korzystać nie chcieli".

Cena okupu została oznaczona w miarach żyta. Opracowano też taksę pańszczyźnianych dni roboczych na ziemi różnej dobroci. Okup pańszczyzny miał być wnoszony kwartalnie z góry z 50% nawiązką w razie uchybienia terminu. Reforma ta była ograniczoną wyłącznie do gruntów włościańskich, zamieszczonych w tabelach likwidacyjnych z 1846 r. Sprawę 1200000 bezrolnych, lub też chałupników czy zagrodników, bez kawałka ziemi pomijała ona zupełnie.

Zniesienie pańszczyzny było wstępem do radykalnej, zdaniem Margrabiego, reformy rolnej przez powszechne przymusowe oczynszowanie włościan. Zasada dobrowolnego oczynszowania, propagowana przez światlejszych i bardziej obywatelsko usposobionych ziemian zawiodła zupełnie. W ciągu lat trzech od wydania prawa o dobrowolnem oczynszowaniu w r. 1858 na 137250 osad pańszczyźnianych zaledwie 1017 zdołało, zamienić stosunek pańszczyźniany na czynszowy. Szlachta nie odczuwała całej grozy i całej doniosłości sprawy włościańskiej. Interwencja rządu była więc koniecznością. Zniesienie przymusowej pańszczyzny miało być poprzednikiem opracowywanego w Komitecie Włościańskim według wskazówek Margrabiego i następnie przekazanego Radzie Stanu po jej uformowaniu „Prawa o oczynszowaniu z urzędu włościan w Królestwie Polskiem", które znowu jednak tyczyło się

tylko (Art. 1) „osad, pod Ukaz z dnia 26 maja (7 czerwca) 1846 r. podpadających". Prawo to, mające być ostatecznem rozwiązaniem kwestji włościańskiej w Polsce, dawało w myśl art. 530 Kod. Cyw. prawo każdemu dziedzicowi i każdemu włościaninowi żądania skupu czynszów i dojścia przez to do własności posiadanego przez siebie gruntu. Pośredniczyć w akcji skupu czynszów miał specjalny Bank Czynszowy. Cena skupu określana była na podstawie obliczenia dochodu za ostatnie lat 20, jednocześnie zaś projektowano na wielką skalę komasację gruntów. Wykonaniem zamierzonej reformy miały się zająć Komisje Czynszowe, Delegacje powiatowe, Komisje gubernjalne i Komitet Centralny.

O ile przy reformie rolnej Margrabia przedewszystkiem stał na gruncie obrony gospodarczych interesów szlachty, traktując zresztą włościan, jako równouprawnionych obywateli i przeważną część powikłań ewentualnych przekazując sądom cywilnym, o tyle stanowczo, jako nowożytny mąż stanu, wystąpił, opracowując bardzo postępową i liberalną ustawę gminną.

Ustawa gminna w Królestwie z 3 maja 1818 roku, oddająca całą władzę w gminie wiejskiej w ręce właściciela wsi, była krzyczącym anachronizmem. Ulepszoną przynajmniej pod tym względem, że jako minimalny obszar gminy oznaczono 50 gospodarstw włościańskich, została ona w r. 1859. Lecz na jednomyślny niemal głos opinji szlacheckiej, poparty bardzo energicznie przez Muchanowa, wójtostwo pozostawiono w ręku szlachty. Wielopolski zaprojektował gminę wszechstanową, pokrywającą się terytorjalnie

z parafją, z wybieralnemi wójtem i radą gminną na czele. Prawo wyboru mieli mieć pełnoletni mieszkańcy płci męskiej gminy bez różnicy stanu i wyznania, posiadający przynajmniej 3 morgi gruntu, samodzielny warsztat, lub też przynajmniej 90 rb. rocznej pensji czy renty. Prawo bierne wyborcze do rady gminnej posiadali wyborcy czynni, umiejący czytać i pisać. Wójtem mógł zostać chrześcijanin z przynajmniej czteroklasowem wykształceniem. Ponadto do rad gminnych wchodzić mieli z urzędu proboszczowie, przełożeni szkół, wójci i sołtysi. Nadzór nad samorządem gminnym miał być przekazany naczelnikom powiatu i gubernatorom cywilnym.

Ustawa gminna, niestety, nie weszła w życie. Natomiast wszedł w życie, opracowany ostatecznie pod kierunkiem Margrabiego, acz zainicjowany przez Karnickiego, samorząd municypalny i ziemski w Królestwie. Zasady tegoż wyłożone zostały w ukazach o wyborach do Rad powiatowych, miejskich i gubernjalnych w Królestwie Polskiem, oraz o Radzie Stanu, jakie w dniu 5 czerwca 1861 roku zostały opublikowane.

Samorząd miejski wprowadzał w życie rady municypalne z głosem doradczym przy biurokratycznych magistratach. Radców było 8 lub 12 w miarę kategorji miasta, w Warszawie zaś — 24. Wybierali ich obywatele, liczący ponad 25 lat wieku i opłacający najmniej 60 rb. rocznie komornego. Radcą mógł zostać wyborca, liczący przynajmniej 30 lat wieku i opłacający najmniej 15 rb. rocznie podatków bezpośrednich, albo też ktoś, uznany za pożytecznego z powodu swej wiedzy fachowej. Rady obradowały

perjodycznie przy drzwiach zamkniętych i działalność ich znajdowała się pod kontrolą Rady Administracyjnej.

Wyższe szczeble samorządu krajowego stanowiły rady powiatowe, zbierające się perjodycznie — co kwartał, i złożone z radców, wybieranych z pośród obywateli w ten sam sposób i według tego samego cenzusu, co do rad municypalnych — oraz rady gubernjalne. Te ostatnie w hierarchicznym związku z radami powiatowemi nie były. W skład ich wchodzili delegaci rad powiatowych i gubernator cywilny, jako komisarz rządowy. Rady gubernjalne zbierały się raz do roku.

Koroną samorządu krajowego miała tymczasowo zostać Rada Stanu, składająca się ze stale urzędujących radców-biurokratów i radców honorowych, mianowanych z pośród wybitniejszych obywateli i zasiadających w zebraniu ogólnem R. St.Zebranie to, zwoływane raz na rok, rozpatrywało projekty ustawodawcze, budżet, sprawozdanie Komisyj rządowych, referaty rad gubernjalnych i wszelkie możliwe kwestje, tyczące się kraju — poza polityką.

Poza temi reformami Wielopolski przygotowywał nadto reformę sądowniczą. Projektowana przezeń organizacja sądownicza obejmowała całokształt sądownictwa, począwszy od sądów pokoju, aż do najwyższego „Głównego Sądu Królestwa“ w Warszawie. Ustrój sądownictwa miał być czysto biurokratyczny normy prawa — wyłącznie polskie. W związku też z tem zamierzał on przywrócić moc Kodeksowi Królestwa Polskiego z 1818 roku.

Jak widzimy z powyższego zarysu, Margrabia

starał się nawiązać tradycje państwa policyjnego, jakiem było mimo Sejmu i Konstytucji Księstwo Warszawskie i poniekąd Królestwo Kongresowe przed 1830 rokiem... Samorząd—o bardzo ograniczonym zakresie działalności z głosem doradczym lub też oddany pod baczną kontrolę biurokracji. Sądownictwo—czysto biurokratyczne bez śladu sądów przysięgłych lub ławniczych. Za pomocą tego ustroju i stałej a starannej opieki państwowej Margrabia spodziewał się utrzymać w karbach „zanarchizowane“ społeczeństwo, zanim zdoła je całkowicie zmodernizować, uzupełniając jego braki. Jako środek tego zmodernizowania pod względem społecznym — obok reformy rolnej Margrabia uznawał utworzenie brakującego Polsce stanu trzeciego przez zasymilowanie żydów. Równocześnie za przekształceniem narodu społecznem miało iść i przeobrażenie jego kulturalne zapomocą świetnie obmyślanej i przeprowadzonej — będącej największym pomnikiem zasług Margrabiego—reformy szkolnej.

„Nie miejcie panowie obawy, ażebym podzielał zdanie tych, którzy wam radzą i za warunek kładą, byście przestali być tem, czem głównie jesteście i, schodząc z drogi przemysłu, handlu i połączonych z tem zajęć, zaprzęgli się do pługa“— przemówił Margrabia do przedstawiających mu się członków dozorów bóżnicznych przy objęciu stanowiska Dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia—„Rolników mamy zawsze pod dostatkiem, naszemu zaś krajowi zbywało na poważnym, tak zwanym stanie trzecim, zaród którego, przez Opatrzność w was włożony, wskutek nieuznania marnieje. Wspólnych więc starań dołóżmy, aby ten zaród ożywić i rozwinąć“.

Ton czysto feudalny pogląd — pogląd magnata, obcego rozwojowi społecznemu narodów nowożytnych— zbiegł się zresztą z nastrojem ogółu zarówno polskiego, jak i części żydowskiego w tym czasie. Prąd przekształcenia żydów w „polaków wyznania mojżeszowego“ był powszechny. Prąd też ten Wielopolski z dziedziny uczucia przeniósł w świat rzeczywistości. Rozpoczął on też rozwiązanie sprawy żydowskiej od zupełnego (z jednym wyjątkiem na lat 10 — pozbawieniem prawa wyboru na wójta gminy) równouprawnienia ich politycznego w ustawie o wyborach do instytucyj samorządowych, podkreślonego mianowaniem żyda Rosena—Radcą Stanu. Było to wstępem do opracowania „Prawa o równouprawnieniu żydów“ — opublikowanego w następnym roku. Prawo nadawało zasadniczo całkowite równouprawnienie ludności żydowskiej w Królestwie, znosiło wszystkie dawne ograniczenia.—Natomiast zmuszało ich do używania języka polskiego w umowach, księgach handlowych, testamentach i t. d. pod rygorem nieważności. Ostatecznego zasymilowania żydów, jak również i wychowania nowego pokolenia, miały, zdaniem Margrabiego, dokonać: przymus oświaty i dobra szkoła polska.

Do ułożenia podstaw pedagogicznych nowej szkoły Margrabia powołał wychowańca, a później profesora Liceum Krzemienieckiego, długoletniego pedagoga i bojownika o prawa języka i ducha polskiego w ohydnej szkole po 1831 roku, a przytem popularnego pisarza, Józefa Korzeniowskiego. Ten wypełnił swe zadanie wspaniale. „Ustawa ta — pisze o ustawie szkolnej 1862 r., opracowanej przez Korzeniowskiego z pomocą Rady wychowania, a pod kierunkiem

Wielopolskiego — współczesna nam bojowniczka o szkołę nowożytną w Polsce — St. Sempołowska, [1]) — jest ostatnim wyrazem twórczej myśli polskiej w dziedzinie szkolnictwa. Po 30 latach rządów rosyjskich w Królestwie Polskiem Ustawa szkolna z r. 1862 była jednym z wyrazów obrony naszej indywidualności narodowej, przejawiającej się: w szkolnictwie, jako instytucji społeczno-politycznej, w szkolnem nauczaniu, jako w ważnym czynniku kultury narodowej, wreszcie w reformie wychowawczej, wcielającej w szkole ideologję narodową... Reforma szkolna z 1862 r. sięgając do głębi ducha własnego, obalała to, co nam było obce i narzucone, otwierając polskości drogę do dalszego rozwoju.

W tej jednej sprawie Wielopolski, wielki miłośnik kultury narodowej, był wyrazicielem dążeń swego społeczeństwa, reforma zaś, przez niego przeprowadzona, była wyrazem prawnym istniejącego już ruchu narodowego na polu oświaty, to też znalazła oddźwięk i gorące poparcie w pracy społecznej".

Nie będziemy oczywiście podawali szczegółów organizacji szkolnej, ani programu nauczania w t. zw. „szkole Wielopolskiego". Dość, że podkreślimy całkowite zerwanie z panującym wówczas pierwiastkiem „dobrej woli" i „obowiązku narodowego", w dziedzinie oświaty ludowej. Szkolnictwo dzięki nim oddane było na pastwę przeróżnych eksperymentów i samowoli różnego rodzaju i różnej skali ideowców, natomiast Wielopolski nadał szkole polskiej charakter instytucji pań-

---

[1]) Reforma Szkolna 1862 r. Organizacja szkolnictwa elementarnego.

stwowej, przymusowej i działającej według ściśle opracowanego przez pedagogów, z Korzeniowskim na czele — systemu. Ten nowy, nieznany dawniej charakter szkoły polskiej przypisać należy wyłącznie Margrabiemu, który nadto, jako duszą magnat okresu oświeconego absolutyzmu, tę instytucję państwową — postawił niezwykle wysoko. Odbiło się to przedewszystkiem na materjalnem i moralnem stanowisku nauczycielstwa, prawdziwie męczeńskiego stanu przed tą reformą. Nauczyciel bowiem dotąd, zależny od proboszcza i dziedzica, obowiązany zazwyczaj do posług w kościele i pilnowania robotników w polu, wynagradzany i traktowany był w sposób, urągający kulturze i powadze swego powołania. W myśl reformy Wielopolskiego społeczeństwo otrzymało głos decydujący w sprawach materjalnych szkolnictwa, lecz w granicach ściśle określonych i pod baczną kontrolą państwowych władz szkolnych. Program i sposób nauczania przekazane zostały wyłącznie państwu. Monopol duchowieństwa co do opieki nad szkolnictwem początkowem został zniesiony, z pozostawieniem jednak proboszczów na stanowisku przewodniczących rad szkolnych z głosem zresztą równym z innemi członkami rady.

To też o reformę szkolną Wielopolski długie i namiętne staczał walki, zarówno ze swemi, broniącemi zajadle dawnej patrjarchalności, jak i z caratem. Dopiero też po ostatecznem zwycięstwie systemu Wielopolskiego, projekt tej reformy został 27 maja 1862 r. podpisany przez cara i stał się prawem.

Wprowadzenie natomiast w życie tej reformy — dzięki energji Margrabiego i jego pomocników — poszło

już szybko. Królestwo też dzięki niej w bardzo krótkim czasie otrzymało całokształt organizacji szkolnej z 3000 szkół początkowych, 24 szkołami powiatowemi, 15 gimnazjami, Liceum w Lublinie, Wszechnicą w postaci Szkoły Głównej o 5 wydziałach—w Warszawie, oraz specjalnym wyższym Instytutem Politechnicznym—w Puławach.

Reformę też szkolną należy postawić na czele wszystkich urządzeń Wielopolskiego.

WALKA NA DWA FRONTY

V.

„Zbłądził Margrabia w tem, że uwierzył podówczas w dojrzałość polityczną swoich; że mniemał, iż polak polaków do dobra Polski, z prawem w ręku prowadzić może: a powtarzam, narodu nie winię: narody bowiem nie myślą, tylko czują". [1])

„Wielopolski chciał zorganizowaną Polskę, ze wszystkiemi warunkami rozwoju utrzymać w wierności monarsze. Koncesje otrzymane były ogromne, zbawienne. Czemuż ich nie przyjmowano? Spisek nie rachując się ze środkami, a ufając wszechmocy rewolucyjnych prądów, chciał zerwać z Rosją i wydać jej wojnę. Ale czego chciał kraj? Boleśnie powiedzieć— sam nie wiedział czego. Nie był jeszcze pod terorem spisku w 1861 r., ale, obok rozdmuchanych aspiracji narodowościowych, obudzonej przez Tow. Rolnicze parlamentarnej gorączki i tego strachu, jaki ma każdy polak, aby nie dopisać obowiązkowi względem Ojczyzny, nawet ludzie rozumni iść z Margrabią nie chcieli pod pozorem, że nikomu nie powiedział, dokąd

[1]) Margr. Zygmunt Wielopolski: Do JW. Stanisława hr. Tarnowskiego.

prowadzi. [1]) Wielopolski z organicznym planem w głowie ratowania przez instytucje odpowiednie kościoła, języka, zacności polskiego obywatelskiego poczucia, nie przypuszczał, aby sobie nie zdobył stronnictwa, aby nie znalazł grona ludzi, gotowych zrozumieć jego, zamiary. Nie znał kraju! Wiadomy przebieg wypadków i heroiczna zaprawdę Wielopolskiego walka w Warszawie ze spiskiem i opinją, w Petersburgu z moskiewską partją" [1]).

Umyślnie przytoczyliśmy tutaj dwu ludzi, znających lepiej, niż kto inny Margrabiego: syna jego i jednego z najbliższych długoletnich przyjaciół, ażeby dać dowód, jak wyjątkowym zjawiskiem był Margrabia wśród swoich, jak daleko odsunął się pojęciowo od swego pokolenia. Obaj bowiem wyżej cytowani politycy, bliscy ideologją Margrabiemu, czynią go, krzywdząc mocno, jako męża stanu i polityka, ofiarą własnej nieudolności. Nieudolnym bowiem jest mąż stanu, który na narodzie własnym się „zawiedzie". Takim Margrabia nie był, na narodzie się nie zawiódł, a jedynie padł w walce z narodem, tak samo, jak w dwa lata później Bismark, również w walce z narodem, ten naród zwyciężył. Mąż stanu nie może być artystą, opierającym swe powodzenie na tem, czy się spodoba narodowi. Zapewne, jest to jeden ze środków zdobycia sobie tego narodu w tej czy innej chwili, gdy decyduje tłum. Mąż stanu jednak winien odczuć potrzeby narodu, zorjentować się w warunkach chwili i w obranym przez siebie kierunku naród prowadzić. Władza więc — przedewszystkiem władza —

---

[1]) Paweł Popiel: Rękopiśmienny pamiętnik.

jest punktem wyjścia męża stanu w stosunku do narodu, nigdy zaś poklask tego narodu. Wielopolski rozumiał to doskonale: inaczej po 28 lutym nie brałby inicjatywy w swoje ręce. Cały system jego, nawskroś absolutystyczny, był skierowany ku wychowaniu ogółu. Energja i bezwzględność, jakie wykazał, świadczyły, że gotów był, za przykładem wielkich mężów wszystkich czasów, nawet z tym narodem „zmagać się", że użyję popularnego wyrażenia. Trzeba jednak było jeden warunek zachować: potrzeby narodu w danej chwili czuć, sytuację ogarnąć wszechstronnie i warunki życia narodowego, oraz własnej działalności—rozumieć. Jak widzieliśmy, tego właśnie brakowało Margrabiemu: nie mógł on zdobyć się na dokonanie cięcia, którem było wyzwolenie myśli i życia narodowego z pod supremacji szlachetczyzny, zwyrodniałej i do prowadzenia narodu już niezdolnej. Nie mógł również dostrzec konieczności dziejowych, jak zasymilowanie narodowe napływowego, rosnącego w siły mieszczaństwa przemysłowego, oraz związanie z narodem chłopa przez uwłaszczenie. Dla niego te dwie potęgi społeczne nie istniały zupełnie. Nie wychodząc poza swoją starą „syntezę" narodu—jego uświadomione narodowo i politycznie warstwy, Margrabia „zmagał się" z niemi jedynie, a raczej z ich ośrodkami ideowemi: reakcją rodzimą, uosobioną w klerze, i rewolucją, uosobioną w spisku, przy biernem zachowaniu się masy szlachecko-inteligenckiej, która naprzemian popierała: to jego reformy, to niweczenie ich, bądź przez reakcję, bądź też przez spisek.

Aktorami więc właściwemi historycznego dramatu, rozgrywającego się wówczas, byli: Margrabia

z jednej strony, z drugiej zaś dziwacznie ze sobą splecіona reakcja i rewolucja, zjednoczone w uczuciu patrjotycznem, oraz, jako osoby dramatu wypadkowe, niemniej— decydujące: tłum szlachecko-inteligencki i carat.

Aby zrozumieć ten osobliwy dramat dziejowy, w którym ostatecznie zatryumfował carat, należy dobrze poznać scenę, na której ten dramat się rozgrywał. Sceną tą była kwestja polska w dobie porozbiorowej, t. j. w tej jej postaci, w jakiej powstała w d. 28 lipca 1797 r., gdy w „Wysokiej Kancelarji Świętego Cesarstwa Rzymskiego", pod dyrektorjalną pieczęcią Rzeszy, złożone zostały „ad acta Imperii" traktaty i konwencje trzeciego rozbioru „Koenigreichs und Staates Polens", między dworami petersburskim, Berlińskim i wiedeńskim zawarte, i w jakiej zlikwidowała się automatycznie w d. 11 listopada 1918 r., w chwili, gdy z potęgi powyższych dworów nie pozostało ani śladu.

Kwestja ta, acz z pozoru tak doszczętnie, nieomal bez oporu pogrzebana pod potężnemi zwałami trzech najmocniejszych mocarstw ówczesnych i tak słabo postawiona przez garść straceńców, walczących w obcej służbie pod hasłem: „jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy", okazała się niespodziewanie uporczywą i groźną. Porywa ona za sobą najpotężniejszych mocarzy, którzy jej się dotkną. Staje się kamieniem na drodze Napoleona i Aleksandra I, którzy próbowali załatwić ją połowicznie. Grozi powikłaniami wojennemi w czasie pacyfikacyjnego kongresu wiedeńskiego...

Plan ces. Aleksandra utworzenia zjednoczonego z Rosją konstytucyjnego Królestwa Polskiego z wię-

kszej części wywalczonego przez naród w czasie wojen napoleońskich Księstwa, wypływający, jak twierdził sam car, z jego „moralnego obowiązku odbudowania Polski“, a, jak twierdzili, inni—z dążności, aby zebrać to, co w inny sposób było zebrać zbyt trudnem, był w ówczesnych warunkach najmożliwszą kombinacją do przyjęcia. Liberalne bowiem kontrprojekty Anglji i Francji wskrzeszenia niepodległej Polski 1792, a nawet 1772 roku, były jedynie demonstracją dla zamaskowania istotnego ich projektu powrócenia do stanu rzeczy z 1797 roku, oraz środkiem do szachowania koncepcji Aleksandra. Rzeczywisty plan bardzo szczegółowo uzasadniał Telleyrand, zasadniczy i stanowczy przeciwnik odbudowania Polski w jakiejbądź formie. „Odbudowanie Polski, żeby ją oddać Rosji—pisał do Castlereagh'a — i ludność jej europejską podnieść do 44 miljonów, byłoby utworzeniem niebezpieczeństwa dla Europy tak wielkiego i tak nieuchronnego, że, gdyby nie można powstrzymać wykonania tego planu inaczej, jak siłą oręża, winna zań chwycić Europa“. I rzeczywiście pod hasłem tem utworzył się następnie sojusz angielsko-francusko-austrjacki, 3 stycznia 1815 roku zawarty. Była chwila—dziwna ironja dziejów—że nowoformowana w Księstwie Warszawskiem armja polska miała bronić zwierzchnictwa Rosji nad sobą. Lecz i restytucję niepodległego Państwa Polskiego konstytucyjne państwa uważały za niemożliwe i niewskazane. „Polska—pisze dalej Telleyrand—wrócona do niepodległości, powróciłaby do anarchji, do tego stanu, z którego nie mogła wyjść, jak przy budowie absolutnego rządu. Ponieważ zaś nie miała u siebie elementów tej władzy, musiały one przyjść z zewnątrz w formie

gotowej, t. j. Polska ulec musiała podbojowi". Co więcej, „postępy, jakie zrobiły te dzielnice, które przypadły narodom, wyżej w cywilizacji posuniętym, dowodzą, że dostać się pod obce panowanie było dla nich szczęściem". Jedyne też „dopuszczalne" rozwiązanie kwestji polskiej widział mąż stanu Francji w tem, aby „wrócić wszystko w Polsce, z wyjątkiem pewnego uregulowania granic, do stanu podziału ostatniego. Polska, pozostając podzieloną, nie będzie wcale zniweczoną. Polacy pod obcym rządem osiągną wiek męski, do którego nie mogli dojść przez dziewięć wieków swej niepodległości". A więc przedstawiciel Francji i zasad legitymizmu [1]) dowodził przedstawicielowi Anglji konieczności ponownego rozbioru Polski „w imię prawdziwej filantropji".

Zbyt jednak potężną była wówczas Rosja, ażeby celów swych car jej nie dopiął. W ten też sposób kongres wiedeński, odgrywający rolę sui generis Konstytuanty Europy w dziedzinie polityki międzynarodowej, milcząco zatwierdził rozbiory Rzeczypospolitej. Równocześnie kongres zniweczył jednak traktaty trzech mocarstw rozbiorczych 1797 roku i tem przywrócił moralnie do życia naród polski.

„Polska — powiada prof. Askenazy — przez upadek Napoleona utraciła bliską już możność odzyskania niepodległości. Ale nie utraciła moralnego owocu swoich dwudziestoletnich wysiłków, podejmowanych niemal od chwili ostatniego rozbioru Rz-plitej dla swego podniesienia.. Wywróciła bądź co bądź fait accompli XVIII wieku, wykazała niespożytą żywo-

[1]) Eugeniusz Wawrzkowicz: Anglja i Sprawa Polska 1813—15, str. 147. (Monografje z dziejow nowożytnych XVIII).

tność narodową, a tem samem zademonstrowała konieczność nowego rozwiązania sprawy polskiej. To rozwiązanie obecnie spoczęło w ręku Rosji"...

Dla Rosji zaś rozwiązanie sprawy polskiej przedstawiało się w postaci niezwykle prostej: jako utworzenie z Księstwa Warszawskiego kilku nowych gubernij. Było to jednak wówczas zupełną niemożliwością. Faktyczne istnienie, choć okupowanego przez armię rosyjską i pobitego na polu bitwy, państwa polskiego – Księstwa Warszawskiego, ułożenie się stosunków międzynarodowych, przedewszystkiem zaś — osobista polityka Aleksandra I stanęły na przeszkodzie polityce rosyjskiej i odwlokły spełnienie jej radykalnych zamiarów na lat kilkadziesiąt. Z nawałnicy dziejowej wojen napoleońskich, oraz zamętu krętactw dyplomatycznych przy ich likwidacji na kongresie Wiedeńskim, Polska wyniosła wrócone sobie — a odjęte traktatem petersburskim 1797 r. — imię i utrzymała państwowość, w granicach zresztą do ostateczności uszczuplonych, i postawioną w jaknajtrudniejsze warunki.

„Księstwo Warszawskie" — powiada jednako brzmiący, choć różnie numerowany, artykuł traktatów: rosyjsko-pruskiego i rosyjsko-austrjackiego z d. 3 maja 1815 r., wciągniętych następnie do Acte final kongresu — „z wyłączeniem części, któremi na mocy powyższych artykułów i przez traktat, tegoż dnia podpisany między Naj. Cesarzem Wszechrosji i Naj. Królem Prus, w inny sposób rozrządzono [1]), połączone

[1]) Mowa o departamentach: Poznańskim i Bydgoskim, które utworzyły ustąpione Prusom Ks. Poznańskie.

zostaje z Cesarstwem Rosyjskiem. Połączone zaś ono z nim będzie nieodwołalnie przez swą konstytucję i posiadanie po wieczne czasy przez Naj. Cesarza Wszechrosji, jego następców i dziedziców. J. C. Mość zachowuje sobie prawo nadać temu państwu, mającemu używać oddzielnej administracji, rozszerzenie wewnętrzne, jakie uzna za stosowne. J. C. Mość stosownie do obrządku, używanego i zachowanego w innych tytułach jego, przybierze i doda do nich tytuł Cara (Króla) polskiego.

Polacy, zarówno poddani rosyjscy, jak i pruscy, lub austrjaccy, będą mieli reprezentację i Ustawy Narodowe, zastosowane do formy bytu politycznego, jakie każdy z rządów, wyżej wymienionych, nadać uzna za najbardziej użyteczne i odpowiednie".

Jak widzimy, traktaty wiedeńskie rozróżniają tu bardzo wyraźnie: a) Księstwo Warszawskie, które przez swą konstytucję i „wieczne posiadanie przez J. C. Mość Cesarza Wszechrosji", t. j. krócej przez unję — połączone zostaje z Cesarstwem Rosyjskiem, jako odrębne, istniejące już faktycznie państwo i—b) „polaków, poddanych rosyjskich, pruskich i austrjackich", w reszcie ziem b. Rzeczypospolitej, którym Kongres wiedeński gwarantował różne polityczne i narodowe koncesje, osłabiając zarazem z góry swą własną gwarancję przekazaniem tych koncesyj woli monarchów państw zaborczych.

Wszystkie zresztą wątpliwości co do państwowej odrębności Królestwa Polskiego, a podnoszone przedewszystkiem ze strony rosyjskiej (teoretyk prawa państwowego, prof. Korkunow i historyk, M. Kariejew),

rozstrzyga wstęp do wspomnianych traktatów, który zaczyna się tak:

„W imię Najświętszej i nierozdzielnej Trójcy! Naj. Cesarz Wszechrosji, Naj. Cesarz Austrji, i Naj. Król Pruski, równą ożywieni chęcią porozumienia się przyjacielskiego względem najwłaściwszych środków ustalenia dobrego bytu Polaków w nowych stosunkach, w jakich się znajdują przez zaszłe w położeniu Księstwa Warszawskiego odmiany, i chcąc zarazem rozciągnąć skutki tych dobroczynnych zamiarów do prowincji i powiatów, które składały dawne Królestwo Polskie, przez tak liberalne urządzenia, jakich tylko okoliczności dozwoliły, i przez rozwinięcie stosunków, dla wzajemnego mieszkańców handlu najkorzystniejszych, ułożyli się zawrzeć“ i t. d.

Tak rozumiały w tym czasie sprawę polską rządy mocarstw, rozstrzygające ją na Kongresie wiedeńskim, tak też rozumieli ją i ówcześni mężowie stanu polscy. Na dowód tego przytaczamy urywek z Manifestu połączonych Izb Sejmowych do narodów europejskich, uchwalonego 20 grudnia 1830 roku po usankcjonowaniu wybuchu listopadowego przez Sejm.

Oto ów urywek:

„Nazbyt żywo tkwiło jeszcze to uczucie, zbyt uroczyście wśród walki przyrzekły mocarstwa Europy trwałym i na zasadach sprawiedliwości opartym pokojem świat obdarzyć, aby, dzieląc się na nowo łupami naszymi, Kongres Wiedeński nie starał się przynajmniej osłodzić nowej krzywdy, wyrządzonej Polakom. Zapewniono więc narodowość i handel wzajemny wszystkim częściom dawnej Polski, a tę, którą

walka europejska niepodległą zastała, z trzech stron znacznie zmniejszoną oddano z tytułem Królestwa, oddzielną konstytucją i wolnością rozszerzenia pod bezpośrednie Aleksandra panowanie".

Nie wchodzi w zakres niniejszej pracy dowodzenie, czy Królestwo Polskie, okupowane od 1831 r. do 1915 przez armję rosyjską, było odrębnem od Rosji państwem. Praktycznie dziś całkowicie bezprzedmiotowe, teoretycznie jest to jedno z najbardziej ciekawych zagadnień z dziedziny prawa, zarówno międzynarodowego, jak i państwowego. Bardzo poważnym przeciwnikiem uznania Królestwa z lat 1815 — 1830 za państwo odrębne był wybitny teoretyk prawa państwowego — Jelinek [1]), podtrzymuje go zaś prof. Korkunow. [2]) Kategorycznie zaś i na mocy przekonywających przesłanek prawniczych i politycznych stwierdzają charakter odrębnego państwa w ustroju Królestwa tacy wybitni teoretycy prawa międzynarodowego, jak Bornhack [3]), lub pierwszorzędny znawca prawa państwowego Juraschek. [4]). Z najbardziej zaś zainteresowanych w tej sprawie rosyjskich teoretyków prawa państwowego na tymże gruncie stoją: prof. Siergiejewskij [5]), cytowany już przez

[1]) Die Lehre von den Staatenverbindungen. Autor podkreśla potężny pierwiastek zwierzchnictwa korony rosyjskiej w państwowości Królestwa.

[2]) Russkoje Gosudarstwiennoje prawo.

[3]) Einseitige Abhängigkeitsverhältnisse unter den modernen Staaten.

[4]) Personal und Realunion.

[5]) Przedmowa do wydawnictwa: „Konstitucionnaja Chart'ja 1815 goda i niekotoryje drugije akty Carstwa Polskawo".

prof. Nolde [1]), a z dawniejszych — Cziczerin [2]), nie licząc mniej znanych.

Zresztą, największą w tej kwestji powagą jest cesarz i król Mikołaj I, dla którego nie było tu żadnej wątpliwości. W cytowanym przez prof. bar. Nolde w jego studjach z dziedziny rosyjskiego prawa państwowego [3]) liście, pisanym do brata Konstantego przed koronacją warszawską 1829 r., pisze np. Mikołaj: „Monarcha rosyjski z chwilą przekroczenia granicy polskiej musi być uważany za króla, i korona, przeniesiona do kraju, staje się koroną królewską". W tych zresztą czasach nie było dla nikogo pod tym względem wątpliwości. Państwo więc polskie, zawdzięczając swe istnienie potokom polskiej krwi, przelanej na pobojowiskach od Madrytu do Moskwy—połączone zostało węzłem unji realnej i dynastycznej ze swym odwiecznym wrogiem Rosją, która, trzeba dodać, bynajmniej nie zrzekła się i wówczas swoich zaborczych względem Polski zamiarów. Łącznikiem prawno-państwowym formalnym pomiędzy dwoma państwami stał się—z jednej strony art. 1 Ustawy Konstytucyjnej Królestwa: „Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskiem" z drugiej zaś — art. 4 Ustaw Zasadniczych Państwa Rosyjskiego: „Z Cesarskim tronem Wszechrosji nierozłączne są trony: Królestwa Polskiego i W. Ks. Finlandzkiego". Poza tym formalnym łącznikiem wiązały Królestwo Polskie z Rosją: dynastja (Art. 3,

---

[1]) Oczerki russkawo gosudarstwiennawo prawa.
[2]) Oczerki politiki.
[3]) Oczerki russk. gos. prawa, str. 286.

21 U. K.), oraz polityka zagraniczna. W tej ostatniej kwestji wzajemny stosunek obu państw określały: art. 8 Ustawy Konst.: „Stosunki polityki zewnętrznej naszego Cesarstwa będą wspólne naszemu Królestwu Polskiemu“, oraz—nieco osłabiające ujemną dla Polski lakoniczność artykułu powyższego — artykuły: 9 i 10 tejże ustawy. Pierwszy z tych artykułów zastrzegał: „sam tylko panujący będzie miał prawo oznaczać uczestnictwo Królestwa Polskiego do wojen, przez Rosję toczonych, jako też do traktatów pokoju i handlowych, któreby to mocarstwo zawierać mogło“. Ograniczał więc on w oznaczonym stopniu kompetencję dyplomacji i polityki handlowej Rosji w sprawach zagranicznych Polski. Artykuł zaś 10 dawał Polsce niejakie gwarancje pod względem militarnym: „w każdym wypadku—czytamy w nim—wprowadzenie wojsk polskich do Rosji i odwrotnie, lub w przypadkach przemarszu tychże wojsk przez jaką prowincję jednego z dwu państw, utrzymanie ich i koszta przechodu ponoszone będą całkowicie przez kraj, do którego należeć będą. Wojsko polskie nie będzie nigdy użyte za granicami Europy“. Z artykułu tego — dodajmy — przedewszystkiem korzystała Rosja, dzięki czemu w chwili Powstania Listopadowego przeszło 7000 wojsk rosyjskich stało w Królestwie. Niemniej, gwarantował on najzupełniej militarną odrębność Królestwa i samodzielną organizację polskiej siły zbrojnej. [1])

Szalona jednak dysproporcja sił obu, połączonych

---

[1]) Tekst „Ustawy Konstytucyjnej“, bardzo jednak niedokładny, znaleźć można w dziele Lisickiego: Aleksander Wielopolski t. II.

unją państw w związku z wyżej podkreślonemi zasadami konstytucji w sprawach polityki zagranicznej, oraz osobistym charakterem cara i króla Aleksandra i powiewem reakcji ogólnoeuropejskiej dość szybko zmieniły stosunek Polski do Rosji. Wskutek całego szeregu faktów ingerencji czynników rosyjskich w sprawy polskie, Królestwo stało się, jak je świetnie charakteryzuje cytowany powyżej prof. Bornhack: „ein Staat ohne selbstständige internationale Existenz“ — państwem bez samodzielności międzynarodowej i poddanem samowoli agentów rosyjskich. Skutki takiego stanu w połączeniu z zawodem polaków co do przyobiecanego powiększenia Królestwa Polskiego przez przyłączenie doń części ziem litewskich i ruskich, orgja reakcyjnych żywiołów i wreszcie nieznośna gospodarka służalców rosyjskich w rządzie — doprowadziły do wybuchu powstania 29 listopada.

Powstanie Listopadowe na razie nie zmieniło bynajmniej prawno-państwowego stosunku Polski do Rosji. Machnicki, Mochnacki i garść bezwzględnych niepodległościowców, żądających zerwania unji, byli bardzo nieliczni. Niepodległość ówczesna, jak zaznaczyliśmy wyżej, jako hasło, nie miała zupełnie antydynastycznego znaczenia. Godziła się ona najzupełniej z utrzymaniem korony polskiej na głowie Mikołaja, jako króla polskiego, występując jedynie przeciwko wpływom rządu rosyjskiego i jego agentów na sprawy polskie. W tym duchu ks. Adam Czartoryski, ks. Lubecki i Lelewel prowadzą układy z W. ks. Konstantym w Wierzbnie; w tonie tym trzymane są wszystkie dokumenty Rządu Tymczasowego i dykta-

tury aż do 1831 r. W tym też sensie brzmią instrukcje dla poselstwa do króla Mikołaja w Petersburgu i do agentów dyplomatycznych w Paryżu i Londynie. Co więcej, Joachim Lelewel, widoma głowa najbardziej krańcowych żywiołów i jedyny z późniejszych członków rządu, co utrzymał bezpośredni kontakt z twórcami Nocy Listopadowej, w tym duchu przemawia nawet wtedy, gdy domaga się złączenia Litwy i Rusi z Królestwem. „Co do gubernji polskich, zostających pod rządem rosyjskim — mówił Lelewel na historycznem posiedzeniu 25 stycznia 1831 roku — zdawało mi się, że mamy prawo upomnieć się o nie na mocy obietnic i przyrzeczeń, zaręczonych traktatami. Dyplomacja europejska nie może widzieć w tem uchybień przeciwko zasadom przez nią przyjętym. Cesarz Mikołaj ma pod berłem swoim dużo ludów, lecz tylko dwa narody: rosyjski i polski — powinien być ojcem obudwu. Niesłusznie tedy w odpowiedzi na nasze żądania składa się, że nie może kosztem jednego ludu drugi wznosić. Krzywdzi on nas tą wymówką, bo nie godzi mu się kosztem naszym Rosji zbogacać. W pierwszych chwilach rewolucji wojna nie chciała zrywać z Mikołajem i myśl była taka: niech Król polski wojuje z Cesarzem rosyjskim, a sprawa się rozwinie. Dziś położenie rzeczy przez, niezgrabne prowadzenie się zmieniło: trzeba będzie wyrzec, jakie są stosunki między narodem a królem Mikołajem, a to na Sejmie rozstrzygnięte zostanie".

Jakoż i rozstrzygnięte zostało pamiętną uchwałą obu Izb połączonych sejmu: „Naród polski, na sejmie zebrany, oświadcza, iż jest niepodległym ludem i że ma prawo temu koronę polską oddać, kogo godziwym

uzna, pod którym z pewnością będzie się mógł spodziewać, że mu zaprzysiężonej wiary i zaprzysiężonych swobód święcie i bez uszczerbku dochowa".

Usunąwszy dynastję rosyjską z tronu polskiego, Sejm niemniej zaznaczał starannie konieczność dalszego trwania dawnego ustroju politycznego w Królestwie Polskiem. Wyraziło się to zwłaszcza podczas rozpraw nad projektem Rządu Narodowego, który aż do wolnej elekcji nowego króla po ukończeniu wojny miał najwyższą władzę w Królestwie sprawować.

„W uroczystej chwili, kiedy naród, zawodząc rachuby pojąć go niezdolnej władzy, na odrzucenie środków pojednawczych przez pana, na groźbę sługi— okrzykiem wojny odpowiedział,—mówi w imieniu komisji, delegowanej przez sejm dla opracowania projektu rządu, znany nam, późniejszy przyjaciel Margrabiego, poseł Świdziński, na posiedzeniu 26 stycznia 1831 r.—kiedy otwiera nanowo szlachetne pole, w którem niegdyś pierwsi mocarze świata o koronę Bolesławów się ubiegali, uchwalenie silnego rządu, oprócz celów zaradzenia gwałtownym potrzebom kraju, staje się niejako politycznej wiary narodu wyznaniem, przedugodną umową między nim a przyszłym władcą, kamieniem probierczym, o który roztrącić się mają zewnętrznych i domowych naszych wrogów zbrodnicze nadzieje. Czuły to komisje... a przy układaniu formy rządu to na pierwszej miały baczności, aby nosiła na sobie cechy uświęcenia zasad monarchji konstytucyjnej, jako jedynej formy, której ogół narodu się domaga, i która jedynie zaspokoić nieufność, jak w kraju, tak i zagranicą, jest zdolna". Sam też projekt Rządu Narodowego, zatwierdzony w dniu 29

stycznia, starannie tę drażliwą stronę zmienionych warunków życia państwowego narodu omawia.

Nie poprzestając zaś na zaznaczeniu swego przywiązania do monarchji konstytucyjnej w Ustawie Rz. Nar., Sejm zamanifestował je raz jeszcze przez specjalną uchwałę, powziętą po wyczerpującej i wszechstronnej rozprawie w obu połączonych Izbach 8 lutego z racji ustalenia formy przysięgi na wierność ojczyźnie.

„Izba Senatorska i Poselska, stosownie do przedstawionego im przez komisje sejmowe projektu i po wysłuchaniu tychże komisji, uznawszy potrzebę świadczenia przed Europą, jaka forma rządu dla Polski jest najwłaściwszą, niemniej zważywszy, iż w teraźniejszem bezkrólewiu i po rozwiązaniu przysięgi, byłemu królowi i jego następcy wykonanej, zaprzysiężenie Ojczyźnie i Narodowi Polskiemu wierności staje się koniecznym obowiązkiem każdego mieszkańca Królestwa Polskiego, postanowiły i stanowią, co następuje:

Art. 1. Sejm w imieniu Narodu oświadcza, że uznaje monarchję konstytucyjno-reprezentacyjną, z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim, że form jej w tem nawet bezkrólewiu najściślej przestrzegać będzie i nikomu ich bezkarnie przekroczyć nie pozwoli.

Art. 2. Nim Naród w sejmie obierze króla, wykonaną będzie przysięga Sejmowi, Naród reprezentującemu“, i t. d. szły szczegóły formalności składania przysięgi, oraz rota przysięgi.

Były to zasadnicze uchwały prawno-państwowego charakteru, najważniejsze, jakie zapadły w ciągu ośmio-

miesięcznej zupełnej samodzielności państwa, i noszące poniekąd charakter testamentu Sejmu Nadzwyczajnego 1831 roku.

Z upadkiem Warszawy dane i warunki polskiej polityki narodowej zmieniły się radykalnie. Ośrodki życia państwowego Polski przeniosły się za granice kraju — Królestwo Polskie znalazło się we władzy armji rosyjskiej, jako okupacyjnej. Sprawa zaś polska wzięła obrót nad wyraz krytyczny. Rosja odrazu sprawę Królestwa uznała za kwestję zdobytego przez siebie siłą zbrojną kraju i przystąpiła do wprowadzenia w życie daleko idącej „objedinitelnoj“ polityki polskiej.

Sam Mikołaj zapomniał o powadze majestatu, ciesząc się, jak dzieciak, ze zwycięstwa, które mogło sprowadzić kres nienawistnego konstytucyjnego państwa. „Skrzynię z nieboszczką konstytucją otrzymałem — pisze car do Paskiewicza — będzie ona raczyła spoczywać tu na wieki wieków“. Sfery biurokratyczne rosyjskie całą siłą prą do zniesienia konstytucji. „Rząd rosyjski jest przekonany, że jego własne bezpieczeństwo wymaga zniesienia konstytucji, która w ciągu lat 15 wydała tak groźne rezultaty. W Petersburgu zapewniają, że polityka ustępstw nigdy nie pogodzi Polaków z panowaniem Rosji, że współistnienie Rosji samodzierżawnej z Polską konstytucyjną jest niemożliwością“,— donosi swemu ministerjum ówczesny ambasador angielski w Petersburgu, lord Durham. Nad bezsilną i pokonaną w boju Polską zawisło groźne niebezbieczeństwo. Rząd tymczasowy, z dwu zdrajców-polaków — gen. Rautenstraucha i Kosseckiego — oraz trzech rosjan złożony, przystępował do rabunku

dorobku kulturalnego Polski i niweczenia odrębności kraju. Na przeszkodzie temu jeduak stanęły dwie okoliczności. Były to: dyplomacja zagraniczna i — ktoby się tego spodziewał? — ambicja satrapy Paskiewicza, który przez to stał się pierwszym polskim autonomistą.

Dyplomacja zagraniczna nie była skłonna jeszcze do ignorowania Kongresu wiedeńskiego, komentowała jednak jego uchwały w sprawie polskiej rozmaicie. Dwa konstytucyjne mocarstwa Zachodu: Anglja i Francja, których rzecznikiem był tak, jak widzieliśmy, dla Margrabiego niełaskawy w 1831 roku lord Palmerston, stały na gruncie państwowej odrębności Królestwa Polskiego i stosunku polsko-rosyjskiego, opartego na zobowiązaniach Rosji wobec całej Europy. Stanowisko to jednak było zaznaczone bardzo oględnie i jedynie w formie „wyrażenia zdania". Dwa zaś mocarstwa rozbiorcze, ściślej z Rosją związane, protestując przeciwko myśli połączenia Królestwa Polskiego z Rosją, którąby przez to niebywale była wzmocniona, bardzo chętnie interpretowały uchwały wiedeńskie w duchu zagwarantowania Polakom, „poddanym rosyjskim, pruskim i austrjackim", praw narodowych i ulg gospodarczych. Uznawały, słowem, za obowiązujący, jedynie punkt 2 zasadniczego w sprawie polskiej, a cytowanego wyżej artykułu Traktatów 3. V. 1815 r. i Acte final Kongresu. Ze zdaniem tem zgodziła się wreszcie Rosja, uznając za konieczne cofnąć się ze stanowiska „objedinitielnoj" wyłącznie polityki i decydując się „objedinieńje" takie poprzedzić okresem autonomji Królestwa, jako zdobytego siłą zbrojną kraju. „Należy wzmocnić, o ile tylko będzie

możliwe, naszą nową zdobycz wszelkiemi środkami, jakie uznasz za stosowne“— pisze znów car do Paskiewicza. Stanowisko jednak zdobywcy Królestwa nie było narazie ujawnione przez dyplomację rosyjską. Znacznie dopiero później, podczas obrad kongresu Paryskiego, zagroził nim, jak widzieliśmy, przedstawiciel Rosji, gdy Anglja chciała wznowić sprawę polską. Do takiego zaś umiarkowania Rosji w 1831 i 32 roku przyczyniły się zapewne zawikłania międzynarodowe na Wschodzie, wobec których Rosja wolała być względem Zachodu ostrożną.

Rezultatem też ówczesnej akcji dyplomatycznej było pozorne cofnięcie się Rosji i jak najbardziej perfidne komentowanie przez nią traktatów wiedeńskich w manifeście ces. Mikołaja z 14/26 lutego 1832 roku, oraz w wydanym równocześnie, wspominanym niejednokrotnie przez nas, Statucie Organicznym Królestwa Polskiego, datą powyższą opatrzonym.

Streszczony w 69, nad wyraz chaotycznie ułożonych, artykułach, Statut nosi charakter ustawy autonomicznej. Jednocześnie zaś w art. 1 podkreślił on inkorporację Królestwa Polskiego do Rosji. Oto artykuł ów in extenso:

„Królestwo Polskie, przyłączone na zawsze do Państwa Rosyjskiego, stanowi nierozdzielną część tego państwa. Będzie miało ono osobny, do potrzeb miejscowych zastosowany rząd, niemniej swoje własne kodeksy: cywilny i kryminalny; wszystkie, dotychczas istniejące po miastach i gminach wiejskich, nadane im miejscowe prawa i ustawy pozostają na dawniejszych swych zasadach i w dawnej mocy“.

W duchu też wcielenia Królestwa Polskiego do Rosji komentowano treść Statutu i manifestu. Zastrzegał bowiem manifest wyraźnie, „aby Królestwo Polskie, posiadając odrębną, odpowiednią do swoich potrzeb administrację, nie przestawało być integralną częścią Cesarstwa Naszego i ażeby odtąd jego mieszkańcy tworzyli z Rosjanami jeden naród zgodnych braci“ („jedinyj narod sogłasnych bratij“).

Nie trudno zrozumieć, że Statut Organiczny był próbą zupełnej zmiany zasad, w sprawie polskiej uchwalonych w 1815 roku. Zdaniem Rosji, z chwilą wzięcia szturmem Warszawy i wyparcia armji i rządu polskiego z kraju, Królestwo Polskie, jako państwo, znikło. Cała więc pierwsza część cytowanego powyżej układu mocarstw rozbiorczych, zatwierdzonych w Acte final Kongresu, tycząca się Księstwa Warszawskiego, straciła rację bytu. Statut zaś Organiczny stał się niby wypełnieniem przez Rosję zobowiązań, wyrażonych w drugiej części: „Polacy, zarówno poddani rosyjscy, jak pruscy i austrjaccy, będą mieli reprezentację i ustawy narodowe, zastosowane do formy bytu politycznego, jaką każdy z rządów, wyżej wymienionych, nadać im uzna za najbardziej odpowiednie i użyteczne“.

Ta nowa próba rozstrzygnięcia, a raczej likwidacji sprawy polskiej nie była nawet poddana próbie życiowej. Statut Organiczny, jak widzieliśmy, aż do „koncesji marcowych“ 1861 r. pozostał martwą literą, autonomja Królestwa — mitem, i kraj ten stale znajdował się w położeniu kraju, okupowanego siłą zbrojną i rządzonego na podstawie praw stanu wojennego. Rosja bowiem, po tej pierwszej próbie, napotkawszy

przy niej słabe, coprawda, niemniej nieoczekiwane, przeszkody w dyplomacji, nie kwapiła się później z załatwieniem odrębności politycznej, administracyjnej, a wreszcie — i narodowej kraju, aż do zaburzeń 1861 roku.

Z drugiej strony — despotyzm i ambicje osobiste Paskiewicza, a raczej jego niechęć ulegania petersburskim organom centralnym, były jedynym hamulcem dla faktycznego wprowadzenia w życie „objedinitielnoj" polityki rosyjskiej, która trwała pomimo nawet zastrzeżeń autonomicznych „Statutu Organicznego". Urzędy, sądownictwo i szkolnictwo polskie zapełniono absolutnie nieprodukcyjnym balastem rosyjskim, w 90% z nawpół wykształconych oficerów i generałów złożonym, a język rosyjski wprowadzono, jako równoległy do polskiego. Żywiołem jednak czynnym w całej machinie pozostawali wyłącznie polacy, a wszystkie nici zbiegały się w kancelarji przybocznej namiestnika w Warszawie, oraz jej odpowiedniku petersburskim, pozostającym pod decydującym wpływem Warszawy— Departamencie Rady Państwa do spraw polskich.

Poprzestawano też na upodobnianiu instytucyj Królestwa do rosyjskich: województwa zamieniano na gubernje pod zarządem generałów, rozciągano na Królestwo, formalnie raczej niż faktycznie, kierownictwo petersburskich ministrów: oświaty, komunikacji, sprawiedliwości, wprowadzono równolegle do polskich rosyjskie monetę, miary i wagi, zniesiono granicę celną i Radę Stanu, która wobec Departamentu do spraw polskich w Radzie Państwa stała się przeżytkiem i t. d. Równocześnie starano się zbliżać oba narody za pomocą daleko idących zarządzeń natury kulturalno-po-

litycznej: wprowadzono kodeks kryminalny rosyjski, będący ogromnem uwstecznieniem polskiego prawa karnego; rozdano majoraty moskalom dla zasadzenia ziemiaństwa rosyjskiego, z olbrzymim nakładem jęto się kolonizowania chłopów rosyjskich dla zapoczątkowania drobnego rolnictwa rosyjskiego w Królestwie; wielkie sumy wydawano na protegowanie handlu rosyjskiego u nas; zaznajamiano Polaków forsownie z literaturą i kulturą rosyjską i t. d.

Wszystko to jednak były prace syzyfowe. Doprowadziły one z jednej strony do niesłychanej anarchji wewnętrznej we wszystkich dziedzinach administracji i życia państwowego, oraz obniżenia poziomu kulturalnego w Królestwie, z drugiej zaś—w sposób nieoczekiwany spowodowały polonizację sztucznie flancowanego żywiołu rosyjskiego. Dochodziło do tego, że najbezwzględniejsi wrogowie polskości, jak znany nam dobrze osławiony Muchanow, w życiu domowem i potocznem używali wyłącznie języka polskiego.

Szkody jednak dla polskości były niepowetowane.

Sama zresztą sprawa polska stała w tym czasie jak najfatalniej. Przeniesione z konieczności na wychodźtwo i oderwane od realnych warunków życia narodowego, kierownictwo polityki narodowej nie było w stanie sprostać swym zadaniom, tem bardziej, że konkretne warunki życia uniemożliwiały wszelką ciągłą i celową pracę polityczną. Sprawa niepodległego bytu bardzo szybko w takich warunkach stawała się z zagadnienia polityki realnej—ideałem, pozbawionym granic w czasie i przestrzeni, a nadto opartym o pierwiastki przedewszystkiem uczuciowe. Kwestja więc polska przedstawiała się w postaci dwu wykluczają-

cych się wzajemnie utopij. Jedna — rosyjska, represjami nieludzkiemi chciała Polaków zamalgamować narodowo i państwowo z Rosją, druga — polska, dążyła za pomocą antyszlacheckiej rewolucji, połączonej z powstaniem przeciwko Rosji do restytucji Rzeczypospolitej, państwa, stworzonego przez szlachtę.

Wystąpienie Margrabiego w 1861 r. dawało dwa nowe momenty sprawie polskiej: przeniesienie kierownictwa polityką narodową z Paryża do Warszawy, oraz próbę kompromisu między dwiema powyższemi utopjami, drogą konkretnej, zdaniem jego, koncepcji—„Polska 1815 roku“, do której dążył wytrwale. W dążności swej godził on żywo, zarówno w politykę rosyjską, jaki w dotychczasową polską, był sam, nie zdołał bowiem nawet porozumieć się z oportunistycznymi millenerami i nie był w możności całości swej ideologji wyłożyć współczesnemu pokoleniu, które zresztą niezdolne było jej zrozumieć.

Przedewszystkiem jednak, jak to widzieliśmy z poprzednich rozdziałów, Wielopolski, dążąc do kompromisu polsko-rosyjskiego na podstawie platformy „Polska 1815 roku“, w pierwszych miesiącach swego urzędowania osiągnąć mógł bardzo niewiele. Zasadniczą zmianą, jaka w położeniu Królestwa nastąpiła po jego wystąpieniu, było jedynie powstrzymanie polityki „objedinienja“ kraju tego z cesarstwem, oraz przywrócenie dwu naczelnych władz krajowych: zniesionej w r. 1841 Rady Stanu, oraz Komisji Wyznań i Oświecenia, której Królestwo nie posiadało od 1831 roku. Poza tem oczywiście podkreślić trzeba przywrócenie władzom naczelnym Królestwa szeregu działów administracyjnych, podporządkowanych w ciągu

ubiegłego okresu bezpośrednio władzom centralnym. Natomiast poza Królestwem, w Petersburgu wciąż pozostawała centralna władza prawodawcza kraju, w postaci Komisji Kodyfikacyjnej Departamentu Rady Państwa do spraw Król. Polskiego, no, i trwało w całej pełni podkreślanie na każdym kroku ścisłej jedności państwowej Królestwa Polskiego z Rosją, zazdrośnie przestrzeganej przez politykę rosyjską od 1831 roku.

Jakże jednak można nazwać ówczesny prawnopaństwowy stosunek Królestwa Polskiego do Rosji? Jakie zmiany w dziedzinie prawno-państwowego stosunku Królestwa Polskiego i Rosji osiągnął na razie Margrabia? Jeden z wybitniejszych teoretyków rosyjskiego prawa państwowego czasów caratu, prof. B. Nolde w swojej pracy [1]) o polityce kresowej caratu podkreśla stan polityczno-administracyjny Królestwa, jaki nastąpił w 1861 r. po wystąpieniu Wielopolskiego w związku z poprzedzającem to wystąpienie trzydziestoleciem, jako jedyny wyjątek w całokształcie jej niezwykle konsekwentnej w stosunku do kresów polityki. Polityka ta bowiem zawsze i wszędzie szła w kierunku zniweczenia odrębności tych kresów, oraz nadania im „praw i wolności, któremi cieszą się nasi rosyjscy poddani", jak brzmi stereotypowy frazes „objedinitielnych" manifestów carskich.

„Zjawisko to — powiada prof. Nolde o okresie Wielopolskiego w Królestwie Polskiem — było rezul-

---

[1]) Jedinstwo i nierazdielnost' Rossii. Oczerki Russkawo Gosudarstwiennawo prawa str. 445.

tatem działania dwuch, różnych w treści, lecz do jednakich skutków doprowadzających czynników. Z jednej strony były tu czynnikiem międzynarodowe traktaty, z drugiej — polski ruch narodowy. Oba zaś te czynniki mocno poparte były przez ostre i grożące Rosji poważnem niebezpieczeństwem wrzenie rewolucyjne w Królestwie Polskiem. Oba powyższe czynniki działały, jakgdyby zzewnątrz, narzucając rosyjskiemu rządowi myśl autonomji i zmuszały ten rząd do kroków, podejmowanych oczywiście wbrew woli i dążnościom własnym".

„Tem—ciągnie dalej prof. Nolde—jedynie można wyjaśnić całe niepowodzenie autonomji Królestwa Polskiego, mimo zewnętrznej doniosłości obu wspomnianych czynników. Autonomja Królestwa Polskiego nie utrwaliła się w żaden sposób, nie weszła nawet faktycznie w życie. Ujawniła się ona z początku w martwym, czysto papierowym akcie prawodawczym [1]), w końcu zaś, przy pierwszej próbie wprowadzenia jej w życie, została zmieciona bez śladu przez falę rewolucyjną 1863 r.".

Prof. więc Nolde kwestję tę rozumie tak samo jak biurokraci, zarówno polscy, jak rosyjscy, współcześni wystąpieniu Wielopolskiego. Carat i biurokracja za maximum ustępstw w sprawie polskiej, za „kres, do którego chcę iść i dalej nie pójdę" [2]), uważały, jak widzieliśmy, wprowadzenie w życie „wbrew woli i dążnościom własnym", jak powiada prof. Nolde,

---

[1]) Mowa tu o Statucie Organicznym 1832 r.

[2]) Słowa Aleksandra II w liście, do króla pruskiego w sprawie polskiej pisanym.

„zastosowanego do zmienionych warunków“ Statutu Organicznego 1832 r., określającego autonomję wcielonego do Rosji Królestwa. Polscy biurokraci: Karnicki i Tymowski, w lutym 1861 r. rozumieli to i bali się żądać więcej. Rozumieli to również „jurgenszczycy“- millenerzy. Propagowali też oni wprowadzenie w życie „Statutu“, widząc w tem znowu jedynie etap walki o zupełną niepodległość i ułatwienie w organizowaniu tej walki.

Otóż tego właśnie wprowadzenia w życie Statutu, będącego milczącem przyjęciem autonomji krajowej Królestwa, wcielonego do Rosji, unikał Margrabia w swoim programie i zwalczał je według możności. On bezpośrednio nawiązywał stosunki 1861 do stosunków przedrewolucyjnych 1830 i walczył uporczywie i, jak widzieliśmy, w niesłychanie ciężkich warunkach o „Polskę 1815 roku“.

Mając przed sobą zadanie wywalczenia owej Polski 1815 roku od caratu, Margrabia równocześnie musiał walczyć o to i z opinją ogółu polskiego. Walka, prowadzona przezeń, typowo zachodnio-europejskie „Kampf um Recht“ — Iheringa, była całkowicie niezrozumiała dla pokolenia. Dla niego walka o Polskę zawsze jednoczyła się z fantastyczną wizją „uzbrojonego powstańca w każdym dworze i chałupie, w każdym zgoła krzaku“, lub rewolucji socjalnej, co przeciw Moskwie podniesie „czarniawę chłopską, najeżoną kosami“... Sama zresztą „Polska 1815 roku“ Wielopolskiego, koncepcja jak widzieliśmy, będąca wtedy programem jedynie do pomyślenia dla realnego polityka, nie rewolucjonisty, zdradą wydawała się ogółowi wobec rozległej wizji — Polski 1772 roku“...

Sprawa komplikowała się jeszcze stanowiskiem Margrabiego w sprawach wewnętrznych Królestwa.

Cytowany powyżej prof. Nolde podkreśla wielkie znaczenie, jakie dla zmuszenia Rosji do koncepcji autonomicznych w Królestwie miało wrzenie rewolucyjne w tym kraju. Tego czynnika nie docenił żaden z biografów Margrabiego, nie doceniano go wogóle dawniej.

„Gdy dziś patrzymy na niego — pisze we wspomnieniu pośmiertnem o Wielopolskim Aleksander Świętochowski [1]) — z odległości lat kilkunastu, poprzez wypadki, które po okresie jego działalności nastąpiły, przedstawia nam się on, tylko jako człowiek, dalej od współczesnych widzący, jako jedyna głowa trzeźwa wśród powszechnego roznamiętnienia. Być może, a nawet do pewnego stopnia jest niewątpliwe, że Wielopolski lepiej od innych znał położenie i lepiej przewidywał skutki nierozważnych poruszeń, bo rozumniejszy od innych nakreślił plan postępowania".

Dziś, badając osobę i działalność Margrabiego, nietylko „przez wypadki", o których mówi Świętochowski, ale i przez pryzmat całego pięćdziesięciolecia, zakończonego wybuchem kataklizmu dziejowego (1914 — 18), widzimy wiele faktów, które w wielu razach usprawiedliwiały raczej dla owych czasów „szalone rachuby ogólnego roznamiętnienia", niż tezy „trzeźwej głowy Margrabiego. Dziś, spoglądając wstecz w miniony okres, widzimy, jakim ogromem ofiar przypłaciła Europa sztuczne półwiekowe dławienie czynników fermentu, które wstrząsały nią w okresie 1848—

[1]) Przegląd Tygodniowy Nr 5 z 1878 r.

1870 r. A przecież trzeba dodać do tego jeszcze ofiary wojen 1859, 64—66 i 70—71 lat, na które narazie rozdrobniła dyplomacja wiszącą nad Europą burzę dziejową, aby ją tylko na pół wieku niespełna, oddalić, oraz niesłychane koszta „pokoju zbrojnego" w czasie tego półwieku zwłoki, opartej na najcyniczniejszym kompromisie ideologji z interesem realnym. Na tym też tle dopiero będziemy mogli ocenić nastrój umysłów i uczuć, oraz treść poglądów żywszych umysłów i dzielniejszych charakterów współczesnego wystąpieniu Margrabiego w roku 1861 - 62 młodego pokolenia, oraz emigracji. Pamiętajmy, że było to pokolenie, myślące kategorjami i pojęciami Wiktora Hugo, Freiligratha, Kossutha Ludwika, Garibaldiego, Mazziniego, Herzena lub Mierosławskiego. Patrzało ono na cuda zjednoczenia Włoch i Rumunji, na obudzenie się mas ludowych w Niemczech, na tłumy robotnicze, idące w Paryżu na barykady z okrzykiem „Vive la Pologne!" i wreszcie całkowicie było ono pogrążone w ideowym chaosie, o którym mówiliśmy wyżej, a który ogarniał wszystkich i wszystko. Pamiętajmy, że i katolicyzm ówczesny, w przededniu „Syllabusu" i dogmatu nieomylności, miał swych entuzjastów czynu w imię wolności o typie O. Lacordaire, hr. Montalemberta, przyjaciół właśnie Popiela, naszego krańcowego ultramontanina, co pierworodnego syna słał pod Ancone bronić papieża przed patrjotami włoskimi.

Nie mówimy tu bynajmniej o biernej masie analfabetów szlacheckich, idących stadem za upatrzonymi wodzami, ale podkreśliliśmy ludzi czynu oraz idei— przewodników duchowych narodu. Trzeźwy maksymalny program Wielopolskiego t. j. współżycie wie-

czyste Polski z Rosją — a ściślej, pasożytowanie szlachty polskiej na olbrzymiej, biernej potędze Rosji— mógł się realnym wydawać Świętochowskiemu i jego czytelnikom w dobie największego upadku ducha narodowego przed 40 przeszło laty. Dla nas już jest on utopją, pozbawioną wszelkich realnych podstaw, o czem naród przekonał się bardzo prędko. Minimalny zaś jego program był jedynie do przyjęcia, jako etap w dążnościach agresywnych polityki narodowej dla biernej masy warstw posiadających i przewodniczących narodowi — natomiast był absolutnie nie do przyjęcia dla żywiołów czynu, jako przedwczesna kapitulacja przed Rosją.

Owczesne stosunki międzynarodowe — przypominamy, że było to nazajutrz nieomal po Solferino, a nienadługo przed Düppel i Sadową — wróżyły burzę międzynarodową lada chwila. A że ta burza przedewszystkiem nad Wisłą się odezwie i że groźny dla pokoju i bezpieczeństwa Europy, a złowrogi dla nas sojusz „Trzech czarnych orłów“ ostatecznie rozerwie, o tem nie wątpił nikt, nie tylko u nas, lecz i w Europie całej. I właśnie zadaniem dyplomacji ówczesnej było tej burzy zapobiec. Z jakiej więc racji miano w takiej mianowicie chwili uroczyście wobec Europy całej zrzekać się praw swoich na rzecz perfidnej i wrogiej nam Rosji?... Jeszcze trudniejsze do przyjęcia i odczucia było zerwanie łączności ideowej z Litwą i Rusią, godzące wręcz w konkretne interesy polskości i szlachty. Wszak z chwilą wyodrębnienia z ogółu ziem polskich Królestwa, poza jego granicami, na pastwę „Moskwy“ pozostawało $^3/_4$ latyfundjów i 50% majątków polskich, znaczna część kościoła polskiego. O uczuciach zaś

Rosji względem kresowej polskości i katolicyzmu trudno było wątpić. Wszak zresztą o sprawę Litwy i Rusi właśnie rozbiła się już raz na polach Grochowa i Ostrołęki proponowana przez Margrabiego „Polska 1815 roku". Skądże nanowo zaczynać tę całą przepadłą już sprawę?...

Jeżeli zaś poważne wątpliwości co do takiej kapitulacji narodowej mogły mieć żywioły umiarkowane, szlachta i rodzące się dopiero i występujące na widownię szerszą mieszczaństwo, to bezwzględnie żadnych danych za nią, a przeważnie wszystkie argumenty przeciw, posiadały żywioły krańcowe. Odbudowanie Polski, i to Polski historycznej, „od morza do morza", było dogmatem ówczesnej demokracji europejskiej, aż do socjalistów. Rok 1848 ujawnił to z niezwykłą siłą. Począwszy od pamiętnej manifestacji robotniczej 15 maja, kiedy to w Paryżu tłumy kilkudziesięciotysiączne szły do Zgromadzenia Narodowego z okrzykiem „Vive la Pologne!", poprzez jednogłośne wołania niemieckiej prasy radykalnej o wojnę z Mikołajem i wyzwolenie Polski, głosy demokracji węgierskiej, włoskiej, przez działalność całą Garibaldiego, czerwoną nicią przewija się przekonanie o konieczności odbudowy Polski. Nawet autorowie ewangelji dzisiejszego bolszewizmu — „Manifestu komunistycznego" 1847 roku: Marx i Engels, ówcześni wodzowie skrajnej rewolucji społecznej i międzynarodowości tej rewolucji, byli tego samego przekonania. „Polska—pisał Karol Marx—musi mieć rozległość co najmniej 1772 roku, musi posiadać nie tylko dorzecza, ale i ujścia swych wielkich rzek, oraz przynajmniej nad Morzem Bałtyckiem wielki pas wybrzeża". Jak

udowadnia Wład. Gumplowicz [1]), agrarno rewolucyjny program Lelewela i Mierosławskiego, będący ewangelją demokracji polskiej, a przez nią stopniowo w tym właśnie czasie przedostający się do ruchu narodowego w Królestwie, trafiał do przekonania ówczesnym socjalistom. „Znieść feudalizm, zdemokratyzować własność ziemską, i na tej podstawie zbudować polityczną demokrację, któraby w przyszłości mogła stać się punktem wyjścia dla nowoczesnego rozwoju ku socjalizmowi“, to w pojęciach ówczesnych rewolucjonistów społecznych był klucz zagadki przyszłego rozwoju nie tylko Polski, ale całej Europy Wschodniej i Środkowej—od Alp aż do Uralu. Polskie żywioły powstańcze były uznawane przez Europę rewolucyjną i demokratyczną za siłę rewolucyjną, powołaną do wstrząśnięcia całym tym obszarem. Z logiczną też koniecznością Europa rewolucyjna musiała „uznać Polaków za naród rewolucyjny, któremu przyszłość prześwietną wróżyć musiał każdy, ktokolwiek wierzył w przyszłość rewolucji“.

Oczywiście, co do tej wiary w swą własną przyszłość nie mogła pozostawać w tyle po za opinją rewolucji europejskiej i nasza rewolucyjna demokracja, organizująca przyszłe powstanie pod hasłem: „wszystko dla ludu przez lud“. Konkretnie hasło to przedstawiało się, jako rewolucja socjalna pierwszego rzędu: wywłaszczenie szlachty i uwłaszczenie chłopa, dotychczasowego czynszownika lub pańszczyźnianego włościanina na ziemi szlacheckiej.

---

[1]) Dr. Władysław Gumplowicz: Kwestja Polska a Socjalizm.

Niebezpieczeństwo tej rewolucji dla stanu posiadania szlacheckiego i dla całej specyficznie pojmowanej kultury narodowej, na szlacheckim dworze, jak głosił Margrabia w „Liście Szlachcica Polskiego", opartej, rozumiał Margrabia. Natomiast nie rozumiał zupełnie, że wrzenie rewolucyjne właśnie, panujące w kraju, nietylko w postaci noszenia patrjotycznych ubiorów i śpiewania hymnów, lecz w postaci ruchów agrarnych, słowem, pomruki zbliżającej się burzy właśnie wysunęły jego na czoło narodu. Rewolucję, grożącą, zdaniem jego, Polsce, bo biła w stan posiadania „syntezy narodu"—szlachty i wogóle warstw uprzywilejowanych, i w carat, bo niosła razem zbrojne powstanie przeciwko jego panowaniu w Królestwie, zapragnął on uniemożliwić przez sojusz zagrożonych w Polsce żywiołów z caratem, a przez to rozwiązać w myśl interesów obustronnych kwestję stosunku Polski i Rosji.

Co jednak dawał Margrabia swą koncepcją Polsce, a co Rosji, jakie korzyści mogły mieć obie strony z kompromisu, który proponował?

Otóż tego właśnie Margrabia wypowiedzieć wyraźnie, ani swoim, ani obcym, nie mógł. Zmobilizowanie polskości w Królestwie Polskiem, przerodzenie społeczeństwa na sposób nowożytny w ramach ustroju 1815 r. poruszało utajone obawy w panującej moralnie w kraju konserwie, wywoływało odruch quieta non movere, a przy tem nikomu nie imponowało, wobec, jak widzieliśmy, nastroju chwili. Opanowanie za pośrednictwem Rosji słowiańszczyzny, wzmożenie znaczenia szlachty polskiej, jako wpływowego żywiołu—jako maximum dążności politycznych, było

absolutnie niezrozumiałe dla ówczesnego pokolenia. Natomiast, jak zaznaczaliśmy, stawała sprawa Litwy i Rusi, gdzie o losy polskości i zwłaszcza szlacheckiego stanu posiadania można się było niepokoić, a na które Margrabia, zgodnie z tradycjami możnowładców zachodnich województw Rzeczypospolitej, spoglądał dziwnie lekceważąco, w nadziei kulturalnej i politycznej eksploatacji Rosji przez Polaków i ekspansji polskości na niezmierzone jej obszary. To zaś wywoływało protesty wobec konieczności w takim razie wyrzeczenia się Polski 1772 roku, co wobec programu Margrabiego było koniecznością, a co wzniecało oburzenie powszechne. Z drugiej zaś strony,— w Rosji— program ten, który tam rozumiano o wiele lepiej, niż w Polsce, również nie mógł wzbudzać entuzjazmu. Rządzącej faktycznie caratem klice szlachty nadbałtyckiej obiecywał on odsunięcie od wpływów i potęgi, wszechwładnej biurokracji odbierał obfity żer w Polsce. Liberalizująca opinja publiczna słusznie w nim widziała wzrost wpływów reakcyjnej szlachetczyzny. No i wreszcie trzeba mieć na uwadze i wzrost dumy narodowej w tym czasie. Trzeba pamiętać, że był to okres upajania się ideą: „bolszomu korabliu szirokij prostor!“ Samarin wówczas właśnie agitował za wprowadzeniem na Litwie i Rusi wielkorosyjskiej gminy chłopskiej, za zupełnem „objedinienjem“ z Rosją Królestwa, tego „ogniska feudalizmu i latynizmu“. „Samobytnicy“ i zapoczątkowujący swą działalność „narodnicy“ snuli teorje o potężnej Rosji chłopskiej z Białym Carem na czele i ze stolicą w Carogrodzie. Nie było więc bynajmniej gruntu dla zachwytów nad ideami Wielopolskiego, patrzącego na Rosję oczami

kulturalnego Berlina i co najwyżej, swego przyjaciela br. Meyendorfa. Raczej dojrzewała tam powoli późniejsza polityka Milutina złamania szlachecko-łaciń. skiej" Polski przeciwstawieniem jej mas „słowiańskiego chłopa polskiego"... Margrabia też, o ile chodzi o Rosję, jak widzieliśmy, nie łudził się zupełnie. Od 1846 r. zwracał się wyłącznie do cara i sprawę polską łączył wyłącznie z interesami dynastji. Konkretnie więc idea minimum programu Wielopolskiego streszczała się w pogodzeniu Królestwa Polskiego z dynastją, zdetronizowaną przez sejm 1831 r.

Pod tym względem identyczną ona była z uwieńczoną powodzeniem o parę lat później polityką Franciszka Deaka na Węgrzech, którego też w nekrologach prasa nasza swego czasu nazbyt pochopnie nazywała „węgierskim Wielopolskim".

Na tej jednak tożsamości celu konkretnej polityki obu mężów stanu kończy się podobieństwo między „Mędrcem z Kehidy" a „Margrabią Merymaku". Obaj oni działali zgoła inaczej, w innych zupełnie warunkach i, co najważniejsze, innego partnera mieli przed sobą w grze politycznej. Potężnego mimo porażki Sewastopolskiej caratu, odnawiającego swe siły drogą reform społecznych i politycznych bez naruszenia jednak w niczem swej istoty, nie można porównywać ze zbitemi na kwaśne jabłko na wszystkich frontach Habsburgami, którzy, po utracie podstaw swej odwiecznej potęgi w Niemczech i Włoszech, na gwałt musieli szukać nowych źródeł, już nie potęgi, lecz samej racji bytu dla siebie w Europie. Deak, zawierając w 1867 r. pamiętną ugodę austro-węgierską, stał na czele potężnego stronnictwa, miał popar-

cie ogromnej większości narodu, zrażonej do krańcowości republikanina i niepodległościowca Kossutha, i w gruncie rzeczy dyskontował niezwykle konsekwentną politykę narodową. Polityką tą była, zarówno wybitnie monarchistyczna, a przecież nieubłaganie anty-austrjacka taktyka szlachty w sejmie węgierskim i Radzie Państwa wiedeńskiej, jak i systematyczny sabotaż wszystkiego, co austrjackie, przez instytucje samorządowe, jak ciągłe spiski w kraju i na emigracji, no, i co najważniejsze, jak zbiorowa masowa zdrada węgierskich żołnierzy w wojnach 1859 i 1866 roku. Wielopolski, przeciwnie, obok siebie nie miał nikogo. W akcji swej był jednym z zakrawającego na groteskę kwartetu: on, dynastja, Rosja, Polska. Żądając od caratu ustępstw, mógł powołać się na lojalność trzydziestoletnią społeczeństwa, na tysiące wiernie ginących za Rosję pod Sewastopolem i na Kaukazie żołnierzy i oficerów polaków, na posłuszną wszelkim bezprawiom Mikołaja czy Paskiewicza masę narodu. Słabych zaś spisków i poważnego ruchu opozycyjnego nietylko, jak Deak, Margrabia nie dyskontował, lecz właśnie przeciwko nim wzywał pomocy silnej ręki rosyjskiej. Deak żądał od dynastji restytucji odwiecznych praw Węgier, pogwałconych przez nią. Wielopolski, przeciwnie, zrzekał się praw narodu do niepodległości, brutalnie wydartej przez rozbiory i kongres wiedeński i w opinji narodu błagał „ochłapów“, przez ten kongres części polaków rzuconych. Węgry zresztą Deaka — „Węgry 1867 roku“ było to maximum historycznego terytorjum Korony św. Szczepana, była to supremacja narodowości węgierskiej nad połową przeszło monarchji Habsburgów,

stałe zjednoczenie z Siedmiogrodem i Kroacją. A czemże była Polska Wielopolskiego, owa „Polska 1815 roku“? Oto zrzeczeniem się własnej suwerennej państwowości, zrzeczeniem się łączności z Litwą i Rusią, wątpliwem bezpieczeństwem ze strony niepomiernie potężniejszej Rosji, no, i fantastycznemi nadziejami na kulturalny i polityczny podbój obszarów rosyjskich... Przytem dynastja Holstein-Gottorpów nie kwapiła się do swej rehabilitacji przez cofnięcie detronizacji w Królestwie Polskiem. Ideałem jej, o ile chodzi o punkt wyjścia w sprawie polskiej, było uznanie Królestwa za kraj, zdobyty zbrojną ręką i całkowicie oddany sobie na łaskę i niełaskę. Samodzierżca Wszech-Rosji bynajmniej nie uważał sobie za zaszczyt stanowiska konstytucyjnego króla maleńkiego Królestwa Polskiego i dalekim być musiał, choćby ze względu na opinję rosyjską, od ambicji Habsburgów na Węgrzech. O Rosji, jako uczestniku tej politycznej gry, mówiliśmy już: mogła ona być polityce Margrabiego tylko wroga. A Polska?...

Lecz przedtem na zakończenie analogji trzeba jeszcze zaznaczyć jedną okoliczność. Franciszek Deak miał koło siebie całą plejadę mężów stanu wytrawnych i polityków z zawodu, cieszących się poważaniem wśród ogółu i mogących się pochwalić długoletnią działalnością polityczną. Dość wymienić takie nazwiska, jak Andrassy, Esterhazy, Jerzy Majlath, Szapary, Zichy, Perczel, Mazuranicz, Tisza wreszcie, ażeby w zupełności zrozumieć zarówno łatwość, z jaką Deak mógł swą trudną sprawę ugody przeprowadzić i spokojnie usunąć się w cień po jej dokonaniu, bez troski o lojalne

wykonanie warunków ugody zarówno przez Austrję, jak swój naród. Wielopolski był, jako mąż stanu, samotny zupełnie. Błąkało się jeszcze na wymarciu kilku niedobitków okresu przedlistopadowego, jak zgrzybiały kasztelan Leon Dembowski, lub Fryderyk hr. Skarbek. Z biedą za surogat mężów stanu można było uważać kilku starych biurokratów, jak Łuszczewski, Wołowski, czy Karnicki. Zresztą — pustka na tem polu panowała i poza Edwardem Jurgensem, częściowo—Kronenbergiem, no, i bardzo niewielu innymi, trudno było znaleźć w tym czasie nawet ludzi, coby myśleli kategorjami politycznemi. Widzieliśmy już nieporozumienia, na tem tle wynikłe w początkach rządów Margrabiego, a takiem jednem wielkiem nieporozumieniem była i cała jego działalność.

Polityka Margrabiego wymagała głów tęgich i olbrzymiego doświadczenia politycznego szeregu całego ludzi wszystkich obozów. Sam Margrabia, jedyny ówczesny mąż stanu, tęgą głową był bez kwestji, natomiast tego doświadczenia koniecznego nie posiadał. Wyniesiony na wyżyny przez spiski i zaburzenia uliczne, nie mógł tego pojąć i łudził się, że jedynem źródłem, zarówno jego powodzenia, jak ustępstw caratu była dobra wola „Imperatora“ i wartość polityczna jego „systemu“. Z całą też energją podjął walkę na dwa fronty: z Rosją, która chciała nad Polską bez zmian żadnych panować i z tą Polską, która chciała się z pod jarzma rosyjskiego całkowicie i bez żadnych kompromisów wydostać.

Cementem, spajającym dynastję rosyjską z konserwą polską, a więc w rozumieniu Margrabiego Ro-

się z Polską, miała być obawa rewolucji społecznej. Lecz tu czekało go rozczarowanie ze stron obu.

Jak widzieliśmy z polityki Nazimowa w Wilnie, lub marcowego okólnika Muchanowa w Królestwie, właśnie kwestję rolną w Polsce, na którą jako na podłoże przyszłej rewolucji narodowej takie nadzieje pokładali polscy i europejscy rewolucjoniści, carat uznawał za potencjalny środek walki z ruchem narodowym. Polskie zaś żywioły umiarkowane absolutnie nie odczuwały grozy tej rewolucji i konkretnie zawsze wzywając pomocy „moskali" przeciw chłopu, odmawiającemu pańszczyzny, więcej się brzydziły owem „panslawistycznem" „skierowaniem Wisły do Newy", niż agitacją rewolucyjną.

O istocie kwestji polskiej, zarówno w aktach kongresu wiedeńskiego, jak i w aktach współczesnej wypadkom dyplomacji europejskiej, nie miano najmniejszego pojęcia. O stosunkach z przed lat 30 zapomniano doszczętnie, koncepcję też Margrabiego uważano jedynie za „panslawistyczne mrzonki". To właśnie bardziej, niż różnice orjentacyjne, poróżniło Margrabiego z przyjaciółmi, konserwatystami galicyjskimi, ktorzy często nie rozumieli polityki swego dawnego przyjaciela. Wychowani w kulturze Zachodu i głęboko do niej przywiązani, ludzie ci, oczywiście, nie mogli pojąć nagłego zwrotu Wielopolskiego, gruntownie wykształconego na wszechnicach Getyngi i Paryża, miłośnika i znawcę skarbów kultury Zachodu. Ten zwrot ku bizantyńskiej Rosji wydawał się, jego przyjaciołom zwłaszcza, tem dziwniejszy, że, jak wiedziano ogólnie, Margrabia, ani Rosji, ani narodu rosyjskiego, nie znał zupełnie i nie umiał nawet po rosyjsku... To też

i cały jego „panslawizm“ uważano za chimeryczne, abstrakcyjne doktrynerstwo, którego pozytywnie sam Margrabia uzasadnićby nie potrafił. Poza „panslawizmem“, zachowawcy ówcześni, jako bezwzględni ultramontanie, mieli bardzo poważne zastrzeżenia wobec zatargu Margrabiego z duchowieństwem Królestwa. Rozbrat też Margrabiego z konserwą polską ówczesną był zupełny. Doszło do tego, że Margrabia musiał z powodu ciągłych napaści na siebie odebrać debit, a następnie wytoczyć proces krakowskiemu „Czasowi“, który ongi sam zakładał, a którego przez długie lata był inspiratorem i współpracownikiem. Do tego rozdźwięku poza wymienionemi przyczyniła się jeszcze okoliczność, podkreślona przez Aleksandra Świętochowskiego w cytowanym już przez nas artykule: „Liberalizm pomyślanych lub wprowadzonych przez niego instytucyj przekonywa, że ich twórca wyłuskał się z arystokratycznej łupiny i chciał być w zgodzie z duchem swojego wieku. Andrzej Zamoyski nie byłby nigdy zreformował wolnomyślnie publicznego wychowania, nie byłby usunął od wpływu księży i nie zawrócił społeczeństwa na postępową drogę... Opanować zaś wzburzoną masę, zmusić ją do zamiany daremnych złudzeń na skromniejsze, ale pewne dobro, mógł zapragnąć tylko arystokrata nowy. Nie taił też dostojny świat, że Wielopolski był dla niego nowym. Według pewnej trafnej uwagi, Zamoyski uważał się za gospodarza kraju, a Wielopolskiego za gościa, nic też dziwnego, że przyszła chwila, w której nie uwzględnił złośliwej wymówki gościa, który się tłomaczył, że zbyt jest tłustym, ażeby się pierwszy rzucać w objęcia chu-

dego gospodarza"... Margrabia był w kołach ówczesnej arystokracji i szlachty zjawiskiem rzeczywiście wyjątkowem, był tym kołom obcy zupełnie i konsekwencje tego musiał ponosić. Pierwszą zaś konsekwencją było to, że żywioły umiarkowane w swej masie szły raczej na lep frazeologji rewolucyjnej grup krańcowych, zwłaszcza, że te umiały się zabrać do rzeczy bardzo umiejętnie.

Walcząc z Margrabią, jako ze „sługą Moskwy", słabiuchne jeszcze, acz wciąż na tle ruchu narodowego rosnące w siły, organizacje rewolucyjne oddały się teraz pod opiekę walczącego z Margrabią kleru i pod jego skrzydłami uderzały nadto w Wielopolskiego, jako „w zatwardziałego heglianistę". Było to oczywiście paradoksalne zjawisko. Ludzie i grupy, które wkrótce miały stanąć w zupełnym sojuszu z ówczesną międzynarodówką rewolucji politycznej i społecznej, dziś działały w związku z rodzimą reakcją przeciw bądź co bądź świeżym powiewom, które wnosił Wielopolski!... Dzięki jednak temu sojuszowi, „czerwoni" a właściwie ich zaczątek, zyskali poparcie części szlachty i latem oraz jesienią 1861 r. zdołali przenieść ruch manifestacyjny na Litwę i Ruś. Co więcej, wbrew programowi Margrabiego, zdołali oni zorganizować imponujące manifestacje narodowe za łącznością Polski, Litwy i Rusi w rocznice Unji Lubelskiej i Horodelskiej. Pierwsza zwłaszcza, 12 sierpnia, objęła cały nieomal obszar dawnej Rzeczypospolitej i poza chłopami — wszystkie warstwy społeczne i obozy przekonaniowe. Drugiem takiem zwycięstwem, odniesionem dzięki kościołowi przez żywioły skrajne, było szerokie zdemokratyzowanie ru-

chu narodowego drogą całej powodzi manifestacyj kościelnych. Manifestacje te, w postaci wypełnionych płomiennemi, patrjotycznemi kazaniami i śpiewaniem hymnów patrjotycznych nabożeństw „za pomyślność Ojczyzny", objęły kraj cały i stały się niezwykle modne wśród rzemieślników i wogóle drobnomieszczaństwa oraz inteligencji ówczesnej. Dzięki nim też ruch narodowy dotarł do najbardziej zapadłych okolic kraju całego... Wobec tego, zarówno Margrabia, jak władze byli bezsilni zupełnie, Margrabia zaś w szczególności ponosił klęskę moralną, jako poniekąd zwierzchnik polityczny kościoła.

W tymże czasie natomiast udawało się Wielopolskiemu brać górę nad agitacją żywiołów skrajnych, gdy chodziło o wprowadzanie w życie reform, podjętych przez siebie. Tu zdrowy instynkt narodu przemawiał i żywioły umiarkowane stawały za nim z całą stanowczością. Mówiliśmy już o licznej i skutecznej współpracy inteligencji w komisjach. Nowem zwycięstwem Margrabiego nad „czerwonymi" było przyjęcie przez opinję publiczną Rady Stanu w lipcu, a wyborów do Rad powiatowych i miejskich w jesieni. Mimo zajadłej agitacji „czerwonych" przeciwko, zarówno „nowej komedji moskiewskiej", jak i „moskiewskim radcom stanu", po stronie obsadzenia miejsc i gorliwej pracy w Radzie Stanu stanęła cała nieomal prasa umiarkowana z „Gazetą Polską" na czele. Wszyscy zaś notablowie z pośród społeczeństwa nominacje na honorowych radców stanu przyjęli bez wahania. Frondował tylko upatrzony na wice-prezesa Rady „Pan Andrzej". Wybitniejsi jednak jego przyjaciele, jak Kurtz, Węgleński i w. i. weszli do Rady.

Umiarkowane żywioły również stanęły bardzo czynnie po stronie wyborów do Rad powiatowych i miejskich, mimo znowu zajadłej agitacji ze strony „czerwonych“ za ich sabotażem. Daremne było nawet użycie, jako argumentu przeciwko wyborom, jedności z Litwą i Rusią. Odezwy bowiem, wymierzone przeciwko wyborom, reformy Wielopolskiego nazywały „sidłem, w które złowione Królestwo Polskie bierze rozbrat z rodzonemi ziemiami swojemi Litwą i Rusią, dla których i tych nawet sideł nie raczy rząd rosyjski zastawiać“. Ponadto w sam dzień wyborów w Warszawie zamówione zostało w sąsiadującym z pałacem Staszyca, gdzie było jedno z biur wyborczych, kościele św. Krzyża nabożeństwo „za pomyślność i jedność Kongresówki z krajami dawniej do Polski należącemi, a przez Moskwę zabranemi“. Mimo to wszystko, bojkot wyborów ani w Warszawie, ani w całym kraju, nie udał się zupełnie. Próbę zaś rozbicia wyborów w Warszawie przez wtargnięcie „ludu“, t. j. zorganizowanej grupy zaagitowanych rzemieślników i młodzieży, udaremniono energicznie.

Dzięki temu, wybory odbyły się wszędzie i dały jeden z niewielu tryumfów polityce Margrabiego, zwłaszcza, że wybierano wyłącznie przedstawicieli kierunku umiarkowanego. Dodatnim też objawem dla jego programu był wybór dużej ilości żydów asymilatorów, mocno stojących przy jego polityce.

Czas nam przejść do walki Margrabiego z Rosją, która na tle powyżej opowiedzianej walki z Polską czyniła położenie jego w całem tegosłowa znaczeniu tragicznem. Ten „sługa moskiewski, zaprzedający Moskwie swój naród za marne ochłapy pozornych ulg w ucisku“ —

i zwalczany w imię patrjotyzmu, był jednak pierwszym od lat trzydziestu polskim mężem stanu i realnym politykiem polskim, walczącym o interesy narodowe. Jako zaś taki — Margrabia zaciekle był zwalczany przez tęż „Moskwę“, a ściślej — przez żywioły rosyjskie, pasożytujące od lat trzydziestu w Królestwie. Względem tych żywiołów Margrabia był zawsze dumnym magnatem, nieustępliwym ani na krok i traktującym je z niesłychaną pogardą. „Pan zapominasz, że mnie na moje stanowisko sam cesarz przysłał!“ rzucił kiedyś Margrabiemu doprowadzony do wściekłości Suchozanet. „A mnie — prosił!“ spokojnie odparł Margrabia. To było jego stanowisko zasadnicze, od którego nie odstępował.

Walka ta Margrabiego z Moskwą była ogółowi nieznana. Margrabia bowiem, zwalczając „anarchję“ z pomocą rządu „Imperatora“, swego mocodawcy, rząd ten miał za żywioł „ładu i porządku“ jedynie, zapoznając natomiast zupełnie jego najezdniczy i wrogi Polsce charakter. Nie chcąc też obniżać powagi tej fikcji pierwiastku ładu i porządku, Margrabia stale pokrywał wobec opinji polskiej wszystkie niezliczone głupstwa i nadużycia władz, aczkolwiek sam występował przeciwko nim z całą energją. Jak kiedyś, w czasie procesów o ordynację Myszkowskich, swoje spory z krewnymi i lekkomyślne roztrwonienie tej ordynacji przez stryja i dziada, uważał za sprawę wewnętrzną rodu, którą starannie ukrywać należało przed motłochem, tak samo i teraz stałe, a burzliwe swe starcia z Suchozanetem, Kryżanowskim, Kotzebu'em i całą kamarylą biurokratyczną Margrabia uważał za sprawy wewnętrzne rządu, od których zasię rozanarchizowa-

nemu społeczeństwu. Niestety, biurokracja rosyjska daleka była od tej lojalności. Dla niej Wielopolski— traktujący ją zresztą z niepomierną dumą i en canaille— był przedewszystkiem groźnym wrogiem, godzącym w dobrobyt i samo istnienie tej żarłocznej i wiecznie głodnej hordy. Nienawidzono go też w Zamku i kołach rosyjskich całą duszą, utrudniano sytuację i działalność na każdym kroku i przedewszystkiem w prasie rosyjskiej i urzędowej korespondencji tajnej przedstawiano, jako na swój sposób rewolucjonistę i zakapturzonego Wallenroda. Cały ten stosunek był tajemnicą dla ogółu. Raz tylko z powodu piorunującej mowy Margrabiego na posiedzeniu Rady Administracyjnej, wygłoszonej z powodu gwałtów wojska i policji w Suwałkach, ta strona jego działalności stała się głośną wśród ogółu. Wprawiło też to w osłupienie opinję publiczną, nie orjentującą się zupełnie w polityce Margrabiego, niemniej stosunku ogółu do Margrabiego nie naprawiło.

Sytuacja była tem drażliwszą, że, ani administracja, ani policja nie były przygotowane na tego rodzaju „chroniczną rewolucję", jakiej widownią był kraj, — wojsko zaś nietylko zamieszaniom nie kładło kresu, lecz w razie wystąpienia wzmagało je do szczytu. Z drugiej strony, przejawy tej rewolucji były charakteru takiego, że sądy nie mogły wydawać surowych wyroków, zwłaszcza, że nieomal nigdy nie chwytano winnych... To też inkryminacje wzajemne trwały. Margrabia i władze cywilne domagały się stosowania prawa i nie widziały żadnych groźnych objawów, natomiast naczelnicy wojenni nadsyłali raporty alarmujące, stosowali represje najdziksze, zarzucali

sądom i władzom cywilnym pobłażanie i nawet sympatje dla ruchu. Suchozanet w tym duchu wysyłał raporty do cara, represje pomnażał, odebrał sądownictwu kompetencję w sprawach politycznych, zawiesił „prawo o zbiegowiskach“ i pogrążył kraj cały w odmęcie awantur, przeplatanych szykanami i represjami względem ogółu.

Szykany zaś te i represje odbijały się dotkliwie na polityce Margrabiego, kompromitując zarazem reformy, zwłaszcza, że często odznaczały się wybitną bezmyślnością... Do Rady Stanu np., którą—jak mówiliśmy — wbrew silnej agitacji skompletowano w początkach lipca, Suchozanet nie dopuścił wybitniejszych jednostek, jak np. zasłużonego męża stanu i pisarza, dawnego dyrektora komisji sprawiedliwości — Fryderyka hr. Skarbka, a co gorsza, arcybiskupa Fijałkowskiego... Gorzej jeszcze stało się podczas wyborów do Rad powiatowych i miejskich w jesieni tegoż roku, kiedy naczelnicy wojenni aresztowali wyborców, zabraniali agitacji wyborczej, a w Ostrołęce zdarzył się nawet fakt rozpędzenia zjazdu wyborców siłą zbrojną...

Wielopolski też już latem postanowił sprawę postawić na ostrzu noża. Korzystając z zatargu, jaki nastąpił wskutek zezwolenia przezeń na odprawienie nabożeństwa żałobnego za zmarłego latem tegoż roku we Francji księcia Adama Czartoryskiego, Margrabia już w d. 26 lipca złożył podanie o dymisję. „Miałem już zaszczyt przedstawić Waszej Ekscelencji, że w chwili, gdy rząd Królestwa stara się o to, aby kraj mógł korzystać z dobrodziejstw J. C. Mości, nie mogę zgadzać się na akty, których skutek odbierałby nam gwarancję prawa i porządku sądowego: akty,

które są przeciwne zastrzeżeniom, zrobionym przezemnie w chwili wejścia do rządu, a których stan kraju wcale nie usprawiedliwia. Nie mogąc w tych warunkach dłużej służyć pożytecznie cesarzowi i królowi, służyć mu tak, jak mi to nakazuje moje wiernopoddańcze uczucie i dobro mego kraju, proszę W. E. o przedłożenie mej dymisji do podnóża tronu".

Lisicki, zdaje się słusznie, przypuszcza, że jedynym celem tego manifestacyjnego podania się do dymisji ze strony Margrabiego było przyśpieszenie nominacji stałego namiestnika i usunięcie z Warszawy Suchozaneta, którego głupota i dzikość były nie do zniesienia. Jest to tem prawdopodobniejsze, że jednocześnie z podaniem się do dymisji, Margrabia z jednej strony składa memorjał z przedłożeniem projektów prawodawczych dla Rady Stanu. których w każdym razie sam bronićby musiał, z drugiej zaś — wysyła syna Zygmunta do Petersburga z listami, w których kreśli cały obraz obłędnej, dzikiej polityki żołdackiej Suchozaneta i stan faktyczny Królestwa daleki, jego zdaniem, od warunków, któreby wymagały takich represyj.

Następuje kilkutygodniowy okres wahania się. Namiestnika w osobie zmoskalonego francuza, katolika, generała gwardji i gładkiego dworaka, Karola hr. Lamberta, mianowano już w końcu lipca. Z dymisją Wielopolskiego nie wiedziano, co zrobić. Początkowo w korespondencji cara z Suchozanetem widać wahania się.— Wyjaśnienia jednak w Petersburgu młodego Wielopolskiego i jego konferencje z szeregiem wpływowych osobistości usunęły wpływ intryg i poduszczeń Suchozaneta i kamaryli zamku warszaw-

skiego. Wreszcie Margrabia zwyciężył częściowo. Depeszą z 8 sierpnia car rozkazał Wielopolskiemu pozostać na stanowisku do czasu przybycia nowego namiestnika i odbyć z nim konferencję, równocześnie zaś oznaczył bliską datę wyjazdu Lamberta do Warszawy. Różne względy jednak wstrzymały go jeszcze na dni kilka, tak że dopiero w d. 23 sierpnia Warszawa powitała nowego namiestnika. Dodać należy, że wraz z Lambertem perfidny carat słał do Królestwa, na stanowisko dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych, który miał być zastępcą przewodniczącego w Radzie Administracyjnej oraz generał-gubernatorem warszawskim, zakamieniałego wroga polaków i Polski, renegata — bo wnuka po kądzieli generała kościuszkowskiego, Madalińskiego — generała Gerstenzweiga. Lamberta przyjęto w Warszawie życzliwie. Duchowieństwo powitało w nim katolika, żywioły umiarkowane odetchnęły po kozackich, histerycznych rządach Suchozaneta. Dobre wrażenie sprawiło: usunięcie z placów Warszawy biwaków, a z ulic patroli, przejażdżki nowego namiestnika bez konwoju, wizyta jego u chorego śmiertelnie arcybiskupa. Pierwsze też przyjęcie polaków-urzędników i wybitniejszych obywateli w Zamku miało przebieg dawno niewidziany w Warszawie, a przed zamkiem urządzono nawet Lambertowi owację.

Mniej zachwycony był Margrabia, który natychmiast po przybyciu Lamberta odbył z nim wyczerpującą konferencję. Na konferencji tej Margrabia dał wymowny obraz szkód, jakie wyrządziły krajowi i sprawie pojednania polsko-rosyjskiego rządy Suchozaneta. Równocześnie zaś przedstawił program najpilniejszych reform. Reformy te, w streszczeniu Lisi-

ckiego [1]) według własnoręcznej notatki Margrabiego, były następujące:

Uznanie zupełnej narodowej i administracyjnej odrębności Królestwa; oddzielenie i niezależność zarządu cywilnego krajem od władzy wojskowej; zniesienie Departamentu do spraw polskich w Radzie Państwa; przeobrażenie komisyj rządowych na ministerstwa; wcielenie urzędu generał-gubernatora warszawskiego do Wydziału Spraw Wewnętrznych i Policji, ograniczenie kompetencji Kancelarji Namiestnika do spraw wojskowych; wyłączność języka polskiego w administracji; przywrócenie kolorów narodowych.

Dalej szły: reorganizacja Wydziału Sprawiedliwości i uzupełnienie prawodawstwa kryminalnego; Sąd Najwyższy w miejsce Departamentów Senatu; Sąd Główny za przestępstwa polityczne; uregulowanie stosunku policji do sądownictwa. Wszystko to miało uregulować mocno w ostatnich czasach kulejący w Królestwie wymiar sprawiedliwości; przyczem Margrabia żądał urzędowego mianowania siebie Dyrektorem Komisji, dotąd bowiem formalnie był tylko pełniącym obowiązki.

W dziedzinie wychowania publicznego Margrabia żądał utworzenia Szkoły Głównej z 5 fakultetami, oraz natychmiastowego otwarcia kursów przygotowawczych dla przygotowania do tej szkoły kandydatów, a dalej otwarcia Instytutu Politechnicznego, Biblioteki Głównej, dla stworzenia której miały być wrócone wywiezione do Petersburga biblioteki To-

[1]) A. W. t. I, str. 231 i dalsze.

warzystw Przyjaciół Nauk, Pomocy Naukowej, Badaczów Natury. Na profesorów mieli być ściągnięci uczeni z zagranicy.

Dla duchowieństwa katolickiego projektowano: ustanowienie Rady Duchownej, wspólnej dla obu obrządków, co miało podnieść nieco upadający kościół unicki; korespondencję duchowieństwa z Rzymem za pośrednictwem władz warszawskich z pominięciem Petersburga, przedewszystkiem zaś—zjazd biskupów i administratorów diecezji dla obmyślenia środków zapobieżenia manifestacyj w kościołach.

W końcu szły: uzupełnienie Rady Stanu żywiołami mieszczańskiemi, podział Królestwa na województwa, otwarcie Teatru Narodowego i założenie urzędowego, na większą urządzonego skalę „Dziennika Powszechnego“. Ponadto zaś na konferencji tej dla uspokojenia kraju przez usunięcie z niego żywiołów burzliwych Margrabia proponował zarządzenie w Królestwie poboru rekruckiego, owej złowrogiej w przyszłości „branki“. W całej tej konferencji Margrabia stawiał sprawę bardzo poważnie, jako mąż stanu polski. „Rząd może liczyć na moje poświęcenie się, ale z drugiej strony muszę mieć jego poparcie“. „Mam zobowiązania względem kraju, które muszę wypełnić“, i t. p. było powtarzane przezeń wiele razy. Natomiast Lambert okazał wielką chwiejność i niezdecydowanie, które mu zyskały od Margrabiego przydomek Hamleta. Nie otrzymując przez kilka tygodni odpowiedzi, Margrabia oświadczył, że podanie się jego do dymisji jest nieodwołalne i prośbę o jej udzielenie, możliwie szybkie, ponowił. Lambert żądał czasu do namysłu.

Jak widzimy, w nowym programie Margrabia pozostał wiernym samemu sobie w całości. Znowu ani słówkiem nie wspomina o „Statucie Organicznym“, tym akcie bądź co bądź wcielenia Królestwa do Rosji, natomiast bardzo żywo podkreśla konieczność przywrócenia narodowego charakteru wszystkich bez wyjątku instytucyj Królestwa, zagwarantowania odrębności narodowej, oraz administracyjnej kraju, tudzież żąda przywrócenia i zagwarantowania legalności w Królestwie.

Jako nowa koncepcja tymczasowa, w oczekiwaniu na gwarancje konstytucyjne, z „Polską 1815 roku“ związane, zjawia się tu rozdział władzy cywilnej i wojskowej w kraju. Później zobaczymy, jak misternie koncepcję tę Margrabia wiązał z całością swego systemu. Na razie wydawało się to jedynie reakcją przeciw kozackim rządom Suchozaneta i naczelników wojennych, które kraj pogrążyły w zupełnej i ostatecznej anarchji.

Gwarancjami legalizmu poza tem miały być: reforma sądownictwa, poddanie generał-gubernatora warszawskiego komisji spraw wewnętrznych. Wobec dążności żywiołów rosyjskich do stanu wojennego zakrawało to na ironję.

Zaczęły się nowe konferencje. Wielopolski oświadczył stanowczo, że uważać się będzie za zwolnionego ze wszystkich urzędów, dopóki nie cofnięte będą represje, zarządzone w sposób dziki w Augustowskiem i nie będzie usunięty tamtejszy naczelnik wojenny, gen. Rudanowskij, sprawy polityczne nie będą przekazane sądom, on zaś sam nie otrzyma nominacji na Dyrektora Komisji Sprawiedliwości. Lambert ustąpił,

żądania Margrabiego spełnił, nominację u cara wyjednał i, co więcej, zniósł rozporządzenie Suchozaneta z 9 lipca o dyktaturze naczelników wojennych, oraz o przekazywaniu spraw politycznych, komisjom wojenno-sądowym. Margrabia, ze swej strony, wydał okólnik, nakazujący sądom surowe ściganie przestępstw politycznych i opracował Ustawę o Stanie Oblężenia. Energicznie również zajął się przeprowadzeniem wyborów do rad powiatowych i miejskich, co, jak widzieliśmy, przeprowadził pomyślnie, oraz opracowaniem przez Radę Administracyjną szeregu reform, między któremi były: równouprawnienie żydów, oczynszowanie z urzędu włościan, sprawa Szkoły Głównej, reorganizacja Wydziału Wyznań i Oświecenia i t. d.

Zwłoka w odpowiedzi na postulaty Margrabiego, przedłożone Lambertowi, które, jak widzieliśmy, związane były treścią z pierwszym jego programem, przedstawionym jeszcze w lutym Gorczakowowi, wynikała przedewszystkiem ze względów na odbywającą się równocześnie akcję żywiołów umiarkowanych przeciwko Margrabiemu. Akcja ta szła z dwu stron.

Ostro, korzystając z tego, że namiestnik sam był katolikiem i chciał się zbliżyć z episkopatem polskim, wystąpiło duchowieństwo. O istocie tej walki mówiliśmy wyżej. Teraz weszła ona w stan ostry wskutek ujawnionej już polityki Margrabiego w sprawach Kościoła. „Margrabia — powiada w tej sprawie Lisicki — wszystkie krzywdy Kościoła Polskiego czuł w całej pełni, wszystkie jego potrzeby znał doskonale i od pierwszej chwili dążył do poprawy stosunków religijnych. Napotkał na upór i nierozsądek duchowieństwa, którego jedna część była niedołężną lub słabą, druga —

zepsutą, inna wreszcie ulegała wpływom świeckiej owczarni skrajnych katolików, czerpiących opinję z cudzoziemskich teorji, natchnienia z francuskich dzienników, jak „Univers“ i „Monde“; zapamiętałych apostołów wojującego kościoła, żądnych walki, prześladowania i korony męczeńskiej, nie dla siebie, pod pozorem że ta walka kościół oczyści, wzmocni i do zwycięstwa doprowadzi. Maksymą ich było także: wszystko lub nic, albo zupełna swoboda, albo zupełny ucisk, chociażby wiara i tysiące dusz na tem ucierpieć miały... Nieprzejednani na gruncie narodowym i nieprzejednani na gruncie religijnym, choć świat cały dzielił ich w rzeczywistości, łączyli się w oporze, stawianym rządowi i władzy, a zysk stąd ostateczny odnosił spisek.“

Z wielką siłą walka kleru przeciwko Wielopolskiemu ujawniła się na zjeździe biskupów, zwołanym w końcu września do Warszawy dla obmyślenia sposobów walki przeciwko manifestacjom w kościele.. Margrabia na zjeździe tym został formalnie zignorowany, jako Dyrektor Komisji Wyznań. Wezwanie jego do walki z manifestacjami w kościele spotkało się z odporem. „Jako księża lepiej od Pana Dyrektora wiemy, co pożyteczne, a co szkodliwe dla Kościoła“ — oświadczył Margrabiemu jeden z sufraganów. Inni mniej ostro, niemniej stanowczo, odmawiali pomocy „rządowi“. Wreszcie z pominięciem Margrabiego biskupi złożyli Lambertowi memorjał w sprawach kościoła polskiego.

Żądano w nim przywrócenia religji katolickiej dawnego znaczenia, zreorganizowania Komisji Wy-

znań religijnych przez dodanie jej „Wydziału duchownego“ pod prezydencją arcybiskupa, złożonego z biskupów i wyższych duchownych dla rozstrzygania spraw i interesów kościoła i duchownych, natomiast ograniczenia kompetencji Komisji Wyznań do spraw administracyjnych; dalej żądano obsadzenia wakujących katedr biskupich, nieograniczania liczby alumnów i zakonników, cofnięcia wszelkich ograniczeń kościoła i kleru katolickiego, wznowienia wolności synodów, misji i jubileuszów, uchylenia ograniczeń, stosowanych względem katolików przy małżeństwach mieszanych, uporządkowania finansowości i przywrócenia funduszów kościelnych, które przejął rząd i t. d. Ze spraw bieżących memorjał kładł nacisk na uwolnienie księży, aresztowanych za udział w manifestacjach politycznych i zastrzegał na przyszłość prawo nietykalności osobistej duchowieństwa dla władz świeckich.

Memorjał ten podpisało siedmiu biskupów z arcybiskupem Fijałkowskim na czele, nadając mu charakter manifestacji, Lambert miał na tyle taktu, że memorjału tego, podanego poza Komisją Wyznań i Oświecenia nie przyjął. Został on jednak opublikowany w prasie zagranicznej.

Memorjał ten przyjęto za pewnego rodzaju program polityki narodowej w dziedzinie kościoła katolickiego, co też odczuwali i jego autorowie. „Religja rzymsko-katolicka w Polsce, od 9 wieków spojona z życiem narodowem, była i jest najdroższą spuścizną przodków, niezbędną potrzebą i warunkiem szczęścia krajowego“ — brzmiał między innemi komentarz do postulatów, w nim zawartych.

Oczywiście w takich warunkach prowadzona

kampanja kleru przeciwko Wielopolskiemu, zwłaszcza, gdy ujawniło się w tym czasie, że Margrabia miał wnieść do Rady Administracyjnej prawo o represjach przeciw księżom za udział w manifestacjach politycznych, mogła rachować na sympatję ogółu. To też biskupi stali się podczas tego zjazdu bohaterami dnia w Warszawie. Na każdym kroku spotykały ich owacje, uznawano ich za duchownych wodzów narodu. „Czerwoni“ i „biali“ podkreślali jedność kościoła na całej przestrzeni wszystkich ziem polskich, jako surogat państwowości polskiej z arcybiskupem warszawskim, jako interrexem, na czele.

Wieści też o zbliżającym się zgonie arcybiskupa Fijałkowskiego pobudzały stronnictwo ruchu do przygotowań olbrzymiej manifestacji narodowej. Od dłuższego już czasu po Warszawie krążyły wieści o jego patrjotycznych przemowach do obywateli, przybywających doń po błogosławieństwo z dalekich często okolic kraju, o błogosławieństwie, udzielonem biskupom, co na zjazd do Warszawy przybyli... Treść tych przemówień umierającego arcypasterza, zazwyczaj fantastyczną, komunikowano sobie wzajemnie. Wzruszano się zwłaszcza „ostatniem słowem“ do biskupów polskich, komentowanem, jako polityczny testament czczonego przez naród „Prymasa“. „Umierającym proszę i zaklinam was głosem — miał powiedzieć arcybiskup — trzymajcie zawsze z narodem; starajcie się, jako pasterze ludu, bronić sprawy wspólnej Ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście polakami“. [1]).

[1]) Zgoła inaczej ostatnie chwile opowiada biograf biskupa Konstanty Łubieński, który, jako kiedyś ulubieniec

Słowa te i cała przemowa w zbyt liwiuszowskim, jak na umierającego 80 przeszło letniego starca, który zresztą nigdy ani za mówcę ani za stylistę

---

arcybiskupa i bratanek dozgonnego jego przyjaciela, biskupa Tadeusza Łubieńskiego, pośpieszył po błogosławieństwo do łoża umierającego. „Czcigodny X. Arcybiskup Fijałkowski leżał już śmiertelną złożony chorobą, ale miał jeszcze dość siły, ażeby dać swe pasterskie błogosławieństwo X. Konstantemu, któremu niektóre mniejsze święcenia był udzielił i którego zawsze bardzo kochał... Umarł w d. 5 października 1861 r. dręczony wyrzutami sumienia, że nie umiał utrzymać niepodległości i godności kościoła w Polsce wobec zabiegów stronnictwa ruchu nurtującego coraz silniej krajem, że nie umiał utrzymać w przyzwoitej karności duchowieństwa, biorącego coraz bardziej udział w niepokojach krajowych. Był świadkiem ohydnego czasopisma, wydawanego potajemnie przez X. Mikoszewskiego, młodziutkiego wikarego przy kościele św. Aleksandra w Warszawie p. t. „Głos kapłana“, jawnie zapowiadający (sic) kierunek odszczepieńczy od samej głowy kościoła. Był świadkiem zresztą publicznego zgorszenia przez obelgę, wyrządzoną w Łęczycy, a zatem w jego dyecezji X. biskupowi kujawsko-kaliskiemu, Marszewskiemu. Odebrać musiał adres obywatelstwa na jego ręce, już ciężką chorobą złożonego oddanego, w którym zamiast szczerego oburzenia nad wypadkiem, łagodzono doniosłość jego i uniewinniano pospólstwo łęczyckie, a pod pokrywką żalu ośmielano się przestrogi i nauki dawać biskupom i księżom. Poniósł też do grobu solenną protestację, którą na próżno chciano wtenczas przygłuszyć przeciwko tym wszystkim zdrożnościom i w ostatnich chwilach życia żal szczery za słabość swoją wyrażał“. (Ks. Ireneusz Konstanty Hr. Tomasz Łubieński, str. 147).

Zdanie tu wyrażone tchnie stronniczością, uderza fałsz historyczny: „Głos kapłana“ wychodził nieco później, a redaktor jego jeszcze znacznie później ujawniony został. Arc. Fijałkowski więc nie mógł go znać, jako takiego.

nie uchodził — utrzymane stylu, stały się jakby hasłem programowem polityki narodowej kleru polskiego.

Śmierć też arcybiskupa stała się doniosłym wypadkiem politycznym. „Niema stronicy dziejów ojczystych, na którejby nie było napisane nazwisko jakiego biskupa, świętego w kościele, w narodzie. Od św. Wojciecha, od św. Stanisława, aż do Sołtyka, do Woronicza, mamy w pasterzach polskich długi szereg wzorów i życia kapłańskiego i cnót obywatelskich. A bratanie się to dwóch sfer życia: kościelnej i obywatelskiej, nie szło na szkodę ani kościołowi, ani rzeczypospolitej: z jednej strony podnosiło ono i uświęcało życie narodowe, namaszczając je uczuciem religijnem, a z drugiej jednało kościołowi umysły i serca Narodu". [1]).

Tak rozpoczęło życiorys pośmiertny arcybiskupa pismo, trzymające się zdala od polityki, ostrożne do ostateczności. O wiele wyraźniej od tych aluzyj do roli kościoła w obecnych manifestacjach pisały inne pisma, podnosząc zasługi zmarłego „znakomitego w kościele Bożym męża", na prawdę zaś bardzo umiarkowanych zdolności słabego starca, znanego jedynie z prawości charakteru. Literatura zaś podziemna święciła istne orgje. Tysiące odezw nakazały grubą żałobę powszechną, co też publiczność wykonała. Rozrzucano panegiryczny życiorys zmarłego, podkreślający wybitnie jego rolę, jako prymasa. Inne odezwy, rozpowszechniane na prowincji, wzywały do olbrzymiej manifestacji na pogrzebie zmarłego „Arcypasterza, który w obecnej chwili walki z rządem przedstawia w sobie zmarłego

[1]) Tygodnik Illustrowany Nr 107.

prymasa i w dzisiejszym czasie bezkrólewia zastępuje króla; dla tego też i jego pogrzeb będzie odpowiadał wspaniałością i powagą pogrzebowi królewskiemu". Na koszta tego pogrzebu urządzono składki wśród ogółu.

Wielopolski, powiadomiony o przygotowaniach manifestacyjnych, rozporządził, aby ułożyć program i ceremonjał pogrzebu wspaniały i pompatyczny, lecz wykluczający możliwość manifestacji partjotycznej. Biskupi i kler, wraz z wielu świeckiemi osobistościami ze sfer umiarkowanych, odwołali się do Lamberta. Lambert pod ich naciskiem ustąpił, poprzestając na wzięciu—jak twierdzą historycy rosyjscy tego okresu—słowa od kapituły, iż na pogrzebie żadnej manifestacji o charakterze politycznym nie będzie — i pozwolił opracować ceremonjał komitetowi, wybranemu z pośród duchowieństwa i obywateli stolicy. Tenże sam komitet miał się zająć i urządzeniem pogrzebu. Wielopolski nie dopiął nawet tego, ażeby członkowie tego komitetu byli odpowiedzialni za jego przebieg. Jedynie porządek pogrzebu miał być zatwierdzony przez gen. Gerstenzweiga.

Jak było do przewidzenia, pogrzeb przybrał charakter olbrzymiej manifestacji politycznej, po raz pierwszy z udziałem włościan, dzięki przybyłym deputacjom z różnych okolic archidiecezji. Niesiono insygnia królewskie, białego orła, okrytego krepą, korony cierniowe oraz chorągwie z herbami województw i ziem dawnej Rzeczypospolitej. Wśród stutysięcznego, jak obliczano, tłumu, stojącego zwartym szpalerem, szły grupy wszystkich stanów i wyznań kraju, wśród nieustannego jęku dzwonów, przez całe miasto. Wiel-

kie wrażenie i różne komentarze spowodowało przyłączenie się do orszaku ciała konsularnego, urzędującego w Warszawie, przyczem konsulowie, nie wyłączając pruskiego, wystąpili w galowych mundurach i korporacyjnie.

Dało to oczywiście asumpt do tysiącznych przypuszczeń o rzekomo odebranych instrukcjach — w związku z charakterem pogrzebu, jako pogrzebu interrexa Polski...

Wielopolski oczywiście w pogrzebie tym udziału nie wziął, zapowiedziawszy to zgóry. Lambert — jak twierdzi historyk rosyjski tych czasów, Berg — zaniechał zamiaru przyłączenia się do konduktu w ostatniej już chwili, gdy doniesiono mu, że zatwierdzony przez Gerstenzwejga porządek został uzupełniony w sposób, zmieniający zasadniczo cały charakter pogrzebu.

Po pogrzebie tym jednak Margrabia bardzo widocznie odsuwa się od spraw duchownych. Postąpienie Lamberta i Gerstencweiga wobec niego w sprawie pogrzebu arcybiskupa Fijałkowskiego oczywiście zdezawuowało go wobec kleru całkowicie.

Nie miał też on wpływu i na wybór administratora archidjecezji, którym został stary, podległy obcym wpływom, a przedewszystkiem młodszym współczującym z ruchem księży — prałat Białobrzeski. — Zresztą biskupi spowodowali całkowity jego bojkot przez kler — jako Dyrektora Wyznań.

Niedługo po tem zamanifestowaniu potęgi, jaką w Polsce posiada kler — jakim był pogrzeb „prymasa interrexa“ Fijałkowskiego — biskupi, mianowani do Rady Stanu ostentacyjnie opuścili Warsza-

wę. Zerwany został przez to wszelki kontakt duchowieństwa z zapoczątkowanemi przez Margrabiego rządowemi instytucjami polskiemi.

W ten sposób Margrabia w swej walce z klerem poniósł stanowczą porażkę. Co więcej, kler polski wyjednał potępienie przez Rzym całej organizacji polskiego Wydziału wyznań — nieco później co prawda— bo już w 1863 roku (list Papieża Piusa IX do cara z 22 kwietnia i nota kard. Antonelli z 12 maja tegoż roku). W ten sposób i dla historji ten, od lat trzydziestu pierwszy polak, zarządzający sprawami wyznań w Królestwie Polskiem, został pośrednio zaliczony do prześladowców kościoła katolickiego i szkodników religijnych.

„Słusznie bardzo — mówi o potępieniu przez Rzym organizacji kościelnej Wielopolskiego bardzo mu przyjazny, jako mężowi stanu, arc. Wincenty Popiel — bo takie biurokratyczne urządzenie spraw kościelnych wyrosło ponad biskupów, mięsza się w ich obowiązki, utrudnia ich znoszenie się bezpośrednie z rządem i zawsze szkodę przynosi. Margrabia też nad miarę atrybucje wydziału Wyznań i Rady [1]) rozszerzył, sądząc, że pozyska sobie przez to duchowieństwo, bo już tego zrozumieć nie mógł, czy nie chciał, dlaczego sprzeciwiano się instytucji, która powstała za osobnych rządów Królestwa i lat tyle przetrwała“ [2]).

---

[1]) Mowa tu o Radzie Duchownej Rzymsko-Katolickiej, zasiadającej pod przewodnictwem arcybiskupa warszawskiego, a złożonej z asesorów, delegowanych przez diecezje. Była ona częścią składową komisji Wyznań i Oświecenia i centralizowała zarząd kościoła katolickiego w Królestwie.

[2]) Pamiętniki ks. Wincentego Chościak-Popiela str. 70.

Równocześnie z tą, wzmożoną od czasu przybycia do Warszawy „katolika“ Lamberta, akcją duchowieństwa, szła przeciwko Wielopolskiemu gra, a właściwie intryga z innej, acz pokrewnej strony.

Dodać trzeba, że pewne dane o tej intrydze w dziele Lisickiego wywołały gorące protesty ze strony St. hr. Tarnowskiego. Nastąpiło jednak potwierdzenie jej istnienia przez mrgr. Zygmunta Wielopolskiego w jego cytowanym wielokrotnie „liście“, z dodatniem, iż zawiązana za hr. Lamberta, przewlokła się ona niemal do ostatnich chwil urzędowania Margrabiego.

„W czasach spokojniejszych — dodaje mrgr. Zygmunt — podobna intryga wielką mogłaby wyrządzić szkodę, lecz w ówczesnych okolicznościach odbiła się ona na położeniu Margrabiego o tyle tylko, że dostarczyła materjału do memorjału, a raczej aktu oskarżenia, jakim osłodzone zostały ostatnie dni jego urzędowania“.

Korzystając z taktyki Lamberta, który szukał zetknięcia się z przedstawicielami różnych stronnictw i grup w społeczeństwie polskiem, wiele osobistości z obozu szlacheckiego rozpoczęło z nim konferencje. Na konferencjach tych wykazywano konieczność usunięcia ze stanowiska Margrabiego, będącego rzekomo jednym z powodów wrzenia w kraju. Zdaniem tych kół, Margrabia dyskredytował władzę swą niepomierną pychą, rozdrażnił przeciw rządowi szlachtę zamknięciem Tow. Rolniczego, odsunął duchowieństwo, młodzież przez zamknięcie szkół pchnął w objęcia rewolucji. Katastrofą 8 kwietnia rozbudził ku sobie nienawiść całego ogółu... Słowem — dawano wyraźnie przedstawicielowi „Moskwy“ do zrozumienia, że prze-

prowadzenie reform należy powierzyć komuś innemu— spodziewano się oczywiście, że tym „kimś innym“ będzie Pan Andrzej. Starano się też przemycić i hasła konieczności zjednoczenia „korony“ z Litwą i Rusią.

Oryginalna ta kampanja żywiołów, rzekomo patrjotyczniejszych od Margrabiego, żywiołów narodowych przeciwko „służalcowi Moskwy“, przed moskiewskim namiestnikiem, wpływała, rzecz prosta, ujemnie na powagę Margrabiego, jako polskiego męża stanu. Memorjał też jego poszedł w odwłokę, potraktowany przez Lamberta narówni z memorjałami innych przedstawicieli żywiołu polskiego. Równocześnie zaś chwiejny z usposobienia namiestnik coraz bardziej ulegał wpływom żywiołów rosyjskich, wzmocnionych bardzo na sile moralnej przez energicznego Gerstenzweiga.

Żywioły te parły do ogłoszenia stanu wojennego w Królestwie, lub przynajmniej w Warszawie i jak najsurowszych represyj. W tym kierunku działały one na Lamberta i słały przedstawienia do Petersburga, powołując się na wzmożone wrzenie w całym kraju.

Wrzenie to wzmogło się rzeczywiście dzięki długotrwałej bezczynności Suchozaneta latem. W czasie bowiem, kiedy oczekiwano mianowanego już namiestnikiem Lamberta, Suchozanet powziął dla odmiany ambicję, ażeby dobrą po sobie pamięć zostawić, i na wszelkie manifestacje patrzał przez szpary, tak samo jak i na ciągłe nadużycia wojska i naczelników wojennych. Wzrósł więc do potwornych rozmiarów ruch nabożeństw „za pomyślność Ojczyzny“, częste niezwykle stały się kocie muzyki. Szybko rozpowszechniły się też nowowprowadzone demolowania przez

tłum mieszkań i sklepów „złych polaków“ i „zdrajców“, wznowiły się ruchy agrarne, a przybyły nadto rozruchy fanatyzowanego przez cadyków tłumu żydowskiego przeciwko żydom-asymilatorom. Awantury uliczne stały się więc we wrześniu i październiku zjawiskiem częstem. Wreszcie, nowe proklamacje kół patrjotycznych, ogromna manifestacja pod Horodłem, pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego i zapowiedziane na połowę października manifestacje dla uczczenia 44-ej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki przechyliły szalę. Lambert znalazł się w położeniu bezradnem, z którego za jedyne wyjście uznawał represje i stan wojenny.

Wpływ Margrabiego upadł już teraz zupełnie, akcja duchowieństwa i szlachty, niechęć żywiołów umiarkowanych, a nienawiść rewolucyjnych zrobiły swoje. Natomiast żywioły umiarkowane, szlachta i duchowieństwo, całkowicie zawiodły się na Lambercie. Okazał się on perfidnym moskalem i wyzyskawszy swoich chwilowych sprzymierzeńców, zorjentowawszy się w stosunkach, poszedł za radą Gerstenzweiga i kamaryli moskiewskiej, popartej silnie przez Petersburg. Wbrew energicznym protestom Wielopolskiego, który napróżno przekładał zarówno nielegalność, jak bezcelowość tego aktu, stan wojenny ogłoszony został 14 października.

Margrabia urzędownie na sesji Rady Administracyjnej oświadczył, że nastąpiło to bez jego udziału i ponownie podał się do dymisji.

Po konferencji z Lambertem zgodził się pozostać, pod warunkiem, ażeby nie odraczać Rady Stanu tak samo, jak rad miejskich i dalej pracować nad re-

formami. Energicznie też wpływał na członków Rady Stanu, aby mimo wszystko wytrwali na stanowiskach. „Gdybym mógł, — mówił, jak podaje Lisicki, — chętnie przyjąłbym na moje plecy nahajki, jakie wam dostać się mogą, i mówiłbym do kozaków: bijcie, ale czynszujcie i szkoły organizujcie“

Nerwy jednak ówczesnych nie przetrzymały represyj stanu wojennego zaraz w początkach. Katastrofalne aresztowanie trzech tysięcy ludzi w kościołach, zamknięcie kościołów, pojedynek amerykański między Lambertem a Gerstenzweigiem, samobójstwo ostatniego, a śmiertelna choroba pierwszego, dzikie represje, jakie spadły na umiarkowane żywioły i publiczność, w postaci masowych aresztów niedawno konferujących z Lambertem „białych“, a batożenia publiczności na ulicach, zamieniły stosunki w jakiś chaos nie do zniesienia; przyczyniła się do tego zwłaszcza zupełna anarchja w rządach krajem, jaka nastąpiła wskutek choroby i podania się do dymisji Lamberta.

W dniu 23 października Wielopolski złożył ponownie podanie o zwolnienie ze wszystkich urzędów, tembardziej, że do czasu przybycia nowego namiestnika, gen. Lüdensa, rządy Królestwem ponownie miał objąć Suchozanet. Równocześnie zaś znowu wysłał Margrabia syna Zygmunta, po wielu zresztą trudnościach, gdyż Suchozanet sprzeciwiał się temu stanowczo, z listem do cara. Awantury jego z Suchozanetem i stanowisko, zajęte wobec represyj rządowych zyskały Margrabiemu nawet pewną popularność w Warszawie [1]).

---

[1]) Podobało się zwłaszcza wyrażenie Margrabiego do Suchozaneta: „Jestem czasem zuchwały, lecz nigdy szalony“.

Suchozanet tymczasem skargę za skargą słał do Petersburga przeciw Wielopolskiemu. „Margrabia Wielopolski po warjacku trwa w nieposłuszeństwie; wstrzymuję się od kroków stanowczych, ale niebezpiecznem jest tolerować dalej jego postępowanie“ brzmiała jedna z depesz i to był ogólny ton przedstawienia sprawy przezeń przed carem. Margrabia jednak przygotowuje się bardzo energicznie do nowej kampanji po nastaniu stosunków normalnych. Przedewszystkiem stara się naprawić swój błąd, jakim była bezsprzecznie jego do pewnego stopnia niezrozumiała bezczynność, jako administracyjnego zwierzchnika kleru, w sprawie zamknięcia kościołów warszawskich. Czy nim wówczas kierowała, słuszna uraza do kleru, który go tak zajadle zwalczał i którego stanowisko chciał teraz doprowadzić do absurdu, jakiem z punktu widzenia prawa kanonicznego było zamknięcie wszystkich kościołów w mieście, a nietylko sprofanowanych, czy też nie wierzył w skuteczność swego wystąpienia, dość, że w tej sprawie raz jedyny podczas swej całej działalności męża stanu dopuścił się tu niedopuszczalnej dla zwierzchnika bezczynności. Skutki tego były fatalne dla „porządku publicznego.“ Krzycząca samowola Gerstenzweiga wraz z chwiejnością Lamberta, które Margrabia z racji swego stanowiska miał prawo i obowiązek zneutralizować, doprowadziły do dzikich w formie, a bezmyślnych w treści rozporządzeń i odezw generał-gubernatora Warszawy w tym samym czasie, kiedy namiestnik już kończył układy z ks. Białobrzeskim, co do polubownego załatwienia sprawy.

W odpowiedzi nastąpił fakt w dziejach kościoła katolickiego czasów nowożytnych niesłychany. Wiec

kilkuset osób duchownych i świeckich w liczbie koło 300 osób uchwala utrzymanie zamknięcia wszystkich kościołów w stolicy i kapituła wraz z administratorem diecezji, ustępuje przed tem żądaniem. Zapewne, ten fakt zamknięcia kościołów dla ruchu narodowego był wręcz genjalnym manewrem propagandy. Niczem tak, jak trwającem 4 blizko miesiące zamknięciem świątyń i pozbawieniem ogółu sakramentów i nabożeństw publicznych, nie można było poruszyć mas ludowych i wzbudzić w nich nienawiści ku „schyzmatyckiej dzikiej Moskwie, co znieważając wiosną krzyże, teraz świątynie pańskie zamyka“, ale właśnie dlatego, z punktu widzenia polityki swej, Margrabia winien był to przewidzieć i temu właśnie zapobiec.

Teraz zaś Margrabia myśli między innemi i o naprawie stosunków kościelnych przez dobranie odpowiedniego potrzebom chwili następcy arc. Fijałkowskiego. W tym celu zawiązuje stosunki z ks. Konstantym Łubieńskim, z którym już spotykaliśmy się kilkakrotnie na łamach tej książki. Konspiracyjną depeszą [1]) wzywa go do Warszawy na konferencję i omawia warunki.

Łubieński bowiem, na którego mimo całą swą nienawiść do rodu zwrócił teraz uwagę Margrabia, widząc w nim kandydata na przyszłego arcybiskupa, bardzo czynną a potępioną przez opinję ówczesną, a później przez arc. Felińskiego, rolę odegrał w chwili właśnie karygodnej bezczynności Margrabiego podczas zamknięcia kościołów. Bawiąc w kraju po powrocie ze

---

[1]) Depeszę tę redagował nader oględnie i podpisał nie nazwiskiem, lecz pseudonimem od herbu swego Starykoń.

swej misji do Rzymu, a osobiście znając Lamberta, Łubieński właśnie w chwili największego roznamiętnienia stron po aresztowaniach w kościołach zapośredniczył układy między namiestnikiem oraz administratorem diecezji. Z jego też udziałem odbyła się konferencja biskupów Dekerta, Juszyńskiego i Majerczaka, oraz ks. Białobrzeskiego z namiestnikiem, na której namiestnik zobowiązał się cofnąć barbarzyńskie zarządzenia represyjne, wydane przeciwko kościołom, ks. zaś Białobrzeski miał wzamian otworzyć zamknięte kościoły. Następnie, na owym wiecu, gdzie uchwalono kościołów nie otwierać, Łubieński był jednym z najzacieklejszych oponentów. Działalność ta Łubieńskiego wraz z głuchemi pogłoskami o jego misji do Rzymu i działalności w Rosji oburzyła nań duchowieństwo Warszawy i „pop Łubieński“ stał się na przyszłość jedną z najniepopularniejszych osobistości.

Czy orjentował się Margrabia w tem wszystkiem, niewiadomo — dość, że w nim właśnie widział jedynego kandydata na arcybiskupa warszawskiego w tej chwili. Ponadto — jak pisze Lisicki — a zresztą, jak widać z późniejszej działalności w Petersburgu, do której przystąpił przygotowany starannie i wszechstronnie, Wielopolski opracowywał energicznie w szczegółach dalsze swoje wystąpienia i dalszą taktykę. Po wysłaniu syna do Petersburga i poruszeniu tam wszystkich możliwych stosunków — spodziewał się Margrabia rychłego wezwania do stolicy.

Wezwanie to też przyszło, lecz w formie, którą najmniej mógł przewidywać pośrednik między narodem a „Imperatorem“.

Przedstawienia Suchozaneta zrobiły swoje—lecz jednocześnie wywarły i dla niego nieoczekiwany skutek. Zamiast „wysyłki na wieś", buntowniczy „Markgraf" wezwany został przed carskie oblicze. „Markgraf nie może być dłużej cierpianym w Warszawie— pisał car — oznajmij mu pan mój rozkaz natychmiastowego wyjazdu tutaj. Gdyby ośmielił się być nieposłusznym, aresztować go w cytadeli i donieść!"

Oczywiście „Margraf" o proteście nie myślał i, zdążywszy jeszcze otworzyć kursa przygotowawcze do Szkoły Głównej, w d. 3 listopada ruszył do Petersburga na ostatnią walkę o swoje „systema polityczne".

Warszawa, widząc w wezwaniu Margrabiego przez cara początek zwycięstwa jego nad Suchozanetem, żegnała go naogół życzliwie. Natomiast prasa rewolucyjna („Pobudka") zasadniczo postawiła kwestję różnicy stanowiska Margrabiego i „Narodu".

„Naród chce Polski całej, niepodległej, wolnej od wszelkich wpływów i gwarancji. Margrabia jej nie chce. Naród wierzy, nietylko w możność lecz i w konieczność wolnej Polski, Margrabia uważa to za chimerę. Między Narodem, a Wielopolskim niema nic wspólnego — jest on sługą carskim, rozumniejszym zapewne od Suchozanetów, Lüdersów lub Gerstenzweigów, ale zawsze sługą tylko; tamci zgniecioną, wyssaną i okutą, ten — kwitnącą, zamożną i oświeconą, a wrzekomo wolną Polskę, chce rzucić na pastwę carowi. Naród wzdryga się na tę myśl ohydną".

SPIS RZECZY

DZIEDZIC ZNAKOMITEGO RODU 1
„NIL DESPERANDUM“ 57
WŚRÓD CHAOSU 111
W IMIENIU IMPERATORA. 189
WALKA NA DWA FRONTY 269

10674/11